

Autorka bestsellerów z listy *New York Timesa*

SARAH J. MAAS



CATWOMAN™
ZŁODZIEJKA DUSZ

CATWOMAN

ZŁODZIEJKA DUSZ



SARAH J. MAAS

WYDAWNICTWO MAG
WARSZAWA 2019

Tytuł oryginału: *Catwoman: Soulstealer*



Copyright © 2019 DC Comics.

BATMAN and all related characters and elements © & TM DC Comics. WB SHIELD: TM
& © WBEI. (s19)

This translation published by arrangement with Random House Children's Books,
a division of Penguin Random House LLC

Copyright for the Polish translation © 2019 by Wydawnictwo MAG

Przekład: Wojciech Szypuła

Redakcja: Joanna Figlewska

Korekta: Magdalena Górnicka

Projekt logo: Stuart Wade

Fotografia na okładce: Howard Huang

Opracowanie graficzne okładki: Piotr Chyliński

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Tomek Laisar Fruń

Wydanie II

ISBN 978-83-66409-71-2

Wydawca: Wydawnictwo MAG

ul. Krypska 21 m. 63, 04-082 Warszawa

tel./fax 228 134 743

www.mag.com.pl

Wyłączny dystrybutor:

Dressler Dublin sp. z o. o.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Maz.

tel. 227 332519

www.dressler.com.pl

Skład wersji elektronicznej

pan@drewnianyrower.com

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Przedtem

Rozdział 1

Rozdział 2

Dwa lata później

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Podziękowania

O autorce

*Kobietom, które robią piekło,
i świetnie się przy tym bawią.*

Przedtem

Rozdział 1

Ryczący tłum wokół prowizorycznej areny nie rozpałił jej krwi.

Nie wstrząsnął nią ani jej nie rozwścieczył; nie sprawił, że zaczęła przeskakiwać z nogi na nogę. Nie, Selina Kyle rozluźniła tylko ramiona. Raz. Drugi.

I czekała.

Szaleńczy doping, który niósł się brudnym korytarzem prowadzącym do przebieralni, był tylko trochę głośniejszy od odległego gromu. Burzy, jak ta, która przetoczyła się przez East End, kiedy szła ze swojego blokowiska. Przemokła do suchej nitki, zanim weszła tajnymi drzwiami do podziemnego labiryntu pełnego hazardu, którego właścicielem był Carmine Falcone, najnowszy z niekończącej się parady mafijnych bossów w Gotham City.

Jednak i tę walkę przetrzyma, tak jak każdą inną burzę.

Deszcz nadal wysychał na jej długich ciemnych włosach. Selina sprawdziła, czy wciąż są upięte w ciasny koczek na czubku głowy. Popełniła raz błąd i uczesała się w koński ogon do swojej drugiej walki ulicznej. Przeciwniczka zdołała go złapać i te kilka sekund, kiedy szyja Seliny była odsłonięta, było najdłuższymi w jej życiu.

Jednak wygrała. Cudem. I dużo się nauczyła. Uczyła się odtąd w każdej walce, na ulicy czy na arenie urządzonej w kanałach pod Gotham City.

Nie miało znaczenia, kto będzie jej przeciwnikiem tego wieczoru. Zwykle to były wariacje na ten sam temat: zdesperowani mężczyźni, którzy mieli większe długi u Falcone'a niż byli w stanie spłacić. Głupcy gotowi zaryzykować życie dla szansy anulowania długów w zamian za pokonanie jednej

z Panter Falcone'a na ringu.

Nagrodą było to, że już nigdy więcej nie będą musieli oglądać się przez ramię, czy czai się za nimi jakiś cień. Ceną porażki było skopanie im tyłka i zachowanie długu. Zwykle z obietnicą biletu w jedną stronę na dno rzeki Sprang. Szansa zwycięstwa – niewielka, granicząca z niemożliwością.

Bez względu na to, z jakim żalonym pajacem przyjdzie jej walczyć tego wieczoru, Selina modliła się, żeby Falcone szybciej skinął jej głową niż poprzednim razem. Tamta walka... Zmusił ją do przeciągania wyjątkowo brutalnego pojedynku. Tłum był za bardzo podekscytowany, zbyt ochoczo szastał pieniędzmi na tani alkohol i wszystkie inne towary, jakie sprzedawano w tym podziemnym labiryncie. Wróciła do domu z większą liczbą siniaków niż zwykle, a mężczyzna, którego pobiła do nieprzytomności...

To nie jej problem, powtarzała sobie raz za razem. Nawet kiedy widziała zakrwawione twarze przeciwników w snach i na jawie. Co Falcone robił z nimi po walce nie było jej problemem. Gdy ona z nimi kończyła, oddychali. Przynajmniej tyle mogła sobie powiedzieć.

I przynajmniej nie była na tyle głupia, żeby buntować się otwarcie jak niektóre inne Pantery. Zbyt dumne, za głupie albo za młode, żeby wiedzieć, jak się gra w tę grę. Nie, jej drobne akty buntu przeciwko Falconemu były bardziej subtelne. Chciał, żeby mężczyźni byli martwi, ona zostawiała ich nieprzytomnych, ale załatwiała to tak dobrze, że ani jedna osoba z tłumu nie protestowała.

Balansowała na cienkiej linii, zwłaszcza że zależało od tego życie jej siostry. Jeśli za bardzo będzie się stawiać, Falcone może zacząć zadawać pytania i zastanawiać się, kto ma dla niej największe znaczenie. Gdzie uderzyć, żeby zabolalo najmocniej. Nigdy nie pozwoliła, żeby sprawy zaszły aż tak daleko. Nigdy nie naraziłaby w taki sposób bezpieczeństwa Maggie, nawet jeśli te walki były dla niej wszystkim. Każda, co do jednej.

Minęły trzy lata, odkąd Selina dołączyła do Panter i niemal dwa i pół, odkąd udowodniła swoją wartość pozostałym

dziewczynom z gangu na tyle, żeby Mika, ich Alfa, przedstawiła ją Falconemu. Selina nie śmiała przegapić tego spotkania.

Hierarchia w kobiecych gangach była prosta – Alfę każdego gangu rządziły i chroniły, wymierzały kary i nagradzały. Rozkazy Alfę były prawem. A wymuszenie respektowania tych praw leżało w rękach przybocznej i jej zastępczyni. Potem już porządek dziobania stawał się mniej klarowny. Walki dawały szansę na awans w szeregach gangu... albo spadek, zależnie od tego, jak fatalnie wypadł pojedynek. Nawet Alfę można było rzucić wyzwanie, jeśli było się na tyle głupią albo odważną, żeby to zrobić.

Jednak Selina nawet nie myślała o awansie, kiedy Mika sprowadziła Falcone'a, żeby zobaczył, jak Selina załatwi przyboczną z Watahy Wilczyc. Zostawiła dziewczynę krwawiącą na betonie w zaułku.

Przed tamtą walką Selina miała tylko cztery panterze cętki wytatuowane na lewej ręce; każda była trofeum z wygranej walki.

Selina poprawiła rąbek białej koszulki. Miała siedemnaście lat i dwadzieścia siedem cętek na obu rękach.

Niepokonana.

To właśnie ogłaszał mistrz ceremonii, a jego głos niósł się korytarzem. Selina ledwie wychwytywała melodyjne słowa: „Niepokonana mistrzyni, najzacieklejsza Pantera...”.

Sięgnęła ręką do jedyne go przedmiotu, jaki wolno jej było wnieść na arenę: rzemieńnego bicia.

Niektóre Pantery wybierały charakterystyczny makijaż albo strój, żeby wyróżniać się na ringu. Selina nie miała pieniędzy, żeby marnować je na coś takiego, kiedy szminka mogła kosztować tyle, co skromny posiłek. Niestety Mika nie była pod wrażeniem, kiedy Selina pojawiła się na swojej pierwszej oficjalnej walce w starym trykocie gimnastycznym i legginsach.

„Wyglądasz, jakbyś szła na jazzercise” – powiedziała wtedy jej Alfa. „Musimy zafundować ci chociaż pazury”.

Na ringu była dozwolona wszelkiej maści drobna broń z wyjątkiem noży i broni palnej. Niestety tamtego wieczoru

niczego takiego nie było pod ręką. Leżał tylko bykowiec, porzucony na stosie rekwizytów z wieczorów, kiedy na arenie gościł całkiem innego rodzaju cyrk.

„Masz dziesięć minut, żeby się zorientować, jak się tym posługiwać” – ostrzegła Mika, zanim zostawiła Selinę z bykowcem.

Ledwie zorientowała się, jak nim strzelić, zanim wypchnięto ją na ring. Bicz bardziej jej przeszkadzał niż pomagał w pierwszej walce, ale tłum był zachwycony. I pewna część jej samej także się nim zachwyciła, tym trzaskiem, który przecinał świat.

Dlatego nauczyła się nim posługiwać tak, że stał się przedłużeniem jej ręki, zaczął dawać jej przewagę, jakiej nie zapewniała jej drobna budowa. Poza tym dodawał też dramatyzmu walkom, co nigdy nie szkodziło.

Uderzenie w metalowe drzwi było dla niej sygnałem do wyjścia.

Sprawdziła bicz przy biodrze, poprawiła czarne spodnie ze spandeksu i zielone tenisówki dobrane pod kolor oczu, chociaż nikt nigdy tego nie skomentował. Poruszyła palcami obandażowanych dłoni. Wszystko wyglądało dobrze.

A przynajmniej tak dobrze, jak to możliwe.

Mięśnie miała rozluźnione, ciało gibkie dzięki starej rozgrzewce, jaką zawsze wykonywała przed ćwiczeniami gimnastycznymi, a teraz przystosowała do potrzeb walk. Gdy w grę wchodziła walka, bicz i popisy akrobatyczne, które wykorzystywała dla ubarwienia pojedynków i żeby pozbawić równowagi cięższych przeciwników, musiała zadbać, aby jej ciało było gotowe do walki – to stanowiło połowę wygranej.

Zardzewiałe drzwi zaskrzypiały, kiedy Selina je otworzyła. Mika stała dalej w korytarzu i zajmowała się nową dziewczyną; mrugające jarzeniówki pozbawiły złocistą skórę Alfę jej zwykłego blasku.

Mika obrzuciła Selinę krytycznym spojrzeniem, zerkając ponad szczupłym ramieniem. Jej czarny warkocz poruszył się przy tym. Biała dziewczyna pociągająca przed nią nosem,

ostrożnie ocierała krew płynącą z opuchniętych nozdrzy. Jedno z oczu kociaka było opuchnięte i czerwone, w drugim stały łzy.

Nic dziwnego, że tłum szalał. Jeśli Pantera zebrała takie lanie, to walka musiała być naprawdę widowiskowa. Na tyle brutalna, aby Mika położyła teraz rękę na ramieniu bladej dziewczyny, żeby się nie ślaniała.

W ciemnym korytarzu, który prowadził na arenę, stał jeden z bramkarzy Falcone'a i machał na Selinę. Zatrzasnęła za sobą drzwi. Nie zostawiała za sobą niczego cennego. W każdym razie niczego, co byłoby warte ukradzenia.

– Uważaj na siebie – powiedziała Mika, kiedy Selina ją mijiała. Azjatka mówiła cicho. – Tego wieczoru przygotował dla nas gorszą partię niż zwykle.

Kociak syknął i usunął głowę, odsuwając się od Miki, która ocierała mu rozciętą wargę środkiem dezynfekującym. Mika warknęła ostrzegawczo i dziewczyna okazała dość rozsądku, żeby przestać się wiercić. Trzęsła się tylko trochę, kiedy Alfa oczyszczała rozcięcie.

– Zostawił dla ciebie najlepszego – dodała Mika, nie oglądając się na Selinę. – Przykro mi.

– Zawsze tak robi – odpowiedziała chłodno Selina, chociaż żołądek jej się zaciskał. – Dam sobie radę.

Nie miała innego wyjścia. Przegrana oznaczałaby, że zostawi Maggie bez opieki. A odmowa walki? To także nie wchodziło w grę.

Przez trzy lata, odkąd poznała Mikę, Alfa nigdy nie zasugerowała, żeby zerwać ich układ z Falconem. Zwłaszcza że poparcie Carmine'a Falcone'a sprawiało, że inne gangi z East Endu zastanowiłyby się dwa razy, zanim wkroczyłyby na terytorium Panter. Nawet jeśli to oznaczało udział w walkach i poświęcanie Panter ku uciesze gawiedzi.

Falcone uczynił z walk cotygodniowe widowisko, istny rzymski cyrk, który sprawił, że podziemie Gotham City kochało go i się go bało. Niewątpliwie pomagał mu fakt, że inni notoryczni kryminaliści zostali uwięzieni dzięki pewnym samozwańczym zbawcom ganiającym po mieście

w pelerynkach.

Mika wypuściła kociaka do przebieralni i skinęła podbródkiem na Selinę – dała jej rozkaz do odejścia.

Selina jednak przystanąła, żeby rozejrzeć się po korytarzu, sprawdzić wyjścia. Nawet tu na dole, w sercu terytorium Falcone'a, bycie bezbronnym i odsłoniętym oznaczało proszenie się o śmierć. Zwłaszcza kiedy jest się Alfą i ma się tylu wrogów, co Mika.

Trzy postaci wślizgnęły się drzwiami na drugim końcu korytarza i Selina rozluźniła się nieco na widok Latynoski. To była Ani, przyboczna Miki i dwie stojące niżej w hierarchii gangu Panter.

To dobrze. Strzegły wyjścia, kiedy Alfa zajmowała się jedną ze swoich dziewczyn.

Wiwaty tłumu wprawiały w drzenie betonową podłogę, luźne kafelki na ścianie aż od nich dzwoniły, niosły się echem w kościach i oddechu Seliny, kiedy zbliżała się do powgniatanych metalowych drzwi prowadzących na arenę. Ochroniarz dał znać, żeby się pośpieszyła, ale ona szła spokojnym krokiem. Sztywno.

Pantery, walki... to była jej praca. Dobrze płatna. Kiedy matka przepadła, a siostra chorowała, żadna legalna praca nie zapewniłaby jej takich pieniędzy, i to tak szybko.

Pantery nie zadawały jej żadnych pytań trzy lata temu. Nie zastanawiały się, czy specjalnie sprowokowała walkę z dziewczyną od Brzytew na osiedlowym podwórzu. A potem następną i jeszcze jedną, aż wreszcie Mika przyszła wywęszyć narwańca w budynku „C”.

Mika powiedziała jej tylko, że takie numery na East Endzie mogą się skończyć dla Seliny szybką śmiercią i że Panterom przydałaby się taka wojowniczką jak ona. Nie wypytywała jej, gdzie nauczyła się walczyć. Ani jak przyjmować ciosy.

Ochroniarz otworzył drzwi i już niefiltrowany przez metal ryk tłumu wpadł do korytarza jak sfera wściekłych wilków.

Selina Kyle odetchnęła głęboko, uniosła podbródek i weszła we wrzawę, w światło i furję.

Czas przelać krew.

* * *

Ręce miała tak spuchnięte, że ledwie mogła trzymać klucze.

Ich brzęk wypełnił korytarz bloku, był prawie tak głośny jak dzwonek na kolację.

Potrzebowała wszystkich resztek koncentracji, żeby trzymać rękę na tyle nieruchomą, by wsunąć klucz do górnego zamka. Nawet nie chciała patrzeć na pozostałe trzy zamontowane niżej. Każdy z nich był równie imponującym wyzwaniem jak górski szczyt.

Za długo. Falcone przeciągał walkę zdecydowanie za długo.

Mika nie kłamała na temat przeciwnika. Ten facet był prawdziwym wojownikiem. Nie tyle doskonale wytrenowanym, co dużym. Dwa razy cięższym od niej. I desperacko chciał spłacić dług. Jego ciosy bolały. Delikatnie rzecz ujmując.

Jednak wygrała. Nie dzięki prymitywnej sile, ale ponieważ była sprytniejsza. Kiedy obrażenia zaczęły się sumować, kiedy udało mu się wyrwać jej bicz, kiedy chwilowo przestała widzieć na jedno oko z powodu krwi... wykorzystwała wtedy przeciwko niemu zwykle prawa fizyki. Jej nauczyciel od nauk ścisłych byłby z niej dumny.

Gdyby pojawiła się jutro na lekcji. Albo w przyszłym tygodniu.

Górny zamek otworzył się ze szczękiem.

W walce z wyższym i cięższym przeciwnikiem czysta siła fizyczna nie była najlepszym sprzymierzeńcem. Nie, arsenał Seliny składał się z nieco innych cech: szybkości i gibkości, którą zawdzięczała głównie niezliczonym zajęciom z gimnastyki. I jeszcze bykowiec. Wszystko, czym mogła się posłużyć, żeby zaskoczyć przeciwnika, żeby wykorzystać prędkość szarżującego na nią mężczyzny o wadze dwustu funtów przeciw niemu samemu. Kilka manewrów i ten ślepy pęd na nią zamieniał się w pad na plecy. Albo w czołowe zderzenie

z jednym ze słupków. Albo walkę kończyła z bykowcem owiniętym wokół nogi przeciwnika; a potem wystarczało szarpnięcie, żeby facet stracił równowagę, kiedy ona jednocześnie wbijała mu łokieć w brzuch.

Zawsze celuj w miękkie części. Nauczyła się tego, zanim jeszcze postawiła nogę na ringu.

Nadal widziała niewyraźnie na lewe oko, kiedy rozglądała się po pomalowanym na szaroniebiesko korytarzu, przesuwając wzrokiem po graffiti i kałuży czegoś, co nie było wodą. Żadnego zagrożenia.

Mroczne części korytarza... Właśnie dlatego miała cztery zamki na drzwiach. I dlatego Maggie nie wolno było nigdy, pod żadnym pozorem otwierać drzwi samej. Zwłaszcza ich matce. I temu, kto mógł matce towarzyszyć.

Nadal było widoczne wgniecenie na drzwiach po ostatnim razie. To było sześć miesięcy temu.

Wielkie, okrągłe wgniecenie, tuż obok judasza, gdzie spocony mężczyzna stojący obok wycieńczonej przez narkotyki matki przywalił pięścią, kiedy Selina odmówiła otworzenia drzwi. Odeszli dopiero, kiedy sąsiad zagroził wezwaniem policji.

W tym bloku mieszkali mili ludzie. Dobrzy ludzie. Niestety wezwanie policji tylko pogorszyłoby sytuację. Gliniarze zadawali pytania. Pytania o ich sytuację życiową.

Selina odwróciła się plecami do drzwi, żeby się upewnić, że nikt nie ukrywa się w tych cieniach. W stanie, w jakim teraz się znajdowała... Udało jej się otworzyć drugi zamek. I trzeci.

Zaczęła otwierać ostatni, kiedy winda zazgrzytała w głębi korytarza. Powgniatane drzwi rozsunęły się, ukazując panią Sullivan, niosącą torby z zakupami w jednej ręce, i z kluczami jak metalowymi pazurami między palcami drugiej.

Ich spojrzenia spotkały się, kiedy stareńka, biała kobieta przeszła korytarzem. Selina skinęła jej głową, modląc się, żeby kaptur bluzy, którą nosiła pod kurtką, dostatecznie zasłaniał jej twarz. Przynajmniej bicz miała schowany na plecach. Pani Sullivan zmarszczyła mocno czoło, zacmokała z niesmakiem i szybko ruszyła do drzwi swojego mieszkania. Ona miała aż

pięć zamków.

Selina nie śpieszyła się z otwieraniem ostatniego, świadoma, że kobieta obserwuje każdy jej ruch. Zastanawiała się, czy nie powiedzieć jej, że wcale nie zwleka po to, żeby ją obrabować. Zastanowiła się, i widząc szyderczą minę starej kobiety uznała, że to głupi pomysł.

Śmieć – takie słowo rozbłyskiwało w oczach pani Sullivan, zanim zatrzasnęła za sobą drzwi i zamknęła wszystkie pięć zamków.

Selina była zbyt obolała, żeby się wkurzyć. Słyszała gorsze epitety.

Otworzyła ostatni zamek i weszła do mieszkania. Szybko zamknęła za sobą drzwi na wszystkie zamki, jeden po drugim, a na końcu założyła jeszcze łańcuch.

Mieszkanie było mroczne, oświetlone tylko złotą poświatą ulicznych latarni na podwórzu przed dwoma oknami ich pokoju dziennego połączonego z kuchnią. Była przekonana, że w Gotham City mieszkają ludzie, którzy mają łazienki większe od ich całego mieszkania, ale przynajmniej starała się utrzymać je w jak największej czystości.

Zapach sosu pomidorowego i słodczy chleba wisiał w powietrzu. Zajrzała do lodówki i przekonała się, że Maggie rzeczywiście zjadła jedzenie, które Selina kupiła dla niej po szkole. I to sporo.

To dobrze.

Zamknęła lodówkę i otworzyła zamrażarkę, z której wyłowiła torebkę mrożonego groszku ukrytą za stosem mrożonych obiadów. Przycisnęła ją do obolałego policzka i policzyła obiady – zostały tylko trzy. To ich jedzenie na resztę tygodnia, gdy włoskie żarcie się skończy.

Dociskając mrożony groszek do twarzy i rozkoszując się zimnem, schowała bykowiec pod zlewem, zrzuciła tenisówki i przeszła po wypłowiałej zielonej wykładzinie dywanowej pokoju dziennego do przedpokoju, gdzie z drugiej strony znajdowała się łazienka i jedyna sypialnia. Maleńka łazienka była ciemna i pusta. Jednak na lewo od niej zza uchylonych

drzwi wylewała się ciepła poświata.

Zwitek pieniędzy w tylnej kieszeni to wciąż było za mało. Nie wystarczy na czynsz, jedzenie i dopłaty do rachunków medycznych Maggie za badania, których nie pokrywało ubezpieczenie.

Z zaciskającą się piersią pchnęła mocniej drzwi ramieniem i zajrzała do sypialni. To było jedyne barwne miejsce w mieszkaniu, pomalowane na żółty kolor jaskrów i oblepione plakatami z Broadwayu, które Selina miała szczęście znaleźć, kiedy zamknięto kolejną szkołę na East Endzie i uprzątnięto sale kółka teatralnego.

Te plakaty czuwały teraz nad dziewczyną w łóżku, zwiniętą pod dziecięcą kołdrą z postaciami z kreskówek, która była jakieś dwa rozmiary za mała i o dziesięć lat za bardzo zniszczona. Jak wszystko inne w tym pokoju, łącznie z nocną lampką, której Maggie nie chciała gasić.

Selina jej się nie dziwiła. W wieku trzynastu lat Maggie przeszła dość, żeby zasłużyć sobie na prawo robienia tego, co zechce. Wysilony, zgrzytliwy oddech był tego wystarczającym dowodem. Selina w milczeniu podniosła jeden z kilku inhalatorów leżących obok łóżka Maggie i sprawdziła wskaźnik. Zostało dość, jeśli chwyci ją w nocy kolejny atak kaszlu. Oczywiście Selina i tak poderwie się z sofy w pokoju dziennym i przybiegnie, kiedy tylko usłyszy suchy kaszel siostry.

Włączyła nawilżacz powietrza i wycofała się cicho z sypialni. Padła na krzesło pokryte popękany winylem przy małym stoliku pośrodku kuchni.

Wszystko ją bolało. Wszystko pulsowało, piekło i błagało, żeby Selina się położyła.

Zerknęła na zegar. Druga w nocy. Szkoła się zacznie za... pięć godzin. W każdym razie wtedy się zaczną lekcje Maggie. Selina z pewnością nie mogła pojawić się w szkole z twarzą w takim stanie.

Wyłowiła pieniądze z kieszeni i położyła na plastikowym stole.

Przyciągnęła do siebie leżące pośrodku stołu pudełeczko

i pogrzebała w nim ręką, która odrobinę mniej ją bolała niż druga. Będzie musiała wykazać się sprytem na zakupach – fundusze z karty żywnościowej miały swoje ograniczenia. Z pewnością nie wystarczały na potrzeby Seliny i jej siostry z poważną mukowiscydozą. Selina czytała na temat jedzenia wspomagającego leczenie na komputerze w bibliotece, kiedy czekała, aż Maggie skończy zajęcia teatralne po lekcjach. Nie było to żadne panaceum, ale zdrowa żywność mogła pomóc. Każde rozwiązanie było warte wypróbowania. Jeśli da im więcej czasu. Jeśli przyniesie Maggie jakąkolwiek ulgę.

Mukowiscydoza – Selina nawet nie pamiętała czasów, kiedy nie znała tego słowa. Oznaczało nieuleczalną wrodzoną chorobę, powodującą nadmierną produkcję śluzu w różnych organach, a w szczególności w płucach. Śluz zatykał drogi oddechowe, więżąc bakterie, co w najlepszym wypadku prowadziło do infekcji. W najgorszym wypadku do uszkodzenia płuc i niewydolności oddechowej.

Ponadto śluz gromadził się także w trzustce, blokując enzymy, które pomagały w trawieniu i absorbowaniu składników odżywczych.

Selina sprawdziła to raz w Google’u: „średnia długość życia chorych z poważną mukowiscydozą”.

Potem zamknęła wyszukiwarkę i przez trzydzieści minut wymiotowała w toalecie przy bibliotece.

Przyjrzała się gotówce na stole i przełknęła ślinę. Zdrowe jedzenie, jakiego potrzebowała Maggie, nie było tanie. Mrożone obiady do mikrofalówki były wyjściem awaryjnym. Śmiecie, nie jedzenie. Świeże włoskie danie, jakie Maggie zjadła dziś wieczorem, to był rzadki rarytas.

I może forma przeprosin za walkę, z powodu której Selina zostawiła siostrę samą.

– Twoja twarz.

Zachrypiły głos sprawił, że Selina podniosła gwałtownie głowę.

– Powinnaś spać.

Kręcone włosy Maggie były potargane, na chudym bladym

policzku miała wgniecenia od poduszki. Tylko jej zielone oczy – jedyna cecha, jaka je łączyła mimo różnych ojców – były błyszczące. Czujne.

– Nie zapomnij o przyłożeniu lodu do dłoni. W przeciwnym wypadku nie będziesz w stanie jutro ich używać.

Selina posłała siostrze półuśmieszek, od którego jeszcze bardziej zaboląła ją twarz. Posłusznie przeniosła groszek z obolałej twarzy na popękana, opuchniętą skórę na kostkach rąk. Przynajmniej opuchlizna po walce, która skończyła się godzinę temu, zaczęła już schodzić.

Maggie powoli przeszła przez pokój, a Selina starała się nie krzywić, słysząc jej ciężki oddech, ciche odchrząkiwanie. Ostatnia infekcja płucna miała swoją cenę – z jej zwykle różowych policzków zniknęły rumieńce.

– Powinnaś iść do szpitala – wysapała Maggie. – Albo pozwól, że oczyszczę ci rany.

Selina udała, że nic nie usłyszała i zapytała:

– Jak się czujesz?

Maggie przyciągnęła zwitek gotówki i wytrzeszczyła oczy, licząc pogniecione dwudziestki.

– Dobrze.

– Odrobiłaś pracę domową?

Maggie rzuciła jej kpiarskie, poirytowane spojrzenie.

– Tak. Jutrzejsze lekcje też zrobiłam.

– Grzeczna dziewczynka.

Maggie przyjrzała jej się tymi swoimi zbyt bystrymi, zbyt czujnymi oczami.

– Mamy wizytę lekarską jutro po szkole.

– I co w związku z tym?

Maggie skończyła liczyć pieniądze i schludnie ułożyła stosik w pudełku z kartą żywnościową.

– Mamy nie będzie.

Tak samo jak ojca Maggie, kimkolwiek był. Selina wątpiła czy nawet matka wiedziała, który to facet. Zaś ojciec Seliny... Wiedziała tylko tyle, ile matka powiedziała jej w czasie swoich rozwlekłych monologów, kiedy była naćpana – że matka

poznała go przez znajomego na imprezie. Nic więcej. Nie знаła nawet imienia.

Przełożyła groszek z prawej ręki na lewą.

– Nie, nie będzie jej, ale ja będę.

Maggie zdrapała niewidoczną plamkę ze stołu.

– Niedługo będą przesłuchania do wiosennej sztuki.

– Zamierzasz się zgłosić?

Wzruszyła lekko ramionami.

– Chcę zapytać lekarza, czy mogę.

Jaka Maggie jest odpowiedzialna!

– Co to za musical szykuje się w tym roku?

– „Carousel”.

– Oglądałyśmy to kiedykolwiek?

Pokręciła głową. Jej loki podskoczyły. Na twarz wypłynął promienny uśmiech.

Selina go odwzajemniła.

– Ale domyślam się, że obejrzymy go dziś wieczór, co?

Piątkowy wieczór to był wieczór filmowy. Dzięki uprzejmości odtwarzacza DVD, który ukradła z ciężarówki razem z Panterami oraz rozległej kolekcji filmów w bibliotece.

Maggie skinęła głową. Broadwayowskie musicale – to było nieskrywane marzenie Maggie i jej życiowa obsesja. Selina nie miała pojęcia, skąd się to u niej wzięło. Z pewnością nigdy nie było ich stać na bilety do teatru, ale szkoła Maggie organizowała wiele wycieczek na przedstawienia w Gotham City. Może podłapała bakcyła podczas jednego z takich wypadów, tę swoją dozgonną miłość. Niesłabnącą, chociaż mukowiscydoza pastwiła się nad jej płucami tak strasznie, że śpiew, stanie na scenie i taniec były dla niej trudne.

Może przeszczep płuc mógłby to zmienić, ale znajdowała się na końcu długiej, bardzo długiej listy. Nawet kiedy zdrowie Maggie psuło się z każdym kolejnym miesiącem, nie przesuwała się wyżej. A leki, które lekarze zachwalali jako przełomowe, mogące wydłużyć o dekady życie niektórych chorych z mukowiscydozą... nie działały na Maggie.

Jednak Selina nie zamierzała mówić o tym siostrze. Nigdy nie

da jej odczuć, że istnieją dla niej jakieś ograniczenia.

To, że Maggie choćby chciała wziąć udział w przesłuchaniach, sprawiało, że Selinie serce się zaciskało potwornie mocno.

– Powinnaś iść do łóżka – powiedziała siostrze, odkładając mrożony groszek.

– Ty też – odpowiedziała kwaśno Maggie.

Selina parsknęła śmiechem i całe jej ciało zaprotestowało bólem.

– Pójdziemy razem.

Skrzywiła się, wstając i schowała groszek na dno zamrażarki.

Zdażyła się obrócić, kiedy słabe ręce objęły ją ostrożnie w pasie. Jakby Maggie wiedziała, że Selina ma siniaki na żebrach.

– Kocham cię, Selino – powiedziała cicho.

Selina pocałowała ją w czubek głowy i pogłaskała siostrę po plecach mimo potwornie obolałych palców.

Jednak objęcia siostry przy akompaniamencie szumu lodówki były warte tego bólu.

Były tego warte.

* * *

– Nie rozumiem, dlaczego nasze dopłaty poprzednim razem były sporo niższe. – Z trudem mówiła spokojnie, powstrzymywała się przed zaciśnięciem rąk w pięści na kontuarze szpitalnej kasy.

Starzejąca się kobieta w różowej koszulce pielęgniarskiej w kwiatki ledwie oderwała wzrok od komputera.

– Mogę tylko powiedzieć ci tyle, co mówi mi komputer. – Wskazała długim fioletowym paznokciem to, co było na ekranie. – A według niego jesteś dziś winna pięćset dolarów.

Selina zacisnęła zęby tak mocno, że aż ją zaboląły. Obejrzała się przez ramię na Maggie czekającą na jednym z plastikowych krzeseł pod białą ścianą. Niby czytała książkę, ale nie przebiegała wzrokiem po stronie.

Selina ściszyła głos, chociaż wiedziała, że Maggie po prostu

pochyli się, żeby nasłuchiwać.

– W zeszłym miesiącu płaciłyśmy sto.

Fioletowy paznokieć postukał w ekran.

– Doktor Taster wykonał dziś badania. Wasze ubezpieczenie ich nie pokrywa.

– Nikt mi o tym nie powiedział.

Nawet gdyby ją uprzedzono, Maggie i tak potrzebowała tych badań. Niestety wyniki, jakie otrzymały... Selina odepchnęła tę myśl wraz z tym, co lekarz powiedział jej kilka chwil wcześniej.

Kobieta wreszcie oderwała się od komputera na dość długą chwilę, żeby spojrzeć na Selinę. Opuchlizna zeszła już jej z twarzy, a siniaki dziewczyna fachowo ukryła podkładem i artystycznie ułożoną zasłoną ciemnych włosów. Kobieta zmrużyła niebieskie oczy.

– Jesteś jej prawnym opiekunem?

– Nie możemy zapłacić tego rachunku – odpowiedziała tylko Selina.

– W takim razie musisz się z tym zgłosić do swojego ubezpieczyciela.

Tak, ale Maggie będzie potrzebowała więcej takich badań jak to dzisiejsze. Następne już za dwa tygodnie. Trzecie za miesiąc. Selina policzyła i z trudem przełknęła ślinę, bo gardło jej się zacisnęło.

– Szpital nie może w żaden sposób pomóc?

Kobieta pisała, stukając w klawiaturę.

– To kwestia twojej firmy ubezpieczeniowej.

– Nasza firma ubezpieczeniowa powie, że to wasza sprawa.

Stukot klawiatury się urwał.

– Gdzie jest wasza matka?

Kobieta rozejrzała się wokół Seliny, jakby spodziewała się znaleźć jej matkę kilka kroków dalej.

Selinę kusilo, żeby powiedzieć jej, żeby się przeszła po zaułku w East Endzie, bo to jedyne miejsce, gdzie można znaleźć ich matkę, żywą lub martwą. Zamiast tego wzięła kartę ubezpieczeniową, która leżała na kontuarze i odpowiedziała beznamiętnie:

– W pracy.

Kobieta nie robiła wrażenia przekonanej, ale powiedziała:

– Wyślemy rachunek na wasz adres.

Selina nawet na to nie odpowiedziała, tylko odwróciła się i podniosła ciężki plecak siostry. Przewiesiła go przez ramię i dała znać Maggie, żeby szła za nią do windy.

– Nie mamy pięciuset dolarów – mruknęła Maggie, kiedy Selina wcisnęła guzik windy mocniej niż to było konieczne.

Nie, przy wydatkach na jedzenie, czynsz i dzisiejsze badania, pieniądze z walki nie wystarczą.

– Nie martw się tym – powiedziała Selina, patrząc jak rozbłyskują kolejne guziki windy.

Maggie objęła się rękami. Nowiny nie były dobre.

Znowu Selina miała wrażenie, że patrzy jak przez tunel i ten widok ją przytłacza. Widziała jedynie pięćset dolarów, durne badania i beznamiętnego lekarza, który powiedział: „Nie ma leku na mukowiscydozę, ale spróbujmy jeszcze jednej, może dwóch rzeczy”.

Omam nie zapytała: „Zanim co?”.

Kiedy Maggie się obejmowała, jej zaokrąglone opuszki – ich kształt był kolejnym przekleństwem choroby – wbijały się w jej chude ręce tak mocno, że Selina aż się skrzywiła.

Oderwała delikatnie jedną jej rękę i splotły palce.

Ścisnęły się mocno za ręce przez całą drogę do domu.

* * *

Sąsiedzi naprawdę rzucili się sobie do gardeł.

Ledwie upłynęło pięć minut od włączenia filmu, kiedy krzyki i piski zaczęły przesączać się przez ścianę za nimi. Zwinęły się na zapadającej się, poplamionej sofie, która pełniła też funkcję łóżka Seliny. Maggie oparła się o jeden koniec, a stopy położyła na kolanach siostry, która po trosze słuchała pijackiej awantury rozgrywającej się za ścianą, a po trosze musicalu na starym telewizorze przed nimi.

„Carousel”. Muzyka była w porządku, nawet jeśli wszyscy bohaterowie byli odrobinę zbyt krytyczni, trochę za dużo się uśmiechali, a główny koleś był offermą i palantem, który próbuje wszystkimi dyrygować. Mimo to Maggie kołysała głową do rytmu.

Zapach taniego makaronu z serem unosił się w powietrzu. Selina zaproponowała, że kupi Maggie prawdziwy obiad, ale ona uparła się, że chce wracać do domu. Powiedziała, że jest zmęczona. Cały czas od wyjścia ze szpitala miała ponurą minę. A powietrze było tego dnia na tyle chłodne, że Selina nie próbowała jej przekonywać.

Oczywiście nie miały potrzebnych pieniędzy. Ale co zmieniłoby trzydzieści dolców po niezbyt optymistycznej prognozie lekarza?

Selina zerknęła na telefon stojący na niskim stoliku, na którym opierała nogi. Mika i inne Pantery wiedziały, żeby nie dzwonić w piątki. Wiedziały, że to jedyny wieczór, kiedy Selina się nie pojawi, bez względu na rodzaj roboty czy groźby.

Gdyby jednak Mika zadzwoniła w tej chwili i powiedziała, że Falcone urządza kolejną walkę za duże pieniądze, zgodziłyby się. Wzięłyby trzy walki z rzędu.

A jednak... nie. Musi podejść do tego z rozsądkiem. Gdyby odniosła zbyt poważne obrażenia, szpitalni pracownicy opieki społecznej przysliby węszyć. Pytaliby, gdzie jest ich matka i rozpoznaliby tatuaże zdobiące ręce Seliny. Tatuaże, które przez cały rok chowała pod długimi rękawami. Nawet przy Maggie zawsze pilnowała się, żeby ubierać się w łazience i nigdy nie podwijać za wysoko rękawów przy myciu rąk.

Jednak na ringu... te tatuaże były doskonale widoczne dla jej przeciwników. Patrzcie, ilu padło, mówiły każdemu z nich. Ty jesteś następny.

Ściana za nimi zadudniła, aż zabrzęczały dwa obrazki w ramkach. Większy to zdjęcie jej i Maggie sprzed dwóch lat. Ramka była skradziona, a zdjęcie było tanim wydrukiem z drukarki ze szkolnej biblioteki. Siedziały na ławce w parku w piękny jesienny dzień, drzewa wokół nich wyglądały jak

klejnoty. Maggie poprosiła przechodzącą obok bizneswoman, żeby zrobiła im zdjęcie jej telefonem. Jakość zdjęcia nie była nadzwyczajna, ale światło promieniujące z twarzy Maggie było niezaprzeczone.

Druga fotografia przedstawiała Selinę sprzed pięciu lat. Unosiła się w powietrzu wykonując idealne salto w tył na równoważni. To były jedne z licznych zawodów gimnastycznych, w których brała udział. I wygrywała. Trenerka z YWCA¹ próbowała przekonać ją, żeby nie przerywała po pierwszych trzech latach, twierdząc, że ma nadzwyczajny talent. Jednak choroba Maggie się pogarszała, matka właśnie zniknęła, a czas i pieniądze potrzebne na treningi i zawody... To nie wchodziło w grę. Dlatego Selina przerwała zajęcia z gimnastyki, przestała odbierać telefony od trenerki. Chociaż nadal wykorzystywała w walkach wszystko, czego się nauczyła.

Tłum to uwielbiał. Może nawet bardziej niż bicz. Ich ulubionym manewrem był przerzut i salto do tyłu prosto na barki przeciwnika. Potem grawitacja i ucisk jej nóg wokół gardła sprawiały, że mężczyzna osuwał się na kolana.

Sznur przekleństw przeleciał przez mieszkanie i Maggie pochyliła się, żeby wziąć pilota ze stolika i pogłodzić film.

– To ważny numer – wyjaśniła, wpatrując się w ekran. – Najśłynniejsza piosenka z tego musicalu.

Uprzykrzony palant zaczął niekończący się monolog.

– Właśnie dowiedział się, że żona jest w ciąży i całkiem mu odwalilo.

– Oglądam przecież – powiedziała Selina, unosząc brwi.

Maggie uśmiechnęła się, kręcąc głową.

– Słuchasz sąsiadów.

Fakt. Selina skrzywiła się przepaszająco do siostry i skupiła ponownie na musicalu.

Bohater rozmyślał na głos, dumal i przechwalał się synem, którego będzie miał – stek idiotyzmów w stylu macho.

– Naprawdę wystawiają to w waszej szkole?

Maggie uciszyła ją machnięciem ręki. Piosenka zmieniła się i teraz cymbał zastanawiał się, jakby to było mieć córkę, jeszcze

więcej bzdur w stylu macho i mizoginistycznego gówna.

Selina znowu skupiła się na Maggie, kiedy muzyka się zmieniła i przybrała na sile. Jej piękne zielone oczy błyszczały szeroko otwarte.

– To ten kawałek – szepnęła.

Muzyka wybuchła. Maggie poruszała ustami do wtóru, znała każde słowo.

Poruszała tylko, bo przy niewydolnych płucach nie mogła nabrać dość powietrza, żeby wydać z siebie dźwięk, a ostatnia infekcja pozbawiła ją wszelkiej szansy na utrzymanie właściwej nuty.

Maggie dalej śpiewała bezgłośnie, nie przegapiając ani jednego słowa.

Selina spojrzała na ekran. Na szumiący ocean i mężczyznę, który wyśpiewywał na całe gardło każdą nutę, każde marzenie o dachu nad głową, ubraniach i jedzeniu na stole dla jego dziecka. O tym, że to wszystko zdobędzie w taki czy inny sposób, kradnąc albo pracując uczciwie. Albo umrze, próbując.

I przez chwilę miała wrażenie, że nawet sąsiedzi zamilkli, żeby posłuchać. Całe osiedle. Cały East End.

Kiedy Selina zerknęła na siostrę, Maggie wpatrywała się w nią z zamkniętymi ustami. Oczami błyszczącymi od łez.

I zrozumienie malowało się na jej twarzy, w sposobie, w jaki jej załzawione oczy przesuwają się po siniakach Seliny...

Selina zmusiła się, żeby siedzieć jeszcze przez minutę. Dwie. Pięć. Dziesięć.

Maggie wróciła do oglądania filmu. Sąsiedzi do krzyków i przekleństw.

Wtedy Selina wstała jak gdyby nigdy nic, delikatnie odkładając otulone kocem nogi Maggie na kanapę, po czym pobiegła do łazienki. Zastanawiała się, czy siostra zauważyła, że przy okazji porwała telefon.

Zamknęła drzwi do łazienki i maksymalnie odkręciła kran w umywalce.

Zdołała przynajmniej zamknąć toaletę, zanim padła na nią i schowała twarz w rękach, ciężko dysząc. Ściany pomieszczenia

napierały, nie mogła nabrać powietrza dostatecznie szybko, wciągnąć go wystarczająco głęboko...

Przesunęła rękę na pierś, jakby mogła siłą woli zmusić swoje płuca do otwarcia się. Swoje i płuca Maggie, zniszczone i niewydolne. „Niezliczona liczba innych zdesperowanych pacjentów czeka na przeszczep płuc” – powiedział tamtego popołudnia lekarz. „Nie traktowałbym przeszczepu jak realną opcję”.

Chyba, że miałyby dość pieniędzy, żeby kupić sobie lepsze miejsce na liście albo kupić płuca na czarnym rynku.

Selina wciągnęła kilka haustów powietrza. Ręce tak bardzo jej się trzęsły, że opuściła je na kolana i mocno za nie chwyciła. W najlepszym wypadku walczyły o dwadzieścia lat. W najgorszym...

„Tempo, z jakim choroba postępuje i oporność Maggie na leki to powody do niepokoju” – mówił dalej lekarz bardziej do stadka swoich stażystów niż do nich.

Maggie nie zapytała go, czy może wziąć udział w musicalu. Sama wiedziała. Wiedziała, że to jest coś, co ją ożywia, przynosi radość, daje jej ostatnią odrobinę nadziei. Nie miało znaczenia, ile walk stoczy dla niej Selina. Ile sklepów obrobi z Panterami. Krew, siniaki i popękane żebra nie kupią jej siostrze nowych płuc ani lekarstwa na chorobę, ani szansy, żeby stanęła na scenie i śpiewała na całe gardło, z całej duszy.

Przy każdym oddechu drżała, była o krok od płaczu.

Znowu schowała twarz w dłoniach, jakby mogła ukryć łzy narastające w niej potężną falą, którą odpychała, odpychała, wciąż odpychała.

Drżącymi rękami zdjęła telefon z wąskiego blatu z umywalką. Palce tak jej dygotały, że ledwie zdołała napisać wiadomość do Miki: „Potrzebuję następnej walki. Jak najszybciej”.

Mika odpowiedziała kilka minut później. „Jeśli potrzebujesz gotówki, to mogę coś ci odpalić”.

Kuszące, ale zbyt skomplikowane. Nie będzie w stanie zwrócić Mice pieniędzy. I chociaż ufała Alfie, to East End miał swoje prawa. Każdy potrzebował gotówki, a Mika może stać się

brutalna, kiedy przyjdzie czas zwrotu długu.

„Walki wystarczą”. A potem dopisała: „Ale dzięki”.

Mika odpowiedziała natychmiast. „Powinnam się czymś martwić?”.

Nie chodziło o to, że tak się troszczy o Seline, ale gdyby coś zagrażało Panterom, to musiała o tym wiedzieć.

„To osobiste szambo”.

Nie wiedziała, czy Pantery wiedzą o chorobie jej siostry. Nigdy nie rozmawiała z dziewczynami, a Mika nie należała do tych, co pytają.

„Doszłaś do siebie na tyle, żeby walczyć?” – odpisała Mika.

Nie.

„Tak”.

Selina odetchnęła, łzy cofnęły się. Zakręciła kran i zaczęła nasłuchiwać. Muzyka nadal grała, a sąsiedzi wciąż wrzeszczeli.

Oczywiście mogłaby ukraść pieniądze. Robiła to już kiedyś z Panterami. Niektóre włamania były swoistymi łamigłówkami, które wręcz sprawiały jej przyjemność: jak wejść do środka, jak przemknąć się obok strażników, jak nie zostawić śladów. Jednak zrobić to samej... Tego jeszcze nie robiła. Nie zaryzykuje odsiadki, kiedy ma bezpieczniejszą opcję – walkę.

„Powiem Falconemu” – odpowiedziała krótko Mika.

Selina zamknęła telefon i spuściła wodę. Na szczęście ręce przestały jej się trząść, zanim wyszła do pokoju dziennego, gdzie siostra nadal siedziała zwinięta na sofie.

Maggie wzięła pilota i zatrzymała film. Spojrzała na Seline oczami, które mało co przegapiały. Nie przeoczyła nawet komórki, którą Selina ścisnęła w ręce. Zapytała cicho:

– Nie możesz po prostu poprosić o pieniądze?

Selina nie zamierzała nawet zgadywać, jak jej siostra się domyśliła. Schowała telefon do kieszeni.

– Nie.

Ona i Pantery często były wysyłane do dłużników. Albo żeby przypomnieć im o długach, albo żeby ukarać dłużników, gdy zlekceważyli ostatnie ponaglenie. To była paskudna sprawa. Prędzej umrze niż zaciągnie dług.

– Ale...

– Nie.

Maggie otworzyła raz jeszcze usta. Ogień zapłonął w jej zielonych oczach, ale wtedy ktoś zapukał do drzwi.

Zamarły. Niedobrze. O tej porze?

Znowu ktoś zapukał.

– Policja!

Rozdział 2

Cholera. Selina miała przemyślane wszelkie możliwe drogi ucieczki z mieszkania. Spojrzała na okno na drugim końcu pokoju. Czy jej siostra zdołałaby zejść po drabinie przeciwpożarowej dostatecznie szybko, żeby się wymknąć policji?

Weźmie Maggie na ręce, jeśli będzie trzeba. Skrzywiła się, gdy poderwała się na równe nogi. Ból przeniknął całe jej ciało.

Maggie odrzuciła koc z nóg, kiedy klamka w drzwiach znowu zadygotała.

– Co robimy? – szepnęła.

Jeśli chodziło o Pantery...

– Szukamy Marii Kyle – powiedział policjant.

Selina odetchnęła, podobnie jak Maggie. Bogu dzięki. Miały już takie sytuacje. Kilka razy.

„Schowaj się” – powiedziała Maggie, poruszając jedynie ustami. Policjanci z pewnością zaczną zadawać pytania na widok jej siniaków. Selina pokręciła głową. Jednak Maggie wstała i wskazała sypialnię, wydając bezgłośny rozkaz.

Znowu zapukano do drzwi.

Selina pokuśtykała do drzwi i przekonała się, że rzeczywiście stoi tam dwóch mocno zbudowanych policjantów Gotham City, jeden brunet, a drugi łysiejący i wąsaty. Dopiero potem schowała się w szafie w sypialni.

Już w przeszłości przekonały się, że to dobra skrytka. Była dość głęboka, żeby można było się tam naprawdę schować. Albo ukryć tam Maggie. Selina przepychała się między ciasno upakowanymi ubraniami, kiedy rozległ się szcęk zamków i Maggie otworzyła frontowe drzwi.

Selina nadstawiła uszu i usłyszała, jak siostra powiedziała

cicho, odgrywając zasną:

– Mama nie wróciła dziś do domu.

Jeden z gliniarzy zapytał:

– Możemy wejść?

– Nie wolno mi wpuszczać obcych do domu – odpowiedziała siostra. – Nawet policjantów.

Cisza. Wtedy rozległ się głos kobiety:

– A pracowników opieki społecznej, Maggie?

Selinie zamarło serce.

Za drzwiami nie było kobiety, kiedy sprawdzała, ani nikt nie wspominał o opiece społecznej.

– A d-dlaczego? Mamy tu nie ma – wyjąkała Maggie.

– Wiemy – odpowiedziała spokojnie, ale niezbyt łagodnie kobieta. – Jest na komisariacie.

Z brzękiem wieszaków Selina wygramoliła się z szafy. Jej obolałe ciało protestowało, gdy omijała schludnie złożone stosy ubrań. Pomieszczenie zamieniło się teraz w pole minowe blokujące jej dojście do przedpokoju.

Wpadła do pokoju dziennego, gdzie Maggie stała przed otwartymi drzwiami, dwoma wysokimi policjantami i drobną jasnowłosą kobietą w niedopasowanym żakiecie. Wszyscy spojrzeli na nią. Gliniarze zmrużyli oczy na widok jej siniaków, kobieta skrzywiła się z dezaprobatą.

– Dobrze. Cieszę, że też tu jesteś – powiedziała pracownica opieki społecznej.

Maggie cofnęła się, żeby stanąć obok siostry. Policjanci i blondynka wepchnęli się do mieszkania, zatraskując za sobą drzwi. Selina wiedziała, że sąsiedzi podsłuchują przez ściany, kiedy pracownica opieki społecznej mówiła:

– Zgarnęliśmy waszą matkę wieczorem. Jest w kiepskim stanie. – Rozejrzała się po mieszkaniu. – Ale na pewno same o tym wiecie.

– Wiemy – odpowiedziała spokojnie Selina.

– Ty też jesteś w kiepskim stanie – dodała kobieta.

– Nic mi nie jest. Po prostu spadłam wczoraj ze schodów.

– To musiał być niezły upadek – odezwał się jeden z gliniarzy,

krzyżując grube ręce. Miał u pasa broń, gumową pałkę i paralizator elektryczny.

– Nie możemy zapłacić kaucji – powiedziała Selina.

Pracownica opieki społecznej miała dość tupetu, żeby zaśmiać się cicho.

– Nie przyszyliśmy w tej sprawie. – Spojrzała na Selinę, a potem na Maggie. – Przyszliśmy po was dwie.

– Maggie jest niewinna – wyrwała się Selina, popychając siostrę za siebie.

– A ty? – zapytał drugi gliniarz, unosząc brwi.

Selina udała, że go nie słyszy i spojrzała w oczy pracownicy opieki społecznej. Miała tysiąc dolców schowanych w pudełku przyklejonym taśmą pod kuchennym zlewem. Jeśli liczyli na łapówkę...

– Żadna z was nie ma kłopotów, Selino Kyle – powiedziała pracownika opieki społecznej, uosobienie biurokratycznej, przestrzegającej przepisów pszczoły-robotnicy. – Ale ponieważ obie jesteście nieletnie i mieszkacie same... – Spojrzenie, jakim kobieta obrzuciła mieszkanie wyraźnie mówiło, że doskonale zdaje sobie sprawę, że od lat mieszkają same. – Musimy znaleźć dla was coś lepszego. Czekają już na was dwa bardzo miłe miejsca w domach zastępczych.

Domy zastępcze. Dwa różne.

Pokój, dźwięki, jej ciało... Selina miała wrażenie, że to wszystkie staje się jakby nieco bardziej odległe.

– To nasz dom – odezwała się cicho Maggie. – Dobrze sobie tu radzimy.

– Państwo uważa inaczej – odpowiedział jeden z gliniarzy; jego jasne wąsy wydawały się żółte na tle ziemistej twarzy. – Dwie małe dziewczynki mieszkające same w tym budynku?

Poszedł do kuchni i zaczął otwierać szafki.

Selinie serce waliło jak młot z każdym jękiem drzwiczek i każdym uderzeniem drewna o drewno. Ręce zaczęły jej się trząść, kiedy pochylił się, otworzył szafkę pod zlewem i zajrzał do środka. Oderwał taśmę i zaśmiał się, prostując plecy. Trzymał w ręku pudełko z pieniędzmi.

Otworzył wieczko i uśmiechnął się na widok gotówki w środku. Wyjął zwitek pieniędzy i rozłożył je w wachlarz. Partner zagwizdał z aprobatą.

– Dorabiałaś na boku? – zapytał Selinę.

Po sposobie, w jaki obrzucił jej ciało spojrzeniem, zorientowała się, jaki rodzaj pracy sugerował.

– Nie – powiedziała tylko tyle.

Dobrze wiedział, gdzie może być schowane pudełko. Może spodziewał się znaleźć narkotyki. Powinna lepiej je schować, wymyślić sprytniejszy schowek na pieniądze...

– Jesteś notowana – powiedziała pracownica opieki społecznej.

– To się wydarzyło trzy lata temu – odpowiedziała zaskakująco spokojnie Selina.

– To już dwie wpadki – mówiła dalej kobieta. – Żaden sędzia nie pozwoli wam tu zostać. – Wskazała ich sypialnię. – Idźcie spakować rzeczy. Weźcie dość na tydzień albo dwa.

Maggie pokręciła głową.

– Nie idę.

Selina patrzyła, jak wąsaty gliniarz uśmiecha się do niej i chowa tysiąc dolarów do kieszeni. Żołądek jej się zacisnął. Krew dudniła jej w całym poobijanym ciele.

Dwóch nieuczciwych gliniarzy stało w jej mieszkaniu. I pozbawiona współczucia pracownica opieki społecznej. Niedobrze. Nie były bezpieczne.

– Maggie – mruknęła do siostry – idź się spakować.

Siostra nie chciała się ruszyć.

Selina odwróciła się do kobiety, która skrzyżowała teraz chude ręce na piersi.

– Moja siostra cierpi na poważną chorobę. Jakaś obskurna placówka opiekuńcza to nie jest to, czego potrzebuje.

– Każdy dom zastępczy w naszym systemie jest stale sprawdzany pod względem czystości i bezpieczeństwa. Każde miejsce, do którego trafi, będzie odpowiednie dla jej potrzeb.

Chrzanienie. Słyszała od dziewczyn z gangu, że te domy to w najlepszym wypadku pałace dla karaluchów.

– A co do specjalnych potrzeb Maggie – dodała kobieta, a fakt, że traciła cierpliwość przejawiał się w coraz bardziej rwanych słowach – to mieszkanie z siostrą, która była notowana, też nie robi wrażenia bezpiecznego rozwiązania.

– Nic pani nie wie – warknęła Maggie.

Selina rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Idź się spakować.

Maggie pokręciła głową, potrząsając brązowymi lokami.

– Nie pójdę.

– Już jest prawie pierwsza w nocy – namawiała ją pracownica opieki społecznej. – Umieścimy cię w jakimś bezpiecznym miejscu.

– Tu jestem bezpieczna – odparła Maggie łamiącym się głosem.

Na dźwięk łamiącego się ze strachu głosu Maggie, Selinie krew zagotowała się w żyłach.

Zachowaj spokój. Skup się.

Selina spróbowała raz jeszcze.

– Skoro jest tak późno, to czemu nie miałybyśmy tu przenocować? Możecie zabrać nas rano.

– Wrócić, żeby się przekonać, że zniknęłyście z miasta? – zapytał ciemnowłosy gliniarz, który nie zabrał jej pieniędzy. – W żadnym razie. Idźcie po rzeczy. Natychmiast.

Nie miały wyboru. Nie miały innego wyjścia. Nie było innego rozwiązania.

Selina położyła dłoń na za chudej ręce Maggie. Leki. Maggie musi zabrać ze sobą swoje leki...

Ten dotyk jakby wyzwolił coś w jej siostrze.

Rzuciła się biegiem.

Nie do sypialni, ale ku drzwiom wyjściowym z mieszkania.

Na chwilę świat zwolnił i rzeczywistość zaczęła się wypaczać.

Selina widziała tylko siostrę, słabą i drobną, przebiegającą obok gliniarzy. Włosy powiewały za nią. Widziała tylko najbliższego policjanta, tego z wąsami i jej pieniędzmi w kieszeni, jak rzuca się za Maggie, sięgając wielkimi łapskami do jej delikatnej ręki.

I kiedy to łapsko zacisnęło się na rękę Maggie, kiedy jej zgrzytliwy oddech i ból spowodowany ciasnym chwytem wypełniły mieszkanie, świat...

Selina wybuchła.

Ciemnowłosy gliniarz padł pierwszy. Uderzenie hakiem z dołu w głowę i poprawka łokciem w nos, żeby go powalić. Stracił przytomność, zanim uderzył o dywan.

Pracownica opieki społecznej wrzasnęła, ale Selina już dopadła wąsatego, który obracał się do niej, nadal trzymając w mięsistym łapsku rękę Maggie.

Selina wpadła prosto na niego. Natychmiast wypuścił Maggie, obiema rękami próbując odepchnąć Selinę, kiedy uderzyli o ścianę tak, że popękał tynk.

– Ty mała...! – warknął, ale zaraz urwał, kiedy wymknęła mu się z chwytu, zrobiła unik, gdy próbował niezgrabnie znowu ją złapać i jej pięść napotkała jego twarz.

Czuła ból w całym ciele, rany otwierały się na nowo, sińce protestowały.

– Uciekaj! – zdołała powiedzieć do Maggie.

Jednak siostra stała jak zamrożona. Wpatrywała się ze zgrozą, która pozbawiła jej twarz kolorów.

Szczupłe, białe dłonie złapały Maggie za rękę. Pracownica opieki społecznej.

– Ona nigdzie się nie wybiera.

I te dłonie, te dłonie i ta zimna, nienawistna twarz...

Selina pchnęła kobietę. Mocno.

Dostatecznie mocno, żeby pracownica opieki społecznej wpadła na stół, przewracając krzesła.

Maggie krzyknęła, a Selina obróciła się z uniesionymi pięściami, na ugiętych kolanach.

Za wolno. Wąsaty gliniarz podniósł się. Nie miała czasu, żeby spróbować uskoczyć, kiedy przesyły ją bolesne wolty. Zanim jego pożądliva, zakrwawiona twarz uśmiechnęła się, gdy przytknął paralizator prosto do jej szyi.

Wlał się w nią straszliwy ból, po czym świat się przechylił.

A potem nie było już nic.

* * *

To pomruk świetlówek ją obudził.

W ustach jej zaschło, język wręcz ciążył, w głowie jej dudniło, a ciało...

Siedziało na krześle. Była przykuta do metalowego stołu przed sobą.

Pokój na posterunku.

Selina jęknęła cicho, rozglądając się. Małeńki pokój. Nie było nawet lustro weneckiego. Żadnych głośników, kamer ani niczego takiego.

Pociągnęła za kajdanki przypięte do stołu, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście ją przykuto.

Niestety tak.

Maggie...

Metalowe drzwi otworzyły się z sykiem i Selina wyprostowała się w pełnej gotowości.

Nie zobaczyła blondynki z opieki społecznej w tanim zakiecie. Ani gliniarza, który odrobinę za długo się jej przyglądał.

Zamiast nich weszła wysoka, szczupła kobieta o czarnych jak noc włosach i skórze jak złocisty miód.

Selina widziała dość różnych biznesmenów, z którymi lubił zadawać się Falcone, żeby wiedzieć, że jej białe spodnium jest wysokiej jakości. A dzięki pracy dla Miki wiedziała, że prosta, elegancka złota biżuteria zdobiąca jej szyję i uszy jest prawdziwa i droga. Zadbane paznokcie, jedwabista, stylowo wycieniowana kaskada włosów, pełne usta pomalowane na czerwono – to wszystko były sygnały wręcz krzyczące „kasa”.

To nie była żadna pracownica opieki społecznej.

Popukała pomalowanymi na szkarłatno paznokciami o grubą tęczkę, którą trzymała, gdy podchodziła do stołu i stojącego przed nim pustego krzesła. Akta Seliny.

Niedobrze.

– Gdzie jest Maggie? – Ledwie wychrypiała te słowa. Woda, potrzebowała wody. I aspiryny.

– Nazywam się Talia.

– Gdzie. Jest. Maggie.

Trzymanie uniesionej głowy wymagało od niej wszystkich sił z powodu siniaka od paralizatora, który nadal promieniował bólem wzdłuż szyi i kręgosłupa.

– A ty się nazywasz Selina Kyle i masz siedemnaście lat. Za trzy tygodnie skończysz osiemnaście. – Kobieta cmoknęła, siadając na metalowym krześle przed stołem, otworzyła grube akta i zaczęła przeglądać strony. Stół był za długi, żeby Selina widziała, co tamta czyta. – Jak na kogoś tak młodego, z pewnością sporo osiągnęłaś. – Trzask, szelest, syk. – Nielegalne zakłady, napaść, rabunek.

Selinę zalał wstyd i duma. Wstyd, bo jeśli Maggie kiedykolwiek o tym usłyszy, pozna nieupiększoną niczym prawdę o jej przestępstwach... Selina wiedziała, że nie mogłaby znieść wyrazu twarzy młodszej siostry. Duma, bo dokonała tego wszystkiego, przetrwała najlepiej jak umiała i dała siostrze wszystko, co mogła.

Zdołała jednak odpowiedzieć chłodnym, znudzonym tonem:

– Nigdy nie zostałam skazana za te dwie ostatnie sprawy.

– Nie, ale oskarżenia są tutaj – sprzeciwiła się Talia, pukając czerwonym paznokciem w papier. – W ciągu najbliższych dni zostaniesz skazana za napad na dwóch policjantów i pracownicę opieki społecznej.

Selina wpatrywała się w kobietę spode łba. Nie mogła uciec z tego pokoju, z posterunku. A nawet gdyby jej się udało, musiałyby jeszcze znaleźć Maggie. I tam w pierwszej kolejności szukałaby jej policja.

Talia uśmiechnęła się lekko, odsłaniając zbyt białe zęby.

– To policja zafundowała ci te siniaki?

Selina nie odpowiedziała.

Talia znowu przejrzała dokumenty, czegoś szukając.

– Czy też te siniaki i popękane kostki to pamiątka po walkach dla Carmine’a Falcone’a?

Cisza. Pantery nie mówią. Selina nic nie powiedziała podczas pierwszych dwóch razy, gdy wylądowała na posterunku. Nie

zamierzała zacząć teraz.

– Wiesz, co to znaczy, mieć trzy tygodnie do osiemnastych urodzin w Gotham City?

Talia pochyliła się do przodu, opierając ręce na metalowym stole. Mówiła z delikatnym akcentem, jakby z wibracją, pomrukiem.

– Że mogę kupić kupon lotto?

Znowu sugestia uśmieszku.

– To znaczy, że będziesz miała szczęście, jeśli sędzia potraktuje cię jako nieletnią. To twoja trzecia wpadka. Czeka cię odsiadka bez względu na wszystko. Pytanie tylko, czy to będzie więzienie dla dzieciaków, czy coś dla dużych dziewczynek.

– Gdzie. Jest. Maggie.

To pytanie było jak ryk w jej krwi. Gwałtowne, wrzaskliwe żądanie.

Talia odchyliła się w krześle i podsunęła Selinie spięty spinaczem do papieru dokument.

– Twoja siostra jest w placówce opiekuńczej. W Bowery na East Endzie.

O Boże. Jeśli uznać ich osiedle za śmietnik, to Bowery było prawdziwym wysypiskiem. Gangi z tej okolicy... nawet Falcone z nimi nie zadzierał.

Selina położyła ręce na aktach, które podsunęła jej Talia. Zdjęcie brudnej, ciasnej sypialni widniało na wierzchu. Nowej sypialni Maggie. Obróciła dokument, zaginając palce.

– Bóg jeden wie, kto prowadzi ten dom – mruknęła Talia, przeglądając resztę akt Seliny.

– Próbujesz mnie wkurzyć, żeby dorzucić napaść na wyjątkową sukę do mojej kartoteki?

Selina zadała to pytanie niskim głosem, prawie warcząc, zanim zdążyła się zastanowić, co robi.

Talia się roześmiała. Dźwięk był cichy, srebrzysty.

– Myślisz, że zdołałabyś? Przykuta kajdankami?

Ciche szcęknięcie było całą odpowiedzią.

Obracając wolny nadgarstek Selina upuściła wyprostowany spinacz do papieru na metalowy stół. Prosta sztuczka – obróciła

zdjęcie domu zastępczego Maggie, żeby skupić na nim uwagę, a przy okazji buchnęła spinacz. A potem posłużyła się nim, ostrożnie manewrując, żeby otworzyć kajdanki. Kupiła sobie jedno kilka lat temu, żeby poćwiczyć, nauczyć się, jak działa zamek w kajdankach. Właśnie specjalnie z myślą o takiej chwili jak ta.

Talia uśmiechnęła się znowu, tym razem szeroko i mruknęła z zadowoleniem.

– Bystra dziewczyna. – Skinęła podbródkiem na wolną rękę Seliny. – Sugerowałabym założenie ich z powrotem. Wiesz, jaka drażliwa bywa policja na tym punkcie.

Selina tak zrobiła. Wiedziała, że nawet gdyby uwolniła drugą rękę i obiała tej kobiecie twarz, nie udałoby jej się uciec z tego pokoju ani z posterunku.

Zamknęła kajdanki z powrotem na nadgarstku, ale na tyle luźno, żeby znowu móc się uwolnić, gdyby zaszła taka potrzeba.

Talia obserwowała każdy jej ruch z przechyloną głową. Jej ciemne włosy opadały lekko.

– Jestem tu, żeby złożyć ci propozycję.

Selina czekała.

Talia zamknęła akta.

– Prowadzę szkołę dla młodych kobiet takich jak ty. Uzdolnionych fizycznie, owszem. – Skinęła głową na kajdanki i siniaki na jej twarzy. – Ale przede wszystkim bystrych. – Położyła rękę na aktach. – Mam wszystkie karty z twoimi ocenami. Wyniki egzaminów. Czy twoje kocie przyjaciółeczki wiedzą, że jesteś najlepsza w klasie i że doskonale zdałaś wszystkie egzaminy stanowe?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Dopilnowała, żeby Pantery też nigdy o tym nie usłyszały. Radzenie sobie na ringu z biczem i gimnastycznymi sztuczkami to akurat tyle talentu, ile zamierzała ujawnić. Pochyliła się nieco do przodu.

– Egzaminy na piątkę nie dają wygranych w walkach.

Znowu śmiech, niski i zmysłowy.

– Wiesz, gdyby nie częste nieobecności, mogłabyś skończyć

szkołę w tym roku i pewnie miałybyś w czym wybierać, jeśli idzie o propozycje stypendiów.

College nie wchodził w grę, kiedy musiała opiekować się Maggie.

– Jednak moja szkoła – powiedziała Talia, przesuwając paznokciem po aktach. Był jak długi, czerwony szpon. – To będzie nowy start. I lepszy dla ciebie niż poprawczak. Albo więzienie.

Z każdą kolejną minutą, jaką Selina tam spędzała, Maggie siedziała w jakimś obrzydliwym domu, wdychając brud i smród.

– Haczyk, powiem od razu, zanim zapytasz, tkwi w tym, że moja szkoła znajduje się w Dolomitach we Włoszech. I twoja siostra nie może tam z tobą pojechać.

Selina zamrugnęła zaskoczona, przetrawiając słowa kobiety. Szkoła we Włoszech, bez Maggie.

– Jeśli pojedziesz ze mną – mówiła dalej Talia – mogę sprawić, że te akta... – Znowu zapukała w nie dłonią. – Znikną. Na zawsze.

Selina przyjrzała się teczce, a potem pięknej twarzy Talii. Takie propozycje zawsze wiążą się z poważnymi zobowiązaniami.

– W dupie mam te akta – powiedziała w końcu. – Chcę wyciągnąć Maggie z tamtego domu.

Talia zamrugnęła i tylko w ten sposób zdradziła zaskoczenie.

– Chcę, żeby moją siostrę umieszczono w rodzinie zastępczej. Z dobrymi ludźmi gotowymi ją adoptować. W prywatnym domu na kasiastych przedmieściach. Bez gangów, przemocy i narkotyków.

Cisza.

– Chcę, żebyś dopilnowała – dodała cicho Selina – żeby moja matka nie była już nigdy w stanie dorwać Maggie w swoje łapy.

Światła nad ich głowami zamruczały. Dłoń Talii zazgrzytała o szorstką teczkę, kiedy zsunęła rękę na kolana.

– W swoim położeniu nie możesz niczego żądać.

Selina odchyliła się w krześle, nie zamierzając spuszczać wzroku z twarzy kobiety.

– Skoro tak bardzo ci zależy, żeby mieć mnie w tym swoim

klubie, gdzie handluje się ludźmi, to zrobisz co trzeba.

Talia wybuchła śmiechem. Nie było w tym dźwięku ani odrobiny wesołości.

Selina rozluźniła ramiona i czekała.

Talia zaśmiała się jeszcze raz, a potem odrzuciła włosy przez ramię.

– Załatwię to.

Selina nie zdradziła zaskoczenia.

– Ale jest jeszcze jeden warunek – powiedziała Talia, wstając od stołu.

Oczywiście. Selina pilnowała każdego swojego oddechu.

– Wyjeżdżamy dziś wieczorem – wyjaśniła Talia. – I nie będziesz mogła się pożegnać.

Przez chwilę Selina nie słyszała niczego – jej słów, pomruku jarzeniówek ani stukotu beżowych obcasów Talii, gdy ta ruszyła do drzwi. Słyszała tę przekłętą piosenkę z „Carousel”.

I nadal ją słyszała, gdy powiedziała zachrypłym głosem:

– Zdejmijcie kajdanki.

* * *

Pas kołowania na prywatnym lotnisku był pusty.

Jeśli nie liczyć smukłego białego odrzutowca, który czekał obok pasa startowego z już spuszczonej schodkami, za którymi widać było niemal lśniące drewniane wnętrza.

Idealnie pasowało do astona martina, z którego Selina właśnie wysiadła. Talia już szła w stronę samolotu.

Rozcierając nadgarstki, Selina ruszyła za kobietą, zerkając ku błyszczącemu miastu na lewo od nich. Wschodni horyzont zaczynał właśnie jaśnieć. Świt.

Całe ciało ją bolało. Wszystko ją bolało. Nie tylko kości i mięśnie.

Selina zdusiła tę myśl, przyglądając się Gotham City. Światło i cień.

Chłodny wiatr uderzył ją w twarz, unosząc pasemka jej

włosów, kiedy przyśpieszyła, żeby zrównać się z Talią, zanim zaczęła wchodzić po schodach do prywatnego samolotu. Stewardesa czekała u ich szczytu z dwoma kieliszkami musującego szampana w rękach.

– To twój samolot? – spytała Selina Talię, która właśnie położyła rękę na oparciu i postawiła stopę obutą w drogie obcasy na pierwszym stopniu.

– Tak.

W takim razie szkoła... Selina zerknęła znowu na miasto. Gdzie, jak się modliła, Maggie właśnie była przewożona ulicami ku drzewom, otwartej przestrzeni i spokojowi przedmieścia.

Przełknęła ślinę, idąc za Talią po wąskich schodkach do samolotu. Do prywatnego samolotu.

– Jesteś z Wayne'ów czy coś takiego?

Wayne'owie ogromnie udzielali się charytatywnie i osobliwa włoska szkoła dla krnąbrnych pańienek nie byłaby czymś, co by do nich nie pasowało.

Talia zaśmiała się cicho, ale nawet nie odwróciła się, kiedy doszła do końca schodów, wzięła wąski kieliszek z szampanem od stewardesy i powiedziała:

– Nie. Moja rodzina nazywa się al Ghül.

Dwa lata później

Rozdział 3

Była duchem. Zjawą.

Selina przypomniała sobie ten drobny fakt, kiedy stanęła na szczycie schodów prywatnego odrzutowca i, mrużąc oczy, spojrzała na oślepiające słońce środka dnia odbijające się od hangarów prywatnego lotniska i zaciągnęła się późnosierpniowym smrodem Gotham City.

Przynajmniej to się nie zmieniło w ciągu dwóch lat. Jeśli zaś idzie o samą Selinę...

Dziesięciocentymetrowe beżowe obcasy, które tak ładnie stuknęły na schodach, kiedy schodziła, to zaledwie początek zmian. Długie blond włosy w złotym odcieniu, wypielęgnowane paznokcie i opalona skóra to kolejne. Do tego dochodził jeszcze idealnie skrojony kremowy, lniany kostium, wyprasowany przez stewardesę trzydzieści minut przed lądowaniem. Stanowiła uosobienie niczym niezagrożonej, pozbawionej trosk zamożności.

Nie pozostał żaden ślad po dziewczynie, która weszła schodami do samolotu dwa lata temu, zakrwawiona i poobijana. Ani śladu po dziewczynie, która walczyła ze wszystkimi siłami, żeby zapewnić siostrze bezpieczeństwo, chronić jej zdrowie w takim stopniu, w jakim to było możliwe, zwłaszcza że Maggie miała teraz dobrą opiekę i żyła w ładnym domu na przedmieściach.

Nie został żaden ślad po tamtej dziewczynie.

Rzeczywiście zasoby Ligi Zabójców znacząco ułatwiły te pierwsze kroki po powrocie do Gotham City, oczyszczając jej drogę do celu, dla którego realizacji tu przybyła. Liga była większa, bardziej śmiertelna od wszelkich organizacji przestępczych w tym mieście. Była niemal legendarna. Nie odpowiadała przed nikim i niczym, istna siła natury. Jej cele

daleko wykraczały poza zyski finansowe. Nie, Liga zajmowała się władzą, jaka mogła odmienić oblicza całych krajów, odmienić świat. Bystry kryminaliści to tacy, którzy schodzili Lidze z drogi. Najbystrzejsi jej się kłaniali.

Selina wzięła powolny wdech, żeby zebrać siły. Poruszyła palcami, żeby zapanować nad ich delikatnym drżeniem. Nie ma miejsca dla strachu, wątpliwości, wahania. Nie, kiedy tak wiele oczu na nią patrzy.

Fotografowie z aparatami z długimi obiektywami robili zdjęcia przez pobliskie ogrodzenie z siatki.

Selina odepchnęła wszelkie resztki zdenerwowania i posłała im zmysłowe, sprytne spojrzenie spod czarnego kapelusza z szerokim rondem, który wieńczył jej strój i zasłaniał połowę twarzy. Wyświadczyła fotografom jeszcze większą przysługę i zdjęła okulary, schodząc ze schodów i odwracając się do czekającego na nią czarnego sedana.

I tylko dlatego, że wreszcie wróciła do tego szamba, do tego miejsca, które było dla niej piekłem i domem, pomachała do nich i posłała im uśmiech, dostatecznie biały i promienny, żeby rozświetlić miejski horyzont.

Trzask migawek.

Czy tym fotografom choćby przyszło do głowy zakwestionować anonimową informację o powrocie bywalczyni salonów, Holly Vanderhees, po długim pobycie w Europie? Czy też za bardzo się bali, że wyjdą na głupców, pytając, kim właściwie jest ta osoba, która właśnie wylądowała w Gotham City?

Informacje, o których przeciek do ich systemu komputerowego zadbała zawczasu, były skąpe i szczegółowe zarazem. Jej rodzina miała wszędzie inwestycje. Stara fortuna. Rodzice: nie żyją. Rodzeństwo: brak. Wartość netto: grube miliardy.

Selina doszła do sedana i kierowca otworzył jej drzwi. Potrzebowała wielu lat treningu, żeby nauczyć się powstrzymać przed skinięciem głową w podziękowaniu, ignorować chęć spojrzenia mu chociaż w oczy w najdrobniejszym wyrazie

powitania.

Nie śmiał się przedstawić. Niczego nie zrobił. Dobrze wyszkolono go w byciu narzędziem, nie osobą.

Nawet teraz, po tym wszystkim, czego ją nauczono, taka sytuacja przyprawiała ją o mdłości.

To kłamstwo. To wszystko jest kłamstwem, myślała. East End mnie wykarmił, wychował. To słowa cisnęły jej się na usta, gdy wsiadała do samochodu. To wszystko jest kłamstwem.

Nie musiała jednak odzywać się do kierowcy choćby słowem. Znał już adres penthouse'u w starym Gotham City, który „Holly” wynajęła na czas nieokreślony. Najprawdopodobniej pozostanie do końca sezonu towarzyskiego, poinformowała pracownika agencji handlu nieruchomościami, który prawie zemdlął z powodu prowizji życia.

Miękka jak masło skóra otuliła ją, kiedy wsunęła się na tylne siedzenie, a kierowca dopilnował, żeby jej wydepilowane woskiem złociste nogi znajdowały się wygodnie w środku, a torba Birkin schludnie na siedzeniu obok niej, zanim cicho zamknął drzwi. Temperatura wnętrza wynosiła dwadzieścia jeden stopni Celsjusza, dwie schłodzone butelki wody stały na niskiej tacce obok niej, mały tablet podwieszono na oparciu przedniego siedzenia dla pasażera, paczki odświeżających chusteczek do twarzy o cytrynowym zapachu leżały w siatkowej kieszeni poniżej.

Oczywiście nie zamierzała ich użyć. Po co niszczyć makijaż, który starannie nałożyła przed lądowaniem? Ledwie widoczny podkład, matowy gołębioszary cień na powiekach z kreską zrobioną eyelinerem i śmiałe, czerwone jak miotacz ognia usta.

Celowo ignorowała delikatne drżenie rąk, kiedy się malowała, chociaż musiała strzepnąć je kilka razy, zanim były na tyle pewne, by mogła precyzyjnie nałożyć kreskę i szminkę.

Denerwowanie się przed misją w niczym nie pomaga. Powtarzała to sobie raz za razem. Chociaż przerobiła już wszystkie techniki oddechowe, jakich jej nauczono.

Kierowca wsiadł i włączył radio, stację, o którą z góry poprosiła: z muzyką poważną. Jako przyszła patronka Opery

Gotham City powinna przynajmniej sprawiać wrażenie, jakby się tym interesowała.

Musiała sprawiać odpowiednie wrażenie, bo kierowca z pewnością będzie gadał. Tak samo jak stewardesy z jej samolotu będą gadać. Pieniądze pozwalają kupić niemal wszystko, ale milczenie nigdy nie jest gwarantowane. W Gotham City lojalność kupowało się i sprzedawało niemal równie szybko jak dowolne akcje na giełdzie.

Lojalność nie mogła istnieć w takim miejscu. Tego również nauczyła się w ciągu ostatnich lat.

Samochód odjechał z prywatnego lotniska, ciężkie skrzydła bramy rozchyliły się, żeby ich przepuścić. Selina przesunęła dłoń po gładkiej jak jedwab skórze torby Birkin, która leżała obok niej. Torebka, buty, ubrania, biżuteria – to wszystko były bogate w znaczenia symbole. I symbole bogactwa. Były też paszportami, prawdziwymi złotymi biletami do kręgów towarzyskich, które żyły ponad tymi, którzy ledwie wiązali koniec z końcem, mieszkając na ulicach Gotham City.

„Natura opiera się na równowadze” – zamruczała kiedyś do niej jej nauczycielka i osobista instruktorka w czasie jej pobytu we Włoszech, Nyssa al Ghül. „Jeśli za bardzo przechylisz ją w jedną stronę, to zawsze znajdzie sposób, aby to zbalansować”.

Gotham City od bardzo, bardzo dawna za bardzo odchyłało się na stronę bogatych i zepsutych. Wróciła do domu, żeby ponownie przywrócić równowagę.

Samochód kluczył siatką ulic, zanim zjechał na autostradę, która przecinała rzekę Gotham i skierowała ich do centrum miasta. Kiedy pędzili Brown Bridge, południowy kraniec Gotham City rozwinął się przed nią, upakowany lśniącymi wieżowcami, które przeszywały bezchmurne letnie niebo jak lance. A nad nimi wszystkimi górowała Wayne Tower. Każdy obywatel miasta pewnie umiałby naszkicować ten budynek z pamięci. Symbol powitania, jak twierdziły pocztówki.

Ten wieżowiec był symbolem wszystkiego, ale nie tego.

Kiedy Selina zrobi tu swoje, świat też to spostrzeże.

Zerknęła przez szpary między stalowymi dźwigarami mostu

ku mętnoniebieskim wodom rzeki. Ile ciał będzie pływać w tej wodzie, zanim Selina wykona swoje zadanie?

Gotham City było gotowe do upadku. Wystarczy je do tego odrobinę zachęcić.

Jaki to szczęśliwy zbieg okoliczności, że świętoszkowaty Batman właśnie przepadł, od tygodni nie dawał znaku życia. A Batwing wraz z paroma innymi harcerzykami ledwie powstrzymywał napór szumowin, które chciały wykorzystać tę nieobecność.

Parsknęła cicho. Jakie idiotyczne imiona nadawali sobie ci samozwańczy obrońcy miasta!

Selina oderwała wzrok od rzeki i spojrzała na błyszczącą metropolię, która z każdym uderzeniem serca zbliżała się do niej. Ciemniejsze, niższe budynki East Endu plamiły horyzont.

Dom. A przynajmniej kiedyś nim był. Nie pozwalała sobie od bardzo dawna myśleć o tym miejscu jak o domu. Nie chciała się zastanawiać, gdzie miał znajdować się jej dom, o ile w ogóle coś takiego dla niej teraz istniało.

Brutalny trening w Lidze Zabójców nauczył ją wiele, bardzo wiele. Zabił tę wychowaną na ulicy zdesperowaną dziewczynę, zostawił ją gdzieś na dnie wąwozu w Dolomitach. Sprawił, że spłynęła wraz z krwią mężczyzn, których Nyssa i pozostałe nauczyły ją pokonywać i karać, aż nie zostało z niej nic.

„Rzucisz imperia na kolana”, obiecała jej pewnego dnia Nyssa, po szczególnie wyczerpującej demonstracji, jak zmusić mężczyzn do mówienia. Ziarenko obietnicy, kiedy ona, wymiotując, niemal wyrzuciła z siebie wszystkie wnętrności.

Nie, nie istniało już nic takiego jak dom. Ale warto było to poświęcić. Przyleciała tu dopilnować, by okazało się to warte poświęcenia, treningu, niewyobrażalnej ceny. Nie zawiedzie. Zrealizuje tę najbardziej kluczową misję.

Dlatego odetchnęła, żeby się uspokoić i patrzyła na skrzące się miasto, wyciągając się na miękkim siedzeniu samochodu.

I wreszcie pozwoliła sobie na uśmiezek.

Niech Gotham City nacieszy się swoimi ostatnimi dniami lata.

Rozdział 4

Koszmar był zawsze taki sam.

Oślepiające słońce, żar tak suchy, że wyciskał powietrze z płuc, płaska równina piachu i buszu ciągnąca się po horyzont.

A potem ryk. Krzyk. Eksplozja piachu i metalu.

Krew i chaos. Strzały z broni.

Inny świat, inne życie. Inne piekło.

Bo dla Luke'a Foxa piekło to nie ogień i siarka. To przyjaciele, z którymi śmiał się rano w stołówce, a którzy przed lunchem skończyli w workach na ciała.

Noc po nocy, ten sam sen, ta sama chwila.

Minął rok, odkąd wrócił do Gotham City, ale nadal czołgał się z powrotem ku osobie, jaką był wcześniej.

Kimkolwiek ten człowiek był. Ktokolwiek został rozerwany tamtego dnia razem z ciałem oderwanym od żeber, gdzie nie zasłaniał go kevlar. Jakby wróg, którego mieli załatwić, dobrze wiedział, gdzie umieścić miny-pułapki. Wybuchły pod czołgiem toczącym się przed nimi, wyrzucając grad szrapneli w powietrze.

Szrapneli, które przecięły jego żołnierzy i jego samego.

Czy warto było? Wyczerpujący trening i trzy lata w korpusie piechoty morskiej. Czy Luke cokolwiek zmienił?

Takie pytania zadawał sobie bez ustanku. Prześladowały go na każdym kroku, przy każdym oddechu. Te pytania wyganiały go każdej nocy na ulice Gotham City.

Luke odetchnął, mięśnie jego piersi uniosły się i opadły. Księżycowe światło wlewało się przez okna, oświetlając nierówną linię jego żeber, blizny kontrastujące z brązową skórą. Przyjrzał się niebu; z apartamentu na ostatnim piętrze miał nieprzesłonięty niczym widok na centrum Gotham City.

Na niebie nie rozbłysnął symbol nietoperza.

Luke nie potrafił zdecydować, czy jest tym rozczarowany, czy też przeciwnie.

Zerknął na zegarek obok łóżka. Raptem dwie godziny temu zakradł się z powrotem do własnego mieszkania po spokojnym nocnym patrolu. Najwyraźniej sierpniowy upał sprawił, że nawet najgorsze szumowiny z Gotham City wołały zostać w domach.

Luke parsknął, wyobrażając sobie, jak przestępcy wybierają klimatyzowane kino zamiast siać postrach na ulicach.

Przynajmniej nadal miał poczucie humoru. W pewnym sensie.

Bruce Wayne w ogóle go nie miał. A przynajmniej nie zdradził się z nim w ciągu miesiący, kiedy Luke razem z nim trenował.

To był pomysł jego ojca. Zaraz po corocznych rodzinnych fajerwerkach i grillu z okazji czwartego lipca w domu na plaży zeszłego lata. Po Incydencie.

Luke stał z piwem w ręku w tłumie, jaki zebrał się na trawniku na tyłach domu, kiedy fajerwerki wybuchły nad ich prywatną plażą, tak jak każdego lata, odkąd sięgał pamięcią. Jednak w przeciwieństwie do poprzednich lipców, kiedy pierwsze fajerwerki rozkwitły i rozległ się huk na ciemnym niebie, jego ciało zwariowało, jakby było zaprogramowane niczym jeden z jego cwanych gadżetów. Nie był w stanie zapanować nad oddechem, czystą zgrozą, która go zalała. Napierała na niego, jakby ziemia miała go pochłonąć, jakby znowu znajdował się na złanej krwi pustyni i znowu rozgrywał się jego koszmar.

To był prawdziwy atak paniki. Podczas corocznego rodzinnego przyjęcia.

Bruce stał obok niego, kiedy to się stało. Natychmiast zauważył symptomy i razem z ojcem Luke'a odprowadził go z powrotem do domu.

Kiedy Luke wreszcie znowu był w stanie oddychać, gdy świat podkradł się z powrotem, a pustynia ponownie wyblakła

i rozpląnęła się, wszystko się z niego wylało – nie był w stanie ich uratować. Swojej drużyny. Powiedział im, że nie ma pojęcia, czy cokolwiek zmienił tamtego dnia. Albo dowolnego innego dnia w swoim życiu. Ojciec i Bruce siedzieli z nimi i słuchali. Jakby nie musieli być nigdzie indziej.

Diagnoza, jaka potem padła to zespół stresu pourazowego, który ujawnił się podczas wieczoru z hukem fajerwerków i rozbłyskami światła.

A potem nastąpiło leczenie: terapia grupowa raz w tygodniu i indywidualne sesje co trzy dni. To było w porządku. To było dobre. Konieczne. Niezbędne.

Jednak jego ojciec zasugerował też inne leczenie i to było coś, co pozostało tylko między nim, Lukiem i Bruce'em. Wizyta w rezydencji Wayne'ów tydzień później. W tajnej sali pod rezydencją. Jeśli Luke chce coś zmienić, powiedział Bruce, to może on zdoła mu w tym pomóc.

Luke nauczył się mnóstwa rzeczy w ciągu następnych trzynastu miesięcy. Na swój temat, na temat tego, co go prześladowało, na temat człowieka, który mieszkał w rezydencji Wayne'ów.

Luke porzucił teraz próby snu, zsunął nogi z łóżka i wyszedł na balkon. Nawet o czwartej nad ranem powietrze było gorące i lepkie na jego skórze. Znowu rozejrzał się po mieście, nasłuchując syren. Czegokolwiek, co wyciągnęłoby go z łóżka, z apartamentu. Czegokolwiek, co zajęłoby go w tych ostatnich godzinach przed świtem, kiedy wiedział, że sen już nie przyjdzie.

Nic. Tylko parny upał i cisza. Nawet gwiazdy wydawały się małe i wyblakłe, gwiazdozbiory, które znał jak członków własnej rodziny, rozmazywały się pod warstwą żaru. Ich nazwy kołatały mu się po głowie; to był bardziej instynktowny odruch niż świadoma myśl, gdy je wymieniał: Lutnia, Strzelec, Herkules...

Luke przesunął dłonią po krótkich włosach. Pozwolił, żeby boki mu trochę odrosły, ale nadal nosił je krótko obcięte, po wojskowemu.

Ruch na lewo od niego przyciągnął jego spojrzenie.

Wszystkie zmysły rozbudziły się zaalarmowane, ciało przybrało pozycję gotowości do walki.

Fakt, że mieszkanie znajdowało się na wysokości trzydziestu pięter, nie powstrzyma bardziej pomysłowych kryminalistów przed próbą złupienia skarbów jednego z największych bogaczy Gotham City.

Złoty rozbłysk w kącie jego balkonu.

Nie, nie jego balkonu, ale przy krawędzi balkonu penthouse'u, który znajdował się na tym samym piętrze. Ten kąt był ledwie widoczny z miejsca, w którym stał Luke. Podobnie jak przyczyna owego złotego rozbłysku – długie, blond włosy, lekko podkręcone na końcach.

Na ostatnim piętrze znajdowały się tylko dwa mieszkania i drugie z nich stało puste przez wiele miesięcy. Aż do wczoraj, jak sobie przypomniał. Mieszkanie wynajęto jakiejś kobiecie z towarzystwa. bywalczyni salonów. Dziedziczka starej fortuny, jak mówiły plotkarskie strony, kiedy sprawdził je, żeby się dowiedzieć, jakie czekają go kłopoty. Holly Vanderhees.

Luke zerknął ponad poręczą, wyciągając szyję, żeby lepiej zobaczyć właścicielkę pięknych blond włosów, którą ledwie wypatrzył.

Sąsiadka to niedogodność.

Powinien był kupić to drugie mieszkanie, żeby pozostało puste.

Głupi błąd. Błąd nowicjusza.

Teraz będzie musiał uważać, wychodząc z mieszkania i wracając. Być może będzie musiał wymyślić wytłumaczenie dziwnych godzin aktywności, jeśli sąsiadka okaże się wścibska. Zwłaszcza jeżeli lubiła plotkować. A większość takich jak ona uwielbia plotki. Nauczył się szanować te damy z towarzystwa. Widział, jak rozprawiają się wzajemnie ze sobą za pomocą słów i pogłosek sprawniej niż buntownicy za pomocą kul i ładunków wybuchowych własnej roboty.

Jego nowa sąsiadka zniknęła za rogiem balkonu opasującego budynek. Jakby krążyła po nim nerwowo.

Pierwsza noc w nowym mieście. Może też nie mogła spać.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie przejść małego korytarza, który ich dzielił i nie zapukać do niej. Przedstawić się.

Nie stać go jednak było na kolejny błąd. Nawiązywanie znajomości prowokowało pytania. A jeśli Holly Vanderhees nie miała pojęcia, obok kogo mieszka, nigdy o nim nie słyszała, to tym lepiej. Łatwiej będzie uniknąć zainteresowania.

Nie miał pojęcia, jak Bruce to robił – jak łączył rolę człowieka, o którym świat myślał, że go zna, z rolą samozwańczego obrońcy, który walczy o bezpieczeństwo Gotham City. Luke pytał go przez cały trening, ale Bruce niechętnie o tym mówił.

To była jedna z tych nielicznych rzeczy, których Bruce go nie nauczył.

Luke wiedział mnóstwo na temat walki i budowania sprytnych, przydatnych urządzeń, zanim jeszcze zaczęli szkolenie. Dbał o doskonalenie ciała i umysłu, zanim nawet wstąpił do piechoty morskiej.

To rzadka kombinacja, często powtarzała jego matka, uśmiechając się do niego promiennie. Inteligencja i uroda. Luke zawsze się z niej śmiał, zbywał ją machnięciem ręki. Nawet jeśli jego inteligencja była oficjalnym faktem. Ogłoszono go geniuszem jeszcze przed końcem szkoły średniej. Nie na wiele mu to się zdało za granicą.

Z pewnością nie wykorzystywał zbyt swojjej inteligencji ostatnimi czasy jako milioner i playboy, za którego uważał go świat, syn Luciusa Foxa, prezesa Wayne Industries, który dostał wygodną posadkę w firmie, w dziale Nauk Stosowanych.

Praca pozwalała mu tak naprawdę wejść do Wayne Tower i zjechać na siódmy podziemny poziom, gdzie obowiązywał ograniczony dostęp. Tam mógł grzebać przy swojej zbroi, sprzęcie i różnych gadżetach, które pomagały mu zgarniać najgorsze szumowiny Gotham City. Luke czasem nawet modyfikował sprzęt Bruce'a, ponieważ jego kompan zawsze był otwarty na modernizację. To ich zbliżyło do siebie – zainteresowanie nowoczesną techniką.

Wodniste, szarawe światło zaczęło przeciekać przez

wschodni horyzont. Dziś czeka go kolejny mecz bokserski. Musiał pamiętać, żeby nie wspomnieć o tym matce przy późnym śniadaniu za kilka godzin.

„Z każdą walką odbierasz mi kilka lat życia” – narzekała, mówiąc do niego i jego ojca.

To tylko walki półzawodowe, często powtarzał ojciec na jego obronę, bo wiedział, że boks, który Luke uprawiał przez długie lata, zanim wyjechał z piechotą morską, go uspokaja. Wycisza jego umysł. Po powrocie z wojska wrócił też do boksu. W ramach wciąż trwającej, niekończącej się rekonwalescencji.

Jednak tylko półzawodowo. Jak przystało na salonowca z Gotham City.

Chociaż nigdy nie przegrał. Ani razu.

Ani jednej walki.

To, czego jego matka nie wiedziała i o czym nie mogła wiedzieć, chociaż bardzo chciał jej powiedzieć, to fakt, że razem z ojcem uznali, że walki nie tylko pomogą mu zachować równowagę psychiczną, ale także wyjaśnią obrażenia, jakich może doznać w trakcie nocnych zajęć. Kiedy wykonywał prawdziwą pracę.

Jako Batwing.

Sam wymyślił to imię, po części, żeby uhonorować szkolenie, jakie przeszedł pod okiem Bruce'a, ale głównie przez wzgląd na ulubioną część jego stroju. Część, nad którą najintensywniej pracował i która nie miała sobie równych jeśli idzie o zaskakiwanie szumowin. Nie ma to jak para chowanych skrzydeł, na których można szybować i pokonać znaczne odległości, kiedy chcesz, żeby przestępcy posikali się ze strachu.

I kiedy chcesz wylądować na dachu budynku, zanim zakradniesz się z powrotem do swojego mieszkania. Teraz to zadane stanie się znacznie trudniejsze z powodu nowej sąsiadki.

Luke spojrzał pochmurnie w stronę balkonu Holly, zanim wrócił do środka i zamknął drzwi. Natychmiast poczuł na skórze lodowate powietrze z klimatyzatora.

Wymyśli coś, żeby uznała go za wybitnego nudziarza.

Luke poszedł do garderoby. Światła zapaliły się

automatycznie. Zerknął na drewniany panel, na którym wisiało wysokie lustro. Ukryty ekran dotykowy pozwalał otworzyć dodatkową szafę ukrytą za lustrem, pełną różnych zmechanizowanych kostiumów, broni i sprzętu.

Teraz wybrał jednak szorty gimnastyczne i stary wojskowy T-shirt. Założył podniszczone tenisówki, zanim wyszedł z pokoju. Piętro wyżej znajdowała się siłownia z pełnym wyposażeniem, otwarta przez dwadzieścia cztery godziny siedem dni w tygodniu. O tej porze nocy będzie całkiem pusta. O tej porze dnia. Czy jak należy zakwalifikować czwartą trzydzieści...

Przed wyjściem dostrzegł swoje odbicie w lustrze. Skórę nadal miał błyszczącą od potu, policzki nieco zapadnięte. Mama będzie się martwić podczas śniadania. Była za bystra, żeby czegoś nie zauważyć. Zwłaszcza jeśli Luke nie pozbędzie się tego pustego, szklistego wyrazu oczu.

Minął rok, a to spojrzenie nadal tam było.

Rok, kiedy próbował przystosować się do życia w cywilu i poradzić sobie ze stresem pourazowym, żeby wreszcie zrobić coś wartościowego, co powstrzyma to miasto od popadnięcia w ruinę. Żeby uczcić mężczyzn i kobiety, którzy nie wrócili do domów – a właściwie wrócili, tyle że w drewnianych jesionkach – i rodziny, które po sobie zostawili.

Luke otworzył drzwi do siłowni ramieniem. Jarzeniówki włączyły się z brzękiem, wszystkie telewizory nad sprzętem były nastawione na różne programy informacyjne. Nawet one były pełne niczego – waty informacyjnej – bo prawda o świecie nie zapewniała sprzedaży czasu reklamowego. A oglądający telewizję Amerykanie nie chcieli, żeby tak naprawdę kwestionowano ich za duże domy i zbytkowny tryb życia w obliczu ubóstwa, w jakim żyła większość planety. W obliczu rozpacz, brzydoty.

Do diabła, nie byli nawet w stanie znieść widoku East Endu w swoim własnym mieście.

Jego mama dobrze o tym wiedziała. Walczyła z tym każdego dnia. Uważał, że suknie balowe i doskonale uszyte kostiumy jego matki też były swoistą zbroją. Ona też nosiła maski, żeby

walczyć z niesprawiedliwością na tym świecie, zwłaszcza jako czarna kobieta obracająca się w wyższych sferach towarzyskich. Żałował, że nie może jej tego powiedzieć. Żałował, że nie może wyjaśnić, jakim zaszczytem dla niego jest pójście w jej ślady, nawet jeśli oboje walczyli w różny sposób. Ona walczyła na galach i salach posiedzeń, urokiem osobistym i sprytem podbijając serca najbogatszych obywateli Gotham City, żeby wspomogli jej organizacje charytatywne. Jego walki – te poza ringiem – odbywały się w miejscach, do których mało kto odważył się zapuścić.

Luke wybrał ruchomą bieżnię, z której zobaczyłby każdego, kto wejdzie na siłownię – to kolejna lekcja Bruce'a: zawsze miej się na baczności. Wszedł na nią, wybrał odpowiednią szybkość i nachylenie. Jego ciało było narzędziem. Bronią. Taką samą jak każda, którą posługiwał się za granicą.

Nawet kiedy zaczął biec, kiedy pot spływał mu po ciele i płuca paliły go w szerokiej piersi... nadal nie czuł.

Nie czuł siebie.

Jakby jego skóra i kości były czymś równie odległym jak wyrafinowany technicznie strój, który wkładał każdej nocy.

Słońce zaczęło wschodzić nad Gotham City; za przeszkloną ścianą rozciągał się doskonały widok na miasto.

Kolejny dzień.

Sprawi, że będzie się liczył. Przez wzgląd na przyjaciół, którzy nie wrócili do domów, przez wzgląd na ludzi, którzy mieszkają w tym mieście. Sprawi, że będzie się liczył.

Rozdział 5

Przygniatająca cisza zalegała w Muzeum Starożytności.

W najciemniejszej godzinie nocy cisza, która wypełniała marmurowe sale, była równie namacalna jak parny upał na zewnątrz rozległego kompleksu. Tylko czasem szmer klimatyzatora albo brzęk kluczy sennych strażników ją zakłócał.

Bo na pewno nie zakłócała jej Selina. Jej czarne buty nawet nie skrzypiały na białych posadzkach, kiedy skradała się przez kolejne skrzydła ogromnego budynku. Hełm stale dostarczał jej informacji na temat umiejscowienia czujników systemu alarmowego.

To była zagadka, ale niezbyt wyrafinowana.

Detektor hełmu stale dostarczał jej odpowiednio dobrane informacje. Uszy na hełmie, ogromne oczy... Wzięła jeden ze standardowych hełmów – Maskę Śmierci, jak je nazywano – które Liga Zabójców dawała swoim akolitkom, i zmodyfikowała go odpowiednio do swoich potrzeb.

Kociak, droczyły się z nią. Kotka. Zarówno akolitki, jak i zabójczynie szeptały tak, syczały za jej plecami i warczały podczas treningów, w jadalni, na korytarzach. Wystarczyło jedno spojrzenie na jej wytatuowane ręce i zaczęły się przewiska. Początkowo udzielała odpowiedzi pięściami, ale w ten sposób zapracowała sobie tylko na pogardę Nyssy. „Opanowanie jest kluczowe” – mówiła. „Opanowanie to wszystko”.

Dlatego Selina nauczyła się panować nad sobą. Zapanowała nad drwinami, nad zniechęconym przewiskiem.

Jednocześnie udoskonalała swoją Maskę Śmierci. Majsterkowała przy niej po nocach w laboratoriach Sanktuarium. Parę razy poraziła się prądem, rozciąła sobie

palec, przecinając druty, ale ostatecznie, kiedy Selina przyszła pewnego dnia na trening w zmodyfikowanym hełmie, Nyssa posłała jej rzadki uśmiech aprobaty. Receptorom audio Selina nadała kształt kocich uszu. Hełm miał też wielkie oczy. A na końcach czarnych rękawiczek do wspinaczki zamontowała ostre jak sztylety pazury.

Zaraz po tym skończyły się kpiny.

Zwłaszcza kiedy rozorała bok Tigris, jednej z najzacieklejszych zabójczyń i trenerek Nyssy i Talii, wyrównując między nimi rachunki.

A to było jeszcze zanim Nyssa pozwoliła jej oficjalnie trenować z bykowcem.

Ubrana od stóp do głów na czarno Selina zatrzymała się przed wejściem do słynnego skrzydła egipskiego i oddychając niemal całkiem spokojnie przyjrzała się labiryntowi lśniących laserów.

To był oklepany chwyt – siatka laserów niemal niewidzialna gołym okiem.

Bez hełmu pewnie musiałyby posłużyć się aerozolem, żeby ujawnić ich położenie. Co byłoby jeszcze bardziej oklepane.

Jednak mimo wyświetlanej przez hełm mapy z zaznaczonymi różnymi pułapkami i sugerowanymi przejściami, Selina złapała się na tym, że przygląda się laserom, ocenia kąty nachylenia, miejsca do oparcia stóp lub rąk, potencjalne katastrofy.

Posążek znajdował się raptem pięćdziesiąt stóp dalej. Prosta droga przez sklepiony łukowato marmurowy korytarz. Nawet nocą mała figurka kota z brązu była podświetlona, co podkreślało jej olśniewającą urodę; był to dar dla Bastet, bogini o kociej głowie, patronki wojowników, obrończyni dzieci i kotów.

Posążek był nie większy od butelki szamponu i miał trzy tysiące dwieście lat, ale zachował się w nieskazitelnym stanie. To, wraz z klejnotami wprawionymi w obrózkę, czyniło go praktycznie bezcennym.

Praktycznie, bo mimo to ktoś ją wycenił.

Cena ta sprawiła, że Selina uśmiechnęła się do siebie pod

hełmem i ruszyła.

Przeniosła ciężar na lewą nogę, uniosła prawą i przesunęła ją przez największą przerwę między migoczącymi sensorami.

Równowaga była kluczowa. Równoważnia zawsze była jej ulubioną częścią ćwiczeń gimnastycznych, z którą najlepiej sobie radziła. Nie miała pojęcia dlaczego. Większość jej koleżanek z drużyny bała się równoważni. Czasem zastanawiała się, czy strach nie był trucizną, która zaburzała ich równowagę.

Selina przesunęła resztę ciała przez pierwszą przerwę między sensorami i wylądowała na małej wysepce wolnej przestrzeni. Przed tym skokiem bardzo ciasno upakowała swój bykowiec i trzy razy sprawdziła, czy nie wypadnie ze swojego miejsca na jej lewym biodrze, gdy będzie się ruszać.

Strażnicy nie zajrzą do tego skrzydła przez kolejne dziesięć minut. I właśnie tyle czasu potrzebowała. Zwłaszcza że pozwoliła sobie zablokować sygnały z kamery prostym komunikatem: „Błąd oprogramowania. Skontaktuj się z usługodawcą”, z fałszywym numerem telefonicznym, który każe czekać strażnikom na połączenie z operatorem przez bite piętnaście minut.

Wygięła się gładko w mostek nad następnym promieniem czujnika. Świat przekreślił się do góry nogami na chwilę, gdy jej ręce w rękawiczkach zetknęły się z marmurową podłogą. Odepchnęła się nogami i pociągnęła mięśniami brzucha, żeby unieść stopy i je przerzucić. Wylądowała gładko.

Taniec. Te ruchy były jak taniec. Z którego nauczyła się czerpać przyjemność.

Tak jak sprawiło jej przyjemność zabranie brylantu z Muzeum Gotham trzy dni temu. I fortuny w postaci klejnotów ze sklepu pięć dni temu. To były małe potańcówki, drobne próby.

Tej nocy wykona kolejny krok. Większy.

Zwłaszcza że tamte dwa włamania okazały się... rozczarowaniem.

Pewnie, wyszła z nich z tym, czego potrzebowała. Jednak nikt nawet jej się nie postawił. Nie rzucił jej wyzwania. Nikt nie

szukał jej potem.

Selina zsunęła się na podłogę i prześlizgnęła się pod nisko zawieszonym promieniem.

Dopilnowała, żeby tej nocy było inaczej.

Otworzyła się przed nią spora połać wolnej przestrzeni przed bardziej skomplikowaną siecią czujników. Ostatni kawałek przed szklaną gablotą z posążkiem pośrodku korytarza.

Mogłaby go pokonać, wykonując kilka ostrożnych padów i skrętów ciała.

Tyle że gdzie w tym zabawa?

Przez większość życia nie zaznała ani odrobiny zabawy. Przydarzała jej się tylko w rzadkich chwilach. I nawet wtedy strach i zgroza kładły się cieniem na radości. Jednak tej nocy...

Selina już nauczyła się brać to, czego chce. Także, gdy w grę wchodziła rozrywka.

Wzięła wdech, sprawdziła znowu, czy bykowiec pewnie się trzyma i rzuciła się przed siebie.

Każdy jej ruch był zapisany w pamięci jej mięśni, każdy był precyzyjnie wyliczony i dokładnie wykonany. Olśniewający.

Przerzut przechodzący w salto do tyłu ze śrubą: lecąc w powietrzu przyciągnęła ciasno do piersi ręce i kolana, a całość zakończyła drugim saltem, dzięki któremu przeleciała nad ostatnim sensorem i wylądowała dokładnie przed szklaną gablotą.

Dysząc głośno pod hełmem, Selina uśmiechnęła się szeroko do posążka Bastet.

Mogłaby przysiąc, że starożytny kawałek brązu odpowiedział uśmiechem. Jakby mówił: „Śmiało. Weź mnie”.

Wobec tego Selina go wzięła.

Pazur ze wzmocnionej stali wysunął się z jej czarnej rękawiczki. Idealnie zaostrzony. Gotowy wyciąć kółko w grubym szkłe.

Selina złapała wycięty krążek do ręki, a drugą wsunęła do gabloty i zamknęła na posążku.

I właśnie wtedy, zgodnie z planem, zaczął wyc alarm.

* * *

Selina dawno zniknęła, zanim zjawiała się policja Gotham City.

Jednak jeszcze nie skończyła pracy zaplanowanej na tę noc.

Z posążkiem Bastet w torbie u boku Selina klęczała przy krawędzi dachu wysokościowca i poprawiała ostrość w celowniku karabinu.

Nie strzelała z broni palnej do ludzi. Nigdy.

Pozwoliła, żeby Nyssa nauczyła ją, jak się posługiwać bronią palną, ale zachowała dla siebie przemyślenia na jej temat. Nigdy nie wspomniała, że widziała, ile szkód i zniszczenia niosła ze sobą broń, ile bólu i smutku wniosła do życia ludzi na East Endzie.

Dobrze, że Nyssy tu nie było. Dobrze, że Selina miała tyle innych rodzajów broni w swoim arsenale.

Jednak do tego zadania...

Selina odliczała sekundy. Wiedziała, że właściwa chwila się zbliża.

Przesunęła lekko palec na spuście, kiedy wycelowała w szczyt dziesięcioletniego posterunku policji Gotham City. Najważniejszego budynku w mieście według jej oceny.

Drzwi na dach posterunku otworzyły się z impetem i wybiegło z nich dwóch mężczyzn.

Selina poczekała, aż zbliżą się do tego, czego szukali. Ogromnego reflektora.

Poczekała, aż go włączy. Promień światła przeciął niebo, rysunek nietoperza odmalował się czernią na tle chmur. Dała im jedną chwilę spokoju, zanim wystrzeliła.

Odrzut karabinu był jak cios w ramię, ale dzięki tłumikowi strzał był cichy jak szept. Brzęk pękającego szkła i metalu oraz krzyki dwóch policjantów nie były równie ciche.

Selina strzeliła znowu chwilę później, a dzięki precyzyjnemu planowi i noktowizorowi w celowniku pocisk trafił idealnie.

Jarząca się lampka zasilania na dolnej części po lewej stronie reflektora roztrzaskała się, zanim kula wbiła się w ceglaną

ścianę klatki schodowej.

Kolejne krzyki i przekleństwa policjantów, którzy teraz odwrócili się w jej kierunku.

Selina jednak przesunęła z powrotem bezpiecznik na karabinie, zarzuciła broń na ramię i zakradła się do schodów, będąc zaledwie cieniem na tle nocy.

Tym razem ktoś zacznie jej szukać.

I przy odrobinie szczęścia zechce się z nią pobawić.

Rozdział 6

Luke zdziwił się, widząc imię Alfreda rozbłyskujące na jego komórce o trzeciej nad ranem.

Przede wszystkim dlatego, że nigdy, ani razu nie dzwoniли do siebie, chociaż Bruce podał Luke'owi telefon do swojego kamerdynera na wszelki wypadek, w razie nagłej potrzeby. Potrzeby, która oznaczała, że Bruce nigdy już nie wróci do domu albo potrzebuje, żeby ktoś po niego dyskretnie podjechał. Na szczęście Luke nigdy nie musiał skorzystać z tego numeru, ale skoro Alfred się odezwał...

Rozmowa, jak i sam rozmówca, była uprzejma lecz stanowcza.

– Cześć, Alfredzie – powiedział Luke, siadając na łóżku. Natychmiast się obudził.

– Dobry wieczór, panie Fox – rozległ się brytyjski, oschły głos w słuchawce.

Luke położył stopy na chłodnej, drewnianej podłodze.

– U Bruce'a wszystko w porządku? – Lepiej od razu przejść do rzeczy. Alfred też nie robił wrażenia zainteresowanego towarzyskimi pogawędkami.

– Tak. Jego misja dobrze się układa.

Wiedział, że kamerdyner nie powie nic więcej. Luke rozejrzał się po linii dachów miasta za oknami sypialni, szukając właściwej odpowiedzi.

– Miło to słyszeć.

Nastąpiła przeciągająca się pauza. Luke skrzywił się nieco, ale w tej samej chwili Alfred powiedział:

– Komisarz Gordon przesłał wiadomość zwykłymi kanałami, że chce porozmawiać z jednym z Nietoperzy latających po mieście.

Luke nie był na tyle głupi, żeby zapytać, czy za doborem słów stał Gordon, czy Alfred.

– Powinienem się martwić?

– Komisarz mówi, że to pilna sprawa.

To nie brzmiało dobrze. Właśnie ze względu na tego typu sytuacje istniała prywatna linia łącząca Gordona i jaskinię Batmana. Linia, która teraz łączyła się bezpośrednio ze skrzynką odbiorczą Alfreda, na czas, gdy Bruce wyjechał z misją tak bardzo tajną, że nawet nie powiedział Luke'owi, co planuje.

Pożegnanie było równie szybkie jak powitanie i Luke złapał się na tym, że ulżyło mu, gdy rozmowa się wreszcie skończyła.

Do tej pory to była spokojna noc. Za spokojna. Chociaż raz wcześniej położył się do łóżka. Oczywiście nie wypełnił wieczoru randką z jedną z kobiet, z którymi mama nieustannie próbowała go umówić. Nie, w ogóle nie chodził na randki. Nie, dopóki nadal próbował wrócić do tego, kim był. Nie, kiedy ciążyły na nim obowiązki Batwinga. Ponadto z randkami łączyły się nieuniknione pytania i fakt, że stanowiłby zagrożenie dla każdego, kto się z nim zadawał, gdyby wydała się jego prawdziwa tożsamość.

Pięć minut później miał już na sobie przyjemny ciężar stroju Batwinga i przemykał ulicami Gotham City, podczas gdy w górze rozpętała się burza z piorunami.

Teraz ociekał wodą na wyłożoną kafelkami podłogę w mrocznym biurze Gordona, bladego mężczyzny w średnim wieku, komisarza policji Gotham City, który patrzył na niego z marsową miną, poruszając nerwowo kasztanowymi wąsami. Luke ani trochę go nie zaskoczył, gdy wynurzył się z cieni.

– Dobrze, że wpadłeś.

Luke czekał z twarzą ukrytą za maską. Słabe światło tańczyło na błękitnawym srebrze jego zbroi, symbol nietoperza jarzył się na jego piersi.

Strój, który nosił, brzęczał i cicho tykał, każdy jego cal został zrobiony przez Luke'a w laboratorium, zaprojektowany, zmodyfikowany i ulepszony zgodnie z jego gustem. Był pełen ukrytych niespodzianek dla najgorszych szumowin Gotham City.

– Gdzie ten drugi? – zapytał w końcu Gordon, mrużąc brązowe oczy za okularami o grubych oprawkach. – Nie widziałem go w mieście od jakiegoś czasu.

Luke podszedł do biurka, a jego strój pobrzękiwał cicho. To Bruce zasugerował właśnie ten metal, a jego ojciec go dostarczył.

– Prowadzi tajną misję.

Nie było potrzeby zdradzać Gordonowi, że sam ma nikłe pojęcie o jej naturze.

– Doprawdy.

Luke przekrzywił głowę. Tylko tym zdradził zniecierpliwienie. Owszem, Bruce i Luke współpracowali z Gordonem. Zawarli układ, żeby policja Gotham City na pewno przymykała przestępców, których oni zgarniali i dostarczała wsparcia, gdy zaszła taka potrzeba. Jednak nie odpowiadali przed policją. Sam Luke nadal irytował się, gdy musiał pracować z policją. To, co przed chwilą zobaczył, kiedy dostał się na posterunek przez dach, tylko umocniło go w jego niechęci. Prawie zdołał przejść korytarzami niezauważony, kiedy dostrzegł czarnego dzieciaka, który miał nie więcej niż piętnaście lat i siedział przykuty do ławki w korytarzu przed celami. Był przemoczony i ubrania lepiły się do jego chudej sylwetki. Dzieciak starał się zachować obojętny wyraz twarzy, nawet jeśli stukanie stopą w kafelki podłogi zdradzało zdenerwowanie, które niewątpliwie odczuwał. I słusznie, zważywszy, jakie słowa usłyszał chwilę później Luke, kiedy uskoczył w mroczną wnękę.

„Za co go zwinąłeś?” – to pytanie padło z ust przechodzącego policjanta.

Nieświadomy obecności Luke’a gliniarz, który niewątpliwie przyprowadził dzieciaka, odpowiedział ocierając pot z rumianej twarzy: „Za posiadanie trawki”.

„Przyłapałeś go?” – zapytał pierwszy gliniarz, przystając.

Rumiany uśmiechnął się znacząco. „A to ma jakieś znaczenie?”.

To pytanie w ustach gliniarza sprawiło, że krew zalała Luke’a. Rodzice wyjaśnili mu, już kiedy był małym dzieciakiem, że

świat nie zawsze jest sprawiedliwy i wytłumaczyli, że bez względu na ich zamożność, musi w bardzo specyficzny sposób odnosić się do policji. Powiedzieli mu to ze względu na jego bezpieczeństwo. Powiedzieli, że policjantom czasem przychodzą do głowy pewne pomysły, które nie mają z nim nic wspólnego, ale mimo to mają na niego wpływ. Na niego i inne dzieciaki, które wyglądają tak jak on.

Jak dzieciak na ławce. Kiedy Luke raz jeszcze zerknął na chłopaka, zastanowił się, czy jego też nauczono tego samego.

Luke wynurzył się z cieni korytarza i podszedł do siedzącego chłopaka.

Policjanci, którzy znajdowali się już prawie na końcu korytarza, teraz przystanęli. Zaklął, gdy go zauważyli. On i Bruce nigdy nie zdradzali swojej obecności na posterunku. Nigdy.

Co by powiedzieli ci policjanci, gdyby wiedzieli, jakiego koloru jest skóra pod tym kostiumem? Nie uszło uwagi Luke'a, jak wielu mężczyzn za kratami wyglądało tak jak on, ale wiedział, że to prawdziwi kryminaliści. Tacy, którzy rzeczywiście stanowili zagrożenie dla Gotham City. Ci goście w ogóle go nie przypominali.

Luke postarał się uspokoić oszalałe bicie serca, gniew, który gotował mu się w żyłach, zanim zagadnął dzieciaka:

– Wszystko w porządku?

Dzieciak powoli uniósł głowę. Obrzucił Luke'a spojrzeniem od stóp do głów i zaczął się trochę trząść. Z dzinsów kapało mu na podłogę. Nie odezwał się słowem.

Dlatego Luke zapytał drugi raz, dając do zrozumienia, że jest przyjacielem, zwłaszcza że policjanci gapili się, ale nie śmieli podejść.

– Wszystko w porządku, brachu?

Chłopak nadal nie odpowiadał. Jednak oczy zrobiły mu się okrągłe jak spodki, kiedy dotarł do niego sens pytania. Luke skinął mu delikatnie głową.

Odwrócił się do gliniarzy na końcu korytarza.

– Przynieście chłopakowi koc. Jest przemoczony.

Gliniarze wytrzeszczyli ze zdziwienia oczy, rumiany poblądł jak śmierć. A potem pośpiesznie odszedł. Luke poczekał, aż wróci z kocem w ręku. Stał, dopóki koc nie znalazł się na ramionach dzieciaka.

Luke zauważył odznakę policjanta, nazwisko i numer identyfikacyjny, kiedy mężczyzna przebiegł koło niego. I kiedy Luke w końcu odszedł korytarzem, wykręcił numer do jednej z najlepszych prawniczek w mieście, która, akurat tak się składało, była jego starą przyjaciółką, jeszcze z czasów licealnych. Nie zadawała żadnych pytań, tylko obiecała, że pojawi się na posterunku w ciągu dwudziestu minut.

Luke nadal próbował się otrząsnąć z tego spotkania, uspokoić się, kiedy zapytał Gordona:

– Dlaczego nie posłużyłeś się sygnałem?

– Bo przepadł.

Luke zamrugnął zdziwiony, ale Gordon nie mógł tego widzieć.

– Wyjaśnij.

Gordon zeszywniał nieco i obrzucił Luke'a surowym spojrzeniem.

Luke spędził dość czasu przed przeklętym lustrem, żeby wiedzieć, jak wygląda w stroju Batwinga – bardziej jak maszyna niż człowiek. Zwłaszcza przez soczewki oczu, które jarzyły się tym samym bladym błękitem co symbol nietoperza na jego piersi. Nic nie zdradzało obecności człowieka pod spodem – tego właśnie sobie życzył. Nie sposób odgadnąć, kim jest, dla kogo jest dobry. A wobec wrogów... Efekt „Szczęk”, uznał – o wiele bardziej przerażające była niepewność, co się czai pod powierzchnią. Niech umysł wyobrazi sobie najgorsze.

Gordon położył metalową tacę na stole. Turlał się po niej i pobrząkiwał drobny przedmiot – pocisk.

– Ktoś dziś w niego strzelił. Właśnie wtedy, kiedy poszliśmy dać ci sygnał.

Luke podszedł do poobijanego, zasłanego papierami biurka i podniósł kulę.

– Do jakiego przestępstwa nie chcieli, żebym się mieszał?

Gordon zacisnął zęby.

– Nie mamy pewności, że te rzeczy są ze sobą powiązane, ale włamano się dzisiaj do Muzeum Starożytności. Ktoś ukradł egipski posążek kota, wyceniony na milion trzysta tysięcy. Przyjechaliśmy pięć minut po włączeniu się alarmu, ale nie znaleźliśmy ani śladu. Poszliśmy zapalić sygnał, a wtedy... Nie wiadomo skąd. Dwa strzały, w snajperskim stylu. Jeden w reflektor, drugi w zasilanie.

Luke podniósł kulę, żeby lepiej jej się przyjrzeć w świetle lampki na biurku Gordona.

– Założę się, że za włamaniem stoi ta sama osoba, co za kradzieżą biżuterii wartą pół miliona w zeszłym tygodniu. I dziesięciokaratowego diamentu z Muzeum Gotham. – Przeturlał kulę w palcach. – Ale tamte dwie roboty wykonano, nie uruchamiając alarmu.

Gordon zdjął okulary i wytarł je o przekrzywiony krawat.

– No i?

Luke odsunął płytkę na lewej ręce, odsłaniając panel sterujący. Wprowadził kilka poleceń, a potem soczewki w jego oczach przesunęły się, powiększając pocisk na jego dłoni, pozwalając mu odczytać nieregularności i rozmiary.

– A dziś złodziej uruchomił alarm. A potem zostawił wizytówkę. – Wziął kulę w dwa palce. – Własnej roboty. Nie do zidentyfikowania. Gustowna. – Z cichym brzękiem upuścił pocisk na tacę. – Wystrzelony z o wiele elegantszej broni niż to, czym zwykle posługują się szumowiny w tym mieście.

Gordon założył z powrotem okulary.

– Nie odpowiada amunicji żadnego z głównych gangów. Harley Quinn zna się na balistyce i ma oko snajpera, ale nie ma dojścia do tego typu amunicji.

Luke skinął głową, a Gordon dalej myślał na głos.

– Poison Ivy nie posługuje się tradycyjną bronią, a Riddler nie odzywał się od miesiący. – Podrapał się po głowie. – Myślisz, że w mieście pojawił się ktoś nowy?

Luke zerknął w stronę zlanym deszczem okien pustego biura na posterunku. Tak właśnie myślał.

– Złodziej sztuki i biżuterii. Pierwsze dwie kradzieże miały

miejsce w biały dzień. Prawie jakby dzisiejsze włamanie...

Znowu podniósł pocisk i zważył go w dłoni.

– Było jego sposobem powiedzenia nam, że nie reagujemy dość szybko, więc uprościł grę przez wzgląd na nas? – dokończył za niego Gordon.

Luke parsknął.

– Właśnie.

Co było... ciekawe. Widział raporty dotyczące kradzieży. Nikomu nie stała się krzywda. Ukradziono jedynie nieprzyzwoicie drogie przedmioty. A skoro potem przestrelono sygnał dla Batmana, to ktoś dobrze wiedział, jakiego śpiącego smoka szturcha.

Czy też raczej śpiącego nietoperza, poprawił się w myślach.

– Mogę to wziąć? – Luke podniósł pocisk.

Gordon poprawił okulary.

– Pewnie. Przeprowadziliśmy badania. Możesz zatrzymać kulkę.

Gordon skinął brodą na drzwi, odsyłając go bez słowa. Luke zjeżył się na ten rozkaz, ale zapanował nad gniewem.

– Poza tym – dodał Gordon, przeczesując szpakowate włosy – nie jestem przekonany, że ten ktoś chciał zwrócić na siebie uwagę policji.

W rzeczy samej.

Zakurzone, od dawna uspięne części jego mózgu ożywiły się. Za granicą bywał ekspertem od balistyki, a ten pocisk, ten nowy złodziej...

Miał wrażenie, że ten pocisk mówi „Znajdź mnie”.

Może to przez błyskawice, może przez upał ostatnich dni sierpnia, ale Luke był skłonny przyjąć to zaproszenie.

* * *

Selina oparła się o rzeźbioną dębową framugę i patrzyła, jak antykwariusz przeprowadza kolejne obliczenia w notesie.

Badał posążek Bastet już od dwudziestu minut, złote światła

w jego ozdobnym gabinecie były przyćmione z wyjątkiem punktowej lampy nad posązką. Przez cały czas Selina stała w drzwiach jego gabinetu, ubrana od stóp do głów na czarno, z twarzą ukrytą za Maską Śmierci i nisko opadającym kapturem bluzy.

„Strasznie to teatralne”, powiedział antykwariusz, kiedy wpuszczał ją tylnymi drzwiami.

Nic nie odpowiedziała, wołała, żeby milczenie i bicz u jej boku przekazały wszelkie groźby, jakie mogłaby wypowiedzieć. Miała pewną niewielką trudność ze znalezieniem pośrednika, chociaż rynek antyków od zawsze prosperował na podstawie dość mętnego rozumienia pojęcia własności. Oczywiście posążek, o którym wiadomo, że został skradziony z Muzeum Starożytności, to inna sprawa, ale Selina dobrze się przygotowała. Wiedziała, że ten człowiek znajdzie sposób, żeby posążek przepadł, a na jego miejscu pojawiły się pieniądze.

W końcu wyjął lupę z oka, zdjął lateksowe rękawiczki i przesunął dłonią po łysej, bladej głowie.

– Cóż, bez wątpienia to autentyk.

Selina skrzyżowała ręce na piersi i czekała.

Zmrużył ciemne oczka jak paciorki.

– Zdaje sobie pani sprawę, że będę miał ogromne trudności w ukryciu śladów, jeśli przyjdzie mi to sprzedać. Tego typu dyskrecja nie jest tania.

– Proszę podać cenę.

Chociaż hełm zmieniał jej głos, starała się mówić nisko, chrapliwie. Co prawda to jej siostra kochała teatr, ale Selina też nauczyła się paru takich sztuczek w ciągu minionych lat.

Mężczyzna przyjrzał się raz jeszcze posązkowi i odwrócił się do niej:

– Dziewięćset tysięcy.

– Posążek jest wart więcej.

– Jak powiedziałem, dyskrecja ma swoją cenę. Trzeba podrobić dokumenty własności, wykorzystać prywatne kanały, żeby przesłać figurkę kupcowi... To wszystko się sumuje.

Selina nawet się nie wzdrygnęła.

– Wezmę milion dwieście.

Mężczyzna wyprostował się w krześle wyściełanym zieloną skórą.

– Weźmie pani dziewięćset, bo będzie miała pani ogromne trudności w znalezieniu sprzedawcy, który choćby dotknie takiego skradzionego przedmiotu jak ten. Zwłaszcza gdy kradzież była tak bardzo publiczna.

Znowu obrzucił ją spojrzeniem, jakby próbował ocenić, czy to ona dokonała kradzieży.

Niczego mu nie zasugerowała. Rozstawiła tylko odrobinę szerzej nogi na turkusowym dywanie Aubusson i odpowiedziała spokojnie:

– A pan będzie miał ogromne trudności w znalezieniu drugiego takiego okazu jak ten w najbliższym czasie, zwłaszcza że egipski rząd rozprawił się z handlem antykami.

Mężczyzna splótł palce i oparł je na antycznym drewnianym biurku.

– Milion.

Spojrzała mu w oczy.

– Milion dwieście.

– Milion, więcej pani nie dostanie.

Selina podeszła do biurka, a gruby dywan stłumił odgłos jej kroków. Zawinęła posążek w aksamit i włożyła do wąskiego drewnianego pudełka, w którym go przyniosła.

– Przekonamy się, czy sprzedawcy w Londynie zgodzą się z panem.

Odwróciła się na obcasie i ruszyła do drzwi, zaczynając w myślach odliczanie.

Pięć. Cztery.

Zbliżyła się do łukowatych drzwi.

Trzy. Dwa...

Postawiła jedną stopę za progiem.

– Proszę poczekać.

Dopilnowała, żeby pieniądze zostały przesłane na zagraniczne konto, zanim wyszła z antykwariatu.

To była suma, o jakiej nigdy nawet nie marzyła, nigdy nawet nie rozważała możliwości posiadania tak dużych pieniędzy. A jednak nadal nie było tego dość – nie dość, żeby zrealizować plany, które obmyśliła.

Selina nie wróciła od razu do swojego zimnego, czystego apartamentu.

Jakby jej stopy miały jakiś własny magnes, ruszyła cichymi, zlanymi deszczem ulicami, trzymając się cieni. To nie było trudne – w miarę jak zbliżała się do slumsów, lampy uliczne stały coraz rzadziej.

Właśnie w jednej z takich kałuży cienia zatrzymała się w końcu i spojrzała na ciemny labirynt budynków przed sobą.

Nie było sensu zagłębiać się w gmatwaninę ulic East Endu. Iść aż do samego osiedla.

Nie mieszkał tam już nikt, kogo warto było zobaczyć. Z pewnością nie został tam żaden dom, który mogłaby odwiedzić.

Na jedną chwilę coś zacisnęło się w jej piersi. Coś, co ukryła głęboko w sobie.

Pieniądze na zagranicznym koncie jakby uniosły się i zamajaczyły nad jej ramieniem.

Ile te pieniądze mogły działać dla tych, którzy tu mieszkają. Jak bardzo mogłyby odmienić życie różnych ludzi. Ocalić im życie.

Później. Na to przyjdzie czas później. Ta gra dopiero się zaczęła i zostało jeszcze wiele do zrobienia.

Mimo to Selina stała na obrzeżach East Endu jeszcze przez dłuższą chwilę.

Rozdział 7

Następnego ranka ojciec Luke'a odebrał telefon po drugim dzwonku.

Był piątek, co znaczyło, że Lucius Fox siedzi właśnie za swoim lśniącym biurkiem prezesa w lśniącym gabinecie prezesa i pracuje nad uwagami na poniedziałkowe spotkanie zarządu, zanim wyjdzie wcześniej na szybką partyjkę golfa w klubie.

– Luke – powiedział ojciec w ramach powitania.

Idąc przez prywatny parking pod budynkiem z jego apartamentem, Luke się uśmiechnął. Jak zawsze się uśmiechał i zawsze będzie na dźwięk oschłego tonu ojca.

– Dzień dobry, tato.

Praktycznie słyszał, jak ojciec wypija łyk codziennego zielonego koktajlu. „Pożywka dla mózgu” – jak to nazywała matka Luke'a. Upierała się, żeby ojciec pił go codziennie. Próbowwała też namówić do tego Luke'a i zapędziła się aż do kupienia mu sokowirówki. Nie miał serca – a może odwagi – żeby powiedzieć mamie, że w ciągu minionych trzech miesięcy nie wyjął jej nawet z pudełka.

– Zobaczą cię dzisiaj w biurze? – spytał ojciec.

– Właśnie się tam wybieram. – Luke otworzył stalowoszare porsche 911 przyciskając breloczek od kluczyków. Począł, aż zamknie się w luksusowym wnętrzu, zanim dodał: – Chciałem się dowiedzieć, czy znajdziesz godzinę albo dwie, zanim będziesz już zbyt zajęty.

– Nowy eksperyment?

A teraz Luke praktycznie widział, jak ojciec siada prosto w skórzanym fotelu. To był zaszczyt i to zdecydowanie zasłużony, że Bruce wyznaczył jego ojca na prezesa zarządu, ale Lucius nie ukrywał, że jego prawdziwą namiętnością był dział

Nauk Stosowanych.

Luke włożył telefon do pustego uchwytu na kubek i zapiął pasy, a potem przełączył rozmowę na samochodowego bluetootha.

– Niestety nie.

Ciężkie westchnienie.

Luke uśmiechnął się szeroko, docisnął pedał gazu, aż silnik zawył i wyjechał tyłem ze swojego miejsca.

– Mam pocisk, który chcę, byś zbadał. Tamta maszyna nadal tam stoi?

– Mogła się trochę przykurzyć, ale powinna tam być.

– Świetnie. Mógłbyś...

– Już proszę obsługę techniczną, żeby przysłali ją na siódmy poziom.

Co ludzie pracujący dla Wayne Industries widzieli, kiedy wchodzili na poziom siódmy... Luke wiedział, że ojciec dobrze im płaci. Wiedział też, że lojalność można kupić w tym mieście i dlatego poziom siódmy wyglądał przeważnie jak pusta betonowa komora. Dopóki kilka guzików nie ujawniało, że kryje się tam coś więcej.

– Dzięki, tato – powiedział Luke, wyjeżdżając rampą z garażu i włączając się do porannego ruchu, przez który dwie mile będą się ciągnąć całą wieczność.

Spodziewał się, że ojciec zapyta o kulę, więc następne pytanie go zaskoczyło.

– Będiesz na przyjęciu w niedzielę?

– Jakim przyjęciu?

– Naszym przyjęciu z okazji święta pracy. Żadnych fajerwerków – dodał cicho tata. – Nawet u sąsiadów. Dopilnowałem, żeby miasto wcieliło w życie rozporządzenie o hałasie przez wzgląd na lokalną faunę.

To znaczyło dla niego więcej, niż potrafiłby wyrazić, że ojciec poruszył ten temat ze względu na niego i włożył tyle starań w to, żeby zadbać o jego potrzeby. Dlatego miał niemałe wyrzuty sumienia, kiedy powiedział:

– Nie mogę. Muszę pracować.

Tata wiedział, co to znaczy.

– Nie możesz wyrwać się nawet na jeden wieczór?

– Czy mama kazała ci wzbudzić we mnie poczucie winy?

Luke powstrzymał się przez zatrąbieniem na samochód, który stał na pasie do skrętu w lewo, podczas gdy zielone światło zapaliło się i zgasło. Nawet to, że nosił nazwisko Fox, nie zmieniało pewnych faktów. Na przykład tego, że został zatrzymany przez dwóch policjantów w zeszłym miesiącu, chociaż nie przekroczył prędkości.

Nadal widział, jak tamtych dwóch policjantów zatrzymało jego porsche. Nadal czuł, jak szwy na kierownicy wrzynają mu się w dłonie, kiedy pilnował się, żeby trzymać ręce na widoku. Ścisnął ją mocno, walcząc z furją, która w się nim gotowała. Nadal czuł, jak puls mu przyspiesza, kiedy mówił – najwyraźniej jak się da – starając się panować nad sobą. Pilnował się, żeby wolno, naprawdę wolno sięgnąć po portfel i dowód rejestracyjny.

Jednak kiedy tylko policjanci zobaczyli tamtego popołudnia jego nazwisko i adres, wytrzeszczyli oczy. Policjant po stronie kierowcy zrobił się czerwony jak burak i zacisnął usta, zanim wymamrotał przeprosiny, jakby każde słowo zostawiało mu kwaśny posmak w ustach.

Luke potrzebował wtedy kilku godzin, żeby ochłonąć z gniewu, od którego aż się gotował i zapanować na potwornie trzęsącymi się rękami. Nawet teraz czuł, że zaciska zęby. I nie tylko z powodu własnej osoby.

– W żadnej mierze nie próbuję wzbudzać w tobie poczucia winy – odpowiedział oschle ojciec – ale dobrze wiem, jak smutna będzie twoja matka, kiedy to ja będę musiał powiedzieć jej, że nie przyjdiesz, więc staram się tego uniknąć.

Luke westchnął.

– Przyszedłbym, ale ponieważ Bruce wyjechał z miasta... nie mogę.

– Bruce był na przyjęciu w zeszłym roku. Tak samo jak ty. Kto wtedy pilnował Gotham? Alfred?

Luke zacisnął ręce na kierownicy.

– Dlaczego to takie ważne, żebym przyszedł w tym roku?

Zapadło przeciągające się chwilę milczenie.

– Możliwe, że zaprosiliśmy kilka młodych dam, które...

Luke jęknął.

– Jezu, tato, serio? Znowu?

Kochał swoich rodziców jak nikogo innego na świecie, wiedział, że ma ogromne szczęście, że ich ma, ale... próbowali go wyswatać od chwili, kiedy postawił stopy na lotnisku. I często wygodnie zapominali o tym, że postanowił z nikim się nie spotykać.

Tata zarechotał.

Luke się skrzywił.

– Doszło do serii wyjątkowo kosztownych włamań. Dzień Pracy, kiedy połowa miasta wybierze się na plażę, to idealny dzień na kolejne uderzenie. Zwłaszcza że to dotyczy tej bogatszej połowy miasta.

– Doprawdy?

– Nie robisz wrażenia przejętego.

Tata mruknął.

– Możliwość, że pewne indywidua mogłyby wyrwać się z zakładu dla obłąkanych w Arkham, mnie niepokoi. A to, że ktoś, kto okradł parę miejsc? Wolę to w porównaniu z innymi możliwościami.

Luke się z nim zgadzał. W Gotham City wydarzyły się potworne rzeczy, kiedy on wyjechał z misją wojskową. Nie miał pojęcia, jak Bruce poradził sobie z tym w pojedynkę.

– Wynagrodzę ci to. I mamie.

– Idąc na galę w Muzeum Gotham w przyszłym tygodniu.

Luke znowu jęknął.

– Już wcześniej to wszystko sobie obmyśliłeś, co?

Ojciec się roześmiał.

– Nie przypadkiem jestem prezesem zarządu, wiesz?

Luke zdołał przejechać jakieś dwadzieścia stóp szeroką ulicą, zanim znowu stanął w korku.

– Powiedz mamie, że będę na gali.

A taka impreza... Wpadł mu do głowy pewien pomysł, co

natychmiast ożywiło jego umysł lepiej niż kubek kawy. Tak, taka gala mogła pociągać za sobą naprawdę ciekawe możliwości.

– Świetnie. Spotkasz się tam z matką i młodymi damami.

Wbrew sobie Luke się roześmiał.

– Dobrze, już dobrze. – Skrzywił się z powodu korka. – Wpadnę do twojego biura za dwadzieścia minut.

– Przynies mi hot-doga, dobrze?

Luke uniósł brwi.

– Szpinakowe koktajle smakują jak śmieci.

Luke śmiał się przez resztę drogi do Wayne Tower.

* * *

Niczego nie dowiedział się na temat pocisku. Donikąd nie prowadził. Pocisk-widmo.

I nic, absolutnie nic nie wydarzyło się podczas weekendu ze świętem pracy. Jakby przestępcy też wybrali się na plażę.

Czy naprawdę wszyscy wnieśli się z miasta?

Luke czuł się jak drań na samą myśl o tym, ale tydzień później, kiedy jechał windą do swojego mieszkania ze świeżo wyprasowanym smokiem i torbą na ubrania zwisającą z zakrzywionych palców, naprawdę ostatnie, na co miał ochotę, to coroczna gala w Muzeum Gotham za kilka godzin. Pierwsza gala w sezonie, najbardziej krzykliwa i najbardziej rozdmuchana w mediach.

Miał jednak swoje powody, żeby się tam pojawić i modlił się, żeby mu się to opłaciło, ponieważ złodziej siedział cicho także przez cały miniony tydzień. Jednak po wystawieniu tak kuszącej rzeczy, może to się zmieni. Luke uśmiechnął się do siebie, kiedy drzwi do windy otworzyły się, ukazując słoneczny korytarz do penthouse'u.

I idącą nim szalową blondynkę.

Była młoda, miała pewnie około dwudziestki, czyli raptem kilka lat młodsza od niego. Zatrzymała się raptownie na jego widok. Luke zapanował nad sobą na tyle, żeby posłać jej

półuśmiezek, wysiadając z windy i przytrzymując dla niej drzwi wysuniętą ręką.

– Nowa sąsiadka? – zapytał, kiedy ponownie ruszyła, a uśmiezek wykrzywił jej leciutko kąciki ust.

Tak, szalowa to mało powiedziane. Długie, smukłe nogi, których wcale nie ukrywał strój do ćwiczeń, jaki miała na sobie. Lekka sportowa kurtka podkreślała także smukłą talię. Dziewczyna przystanąła przed nim, a wtedy spojrzął jej prosto w zielone oczy i... Rety.

– Zastanawiałam się, kiedy się spotkamy – powiedziała niskim, chłodnym głosem.

Mówiła bez śladu akcentu, pewnie uczyła się w europejskich szkołach z internatem. Szwajcarskich, jeśli miałyby na coś stawiać. Wyciągnęła do niego opaloną, zadbaną rękę dłonią w dół, w taki sam sposób, w jaki podawała rękę jego mama i inne eleganckie damy z Gotham City. Jakby brała pod uwagę to, że ktoś mógłby pocałować ją w rękę.

– Holly Vanderhees – przedstawiła się.

Delikatne odciski na jej rękach zaskoczyły go jednak, kiedy uścisnął przelotnie jej dłoń. Pewnie uprawiała CrossFit. Nawet przy długich rękawach kurtki dostrzegał silne, smukłe mięśnie jej rąk.

– Wiem, kim pani jest – powiedział z cieniem uśmiechu, który zwykle sprawiał, że kobiety czerwieniły się albo zaczynały chichotać.

Ona jednak tylko przechyliła głowę, co spowodowało także ruch kaskady jej złotych włosów.

– W takim razie ma pan nade mną przewagę.

Nie zachichotała i nie zarumieniła się. Przywykła do radzenia sobie z mężczyznami. Sama sprawiała, że to oni się czerwienili. Ciekawe.

Luke wybrał zatem opcję numer dwa: szelmowski uśmiech.

– Luke Fox.

W windzie włączył się sygnał, nalegający, żeby do niej wsiąść albo w końcu z niej wysiąść.

– Może ją pan puścić – powiedziała tonem kobiety, która

przywykła do wydawania rozkazów. Które w dodatku są wypełniane. Zdecydowanie nie należała do nuworyszy. Może to rodzina z Europy, kto wie, może nawet z tytułem.

Luke puścił windę. Drzwi się zasunęły.

– Przepraszam, że nie zajrzałem, żeby się przywitać. – Uniósł torbę na ubranie dla podkreślenia swoich słów. – To było pracowite lato.

Holly obrzuciła go jednym spojrzeniem swoich zabójczych, zielonych oczu.

– Wybiera się pan dzisiaj wieczorem na galę w muzeum?

„Jedynie ze względów zawodowych” – kusilo go, żeby powiedzieć, ale tylko popukał w torbę i powiedział:

– Właśnie szedłem się przygotować.

Uniosła brew, ciemniejszą niż jej jasne włosy.

– Potrzebuje pan trzech godzin, żeby się ubrać?

Luke zdławił śmiech.

– A jeśli tak?

– To zaproponowałabym, że przyniosę parę maseczek i zrobilibyśmy z tego prawdziwą zabawę.

Tym razem Luke się zaśmiał.

– Pani też się wybiera?

Skinęła głową.

– Jakież wskazówki dla nowicjuszek?

Wiele. A pierwszą byłoby nigdy nie pakować się w ten cyrk z galami. Ona jednak pewnie urodziła się i wychowała, żeby brać udział w takich wydarzeniach. Co było pewnym rozczarowaniem, jeśli miał być szczerzy.

– Niech pani unika baru z owocami morza po przyjeździe Jaclyn Brooksfeld. Bierze do ręki każdą krewetkę, a potem odkłada z powrotem te, które odrzuci.

Holly zaśmiała się gardłowo.

– Obrzydliwość. – Zerknęła przez ramię na jego drzwi. – Mieszka pan tu sam?

– Moi rodzice mają własny dom na przedmieściach.

– Rodzice, hm? Załatwiają panu opiekunkę, kiedy przebywa pan w mieście?

Przewrócił oczami.

– Przebawne.

Zaśmiała się nisko i ten dźwięk aż zawibrował w jego ciele, a potem pochyliła się ku niemu, żeby sięgnąć do guzika windy.

– A gdzie mieszkają pani rodzice? – spytał.

Wyglądasz na tak młodą, że powinnaś być jeszcze w college’u, pomyślał.

Zorientował się, że zadał niewłaściwe pytanie, kiedy zeszywniała.

– Zmarli wiele lat temu.

Luke się skrzywił.

– Proszę przyjąć wyraz współczucia.

Nie potrafił sobie nawet tego wyobrazić. Mimo tego wszystkiego, przez co sam przeszedł. Tak wielka strata... Nigdy nie doszedłby po tym do siebie.

Holly wpatrywała się w podświetlane numery pięter mijanych przez windę.

– Dziękuję.

Zapadło milczenie, ciężkie i niezręczne. Luke złapał się na tym, że pyta:

– Podwieźć panią później na galę?

– Nie, dziękuję. – Znowu powrócił ten drobny uśmiezek. – Mam już samochód.

Zamrugnął zdumiony. Zwykle kobiety się zgadzały. Zwykle same go o to pytały.

– Co panią sprowadza do Gotham?

Holly przyjrzała się pomalowanym paznokciom, jakby szukała jakiejś niedoskonałości. Na jej twarzy pojawił się wyraz znudzenia, jaki widział tysiące razy od czasów prywatnej szkoły średniej do czasów gali i oficjalnych późnych śniadań.

– Europa stała się nudna.

Tak mógł powiedzieć tylko ktoś, kto ma za dużo pieniędzy i za mało zajęć. Ktoś, kto nigdy nie był głodny, przestraszony albo chociaż raz zadał sobie pytanie, jak żyje reszta świata.

I co mogą zrobić, żeby jej pomóc.

On może i dorastał, mając świat u swych stóp, ale nie jego

rodzice. Dopilnowali, żeby zawsze doceniał swoje szczęście. Praca w roli Batwinga i służba w piechocie morskiej tylko wzmocniły jego świadomość i wdzięczność. I jeszcze bardziej uwidoczniły brak tych przymiotów u Holly.

Krew mu się zagotowała w żyłach.

– Nie ma żadnej pracy, która by panią rozerwała? – zapytał powściągliwie, mając nadzieję, że przekona go, że się mylił.

Znowu to znudzone spojrzenie.

– A po co miałabym pracować?

Dość się nasłuchiwał. Dość zobaczył. Spotkał takie kobiety jak ona setki razy. Dorastał z nimi. Po co zawracać sobie głowę pracą? Po co zawracać sobie głowę działalnością charytatywną, kiedy można po prostu przekazać pieniądze i potem móc się tym przechwalać? Darowizny miały więcej wspólnego z unikaniem podatków niż dobrocią serca. Jakże często słyszał te słowa. Holly nic a nic się od nich nie różniła.

Luke uniósł smoking w geście pożegnania.

– Mam nadzieję, że my panią zabawimy.

Odszedł korytarzem do swoich drzwi.

Kiedy winda się otworzyła, a on wsunął klucz do zamka, Holly powiedziała:

– Do zobaczenia, panie Luke Fox.

Usłyszał obietnicę w jej głosie i zastanawiał się, czy nie powiedzieć jej, że w tej chwili jest ostatnią kobietą w Gotham City, jaką wpuściłby do swojego mieszkania.

Zdecydował się jednak udawać, że jej nie słyszał, wiedząc, że to bardziej zirytuje kogoś jej pokroju niż jakakolwiek obelga.

Obejrzał się przez ramię, kiedy drzwi do windy się zamykały, ale Holly już oglądała paznokcie, marszcząc czoło z powodu jakiejś spostrzeżonej niedoskonałości.

Co za rozczarowanie i jaka strata.

Piękna, ale zepsuta.

Rozdział 8

Arogancki i w pełni świadom swojego uroku.

Selina uznała, że tak właśnie opisałaby Luke'a Foxa.

Z rozczarowującą łatwością go zwiodła. Sprawiała, że uwierzył w żalose słowa zepsutej dziewczyny, jakie padły z jej ust. Był taki sam jak pozostali, widział to, co chciał widzieć.

A czego chciał, odczytała w okamgnieniu. Kogoś, kto zabawiłby jego.

Celowo rzucała komentarze w stylu „Europa stała się nudna” i „A po co miałabym pracować”. Wiedziała, że odgrywa rolę typu, którego on nienawidzi i od którego będzie chciał jak najszybciej uciec, co sprawiało, że wydawał się niemal interesujący, ale... Selina niemal miała nadzieję, że okaże się odrobinę bardziej podejrzliwy. Odrobinę bardziej świadomy, że paznokcie, włosy i brak akcentu to podróbki.

Czasem miała wrażenie, że nic nie zostało z Seliny Kyle. Jakby ona naprawdę raz na zawsze przepadła, a jej ciało było zaledwie skórą noszoną przez zmiennokształtnego stwora. Skórą należącą do Holly. Którą można założyć i się nią posługiwać.

Ta myśl rozległa się w niej zimnym, pustym echem.

Przez dwa tygodnie, jakie tu spędziła, żaden inny z bogaczy Gotham City nie spostrzegł, że jest oszustką. Pokaż się we właściwych restauracjach, na właściwych kwestach, a zaproszenia zaczną spływać strugą. Zasobna obcą walutą Holly Vanderhees była na najlepszej drodze, by stać się gwiazdą towarzyską tego sezonu.

Zastanawiała się, czy któryś z tych idiotów zda sobie sprawę, że przyjęcia, na których bywa Holly, to te same, z których ludzie wracali do domów, by tam odkryć brak szmaragdowej bransoletki albo rolexa.

Jednak te drobne kradzieże miały ich tylko zaniepokoić. Żeby zaczęli tracić do siebie zaufanie.

Większości sztuczek kieszonkowca nauczyła się jeszcze u Panter.

Selina nadal jednak pamiętała swoją pierwszą kradzież. Wciąż często o niej myślała.

Ręce jej się trzęsły.

Tylko o tym myślała, gdy siedziała na ławce w parku w środku dnia, w pełnym słońcu, i przyglądała się przechodniom. Myślała, że przez te drżące ręce zostanie złapana. I wyląduje w więzieniu.

Ludzie przepływali obok niej, a ona analizowała ich twarze, ubrania, postawę. Starsi ludzie, dzieciaki, i każdy, kto sprawiał wrażenie ubogiego był natychmiast odrzucany. Nie powiedziała Mice o zasadach, jakie sobie wymyśliła, ale wątpiła, czy Alfa by się nimi przejęła, dopóki Selina przynosiła coś, co dało się sprzedać. Coś, co dowodziło, że zasługiwała na swoje miejsce w gangu.

Selina wsunęła drżące ręce do kieszeni potwornie starej szarej bluzy. Obok niej na ławce stał jej plecak. Siedziała tam już od godziny. Przyszła tuż przed porą lunchu, kiedy mnóstwo ludzi wybiegało desperacko na kilka minut na świeże powietrze przed powrotem do ogłupiającej pracy w biurach znajdujących się wysoko nad małym parkiem w centrum miasta.

Dostanie swoją działkę, zapowiedziała jej Mika. Dostanie działkę od tego, co uda jej się ukraść. Może to wystarczy, żeby kupić Maggie przyzwoity obiad. Może nawet deser.

Mężczyzna w garniturze nadszedł od strony wysokich dębów. Selina powstrzymała chęć wyprostowania się na ławce, kiedy mężczyzna zbliżał się ruchliwą alejką parkową z głową pochyloną nad telefonem. Pisał coś na ekranie.

Garnitur wyglądał na drogi. Wypolerowane buty. Ulizane włosy. Kompletny brak zainteresowania otoczeniem lub obawy.

Przyjrzała się jego spodniom. Nie widać portfela w przednich kieszeniach, ale... zauważyła sposób, w jaki jedna strona marynarki kołysała się nieco wolniej, jakby była cięższa. I ta marynarka z każdym krokiem była coraz bliżej Seliny na ławce.

Zarzuciła plecak na ramię, wyjęła telefon i zaczęła przyciskać guziki, ruszając szybkim krokiem.

Wpadła prosto na mężczyznę. Z całej siły.

Mężczyzna zaklął, telefon wypadł mu na beton, a plecak Seliny poleciał kawałek dalej. Na asfaltową ścieżkę wysypały się długopisy i podniszczone zeszyty. Stęknęła przy zderzeniu i złapała się nieznanego.

Ogarnęły ją przelotne wyrzuty sumienia, kiedy mężczyzna obrócił się, żeby sprawdzić, czy nic jej się nie stało, zamiast zainteresować się telefonem. Rzucił jej jednak tylko przelotne spojrzenie, zanim zaczął szukać wśród jej rozrzuconych rzeczy swojego telefonu.

Selinie serce waliło tak głośno, że była zdziwiona, że go nie słyszał, gdy powiedziała:

– Strasznie przepraszam...

Odsunęła się od niego, ostrożnym ruchem ręki pozbawiając portfela, który nosił w wewnętrznej kieszeni marynarki. Czekala, aż zauważy brak ciężaru. Aż zauważy, że schowała jego portfel w kieszeni bluzy.

On był jednak zbyt zajęty krzywieniem się, gdy podnosił telefon.

– Patrz, gdzie idziesz, kretynko – warknął, gdy zdał sobie sprawę, że ekran komórki popękał.

Dupek. I ten jego szyderczy uśmieszek, gdy zauważył jej zniszczone dzinsy, postrzępioną bluzę... Zasługiwał na utratę portfela.

Selina nadal mrugała, udając zdumienie, i zaczęła zbierać zawartość plecaka, którego nie dopięła.

– Przepraszam – mruknęła drugi raz.

Pokręcił głową, patrząc na telefon, na porozrzucane rzeczy, na Selinę, i odszedł.

Selina kuciała, patrząc przez chwilę, jak nieznajomy odchodzi. Czekala, aż poklepie się po marynarce i się zorientuje.

Nie zrobił tego, zbyt zaabsorbowany złością z powodu zniszczonego telefonu. Selina zebrała resztę rzeczy, założyła plecak tym razem na oba ramiona i ruszyła na drugi koniec parku. Mika już tam czekała razem z Ani.

Selina rozejrzała się po parku i okolicznych ulicach, szukając policji albo radiowozów. Niczego takiego nie zobaczyła.

Podążyła portfel Mice, która skinęła głową z aprobatą, zdecydowanie.

Kiedy ruszyły jak gdyby nigdy nic, żeby oddalić się od miejsca kradzieży, Ani powiedziała:

– Myślałam, że niby jesteś jakąś akrobatką.

Selina nie odpowiedziała. Była w Panterach już od trzech tygodni i wiedziała, że lepiej trzymać gębę na kłódkę.

Ani tylko się zaśmiała, poklepując ją po plecach.

– Następnym razem wykręć jakieś salto.

– Niezbyt to dyskretne – sprzeciwiła się Mika.

Jej przyboczna tylko wzruszyła ramionami.

– Fakt, ale wyglądałoby nieźle.

Tydzień później spełniło się życzenie Ani. Obrabowały sklep z elektroniką, a wyłączenie alarmu i kamer wymagało ostrożnego manewrowania i sporej gibkości. Jako jedynej gimnastyczce w gangu zadanie to przypadło Selinie.

Pod koniec nocy wylądowała z dwustoma dolarami w kieszeni.

Pierwsze kradzieże wydarzyły się ponad pięć lat temu. Nauczyła się tyle samo od Miki i Ani, co na własnych próbach i błędach.

Kiedy jednak trafiła do Ligi, Nyssa i Talia nauczyły ją o nieco więcej.

„Pował Gotham City na kolana”.

Włamania były początkiem tego procesu. Tego zniszczenia. A gotówka cudownym dodatkiem. Można by rzec bonusem. Wszystko dla niej.

A dziś wieczorem...

Wszechświat ma poczucie humoru, uznała Selina, idąc na siłownię, by się rozgrzać, dzięki połączeniu starego rozruchu przed gimnastyką z tym, czego nauczyła się w Lidze. Ponieważ wielka zdobycz dzisiejszego wieczoru... Cóż, jej właściciel mieszka naprzeciwko niej, po drugiej stronie korytarza.

Wybrała to mieszkanie ze względu na bliski dostęp do

jednego z najbogatszych i najpopularniejszych ludzi w Gotham City. Nikt nie mógł kwestionować jej pozycji, skoro była sąsiadką Luke'a Foxa.

W East Endzie często widziała, że wielu czarnych mieszkańców traktowano gorzej. Zastanawiała się po części, czy Luke kiedykolwiek sam tego doświadczył. Jednakże z tego co widziała i słyszała, wynikało, że wszyscy traktują Foxów jak rodzinę królewską.

Dla niej Luke był zaledwie ładnym chłopcem, który przywykł, że dostaje to, czego chce. Który pewnie miał te wszystkie mięśnie tylko po to, żeby podziwiać je w lustrze. Nie brakowało takich typów w Gotham City, a teraz, kiedy lato się skończyło i zaczynał się sezon towarzyski, wszystkie te bachory z funduszami powierniczymi i tytani przemysłowi będą wracać do miasta ze swoich posiadłości nad morzem. Począwszy od dzisiejszego wieczoru.

Selina weszła na siłownię, uśmiechając się do reportera z wiadomości na ekranie nad jej ulubioną bieżnią, z której miała widok na drzwi. Reporter z czerwonego dywanu przed muzeum na żywo informował o gali, która miała się zacząć za kilka godzin.

Gali, na którą wypożyczono do muzeum obraz z prywatnej kolekcji Luke'a Foxa wart dziesięć milionów dolarów i nie większy od kartki papieru.

Selina uśmiechnęła się z wyższością i związała idiotyczne blond włosy w gruby kucyk.

Luke'a Foxa było stać na utratę tego obrazu.

* * *

Selina była już w Muzeum Sztuki Gotham City.

Między innymi, rzecz jasna, w tym tygodniu, kiedy sprawdzała wejścia, świetliki i różne inne okna oraz pobliskie ulice pod osłoną ciemności. Dla każdego przechodnia wyglądałaby pewnie jak gargulec, który przysiadł na krawędzi

dachu jednego z okolicznych budynków, albo jak drobny ruch w głębokim cieniu zaułka przy muzeum.

Już od pięciu dni monitorowała muzeum. Przez pięć dni obserwowała zmiany dyżurów strażników, ich budowę ciała, ich broń. Przez pięć dni pracowała nad planem, jakby ustawiała pionki i figury na właściwych miejscach szachownicy.

Inni zabójcy z Ligi polegali na technice, wsparciu w postaci wyrafinowanych gadżetów. One jednak mogły zawieść. I chociaż z pewnością z nich skorzysta dzisiaj wieczorem, kiedy już goście gali opuszczą muzeum, a Holly Vanderhees przebierze się w coś wygodniejszego, to Selina chciała być w stanie poruszać się po muzeum z zamkniętymi oczami, znać każdy jego cal.

Planowanie było równie podniecające jak sam skok. Zawsze tak to odbierała. Gdy obmyślała sposób wejścia, analizowała rozmieszczenie alarmów, ochrony i wyjść, coś w niej się zapalało. Nawet teraz, po tak gruntownym treningu, że większość tego, czego się nauczyła, zapisała się w pamięci jej mięśni.

Nadal czuła lekkie podniecenie, gdy się zgodziła, by prezes jednego z największych funduszy hedgingowych w Gotham City zatańczył z nią walca w ogromnej, bogato zdobionej głównej sali muzeum.

Pierwszy krok planu: niech Gotham City zobaczy tam Holly i uwierzy, że jest jedną z nich, podczas gdy ona wykorzysta te godziny, żeby pierwszy raz zerknąć na miejsce, w którym wystawiono obraz i sposób, w jaki jest strzeżony. Dopiero tuż przed przyjęciem umieszczono go w przyległej sali, żeby goście mogli zachodzić tam z szampanem w ręce i podziwiać dzieło sztuki w samotności i skupieniu.

Czy z jakiegoś innego, równie idiotycznego powodu. Jednakże dzięki temu będzie jej łatwiej zbliżyć się do obrazu na tyle, żeby go ocenić. Czym zajmie się, kiedy tylko przestanie czarować wymuskanego idiotę, z którym tańczyła.

Życie na East Endzie było brutalne, ale tam przynajmniej ludzie w większości byli prawdziwi. Żadnych labiryntów kłamstw i iluzji, jakie ci ludzie rozsnuwali słowami i skrzącym

się bogactwem. Owszem, i tam byli ludzie równie niegodni zaufania, ale... Nadal wołała mieszkańców East Endu od tych tutaj.

Prezes zakręcił nią i świat zamienił się w żywą wstążkę koloru, blasku i marmuru. W niczym nie przypominało to sposobu, w jaki odebrała główną salę muzeum, kiedy pierwszy raz ją zobaczyła – schody opadające po obu jej stronach, przewieszona nad całą jej długością antresola i majaczące nad tym wszystkim ciche wrażenie tajemnicy, świętości każdego cala tego miejsca.

Selina była tu na wycieczce w siódmej klasie, ale wtedy bardziej skupiała się na tym, żeby nikt nie usłyszał w wypełnionych szeptem galeriach, jak burczy jej w brzuchu, niż na dziełach sztuki. Wtedy była ubrana w rzeczy wybrane z darowizn, a nie w złotą kopertową sukienkę, która kosztowała więcej niż najbiedniejsi w Gotham City zarabiają w ciągu roku. I w dobrane do niej szpilki.

Teraz te obcasy wędrowały przez parkiety; haftowane tiule i sukienki z jedwabnej krepy lśniły w światłach żyrandoli i niezliczonych kandelabrow rozstawionych w zatłoczonej przestrzeni.

– Domyślam się, że pojawi się pani na gali dobroczynnej na rzecz dzieci? – Prezes nie prezentował się najgorzej, jak na mężczyznę, który mógłby być jej ojcem.

Szkoda, że wszystko w nim, w jego życiu, wręcz ją odpychało.

Zmusiła pomalowane na czerwono usta do uśmiechu.

– Tylko jeśli pan też tam będzie.

W jego oku pojawił się błysk zainteresowania. Ten sam, który dostrzegła poprzez salę i który pobudzała częstymi, znaczącymi spojrzeniami. Dopóki mężczyzna nie podszedł i nie zaprosił jej do tańca.

To było obrzydliwie łatwe. Idiotycznie przewidywalne.

Dłoń prezesa z jej talii przesunęła się nieco niżej. Potrzebowała każdej odrobiny siły woli, żeby nadal się uśmiechać i nie zerwać z siebie jego ręki.

– Och, z pewnością tam będę, panno Vanderhees.

Była piękna, bogata i młoda. Dokładnie w typie tego gościa.

Szkoda, że jego wart dwieście tysięcy rolex trafił w jej gust.

Wybranie go w tłumie było łatwe. Nie nosił obrączki i krążył po sali, jakby do niego należała. Już wiedział, kim ona jest, dzięki temu, że Holly często pojawiała się w najlepszych restauracjach i sklepach Gotham City przez ostatnie dwa tygodnie. I jeszcze coś – jej ustalone źródło dochodów gwarantowało jej automatyczne wejście.

„Banał, że bogaci mężczyźni żenią się ze swoimi sekretarkami albo stewardesami, już dawno przestał być prawdziwy” – oznajmiła przeciągając samogłoski Talia podczas jednej z pierwszych lekcji Seliny. „Bogaci ufają tylko bogatym”.

Nyssa nauczyła jej dyscypliny i posługiwania się bronią. Talia nauczyła jej wszystkiego poza tym. Wszystkiego na temat masek noszonych w społeczeństwie, na temat rządzących nim zasad. I tego, jak się im wymykać.

„Teraz bogacze chcą się żenić z równymi sobie kobietami” – wyjaśniła Talia. Boże, ta kobieta uwielbiała słuchać własnego głosu. „Szefowymi zarządów, dziedziczkami fortun. Żeby umacniać swoją pozycję, by gromadzić jak najwięcej. Dlatego musisz nauczyć się tej roli”.

I Selina się nauczyła. Ten trening był równie trudny jak treningi z Nyssą.

„Paznokcie, włosy, skóra, makijaż – to podstawa” – powiedziała Talia, kiedy usiadły przed toaletką w ośrodku. Przyjrzała się krótkim, zaniedbanym paznokciom Seliny. „Będziesz nosić rękawiczki podczas treningów i zapuścisz paznokcie. Ale nie za bardzo”. Wręczyła jej mały różowo-srebrny pojemniczek z jasnym różanym kremem. „To na skórki u paznokci. I do ust. Nakładaj rano i wieczorem”.

Potem przyszła kolej na kremy, żele i maseczki do twarzy. I włosów.

„Makijaż powinien być delikatny, ale umiejętnie nałożony. Nie ze względu na mężczyzn, ale inne kobiety, które natychmiast to zauważą. I nabiorą podejrzeń. Makijaż ma podkreślać urodę, ale nie przyciągać uwagi. Jeśli zdecydujesz się

na śmiały akcent, to bądź oszczędna. Albo usta, albo oczy, wybierz jedno”.

To był inny rodzaj zbroi niż te, które pokazywała Selinie siostra przyrodnia Talii, Nyssa. Inny sposób włamywania się do zamkniętych pokojów niż zestaw wytrychów.

Nyssa i Talia – dwie strony tej samej mrocznej monety. Jedna wyszkolona w walce i rozlewie krwi, druga w polityce i strategii. Razem kierowały kwaterą główną Ligi we Włoszech, nadzorowały szkolenie młodych kobiet, które rekrutowały.

„Oto broń i paszporty, z których one korzystają, walcząc z sobą” – zamruczała Talia, oprószając twarz Seliny złotym pudrem rozświetlającym. „Więc my też się nimi posłużymy”.

Selina nie protestowała, gdy dłoń prezesa zsunęła się nieco niżej. Uniosła odrobinę kącik ust. Tak wiele par oczu spoglądało teraz na nich. Zaciekawionych nową postacią na ich salonach. Walc przybrał na sile, rozszalał się, zmierzając ku końcowi.

Wiedziała, że mężczyzna skupia się na miejscu, gdzie znajduje się jego dłoń. Odchyliła się nawet nieco, jakby jego dotyk sprawiał jej przyjemność, zachęcając go do tych niestosownych macanek. Chociaż wszystko jej się przewracało w żołądku i krew praktycznie gotowała się w żyłach.

„Nauczysz się mówić, chodzić i tańczyć jak oni. Kiedy będziesz rozmawiała z innymi akolitkami w jadalni, oczekuję, że będziesz dobierała słowa tak, jakbyś rozmawiała z baronem. Gdy będziesz szła na lekcje, oczekuję, że będziesz sunąć, jak byś właśnie była na balu”.

„A taniec?” – spytała wtedy Selina.

Talia zabrała ją trzy wieczory później do Wenecji. Na Wielką Karnawałową Maskaradę. Selina kupiła prostą czarną suknię z mocno odsłoniętymi plecami. Założyła także czarno-złotą maskę, którą dała jej Talia. Na wszelki wypadek.

Jednak Selina odepchnęła od siebie wspomnienia tamtego balu, kiedy walc zbliżył się do końca. Ręka prezesa zsunęła się jeszcze niżej, a jej własna musnęła jego szeroki nadgarstek.

Patrzyła mu przy tym w oczy. Za bardzo skupił się na jej spojrzeniu spod ciężkich powiek i na jędrnych czerwonych

ustach, żeby zwrócić uwagę na zegarek, który zdjęła mu z ręki, gdy wysunęła się z jego objęć. Powiedziała do niego cicho i szelmowsko:

– Mam nadzieję, że spotkamy się szybciej.

Podkreśliła te słowa kpiącym uśmieszkiem, skrywającym obietnice, i odwróciła się, zostawiając prezesa na parkiecie. Żałowała, że nie może zetrzeć z siebie wspomnienia dotyku jego rąk na ciele i pozbyć się zapachu piżmowej wody kolońskiej z nozdrzy.

Można było tu spotkać prawdziwe szumowiny, równie nikczemne jak te w East Endzie. Jedyna różnica, że tutejsze lepiej się ubierały.

Z pewnością to sprawiało, że rolex w ukrytej kieszonce jej sukni dawał jej jeszcze większą satysfakcję.

Odliczała kroki, podchodząc do otwartego marmurowego baru, z nieobecnym uśmiechem na twarzy, ale nie rozległy się żadne krzyki. Wstydlive spojrzenie przez ramię potwierdziło, że prezes nadal się na nią gapi, chociaż tańczył już z nową partnerką.

Oślepiaj i rozpraszaaj ich uwagę. Zupełnie jak podczas pierwszej kradzieży w parku.

Ale o ileż lepiej się teraz bawiła!

Uśmiechając się do swoich myśli, Selina pochyliła się ku barmanowi i powiedziała...

– Szampan. Dwa kieliszki – rozległ się basowy męski głos nad barem.

Selina rzuciła spojrzenie z ukosa mężczyźnie, który stanął obok niej.

Ubrany w mundur piechoty morskiej, który leżał jak ulał, Luke Fox posłał jej cierpki uśmiech.

Selina odpowiedziała tym samym. Niech go diabli, nie pozwoli mu wepchnąć się przed nią w kolejce.

– Niech to będą trzy kieliszki – rzuciła słodko do barmana. Mężczyzna skinął głową i odszedł.

Selina obróciła się, żeby popatrzeć na tańczący tłum pośrodku sali i gawędzących swobodnie gości po zakończeniu

formalnej kolacji.

– Unikałam skorupiaków – powiedziała do Luke’a.

Uniósł ciemną brew.

– Rozsądny wybór.

Te dwa słowa nie zachęcały do dalszej rozmowy. Zwłaszcza kiedy rzucił barmanowi kilka banknotów i wziął dwa kieliszki w dłonie w białych rękawiczkach.

Selina wzięła swój. Nie śmiała zerknąć na sprytnie ukryte kieszenie w sukni i upewnić się, że nie widać wybrzuszenia w miejscu, gdzie schowała rolexa. I bransoletkę od Cartiera, skradzioną kobiecie, na którą wpadła w kolejce do baru z owocami morza. I pierścionka od Harry’ego Winstona, który zakosiła wiedźmie, gdy ścisnęły sobie dłonie, ponieważ patrzyła na Selinę z góry.

Selina skinęła brodą na drugi kieliszek trzymany przez Luke’a.

– Dla pana towarzyszki?

To dobrze. Może przyjaciółka pocieszy go, gdy Luke dowie się o kradzieży obrazu.

Wskazał kieliszkiem olśniewającą starszą czarnoskórą kobietę po drugiej stronie parkietu. Gawędziła z czarnym mężczyzną, którego Selina natychmiast rozpoznała – Luciusem Foxem – i starszą parą białych ludzi. Obie kobiety nosiły biżuterię, ale kobieta, która, jak się domyślała Selina, była matką Luke’a, dobrała ją z większym wyczuciem do ciemnoszafirowej sukni balowej.

– Dla mojej matki – odpowiedział Luke. Nadal mówił zwięźle i oschle. Zrobił jeden krok naprzód. – Miłego wieczoru.

Czyli jej wcześniejszy komentarz na temat starej, nudnej Europy zirytował go.

Selina nie potrafiła się powstrzymać i zamruczała:

– Nie poprosi pan sąsiadki do tańca?

Luke wypił łyk szampana, zanim ponownie się do niej odwrócił. Bez wątplenia chciał zyskać na czasie, żeby obmyślić jakąś wymówkę.

Selina obserwowała go spod sztucznych rzęs.

– Chociaż szykowny żołnierz jest już pewnie zajęty – dodała cierpko.

– Obiecałem ten taniec komuś innemu – odpowiedział krótko. Stał sztywno wyprostowany. – Przykro mi.

Nie sprawiał wrażenia, że mówi prawdę.

Selina bawiła się na tyle dobrze, że dodała:

– Kiedy widzę, jak cudownie się pan tu bawi, dziwię się, że w ogóle pan tu przyszedł.

Bo patrzył na tłum z naprawdę okropnym grymasem.

– Byłem to winny pewnej damie.

– Damie, dla której trzyma pan kieliszek.

Tylko syn, który naprawdę uwielbia swoją matkę, dałby się tu zaciągnąć, żeby sprawić jej przyjemność. Selina zapamiętała sobie, jak bardzo jest oddany i lojalny. To można później wykorzystać. Kto wie?

Luke wzruszył ramionami obleczonymi w nienagannie skrojony mundur.

– Lubię te przyjęcia.

Kolejne kłamstwo. Widząc napięcie w jego szczękach, wiedziała, że albo nienawidzi takich imprez, albo nienawidzi Holly Vanderhees. Ruszył w stronę rodziców, a Selina napiła się szampana.

– Jeśli znajdzie pan wolny taniec – rzuciła przeciągle, rozkoszując się swoim ostatnim zdaniem – to niech pan da mi znać.

Znowu obejrzał się przez ramię. Teraz w jego oczach pojawiła się nieufność.

„Naciągaczka” – chciała mu powiedzieć. „Właśnie to słowo teraz rozważasz. Zastanawiasz się, czy kobietę, która ma pieniądze i poluje na kogoś z pieniędzmi, można tak nazwać”.

Widząc cierpki uśmiech, jaki jej znowu posłał, zorientowała się, że Luke podjął już decyzję w tej kwestii. I zdecydował, że należy trzymać się z daleka od Holly Vanderhees. Należy jej unikać.

Idealnie. Ostatnie, czego jej było trzeba, to wścibskiego sąsiada.

Szczerze wątpiła, żeby zajrzał do niej w najbliższym czasie, by pożyczyć szklanek cukru.

Kolejne zadanie załatwione – jedna przeszkoda mniej na drodze.

Selina znowu napiła się szampana i przyjrzała się wystrojonemu w klejnoty tłumowi. Wyczuwała mężczyzn krążących jak rekiny, rozważających, jak podejść do niej teraz, kiedy jej uwagę zwrócił Luke.

„Ludzie będą widzieć to, co chcą zobaczyć” – powiedziała jej Talia. „Stwórz dla nich iluzję. Stań się tą iluzją. I nigdy nie pozwól im spostrzec prawdy, nawet kiedy już dawno znikniesz. Nawet kiedy zatriumfujesz”.

Selina patrzyła jak młody mężczyzna, który wyglądał na właściciela funduszu powierniczego, postanowił do niej podejść. Posłała mu uśmiešek, dopijając szampana i odstawiając kieliszek na bar za sobą.

Młody mężczyzna, który podszedł nieśpiesznie, zadzierając wyniośle podbródek, nie stanowił szczególnej pokusy dla niej, ale zegarek marki Piaget lśniący w przyćmionym świetle, ledwie wystający spod ciemnego rękawa smokingu... O, to było prawdziwe чудо.

Bogaci mężczyźni i ich zegarki! Kolejna rzecz, której Talia kazała jej się nauczyć. Nigdy jej nie zapytała, jak ona sama nauczyła się tego wszystkiego. Kto ją tego nauczył. A Talia nigdy sama o tym nie powiedziała.

Zatem Selina nauczyła się, jakie są symbole statusu, którymi posługują się kobiety, i z jakich korzystają mężczyźni, kiedy chcą poinformować innych, że są bogaci jak królowie.

Jednak wart dwadzieścia tysięcy dolarów zegarek na jego nadgarstku to nic w porównaniu z wartym dziesięć milionów dolarów obrazem, który czekał na nią w tym muzeum.

Luke Fox z pewnością będzie potrzebował znacznie więcej szampana przed upływem tej nocy.

Luke ledwie był w stanie skupić się na rozmowie. Rozglądał się po sali, nasłuchując najdrobniejszego sygnału alarmu. Nic.

Dwójka jego przyjaciół z prywatnej szkoły średniej – Elise i Mark – którzy prowadzili teraz własny fundusz hedgingowy, rozważali, który z reality show w telewizji jest najgorszy. Luke odciął się, jak to często robił, kiedy ich rozmowy zmierzały w kierunku absurdu. A absurdalne rozmowy to umiejętność, którą Elise i Mark się szczycili. Którą się rozkoszowali.

Jednak słuchanie jednym uchem ich żartobliwych sporów było lepsze niż niezbyt subtelna zagrywka ojca, który wysłał go do baru po szampana dla matki w nadziei, że syn wpadnie na chociaż jedną z młodych kobiet, których wybór aprobował on i jego żona.

Przynajmniej Luke uniknął paru starszych kobiet, które patrzyły na niego jak na kawał mięcha. Nigdy nie był w stanie znieść tego, jak pożerały go wzrokiem ani do tego przywyknąć.

Mimo wszystko jeszcze nigdy w życiu nie zamówił drinka równie szybko. A mimo to wylądował w barze obok Holly.

Widział tego obleśnego prezesa, z którym wcześniej tańczyła. Idealnie do siebie pasowali.

Oddał mamie kieliszek, a potem ruszył między gośćmi do przyjaciół, którzy stali przy oknie, jak to często robili. Jak to cała ich trójka robiła podczas każdej imprezy i przyjęcia w czasach szkolnych.

Stanowili własny oddział. Byli nierozłączni. Chociaż Mark, którego Luke znał od dwunastego roku życia, od lat podkochiwał się w tajemnicy w Elise. Zaś Elise, która była najlepszym odpowiednikiem najbliższego przyjaciela Luke'a, nie miała o tym zielonego pojęcia.

Elise o złocistej skórze i ciemnych włosach uśmiechnęła się do niego, kiedy podszedł, ale nie przerwała sporu z Markiem.

Mark zaś, który nie zauważał obecności w sali nikogo innego, dopóki Elise stała przed nim, tylko czasem odrywał się od rozmowy na tyle, żeby przeczesać dłonią jasne włosy.

Jednak jego koncentracja na sporze prysła, kiedy w końcu zwrócił się do Luke'a.

– Jesteś dziś wyjątkowo milczący. – Troska odmalowała się na jego twarzy. Wpatrywał się w Luke’a brązowymi oczami z zupełnie inną przenikliwością niż kiedy patrzył na Elise. – Wszystko w porządku?

Elise wypięła łyk szampana, przyglądając się Luke’owi znad kieliszka. O ile Mark był zwykle bezpośredni, to Elise wiedziała, kiedy obserwować, kiedy posłużyć się milczeniem równie skutecznie jak słowem.

Po chwili powiedziała do Luke’a:

– Masz taką samą minę jak wtedy, kiedy pan Bartleby kazał nam na przedostatnim roku napisać sonet miłosny w ramach pracy semestralnej z angielskiego.

Luke może i był geniuszem, ale z pewnością nie był poetą.

Mark odchylił głowę i parsknął śmiechem. Luke się uśmiechnął, rzucając Elise wdzięczne spojrzenie za rozbrojenie sytuacji.

– To była najgorsza ocena, jaką w życiu dostałem. – Marne trzy z minusem. – Myślę, że Bartleby zaniżył mi ocenę z powodu miny, jaką wtedy miałem.

– Obaj zostaliśmy pokrzywdzeni – powiedział Mark, szturchając go łokciem. – Wciąż uważam, że zasłużyłem na więcej niż na trójkę z minusem. Moje dzieło było doprawdy imponujące.

– Obaj zasłużyliście dokładnie na tyle – odparła Elise. – Ty za to, że napisałeś wiersz o swojej miłości do pączków. – Skinęła brodą na Marka. A potem spojrzała na Luke’a. – A ty za sonet poświęcony miłości do niepisania sonetów.

Luke i Mark przewrócili oczami.

– Należało nam się więcej – oznajmił Mark.

Elise, rzecz jasna, poradziła sobie znakomicie.

Luke przyjrzał się przyjaciołom. Mark i Elise byli tymi, którzy naprawdę go wspierali, gdy oznajmił, że zaciągnął się do wojska. Kiedy powiedział, że nie chce iść do college’u i dalej obracać się w tym samym towarzystwie z wyższych sfer, bo chce coś zrobić. Bo chce służyć.

Nawet kiedy inni znajomi udawali, że rozumieją, chociaż

Luke wiedział, że ich zdaniem to zły wybór, Elise i Mark naprawdę go zachęcali. Kiedy wyjechał za granicę, pisywali do niego i rozmawiali z nim przez Internet.

Oboje powitali go po powrocie. Mark rozplakał się na widok nadal gojącej się rany na żebrach Luke'a. Elise wyjęła telefon i zaczęła szukać informacji na temat fizykoterapii.

Nigdy nie pytali go o zespół stresu pourazowego, ale wiedzieli. I chociaż nie wstydził się swojego problemu, był im ogromnie wdzięczny za to, że pozwolili mu mówić o tym wtedy, kiedy sam tego chciał, że na razie ta kwestia pozostała poza ich przyjaźnią. Cieszył się, że w pewnym sensie ich przyjaźń układa się po staremu.

– Wszystko w porządku – powiedział Luke, odpowiadając na badawcze spojrzenie Elise. Wyczytała szczerą z jego słów i skinęła lekko głową. Luke uśmiechnął się szeroko do Marka. – Jedna gala w sezonie, a już chce mi się płakać z nudów.

Elise przyłożyła rękę do serca jakby została głęboko zraniona. Jej złote bransoletki i pierścionki zaśniły.

– Chcesz powiedzieć, że nasza nad wyraz wyrafinowana intelektualnie debata na temat dziesięciu najciekawszych rozstań w telewizyjnych reality show nie jest w stanie cię zafrapować?

Mark skrzywił się do nich, ale nie potrafił ukryć rozbawienia.

Podobnie jak Luke, gdy odpowiedział:

– Gdybyście wy oboje byli na każdej takiej imprezie, nie byłoby najgorzej.

– Nie masz dość pieniędzy, żeby zapłacić mi za obecność na więcej niż trzech takich imprezach rocznie – odpowiedział Mark, a Elise mruknęła potakująco. – Nie mam nic przeciwko dobroczynności, ale czy to wymaga bankietów? Moi rodzice już nie zawracają sobie głowy chodzeniem na te imprezy. – Machnął ręką z odciskami na skrzącą się salę wokół nich. Mark zawsze należał do osady wioślarskiej. Nadal przynajmniej raz w tygodniu pływał po Sprang. – Powiedzieli mi tego lata, że teraz ja muszę na nie chodzić. Oni odwalili swoje i teraz przyszła moja kolej na reprezentowanie rodziny.

„I zadawanie się z tą śmietanką towarzyską” – tego Mark nie musiał dodawać.

Luke i Elise skrzywili się współczująco. Rodziców Elise też tu nie było, ponieważ jej matka, która odziedziczyła imperium rybołówcze w Wenezueli, musiała zająć się interesami. Gdy jednak Marvezowie byli w kraju, zawsze pojawiali się na takich imprezach, podobnie jak rodzice Luke’a. Co więcej, obie pary w ciągu upływu lat naprawdę zaprzyjaźniły się ze sobą.

– Biedactwo – powiedziała Elise, poklepując Marka po ramieniu. – Takie ciężkie życie: stroić się i pić w towarzystwie innych ludzi.

– Takie ciężkie życie – dodał Luke ze śmiechem – jeść za darmo i wracać do domu z eleganckim pamiątkowym upominkiem.

Mark pokazał im środkowy palec. Elise i Luke odwzajemnili mu się.

Grupka starszych pań, mijając ich, sapnęła z oburzeniem. Mark uniósł tylko kieliszek szampana w geście pozdrowienia.

Poczekali, aż oburzone kobiety odejdą, zanim parsknęli stłumionym śmiechem.

– Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają – powiedziała Elise, patrząc na oddalające się kobiety.

Jej ciemne oczy błyszczały.

Jednak Luke zauważył, że Mark znowu mu się przygląda. Chociaż uważał Elise za najbliższego przyjaciela, to Mark często zaglądał na zajęcia fizykoterapii w pierwszych tygodniach i odwoził go na psychoterapię, kiedy Luke potrzebował wsparcia. Zawsze był gotowy; w trudne dni, kiedy Luke nie chciał jechać sam, wystarczał jeden telefon, a przyjaciel po niego przyjeżdżał.

– Ale na pewno wszystko u ciebie w porządku? – zapytał znowu Mark.

– Jeśli mówi, że tak, to tak – odezwała się Elise.

Mark zbył ją machnięciem ręki, nie zamierzając odpuścić Luke’owi.

Zawsze się wspierali, ale odkąd Luke wrócił do domu, Mark

i Elise chronili go bardziej niż zwykle. To ogrzewało mu serce i sprawiało, że warto było znosić ich sprzeczki.

– U mnie wszystko dobrze – zapewnił przyjaciół. – Naprawdę.

Tym razem Mark sprawiał wrażenie usatysfakcjonowanego, i wrócił do sporu z Elise na temat tego, który z zawodników najpewniej wda się w awanturę podczas obecnego sezonu ich ulubionego programu. Luke słuchał ich przez minutę z uśmiechem, dopijając szampana. To był jego ostatni kieliszek.

Musiał zachować przytomność umysłu tego wieczoru. W ostatnich tygodniach doszło do kilku drobnych kradzieży. Przedstawiciele elity Gotham City stracili kilka cennych rzeczy podczas oficjalnych kolacji i przyjęć.

Luke był gotowy postawić cały swój spadek na to, że najnowszy złodziej w mieście jest na tym przyjęciu. Już wmieszał się w tłum. Pierwsza gala sezonu to zbyt dobra okazja zarobku, żeby się jej oprzeć.

Modlił się, żeby to okazało się prawdą. Bo w przeciwnym wypadku będzie musiał wybrać się na następną galę. I może kolejną. Żeby szukać wzorca. Żeby odnotować twarze i nazwiska obecnych.

Zastawił pułapkę. To tylko kwestia czasu, kiedy złodziej w nią wpadnie.

Rozdział 9

Selina pozwoliła sobie tylko na pięć minut z obrazem podczas gali.

Uczepiona ramienia prześlicznej dyrektorki przedsiębiorstwa naftowego weszła do długiego korytarza, gdzie na przeciwległej ścianie wisiał obraz przedstawiający nijaką misę z owocami. Dostęp do niej odgradzał sznur. Ochroniarz o znudzonej twarzy stał kilka kroków dalej, pilnując, żeby nikt nie robił zdjęć i nie podchodził za blisko.

Nafciarka знаła się nieco na sztuce i trajkotała na temat różnych technik, jakimi posłużył się malarz. Selina kiwała głową, pochylając się, jakby przyglądała się szczegółom. A tak naprawdę oceniała rozmiary i wagę obrazu.

Serce jej biło jak szalone, ale zdołała subtelnie zasugerować kobiecie, że może mogłyby wrócić, żeby obejrzeć obraz raz jeszcze za dzień albo dwa. Ona zaś odwróciła się do ochroniarza i zapytała, jak długo obraz będzie tu wystawiony.

„Tylko przez weekend, proszę pani”.

Było to potwierdzenie, że Selina musi załatwić sprawę dziś w nocy.

Zadbała, żeby więcej niż kilka osób, w tym marszczący brwi Luke Fox, widziało, jak chwiała się niebezpiecznie, idąc do łazienki pod koniec wieczoru. Nigdy z niej wyszła. Przynajmniej nie w swojej złotej sukience.

Zmęczeni pracownicy ochrony, którym śpieszyło się do domu, szybko sprawdzili łazienki przed wyjściem. Nikt nie zawracał sobie głowy spojrzeniem w górę, gdzie Selina wyciągnęła się nad jedną z kabin.

Dopiero kiedy zapadła cisza, a Selina odczekała dość długo, żeby nawet ci strażnicy, którzy zostali, wpadli w głęboką nudę,

wymknęła się z łazienki.

Ukrycie torby ze strojem i hełmem z Ligi w schowku gospodarczym przy łazience było najtrudniejszą częścią zadania, najbardziej ryzykowną.

Załatwiła to wczoraj, podczas wizyty za dnia. Przytargała rzeczy w dużej eleganckiej torbie z uszami, poczekała w łazience najbliżej sali bankietowej, aż zrobi się w niej całkiem pusto i będzie mogła otworzyć wytrychem zamek do schowka. Schowała hełm i strój na dnie ogromnego pudła z papierem toaletowym, które wsunęła pod drugie pudło z rolkami – z pewnością nie zużyją całego tego papieru w ciągu dwudziestu czterech godzin – i pomodliła się do tych starożytnych bogów, którzy słuchali, żeby woźni niczego nie znaleźli.

I nie znaleźli. A teraz, gdy w muzeum było ciemno i cicho jak w grobie, Selina przemknęła przez cienie kolejnych galerii. Z każdym ruchem dreszczyk podniecenia wypełniał jej żyły.

Starożytnie posągi patrzyły, jak ona odfiltrowywała dźwięki, zbierane przez odbiorniki w hełmie – strażnik kaszlący pięć galerii dalej, bulgocząca fontanna pośrodku sali egipskiej, ptasie pazurki drapiące w pokryty mgiełką szklany dach.

Szklane panele wbudowanych w hełm gogli zapewniały jej idealne widzenie w ciemności, malując świat w odcieniach zieleni i żółci. Nic, tylko sztuka i cienie. Każdy z tych obrazów był cenny, ale kradzież któregoś z nich nie była oświadczeniem, na którym jej zależało.

Najpierw jednak system alarmowy.

Włamała się do sieci muzealnej, żeby pobrać plany budynku. I skrupulatnie wyuczyła się ich na pamięć. Wiedziała, że istnieje centralne pomieszczenie na pierwszym poziomie podziemnym, z którego można kontrolować każdy przełącznik. Wiedziała, że nocą siedzi tam dwóch strażników, dzięki okólnikowi, który znalazła na serwerach pocztowych. Każdy z nich ma przycisk alarmowy pod ręką.

To było zbyt ryzykowne. A wyłączenie całego systemu zabezpieczającego zwiększało ryzyko, że strażnik w innej części muzeum zauważy brak małych czerwonych światełek.

Dlatego wybrała sobie sieć. Przeglądała plany, aż znalazła, któredy biegną przez budynek kable od alarmu i starannie ukryte koncentratory, zapewniające do nich dostęp.

Kolejna intrygująca zagadka do rozwiązania. Taka, która rozgrzewała jej krew.

Selina bezszelestnie przemykała korytarzami muzeum, odliczając kroki do najbliższej zamkniętej niszy w ścianie. Spokojnie zebrała dzisiaj pół miliona w różnych łupach, ale dziesięć milionów za obraz... to się dopiero nazywa diabelnie duża dniówka.

Rozejrzała się po otaczających ją salach i przystanęła przed niemal niewidoczną płyciną wstawioną w ścianę. Obejrzała ją sobie dwa razy, przechodząc obok podczas gali. Wykorzystała wtedy każdy krok i spojrzenie, żeby rozgryźć wstawiony w nią zamek.

Przycisnęła jedną z części pasa narzędziowego, który nosiła na biodrach. Otworzyła się mała przegródka z różnymi wytrychami i innymi sprytnymi, przydatnymi narzędziami. Wybrała jeden wytrych i nie przestając obserwować otoczenia, wsunęła go do zamka.

Co za idioci – dlaczego zostawili tu ten panel? Chociaż bardzo ułatwili jej tym życie.

Płyta uchyliła się ze szczykiem, odsłaniając siatkę przełączników i kabli. Przeanalizowała je, korzystając z hełmu, który dostarczył jej informacji potrzebnych do wybrania właściwego przewodu.

Żadnego przecinania. To by natychmiast uruchomiło alarm.

Z kolei przekierowanie sygnału... Selina wyjęła kolejne urządzenie z pasa, przewód z USB na jednym końcu i mniejszym portem na drugim. Ten drugi koniec wsunęła do małego gniazdka u podstawy hełmu, a USB podłączyła do tablicy rozdzielczej systemu alarmowego.

Natychmiast zaczęły napływać dane, wszelkie informacje z systemu bezpieczeństwa. Jej Maska Śmierci zaczęła je analizować i porządkować. I tworzyć fałszywą pętlę informacyjną dla kilku kolejnych sal. Dzięki czemu, kiedy do

nich wejdzie i zacznie przemykać się między promieniami uruchamiającymi alarm, pętla ze starymi danymi będzie napływać do głównego komputera. Wraz z nagraniem wideo z zamontowanych w sali kamer.

Kiedy to już zrobiła, odłożyła kabel i zamknęła panel.

Jeden strażnik przed nią. Siedział na lewo od otwartego przejścia prowadzącego z korytarza kawałek dalej. Widywała go w ciągu minionych dwóch nocy. Wiecznie zaspany, zapadał w drzemkę przynajmniej dwa razy na godzinę.

Trzask z jej bicza już by go obudził. Uśmiechnęła się na tę myśl.

Przeszła korytarzem bezszelestnie, rozluźniając palce zakończone pazurami.

Unieszkodliwi go, ale nie zabije. On nie miał z tym wszystkim nic wspólnego. Nie zasługiwał na nic gorszego niż ból głowy.

Odetchnęła szybko, szykując się do działania, gdy zbliżyła się do zakrętu. Wydech przed burzą.

Cicho jak śmierć Selina wyszła zza rogu, ustawiając się do strażnika, o którym wiedziała, że będzie stał raptem dwie stopy na lewo od niej.

Jednak jej palce zamknęły się na pustce.

Mężczyzna już leżał. Nieprzytomny. Nie było widać żadnych obrażeń, jedynie jakiś migotliwy, zielony puder na klapach jego munduru.

Selina obróciła się błyskawicznie, uginając kolana, sięgając już ręką po bykowiec u lewego biodra i rozglądając się przez gogle po sali...

Cichy, kobiecy śmiech rozległ się z ciemnego kąta. Kąta, w którym powinien znajdować się obraz Foxa.

– Wiesz – odezwała się nieznajoma, wchodząc w snop księżycowego światła wpadającego przez szklany dach – miałam nadzieję, że okażesz się kobietą.

Selina wyprostowała się na całą długość i nie schowała pazurów, podchodząc do młodej kobiety stojącej na drugim końcu galerii.

W słabym świetle rude włosy nieznajomej były ciemne jak

krew, a jej skóra wydawała się księżycowo blada. Ładna twarz uśmiechała się nad zielonym trykotem z niezliczonymi kieszeniami. Młoda, mniej więcej w wieku Seliny – miała około dziewiętnastu, dwudziestu lat.

– Miło, że mogłam sprawić taką przyjemność – odpowiedziała Selina głosem chrapliwym i zniekształconym przez standardowy modyfikator głosu stosowany przez Ligę. Skinęła głową na mały obraz, przed którym stała nieznajoma. – Myślę, że to należy do mnie.

– Formalnie rzecz biorąc – powiedziała nieznajoma, a jej szmaragdowe oczy zabłysły rozbawieniem, kiedy wskazała obraz wiszący kilka stóp za nią – należy do Luke’a Foxa.

Ręce miała zakryte ciemnozielonymi rękawiczkami. Nie, pnączami. Cieniutkimi pnączami, które ciasno owinęły się wokół każdego palca z osobna. Żywy organizm, poinformował Selinę hełm.

Imponujące.

Kobieta przechyliła głowę i ciężka kurtyna rudych włosów zsunęła się z jej szczupłego ramienia. Miała w nie wplecione drobne białe kwiaty.

– I formalnie rzecz biorąc, ja byłam tu pierwsza.

– Po prostu pierwsza tu dotarłaś – odpowiedziała Selina, wysuwając bicz i rozwijając go na marmurowej posadzce – bo ja byłam zajęta wyłączeniem alarmu. Obraz jest mój. – Nie posługiwała się tym tonem od czasów East Endu, gdy wymuszała respektowanie rozkazów Miki.

Nieznajoma prychnęła. Niektóre z kwiatów w jej włosach się... zamknęły. Jakby one też były żywe.

– Wiesz, że istnieją gatunki żuków gnojaków, które tylko czekają, aż inne żuki zbiorą zapasy, żeby im je wtedy odebrać? Właściwie takie sytuacje nieustannie wydarzają się w królestwie zwierząt. To się nazywa kleptopasożytnictwo.

Selina się uśmiechnęła, chociaż tamta nie mogła tego widzieć.

– Ty jesteś Poison Ivy.

Nie mogła być nikim innym, skoro żyły na niej rośliny.

Selina słyszała i czytała plotki na jej temat: szalona

naukowiec, która specjalizowała się w broni i toksynach pochodzenia roślinnego. Nie była powiązana z żadną organizacją przestępczą, wprost odmawiała, gdy ktoś próbował ją rekrutować i szukała jedynie sposobu, żeby ocalić planetę. Wszelkimi koniecznymi sposobami. Bardziej dziwaczne historie głosiły, że Ivy sama stała się po części rośliną.

Może rzeczywistość nie była aż tak oddalona od mitu.

Pnącza na nadgarstku Ivy zaczęły się wić, jakby to były małe węże gotowe uderzyć.

– A ty kim jesteś?

Selina wiele razy miała od czynienia z pozerstwem, zarówno w Panterach, jak i w Lidze. Dlatego ruszyła prosto do obrazu. Żeby zorientować się, czy tamta kobieta zostanie na swoim miejscu, czy też wycofa się, dając jej dojść do obrazu.

– Nie twoja sprawa.

Selina znalazła się trzy metry od Ivy, kiedy tamta chyłkiem odsunęła się kilka stóp pod obraz. I poza zasięg bicza.

Mimo to uniosła podbródek i rzuciła cierpką:

– Ja wezmę ten obraz, wielkie dzięki.

Odważna kobieta. Selina zaśmiała się, stając trzy stopy od obrazu.

– Żeby sfinansować te bzdurne akcje ratowania lasów.

Rozległ się cichy syk. Brzmiało to jak dźwięk wydany przez coś innego niż usta Ivy. Hełm Seliny przeprowadził kolejną analizę i podał ten sam ogólnikowy komunikat „żywy organizm”.

– Masz pojęcie, jakie pieniądze pojawiły się dzisiaj na tej gali? I na co to poszło? Na to muzeum? Na te martwe, pozbawione życia rzeczy?! – Ivy wskazała wokół siebie. Pnącza poruszyły się na jej ciele.

– Jakie to smutne – zarechotała Selina, doskonale wiedząc, jaką bestię prowokuje. Czy też raczej roślinę. – To po prostu okropne.

Przyjrzała się martwej naturze z owocami podpiętej kablami do ściany. Dokładnie tak samo, jak to było wcześniej. Niezależnie od reszty systemu alarmowego. Rozlegnie się wycie,

kiedy tylko dotknie obrazu. Selina schowała pazury, ale nadal ścisnęła bicz w lewej ręce. Zaplanowała trzy drogi ucieczki, przewidując różne rozmieszczenie strażników. Niestety Ivy stanowiła kolejną zmienną.

Nie patrząc na nią Selina zapytała:

– Kupiłeś ten strój balowy dla deratyzatora w sklepie z kostiumami na Halloween?

Ivy zaśmiała się i Selina zerknęła w lewo. Ivy pokiwała głową, przyglądając się strojowi bojowemu z Ligi, soczewkom z noktowizorami i odbiornikom na hełmie.

– Aha, ale teraz żałuję, że odpuściłam sobie seksowny strój kociaka.

Kącik ust Seliny drgnął w uśmiešku.

Pierwsza zasada chaosu: znajdź sobie interesujące towarzystwo.

Ivy nie oddaliła się zbyt od obrazu, nawet kiedy Selina stanęła dokładnie przed nim.

– Pracujesz dla jakiegoś gangu albo szefa?

– Nie odpowiadam przed nikim.

Ivy mruknęła z aprobatą.

– Dlaczego przybyłaś do Gotham?

– Z ciekawości.

– Czy ciekawość nie kończy się źle dla takich jak ty?

Selina parsknęła śmiechem, ale maska stłumiła ten dźwięk. Nie miała dużo czasu. Każda sekunda zwłoki to potencjalna katastrofa. A mimo to powiedziała:

– Robota była spokojna, a można się obłowić.

Ivy porzuciła swoje miejsce na lewo od obrazu i stanęła obok Seliny dokładnie przed obrazem.

Selina wysunęła pazury w ręce, którą trzymała za sobą, obserwując każdy oddech Ivy.

– W tym hełmie brzmisz jak cyborg – powiedziała Ivy.

Selina zagryzła usta, żeby znowu się nie roześmiać.

Ivy wskazała spowitym zielenią palcem obraz:

– Mam propozycję: podzielimy się zyskami pół na pół.

– Dziewięćdziesiąt procent i dziesięć. Ciesz się, że dostaniesz

milion za moją ciężką pracę.

Ivy pokręciła głową. Jej rude włosy rozbłysły w księżycowym blasku i jakieś kwiaty znowu się w nich otworzyły.

– Sześćdziesiąt i czterdzieści.

– Osiemdziesiąt pięć i piętnaście. Przestań marnować mój czas.

Ivy otworzyła usta i wtedy rozległy się krzyki.

Maska Śmierci przedstawiła Selinie analizę, ile czasu minie, zanim pojawią się strażnicy – jedna minuta.

– Myślałam, że wyłączyłaś alarm – syknęła Ivy, a pnącza z jej rąk teraz snuły się po jej ramionach.

Selina skrzywiła się pod hełmem, przekładając bicz do prawej ręki.

– Bo wyłączyłam.

Czyli ktoś tu czekał. Spodziewał się włamania. Zaschło jej w ustach, chociaż coś podobnego do błyskawicy przeszło jej ciało.

– Siedemdziesiąt pięć i dwadzieścia pięć, ostatnia oferta – powiedziała Selina, przewiesiła bicz przez ramię i rzuciła się do obrazu.

Alarm zawył, kiedy zdjęła niewielkie dzieło sztuki ze ściany; było na tyle małe, żeby wygodnie się je transportowało. Jej soczewki wychwyciły jakiś ruch. Nie z korytarza za nią, ale od strony Ivy, która znalazła się przed nią. Selina uniosła głowę w ostatniej chwili, żeby zdążyć się uchylić...

Niepotrzebnie.

Ivy zaśmiała się, kiedy cisnęła fioletowym kwiatem o złotych krawędziach płatków do najbliższego łukowatego przejścia. Kwiat był wielkości piłki do softballu. Bladozielony dym wyleciał z jego wnętrza.

– Wymyślny gadżet.

Ivy wyszczerzyła olśniewająco białe zęby.

– Lepiej się módl, żeby ta twoja maska miała system filtrujący gazy.

Miała. Selina wskazała tylko w kącie małe drzwiczki dla personelu. Nie były zamknięte na zamek, pewnie dzięki Ivy.

– Jeśli biegasz równie szybko jak gadasz, to wyniesiemy się stąd w jednym kawałku.

Ivy nie zawracała sobie głowy odpowiedzią, tylko odwróciła się do drzwi i popędziła.

Selina rzuciła się biegiem za nią z torbą na ramię kołyszącą się przy biodrze i z biczem w jednej ręce. Obejrzała się. Akurat w tej samej chwili, w której strażnicy wpadli do sali przez chmurę wylatujących z kwiatu zarodników. Zaczęli kaszleć...

Przez sekundę wahała się w progu. Akurat dość, żeby ją dostrzegli, jej kostium, puste miejsce po obrazie. Akurat dość długo, żeby Selina ukloniła się, podczas gdy strażnicy, którzy zaciągnęli się zielonym dymem, pewnie przygotowanym z jakiejś mieszanki roślinnej przez Ivy w jej laboratorium, padli na posadzkę.

Wymyślne i skuteczne, przyznała Selina, wpadając w drzwi i mknąc za Ivy labiryntem przejść dla personelu.

Nyssa i Talia pochwałyby takie rozwiązanie.

* * *

Syreny rozdarły noc, ale strój Seliny dostarczał jej potrzebnych informacji: policja jechała do muzeum, nie za nimi, gdy uciekały przez sąsiednią, elegancką dzielnicę pełną ambasad i wiekowych, zamożnych rezydencji. Ostatnie miejsce, do którego uciekłyby jakkolwiek rozsądny przestępca, zważywszy, że na każdym budynku zamontowano kamery ochrony, a przy co drugim wejściu stali strażnicy.

Dlatego biegły dachami.

Ivy nie miała zastrzeżeń, kiedy trzeba było wspiąć się po drabince pożarowej na budynek za muzeum. I najwyraźniej nie miała ani kłopotów z kondycją, ani z wysokością, gdy dotrzymywała kroku Selinie i przeskakiwała bez wahania z budynku na budynek.

Pokonały w ten sposób trzy przecznice, zanim powstrzymała je wyjątkowo szeroka przerwa między budynkami.

Wystarczająco szeroka, żeby należało dobrze się zastanowić, jak ją przeskoczyć. Selina zwolniła, prawie niezadyszana. Jej płuca właściwie nie musiały się wysilać. Ivy oddychała nieco ciężiej. Oczy jej błyszczały.

Selina przyjrzała się prześwitowi, kiedy radiowozy podjechały pod muzeum i oświetliły nocne niebo za nimi czerwonymi i niebieskimi błyskami. Światła nadawały włosom Ivy różne odcienie głębokiego szkarłatu i fioletu, ich jedwabiste pasma falowały na chłodnym nocnym wiateryku wokół jej twarzy. Nigdzie nie było widać kwiatuszków, jakby schowały się bezpiecznie w jej włosach.

– Za daleko – uznała Ivy, łapiąc powietrze i przyglądając się przerwie między budynkami. – Lepiej zejść po rynnie.

To za długo by trwało i za bardzo oddaliłyby się od miejsca, w którym Selina chciała, aby się znalazły. Dlatego pokręciła głową i poruszyła nadgarstkiem, wypuszczając pazury.

Ivy się wzdrygnęła i cofnęła o krok. Sięgnęła lewą ręką do kieszeni w trykocie, z której wystawały zwinięte różowe płatki. Selina nie chciała się dowiedzieć, co potrafi ten kwiatek.

Wskazała pazurami prześwit.

– Służą do wspinaczki – powiedziała i poruszyła palcami.

To było dziwne uczucie – tłumaczyć się, wyjaśniać swoje metody pracy. Dziwne było to, że stała się kimś, czymś, co wymagało wyjaśnień.

Widmo, ghūl. Oddała wszystko, żeby móc nosić ten tytuł, przybrać tę postać. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo to może oddzielać ją od innych, że może stać się kimś innym, drugim wcieleniem siebie.

Ivy zamrugnęła zaskoczona i odsunęła rękę od botanicznej niespodzianki, którą skrywała w kieszeni.

– Nie dasz rady skoczyć tak daleko.

– Robiłam trudniejsze rzeczy.

Selina nie kłamała. Cofnęła się, obliczając dystans, prędkość potrzebną, żeby bezpiecznie pokonać prześwit i wylądować po drugiej stronie.

Nigdy nie brała pod uwagę, że długie rozbiegi w gimnastyce,

w które wkłada się wszystko, mogą przygotować ją do czegoś całkiem innego niż akrobacje. To się zmieniło dopiero w Lidze.

Selina zatrzymała się na drugim końcu dachu i zerknęła na Ivy.

– Jak chcesz się przyłączyć, to nauczyc się dotrzymywać mi kroku.

A potem pognała do krawędzi dachu, jej ciało kierowało się własną pamięcią, wspomnieniami treningów, które wpisały się w jej kości, w jej oddech.

– Chwalipięta – burknęła Ivy, kiedy Selina ją mijała.

Ręce na swoim miejscu, nogi pokonują dystans, ciało gotowe do skoku...

Pokonajcie wąwóz.

Zimny, niewzruszony rozkaz.

Selina zerknęła na Nysę al Ghūl, a potem na wąwóz, który oddzielał dwie granitowe góry. Wszędzie wokół nich wznosiły się bezlitosne wieżycy Dolomitów, które patrzyły równie beznamyślnie jak ich nauczycielka. Na szczęście pięć innych akolitek również się zawahało.

Nyssa uniosła opaloną, poznaczoną bliznami rękę i wskazała wąską półkę i ścieżkę przecinającą wąwóz.

– Tamtędy prowadzi droga do domu. Ścieżka za wami jest zamknięta. – Surowy, okrutny uśmiech. Przeciwnieństwo kokietyjnych, wytwornych uśmieszków jej starszej siostry, Talii.
– Albo pokonacie wąwóz, albo możecie zamieszkać tutaj.

Albo zginiecie daleko w dole, na dnie wąwozu.

Dłonie spocły się Selinie, śniadanie burzyło jej się w żołądku. Pozostałe akolitki, wszystkie w czarnych strojach bojowych Ligi, zaczęły oceniać jar. Szerokość, nachylenie. Siłę i kierunek wiatru.

Dowiedziała się tyle na temat innych dziewczyn, ile tylko zdołała. Wiedziała, jak się ruszają, jakie mają odruchy, ile mają wzrostu i wagi, jaką broń preferują.

Prawdziwymi informacjami, tym, co rzeczywiście się liczyło... żadna z nich się nie podzieliła – skąd pochodzą, jakie życie prowadziły, że do ich drzwi zapukała Talia al Ghūl.

Selina wiedziała tylko, że pochodzą z najróżniejszych

zakątków świata. Chłopcy najwyraźniej trenowali gdzie indziej. A Anaya, akolitka, która stała obok niej, pochodziła z Indii. Odzywała się jeszcze rzadziej niż Selina, chociaż przebywała już od dwóch miesięcy przed pojawieniem się Seliny w rozległym, luksusowym kompleksie ukrytym głęboko w górach.

Jeśli Selina miała kogoś w rodzaju sojuszniczki, to była nią właśnie Anaya. Tylko ona siadała obok niej w jadalni albo ćwiczyła z nią na zajęciach. Nigdy jednak nie wypowiedziała żadnej prośby ani zaproszenia. Była tylko milczącą, stałą obecnością. To sprawiło, że pozostałe akolity zastanowiłyby się dwa razy, zanim zaczepiłyby którąś z nich.

– Kiedy słońce zajdzie – mówiła po angielsku z melodyjnym akcentem Nyssa – temperatura spadnie poniżej zera. Nie zamierzam tu wtedy siedzieć.

W przeciwieństwie do was – tego nie musiała dodawać.

A potem Nyssa rzuciła się biegiem, jej smukłe ciało poruszało się ponad skalistym gruntem; czarne włosy miała ciasno splecione w warkocz, żeby nie spadały jej na twarz. Nie była to ładna twarz jak u Talii. O ile Talia wyglądała jak ideał wycięty w marmurze, to Nyssa mogłaby zostać wyrzeźbiona w granicie.

I była jak granitowe szczyty wokół nich, jej krok nie zdradzał żadnego wahania, ona sama nie okazywała żadnych emocji poza zimną surowością. Miała taką samą minę, kiedy skoczyła nad rozpadliną.

Bez liny, bez sprzętu. Miała tylko siłę woli twardą jak lód.

Akolitka z Europy Wschodniej zaklęła w jakimś słowiańskim języku. Może po serbsku. Rozpoznawanie różnych języków świata to kolejny element ich edukacji.

Nyssa poszybowała nad wąwozem, jej ciało zakreśliło idealny łuk. To była jedyna odrobina piękna w tej siostrze al Ghül – precyzja jej ruchów.

W jej wykonaniu wydawało się to takie łatwe. Wylądowała ze zgrzytem kamieni, przekoziółkowała i jednym płynnym ruchem wstała.

Selina nie mogła powstrzymać uśmiešku, kiedy Nyssa oparła się o głaz i skrzyżowała ręce wyczekująco; strój bojowy miała

przykurzony po lądowaniu.

Selina nie spojrzała na przeciwniczki, nie włączyła się do milczącej walki, kto skoczy pierwszy, do debaty, czy skok w pierwszej kolejności to głupota, czy też może sposób, żeby zdobyć odrobinę szacunku Nyssy. Czy ta, która skoczy ostatnia, zostanie uznana za tchórza, czy też za mądralę, która uczy się na cudzych błędach.

Odwróciła się, cofnęła się do dokładnie tego samego miejsca, z którego wzięła rozbieg Nyssa. Dodała sobie kilka stóp. Przyjrzała się ledwie widocznym śladom kroków Nyssy. Przeanalizowała kąt, pod jakim skoczyła. Obok niej to samo robiła Anaya.

Jej w pewnym sensie sojuszniczka mruknęła tak cicho, żeby pozostałe dziewczyny nie usłyszały:

– Mogą spróbować nas przestraszyć podczas rozbiegu.

Miała rację. Pewnie któraś coś krzyknie, może nawet wejdzie im pod nogi. Nikt ich za to nie ukarze. Przeciwnie, Nyssa pewnie to nagrodi. Kolejny element treningu: zawsze miej się na baczności, jak mawiała Nyssa. Wszystkie były tylko instrumentami wypełniającymi misję Ligi. Lepiej odsiać słabeuszy, zanim wyśle się ich w teren.

Dobór naturalny. Biologia była jednym z jej ulubionych przedmiotów. Wyglądało na to, że Liga wyniosła darwinizm na zupełnie nowy poziom.

Nyssa nadal czekała z rękami skrzyżowanymi na piersi. Ktoś musiał się ruszyć.

Mimo odległości Selina mogłaby przysiąc, że instruktorka spojrzała jej w oczy. Z wyzwaniem. Zaprośzeniem.

Skakała i biegała po dachach z Panterami, targając telewizory i inne skradzione rzeczy. Wtedy groził jej upadek z trzydziestu stóp, nie trzystu, ale nie mniej śmiertelny.

I może to myśl o Panterach, które zostawiła za sobą miesiąc temu, sprawiła, że Selina mruknęła teraz do Anai:

– Biegnij. Teraz. Zablokuję je dla ciebie.

Ostrzeżenie zapłonęło w ciemnobrązowych oczach Anai. Jej długie ciemne włosy uniosły się na porywistym wietrze

szalejącym wśród szczytów. Próba zaufania.

Selina odpowiedziała na jej spojrzenie ze spokojem.

– Teraz – powtórzyła, kiedy cztery akolitki zaczęły się zbliżać z uśmiezkami.

Tak, na pewno spróbują im przeszkodzić. Może podciąć.

Anaya skinęła ledwie widocznie głową, wzięła wdech i puściła się biegiem.

Blondynka wykonała pierwszy ruch. Podniosła kamyk, żeby go rzucić, dostatecznie dyskretny i mały, żeby nie został zauważony, wzięła zamach...

Selina złapała inny kamień i rzuciła nim. Prosto w rękę blondynki, która wtedy wyprostowała palce i upuściła kamień wymierzony w Anayę.

Anaya pędziła wąską ścieżką. Akolitka z Serbii zaatakowała następną. Rzuciła się przed Anayę, żeby zmusić ją do skrętu, sprowokować poślizg.

Selina wylądowała na niej, zanim Anaya cokolwiek zauważyła.

Serbka stęknęła z bólu, kiedy Selina nastąpiła na jej stopę. Schyliła się, jakby chciała się złapać za nogę i nadziała się na czekający już łokieć Seliny.

Selina wykonała ten ruch tysiące razy, walcząc na ringu. Zawsze potem wykonywała drugi manewr – i teraz też zapala Serbkę za rękę i cisnęła nią w stronę dwóch innych zbliżających się akolitek, jakby to były tylko liny wokół ringu. I wszystkie trzy poleciały do tyłu.

Selina nie czekała. Nie dała im czasu, żeby się otrząsnęły, ale obróciła się i pobiegła.

Anaya przeleciała nad wąwozem, wiatr pchnął ją w prawo...

Jednak wylądowała, niemal cudem, wspięła się na skalną krawędź, a Nyssa nawet na nią nie spojrzała.

A to dlatego, że patrzyła na Selinę, która pędziła wąską ścieżką w stronę wąwozu, podczas gdy pozostałe akolitki otrząsnęły się na tyle, żeby zrozumieć, jaki miała plan i spróbować się zemścić.

Nie miała tyle rozpędu co Anaya przed skokiem. Z powodu ataku straciła dwadzieścia stóp.

Mimo to pędziła, a krawędź skalna zbliżała się, przepaść

wzywała.

Poczuła ból w skroni jak nagły rozbłysk. Potknęła się, ale nie przerwała biegu. Biegła, kiedy kolejne kamienie lądowały za jej plecami. Nie obchodziło jej, skąd pozostałe akolitki pochodziły, ale wiedziała, gdzie sama się urodziła. Gdzie się wychowała.

Zastanawiała się, czy tamte wiedziały, czy Nyssa wiedziała, że ból ma drugorzędne znaczenie, że to jej stary przyjaciel. Z którym zapoznała się na długo przed walkami, przed Panterami. Dzięki uprzejmości matki.

Dlatego cios w głowę jej nie zatrzymał. Taki rodzaj bólu nigdy jej nie powstrzymywał.

Kiedy Selina pokonała krawędź i skoczyła, rzucając się nieco bardziej w lewo z powodu wiatru, słyszała tylko wycie powietrza i własne dyszenie, czuła jedynie przenikliwe zimno i ciepło krwi spływającej po jej twarzy.

Przeciwległa krawędź znajdowała się za daleko. Nadal była za daleko.

Każdy nerw w jej ciele obudził się z krzykiem, gdy uderzyła o krawędź wąwozu, połową ciała ponad nią, połową poniżej. Grawitacja ciągnęła ją w dół...

Anaya rzuciła się ku niej, ale Nyssa wyciągnęła rękę. Zablockowała ją.

Selina połamała paznokcie i wrzasnęła z bólu, gdy wbijała je w skałę.

Ale kiedy Nyssa nie chciała jej pomóc, matka natura rzuciła jej ochłap.

Wybrzuszenie w kamieniu o dostatecznie wystającej krawędzi, o które się zaczepiła. I którego się trzymała.

I trzymała.

Nyssa nie ruszyła się, żeby pomóc, kiedy Selina wywlekła się na skałę z drżącymi rękami i obolałą głową.

I kiedy Selina wreszcie poczuła pod sobą pewny grunt, kiedy krew z jej skroni kapiała już na szary kamień, gdy odczołgiwała się zadyszana od wąwozu w stronę Nyssy, spojrzała na instruktorkę.

Nyssa popatrzyła na nią, a potem na Anayę.

I Selina nie mogła nic zrobić, kiedy Nyssa zepchnęła Anayę w przepaść.

Anaya nawet nie krzyknęła. Panowała niezmacona niczym cisza. A potem głuchy łoskot rozległ się echem wśród granitowych szczytów.

Selina nie mogła się ruszyć. Wpatrywała się tylko w Nysse, w jej tak bardzo zimne ciemne oczy.

Nyssa nie wyjaśniła swojego czynu.

Ani jednym słowem.

Selina przeskoczyła między budynkami, pazury zaczepiły o kamień. Metal zazgrzytał i posypały się iskry.

Nie słyszała jednak łomotu, z jakim jej ciało uderzyło o metalowy dach. Słyszała łoskot i trzask ciała Anai o dno wąwozu. A policyjne syreny były zaledwie wyciem wiatru w Dolomitach.

Stała, prostując się i obejrzała na Ivy, która patrzyła z przechyloną głową.

– Nie najgorzej jak na kota – zawołała Ivy.

Selina zdmuchnęła tylko kurz z pazurów.

Dodała je do rękawiczek po tym, jak wróciła do ośrodka Ligi, a lekarz oczyścił ranę na jej głowie. Mimo bólu głowy poszła od razu do laboratorium, chociaż w środku nadal czuła się zupełnie odrętwiała i spokojna. Wzięła sobie stamtąd do swojego pokoju różne ostrza i kawałki metalu, które zostawiono tam, żeby akolitki mogły z nich korzystać.

Selina wybrała najtwardszą stal, jaką znalazła i zaczęła pracować.

Teraz machnęła na Ivy, powstrzymując podniecenie krążące w jej żyłach.

– Głowa w dół, kończyny tak blisko ciała, jak tylko zdołasz...

Jednak Ivy cofnęła się krok, a na jej twarzy odmalował się strach. Selina obróciła się gwałtownie, sięgając po bicz.

O framugę drzwi na dach za nią, spowity w cieniu opierał się...

Selina uśmiechnęła się z wyższością pod maską.

Ivy zawołała do niej:

– Zatrzymaj obraz. – Wskazała mężczyznę, który czekał na Selinę. – Powodzenia w walce z nim... kobieto-kocie.

I Ivy już nie było. Odbiegła do drzwi, którymi zbiegła do budynku i na dół.

Maska Śmierci Seliny zmierzyła mężczyznę, który przed nią stał.

Sześć stóp i trzy cale. Napakowany. A przynajmniej tak sugerował jego niebieskawosrebrny kostium.

A na jego szerokiej piersi jarzył się w ciemności symbol...

Nietoperz.

Selina skinęła mu głową na powitanie.

– Zastanawiałam się, kiedy się pojawisz, Batwing.

Rozdział 10

Luke obserwował kobietę, która przed nim stała.

Ubrana od stóp do głów w czarny kostium z jakiegoś zaawansowanego technologicznie materiału. Pewna siebie, wysportowana, zręczna.

I z hełmem na głowie...

Catwoman – kobieta-kot – to było dla niej dobre określenie. Uszy na ciemnym hełmie, duże soczewki, pazury, które właśnie schowała po spektakularnym skoku... Nawet każdy krok, który robiła w jego kierunku, emanował kocia gracją.

Jednakże bicz stanowił zapowiedź bólu.

Była doskonale wyszkolona. Zdał sobie z tego sprawę, widząc jej skok, sposób, w jaki uciekła strażnikom w muzeum razem z Poison Ivy. Taka para przyprawiała go o grymas. Nieznajoma przed nim była śmiała. Nieulękła. Zupełnie nieporuszona jego wyglądem, kiedy odepchnął się od ściany i stanęli z dziesięć stóp od siebie.

Złodziej, na którego polował.

– Zwróć obraz. – Wskazał małą torbę na ramię przy jej prawym biodrze.

– Poproś – zagruchała, a hełm sprawił, że jej głos zabrzmiał nisko, chrapliwie.

Własny kostium poinformował go o szczegółach – jej strój skrywał sporo niespodzianek. Ale nie dało się go przeskanować, jakby sam materiał stworzono tak, żeby to uniemożliwiało. Kostium zapewniający swoistą niewidzialność.

Tylko bicz był wykonany z naturalnych materiałów, nie wyposażono go w nic, czego nie widziałoby nagie oko.

Ten bicz to pewnie jej specjalność, charakterystyczna broń. Zdecydowanie nic nie wskazywało na jakiegokolwiek powiązania

z organizacjami przestępczymi w Gotham City.

Luke stanął na odrobinie szerzej rozstawionych nogach, lepiej rozmieszczając środek ciężkości, zanim zapytał ostro:

– Jak się nazywasz?

Przekrzywiła głowę. Milczała.

– Ewidentnie znasz moje imię – powiedział; cień czaru zabarwił jego słowa. – Powiniennem poznać twoje.

Była smukła, ale stała mocno, co zdradzało twarde jak żelazo mięśnie pod kostiumem. Wykonała skok bez pomocy żadnej sztuczki technicznej poza pazurami.

Pazurami, które rozerwałyby metal. Dobry Boże.

– Posłużmy się przezwiskiem, które obmyśliła Ivy – rzuciła przeciągle, a Luke przysiągłby, że słyszy śmiech w jej głosie. – Każdy dobry przestępca w Gotham ma swój sygnał wywoławczy. Dodajmy ten do kompletu. – Obejrzała pazury, jakby sprawdzała manikiur. Jej bicz kołysał się na wietrze. – Catwoman. To brzmi ładnie.

– Oddaj mi obraz.

Poklepała torbę u boku i zapytała:

– A skąd ty wytrzasnąłeś nazwę „Batwing”? Bo Batman był już zajęty?

– To się może skończyć na dwa sposoby. Albo ty...

– ...oddasz obraz w tej chwili, albo ty mi go odbierzesz? – Rozległ się dźwięk, jakby zacmokała. – Czy to w porządku, żeby wielki, twardy mężczyzna groził kobiecie, że ją skrzywdzi?

Do diabła.

– Myślę, że straciłaś prawo zadawania takiego pytania w chwili, w której zabrałaś obraz.

– Dziewczyna musi coś jeść.

– Znajdź sobie inny zawód.

Podeszła do niego kilka kroków. Z pewnością bliżej, niż odważyliby się najgorsi przestępcy w Gotham City. Dość blisko, żeby spróbował zabrać jej torbę, gdyby odważył się wejść w zasięg bicia.

I właśnie dlatego to zrobiła. Prowokowała go.

– Jeśli chcesz być dyskretny – zauważyła łagodnie – to ta

nocna lampka na piersi niezbyt ci pomaga.

Luke zazgrzytał zębami, a hełm wzmacnił ten dźwięk.

– To symbol.

Przy każdym słowie oceniał ją, mierzył odległość na dachu, sposób, w jaki się poruszała, wagę obrazu w torbie.

– A symbole mają siłę – zacytowała. – Już zapomniałam, jacy nudni potrafią być zadufani w sobie uszczęśliwiacze innych.

Luke odetchnął powoli, odliczając od dziesięciu wstecz. Porywczość. Jego porywczość doprowadzi go do upadku, powiedział mu raz Bruce. Opanowanie to sprawa kluczowa.

Cóż, ale Bruce'a tu nie było.

Kiedy wyciągnęła wolną rękę, żeby dotknąć czubkiem pazura środka jarzącego się symbolu nietoperza, Luke rzucił się na nią.

A przynajmniej spróbował.

Celował w jej rękę, zamierzał ją obrócić i przyszpilić do ceglanej fasady przy wejściu do budynku, ale jej ręki już tam nie było.

Szybka. Była piekielnie szybka. Jej ręka i bicz miały przyciągnąć jego uwagę, a ona podcięła go nogą.

Świat się przechylił...

Luke uderzył o dach, ale natychmiast się poderwał...

Brzęk metalu o metal rozległ się pośród nocy i w jego głowie.

Szybka kombinacja dwóch ciosów w twarz; na szczęście pazury były teraz schowane. Głowa odskoczyła mu do tyłu, zdołał wyprowadzić raptem jeden prosty, zanim...

Posłużyła się tym samym manewrem, jakim on planował ją załatwić. Złapała go za wyciągniętą rękę, wykręciła i cisnęła nim o ziemię.

Kostium zamortyzował większość siły ciosu, ale jakkolwiek wyobrażał sobie koniec tej nocy, ten okazał się całkiem inny. Skopała mu tyłek.

Poderwał się, kostium przesłał mu wir danych na temat jej techniki, przewidywanych ruchów na podstawie tego, co już zaobserwował.

Tyle że jej już nie było.

Nie, nie zniknęła. Przesunęła się w narożnik dachu. I teraz

zdejnowała ze słupka coś, co wyglądało jak kamerka...

Nie ośmieliłaby się. Nie ośmieliłaby się nagrać tej potyczki!

Co jeszcze dziwniejsze, Catwoman uniosła kamerkę w salucie i zeskoczyła z dachu.

Zanim Luke dobiegł do tamtego miejsca, z ego bardziej obolałym niż ciałem, jej już nigdzie nie było.

* * *

Następnego ranka okazało się, że choć kobieta przepadła, to jednak nie nagranie.

Kiedy wszedł do siłowni o świcie i przeglądał schludne stosy gazet na kontuarze dla gości, skrzywił się na widok nagłówka ryczącego nad zdjęciem na pierwszej stronie.

„Kiedy nie ma Nietoperza, Kot harcuje”.

A pod nagłówkiem był on. To znaczy Batwing. Zdjęcie, musiał przyznać, było genialne. Pewnie sama wybrała kadr z nagrania.

Zdjęcie uchwyciło go, gdy padał, a Catwoman wyglądała jak uosobienie królowej-zdobywczyni, gdy powalała go na ziemię.

Luke zgarnął gazetę i wsadził ją do kosza między puste kubki po wodzie i chusteczki odświeżające.

Niedobrze. Bardzo niedobrze.

Wiadomość, jaką stanowiło to zdjęcie dla pozostałych przestępców w Gotham City, była powodem, dla którego podsunęła je prasie.

Luke wiedział, że nie ma sensu iść do gazety i pytać, kto przesłał im zdjęcie. Mieli linię dla anonimowych zgłoszeń. I zeszłej nocy trafiła im się żyła złota. Za żadne skarby nie zdradziliby swojego źródła. Nawet gdyby byli w stanie.

Luke wszedł na bieżnię i wybrał maksymalną prędkość biegu. Musiał zapanować nad nią. I to szybko.

Zanim świat przestępczy w Gotham zacznie pokazywać rogi.

Rozdział 11

Selina nie miała nic przeciwko temu imieniu: Catwoman.

A gazety najwyraźniej były nim zachwycone, poświęcając jej nagłówek na pierwszej stronie.

Nadal uśmiechała się z tego powodu dwie noce później, zwłaszcza na myśl o smakowitym kąsku, jakim był fakt, że dziedzic fortuny Foxów stracił obraz. Może powinna zajrzeć później do sąsiada i dowiedzieć się, jak sobie radzi ze stratą.

Gdy już wykona to zadanie, rzecz jasna. Prawie skończyła włamywanie się do rozległego systemu alarmowego sklepu z biżuterią, żeby przekierować sygnał z kamer tak, aby odtwarzały ten sam zapętlony fragment.

Gdyby tylko dawni pracownicy z opieki społecznej mogli ją teraz zobaczyć – innego rodzaju sztandarowy przykład skuteczności miejskiego programu pomocy dla zagrożonej młodzieży.

Kiedy stanęła w małym biurze ochrony na zapleczu ogromnego, wielopoziomowego sklepu, który zajmował połowę miejskiego kwartału, już się nie uśmiechała. Alarm nie działał dzięki kilku starannym cięciom wykonanym jej malutkimi szczypcami do drutu.

Wadliwy system, oto czym to było. Od zawsze. Maggie wyrwała się z niego tylko dzięki znajomościom albo pieniądзом, którymi dysponowała tamtego wieczoru Talia. Ile dzieciaków nigdy nie miało takiej szansy?

Zbyt wiele. Do diabła, zdecydowanie zbyt wiele. I podczas gdy bogacze w tym mieście obwieszali się biżuterią i zamykali w penthouse'ach, patrząc z góry na slumsy, dzieciaki takie jak Maggie chodziły do szkoły głodne, nosiły używane rzeczy i wiedziały w głębi duszy, że nikt nie zjawi się z pomocą.

„Oto rzeczy, które ty możesz zmienić” – powiedziała jej Talia w czasie cotygodniowych prywatnych sesji, jakie odbywała osobno z każdą akolitką. „Wrócisz po to, żeby to zmienić, odwrócić sytuację”.

I tak właśnie się stało.

Nie pojawił się najdrobniejszy szmer zapowiadający kłopoty, kiedy Selina skradała się po lśniących szarych posadzkach ciemnego sklepu, pod kryształowymi żyrandolami zwieszającymi się z łukowatych sklepień do windy prowadzącej do dość prosto urządzonych podziemi.

Poruszanie się po labiryncie korytarzy było łatwe – musiała tylko trzymać się ścieżki wzdłuż ciężkich, metalowych drzwi z kraty.

Jednak nawet to, że wyuczyła się planu pomieszczeń na pamięć, nie przygotowało ją na rzeczywiste rozmiary skarbcza, gdy pokonała ostatnie metalowe drzwi i weszła do małej sali za nimi. I ujrzała jedyne jej mieszkańca.

Z rękami na biodrach Selina przyjrzała się zamkniętemu skarbcowi wbudowanemu w ścianę z betonu, zagadce, która na nią czekała.

Miała wrażenie, że skarbiec szepcze do niej „spróbuj”. Jakby jakiś ogromny, śpiący smok zwinął się za drzwiami skarbcza. „Przekonaj się, czy masz dość odwagi”.

Cichy pomruk, który wypełniał wcześniej jej żyły, teraz zamienił się w prawdziwy, płynący na pełnych obrotach prąd elektryczny.

Sklep miał mądrzejsze podejście do przechowywania planów i pokwitowań w bazach danych niż muzeum. Oczywiście Holly Vanderhees odwiedziła sklep poprzedniego dnia popołudniu, ale gdyby zadała za dużo pytań na temat skarbcza, zostawiłaby ślad, który doprowadziłby do niej. Co oznaczało, że musi dokonać włamania bardziej na ślepo, niż by chciała, ale to się składało na dreszczyk emocji – ta chwila, kiedy odkryje sposób wejścia. Kiedy ich przechytrzy. Jak to było od pierwszych lat w East Endzie.

Selina przyjrzała się górującemu nad nią skarbcowi, ścianie

z litego betonu, w którą go wbudowano, pustej sportowej torbie, którą trzymała w ręce.

– Wyświadczę ci przysługę i daruję sobie żart o kupowaniu kota w worku – rzuciła przeciągle Ivy z za jej pleców.

Selina uniosła brew pod Maską Śmierci.

– Śledzisz mnie?

Ivy uśmiechnęła się z wyższością, podchodząc bliżej. Miała na sobie ten sam strój, co poprzedniej nocy.

– Chcę dostać swoje dwadzieścia pięć procent.

– Dostaniesz je, kiedy obraz trafi na rynek – odpowiedziała Selina, odwracając się z powrotem do przeciwnika z metalu. – Za jakiś tydzień, może dwa.

– Ładna rozkładówka w porannej gazecie – powiedziała Ivy, stając obok Seliny, żeby też przyjrzeć się skarbcowi. – Nie sprawiałaś wrażenia kogoś, kto tak lubi się promować.

Selina zbliżyła się do skarbcza i przesunęła dłonią w rękawiczce po gładkich, metalowych drzwiach. Szczotkowana stal. Gruba na co najmniej sześć cali.

– Media to jeszcze jeden rodzaj broni – mruknęła. Z pewnością nikt nie zadawał wielu pytań, gdy przysłano im z anonimowego konta e-mailowego filmik z Batwingiem, który dał się rozłożyć na łopatki na dachu i w dodatku nie zdołał odzyskać bezcennego obrazu.

Ivy mruknęła.

– Na pewno upokorzenie Batwinga to tylko przyjemny skutek uboczny.

Selina rzuciła jej spojrzenie z ukosa, chociaż tamta nie mogła tego zauważyć z powodu hełmu.

– Owszem.

Selina nie wyjaśniła jej, że znaczenie miało przesłanie skierowane do innych przestępców, że to było zaproszenie. Zamiast tego powiedziała tylko oschle:

– A właściwie co ty tu robisz?

Ivy popukała dłonią w rękawiczce – która tak naprawdę wyglądała na spowitą pnączami, a nie materiałem – w szczotkowany metal skarbcza.

– Chcę mieć w tym udział.

– Pracuję sama.

Selina postawiła małą torbę na podłodze, przykucnęła, żeby ją otworzyć i wyjęła małe urządzenie generujące impulsy elektromagnetyczne. Zbudowała je sama w laboratorium Ligi. Zaprojektowała je tak, żeby było na tyle małe, by mogła je nosić ze sobą.

Jednak jeszcze nigdy nie testowała go w terenie.

Ivy oparła się o ścianę obok skarbcza i przyjrzała się czemuś, co wyglądało jak mały różowy kwiatek wyrastający z materiału jej rękawiczki. Ciekawe.

– Pomyśl tylko: sprzymierzmy się, podzielimy się zyskami i załatwimy śmietankę Gotham City.

– Uciekłaś, kiedy zobaczyłaś przedstawiciela śmietanki Gotham City. – Selina ustawiła czarne prostokątne pudełko z urządzeniem przy drzwiach skarbcza.

– A skąd mogłam wiedzieć, że przetrzepiesz mu tyłek?

– Czyli jego kostium odfiltrowuje twoje roślinne toksyny.

– Powiedzmy tylko, że pilnuję się, żeby nie wchodzić mu w drogę. – Ivy machnęła ręką. – Ty jednak... Pomyśl, czego mogłybyśmy razem dokonać.

– A co ja na tym zyskam?

– Będziesz miała kogoś, kto będzie pilnował twoich tyłów. Mogłybyśmy uderzyć w większe cele. Więcej zarobić.

– Żeby sfinansować twój eko-terroryzm i ratować drzewa.

– Żeby pomóc położyć kres zniszczeniu, zanim będzie za późno, zanim z tej planety zostanie pustynia. Wiesz, że przytłaczająca część ludzi zatrudnionych zarówno w rządzie stanowym, jak i w federalnym uważa, że zmiany klimatyczne to mistyfikacja?

– A ty myślisz, że zaatakowanie ich to zmieni?

– Nie będą mogli swymi głosami pozbawiać agencji funduszy i otwierać rurociągów.

Selina zmarszczyła brwi, patrząc na Ivy.

– Albo możesz zrobić z nich męczenników.

Ivy zacisnęła usta, a jej kwiaty się przymknęły.

– Już narobili dość szkód, których być może nigdy nie da się cofnąć. Całe ekosystemy przepadły. Kto walczy w ich obronie? Kto dopilnuje, żeby winnym wymierzono sprawiedliwość?

To samo można powiedzieć o ludziach, zwłaszcza o dzieciach, na East Endzie.

Selina udała, że się zastanawia.

– Wygląda na to, że ty więcej skorzystasz ze spółki ze mną niż ja.

Rozbłysk irytacji.

– Przedstawiam ci uczciwą propozycję. Mniej ryzykujesz podczas włamań, jeżeli możesz wpuścić gaz, zamiast rozbrajać strażników osobiście.

– Więc czemu nie miałabym po prostu wziąć sobie kanistra gazu usypiającego? – Selina odsunęła się od generatora impulsów.

– Bo nie sprzedają w sklepach nadzwyczajnej mieszanki mojej roboty, skarbie.

– Tak?

Ivy uśmiechnęła się i spojrzała na pnącza na rękach, które błyskawicznie wspięły się po jej nadgarstkach.

Selina zamrugła zdumiona. Raz. I drugi.

– Moje toksyny mają komponent organiczny – wyjaśniła Ivy. – Wszystkie są na bazie roślin poddanych krzyżówkom i przysposobionym do użycia w walce. Zostały opracowane osobiście przeze mnie w laboratorium. – Wyjęła z kieszeni coś, co wyglądało jak różowa orchidea. – Wystarczy mój sygnał, a ta ślicznotka natychmiast cię uśpi.

Niech to diabli. Selina potrzebowała chwili, żeby nie zdradzić w głosie ani odrobiny podziwu, zanim odpowiedziała:

– Słyszałam plotki, że nie musisz zawracać sobie głowy ładnymi kwiatkami. Że sama potrafisz emitować toksyny.

Ivy przez chwilę milczała. Schowała kwiatek.

A potem bladoszmaragdowy dym zaczął z niej wypływać, jakby wyciekał jej wszystkimi porami. Wił się w powietrzu i spowijał Selinę.

– Ktoś bliski mi powiedział, że rzucanie kwiatami to może być

fajny gest – powiedziała Ivy, kiedy zielona mgiełka kłębiła się między nimi. – Ale od czasu do czasu lubię to załatwiać w staroświecki sposób.

Selina powstrzymała przekleństwo. Jak Ivy tego dokonała, dlaczego to zrobiła – nie było czasu na takie pytania. I nie było to właściwe miejsce.

– Wygląda na to, że nigdy nie będę mogła zdjąć przy tobie hełmu. Nie jest to idealna podstawa do współpracy.

Cisza. Dym Ivy rozwiął się równie szybko, jak się pojawił.

Selina uśmiechnęła się pod Maską Śmierci. Niech Ivy trochę bardziej się postara.

– Nigdy nie było kobiecego duetu w Gotham City – dodała Ivy.

– Wszyscy ważni szefowie to faceci.

– To znaczy, że pewnie spróbują nas załatwić, kiedy tylko wejdziemy na ich teren.

– Spuściłaś lanie Batwingowi. – Pnącza, które wpełzły na nadgarstki Ivy, z powrotem spowiły jej dłonie ciasno jak rękawiczki. – Teraz pewnie zastanowią się dwa razy, zanim czegoś spróbują.

Selina znowu udała, że się zastanawia. Jej palce zatrzymały się nad tarczami urządzenia.

– W porządku – powiedziała powoli, a Ivy wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Ale chcę jeszcze kogoś.

Ivy uniosła ciemnorudą brew.

– Chcę Harley Quinn. – Selina przycisnęła guzik i ciche elektryczne buczenie wypełniło pokój, przytłumiło jej słuch mimo kostiumu. Metal jęknął.

Błada twarz Ivy stała się jeszcze bielsza.

– Dlaczego?

Selina odstawiła pudełeczko ze sterownikiem i podeszła do uchylonych teraz drzwi skarbcza.

– Bo bez niej długo się nie utrzymamy.

Kwiaty na żywych rękawiczkach Ivy znowu się zamknęły.

– Harley bywa... nie zrównoważona.

Selina pociągnęła za drzwi skarbcza, odsłaniając stosy gotówki. Coś pięknego.

– Harley nie tylko jest śmiała, gdy obmyśla taktykę, ale i świetnie radzi sobie z bronią palną i materiałami wybuchowymi.

– Wiem – odpowiedziała cicho Ivy.

Selina udawała, że nie spodziewała się takiej reakcji.

– Harley wnosi także swoją osobistą historię.

Oczy Ivy stały się zimne jak kawałki lodu.

– Masz na myśli Jokera.

Selina zaczęła wrzucać stopy gotówki do otwartej torby.

Zapytała niewinnie:

– A jest ktoś jeszcze?

– Nie – odparła oschle Ivy – ale on został zamknięty dożywotnio w Arkham.

– Wraz ze swoimi najbardziej niesławnymi kumplami.

Ivy podeszła do niej wściekła. Selina nadal pakowała pieniądze.

– Musisz być szalona, jeśli myślisz o związaniu się z Jokerem...

– Zwiążę się z Harley, a jej status naczelnej laski Jokera... – Znowu po twarzy Ivy przepłynęła fala zimnego gniewu, a pnącza zacisnęły się na jej rękach tak bardzo, że to mogło zboleć. – Sprawię, że pozostali kryminaliści w mieście zastanowią się dwa razy, zanim z nami zadrą. Nie mam czasu ani zamiaru zawracać sobie głowy ich małostkowymi gierkami.

Ivy wytrzeszczyła oczy, ale zaraz zaczęła pomagać ładować stopy pieniędzy do torby Seliny. Po chwili powiedziała:

– Harley zawsze skusi odrobina anarchii.

– Czyli znasz ją osobiście?

Selina zapytała zwyczajnie, ale to było zaplanowane pytanie. Czytała na temat ich obu, ich napiętej relacji, wspólnej historii. Były więcej niż przyjaciółkami, a zarazem nie były. Szczegóły – kto chciał czegoś więcej niż przyjaźń, a kto nie, czy wcześniejszy związek Harley z Jokerem odegrał tu jakąś rolę – pozostały niejasne.

Wątpiła, żeby którakolwiek z nich ujawniła publicznie tego typu informacje. Wiedza, gdzie uderzyć na poziomie emocjonalnym, w jaki sposób manipulować, to kolejna broń

w jej arsenale. Zwłaszcza gdy w grę wchodziło zgromadzenie potrzebnego jej zespołu. Harley, pomimo jej historii z Jokerem, działa teraz sama. Ivy też. I właśnie takich współpracowników zbrodni potrzebowała.

Niezależnych, nieulekłych. Nie pojmowała, dlaczego Liga ich nie rekrutowała.

– To nie twoja sprawa – burknęła Ivy. Dokładnie tak jak przewidziała Selina. Ivy krzywiła się, mówiąc dalej: – Harley zrobiła się niespokojna, odkąd Batman, Batwing i reszta tych uszczęśliwaczy ludzkości wpakowała połowę przestępczego świata Gotham za kratki. – W tym Jokera. – Ale nie dołączy do naszego małego gangu bez... zachęty.

Selina sama to wiedziała. Spodziewała się tego. Włożyła jeszcze jeden plik banknotów do torby, zanim ją zapięła. Bez słowa podsunęła drugą torbę Ivy. Tę mogła napełnić dla siebie. – Złożę jej propozycję nie do odrzucenia.

Ivy zaczęła ładować pieniądze do torby. Zapytała oschle:

– A mianowicie?

Selina zarzuciła torbę na ramię, przemieszczając swój środek ciężkości tak, żeby uwzględnić wagę pieniędzy.

– Wydostanę Jokera z Arkham.

Ivy pozieleniała na twarzy, a Selina wątpiła, żeby miało to coś wspólnego z tym, że sama stała się po części rośliną.

– To niemożliwe.

– Niektórzy uznaliby, że wystrychnięcie Batwinga na dudka jest niemożliwe.

Ivy wrzucała pieniądze do torby.

– Joker powinien zostać za kratkami. – Selina mogłaby przysiąc, że ręce Ivy nieco drżą. – Jego anarchia to nie jest... – Pokręciła głową, potrząsając rudymi włosami. – Nie jest tym rodzajem anarchii, który mi się podoba. Albo którego bym sobie życzyła.

– Nie troszczy się o drzewa?

Ivy spiorunowała ją wzrokiem.

– To zły człowiek.

– Ludzie to samo mówią o nas.

Ivy znowu gwałtownie pokręciła głową.

– Ja chcę pomóc planecie. On... – Wróciła do upychania pieniędzy do torby. – On nie zna granic. Jest bezduszny.

– To lepiej przestań zadzierać nosa, bo jeśli chcesz mieć udział w milionach, które mamy zdobyć... – Selina potrząsnęła swoją wypchaną gotówką torbą dla podkreślenia słów. – ...to zrobię to tylko z Harley jako trzecią w naszym zespole.

Ivy rzuciła jej przeciągłe spojrzenie.

– Skąd ty właściwie jesteś?

Z okolicy jakieś dwie mile na północ stąd.

Jednak Selina tylko wzruszyła ramionami.

– Niektórzy mogliby zapytać o to samo ciebie. Skończyłaś college w wieku dziewiętnastu lat, raptem w zeszłym roku. Geniusz biologii, toksyn i inżynierii biochemicznej.

Na twarzy Ivy nie odmalowała się duma na dźwięk tych słów. Ani też wstyd. Tylko nieufność.

Dlatego Selina zapytała:

– Dlaczego nie zdecydowałaś się na studia doktoranckie?

Ivy skończyła pakować pieniądze, zapięła torbę na suwak i wyszła ze skarbcza.

– Wydarzyły się pewne rzeczy, które mi to uniemożliwiły.

Lodowaty ton nie zostawiał miejsca na pytania.

Selina wyszła ze skarbcza, nasłuchując oznak alarmu, zbliżającej się policji. Nic.

– Jak właściwie zainteresowałaś się nauką? – spytała ostrożnie.

Znowu wahanie, ale w końcu Ivy odpowiedziała, wychodząc ze skarbcza:

– Moja mama była naukowcem. Tata też. Zanim oboje dostali nadzwyczajne oferty pracy za gigantyczne pieniądze dla firmy farmaceutycznej. Okazuje się, że ich miłość do nauki była równie płytka jak cała reszta ich osobowości.

Zamożni, chłodni emocjonalnie rodzice. Jak stworzyli kogoś tak pełnego pasji jak Ivy?

Razem wyszły schodami. Torba z gotówką ciążyła Selinie.

– Czym się zajmowali, zanim zmienili profesję?

– Regeneracją roślin. Poznali się w laboratorium. Dlatego nazywali mnie laboratoryjnym dzieckiem. – Uśmiechnęła się leciutko. – To była tylko kwestia czasu, zanim zjawią się firmy farmaceutyczne i zaczną węszyć. Sprzedali swoją pracę temu, kto zapłacił najwięcej, i nigdy się za siebie nie oglądali. Ani na naukę, ani na mnie.

Selinie przyszło do głowy co najmniej kilka krajów, które mogłyby zainteresować się takimi badaniami.

– Przykro mi.

Jakie to okrutne. Bez względu na trening, jaki przeszła, nie umniejszało to tego, jak trudne to musiało być – i nadal było – dla Ivy.

Ivy wzruszyła ramionami, jakby mogła w ten sposób przekreślić ciężar przeszłości.

– Po tym, jak się sprzedali, to ciotka praktycznie mnie wychowywała. Zachęcała mnie do uczęszczania na wszystkie zajęcia naukowe, jakie chciałam. Ale to się zrobiło nudne, nawet w college’u. – Zamilkła na chwilę, jakby zastanawiała się, co powiedzieć. Ile powiedzieć. Selina nie ruszała się i nie odzywała, zostawiając jej przestrzeń na decyzję. Ivy wyjęła kwiatek, tym razem żółty, i przyjrzała mu się. – Dlatego podczas ostatniego semestru w college’u zgłosiłam się do współpracy z naukowcem przy bardziej... radykalnym eksperymencie dotyczącym związku człowieka ze roślinami.

Selinę ogarnęło okropne uczucie, że wie, dokąd to zmierza.

Ivy schowała kwiatek.

– Okazało się, że to ja byłam przedmiotem badania. – Jej zielone oczy stały się twarde jak kamień. – Nad możliwościami stworzenia ludzko-roślinnej hybrydy.

– Co się stało? – Selina ledwie wyszeptała to pytanie.

– Ja się stałam. – Uśmiech Ivy stał się nieco okrutny. – A wiodący naukowcy dokładnie dowiedzieli się, co ktoś taki jak ja może zrobić, kiedy zastosowali swoją naukę w moim ciele. – Ivy przejrzała się pnączom na rękach. – Wkrótce potem zdałam sobie sprawę, że nawet jeśli to, co się stało, jest okropne, to może nie wydarzyło się bez powodu. Może doszło do tego, żebym

mogła posłużyć się tymi... mocami... – z trudem wypowiedziała to słowo – ...żeby ratować planetę. Spróbować zepchnąć ją z jej obecnego kursu ku samozagładzie.

Selina nie spłoszyła się przed lustrem, które teraz ujrziała przed sobą. Dwie bystre młode kobiety, które przekształcono. W coś gorszego.

Jednak nie zamierzała mówić tego Ivy. Na razie. Zamiast tego powiedziała tylko:

– I tak cię skusiło życie przestępcze.

– Po prostu życie – sprostowała Ivy, idąc za Seliną do tylnych drzwi, którymi weszła do środka. – Miałam dziewiętnaście lat i nigdy nie byłam na imprezie, nigdy nie pocałowałam dziewczyny, która mi się podobała, nigdy niczego nie zrobiłam. A oni odebrali mi to wszystko.

To było zrozumiałe. Całkowicie.

– I teraz robisz to wszystko? – spytała cierpko Selina.

Bardziej usłyszała niż zobaczyła uśmiech Ivy.

– Pewnie, zwłaszcza jeśli chodzi o całowanie.

– Masz ustalone priorytety – zakpiła Selina.

Zamknęła cicho metalowe drzwi, kiedy wyszły do zaułka za ogromnym sklepem. Uliczka w sercu dzielnicy handlowej była niemal całkiem cicha na obu końcach.

Ivy uniosła brew, patrząc na zamknięte drzwi.

– Zamierzasz zostawić wizytówkę, czy ja powinnam?

Selina wysunęła pazury z rękawiczki.

Zgrzyt metalu i dwa rozcięcia były jej jedyną odpowiedzią. Ślady pazurów.

Ivy przyjrzała się dziełu Seliny.

– Proste, ale skuteczne.

Selina schowała pazury. Ruch w zaułku uruchomił system ostrzegania w jej hełmie, obróciła się błyskawicznie...

Błyszczące w nocy oczy, bezszelestne łapy i uniesiony ogon wychynęły zza wgniecionego kartonowego pudła. Ivy spojrzała w tym samym kierunku i parsknęła.

– Rodzina?

Selina uśmiechnęła się pod hełmem i przykucnęła, kiedy

mała bezdomna kotka podeszła do niej; szara sierść zlewała się z cieniami. Selina wyciągnęła rękę w rękawiczce, a kotka ją obwąchała, poruszając wibrysami.

– Za chuda jesteś, przyjaciółko – powiedziała do kotki, udając, że nie słyszała pytania Ivy. Podrapała kotkę pod brodą.

– Mam wrażenie, że powinnam robić zdjęcia – odezwała się Ivy.

Kotka odsunęła łepkę, a Selina przesunęła dłonią po jej chudym grzbiecie. Kotka wygięła się w łuk.

– Myślałam, że kochasz zwierzęta.

– Owszem – odpowiedziała Ivy – ale nie oczekiwałam, że ty też.

Kot, zadowolony z poświęconej mu uwagi, odszedł zaułkiem. Selina podniosła się, patrząc za zwierzęciem znikającym w ciemności.

– Zawsze chciałam mieć zwierzaka. Ale nigdy nie miałam.

– Dlaczego?

Nie mogła odpowiedzieć na to pytanie. To by wymagało wielu wyjaśnień. Zbyt wielu. Dyskrecja była kluczowa, to kolejna broń. Nawet wśród sprzymierzeńców.

– Często się przeprowadzałam. Nigdzie nie zadomowiłam się na tyle, żeby wziąć zwierzę.

To nie do końca było kłamstwo. Miała ręce pełne roboty w tamtych latach, a zwierzak, bez względu na to jak bardzo Maggie dopraszała się o kota, byłby jeszcze jedną gębą do wyżywienia. Rachunki od weterynarza też w końcu się sumowały. Wzięcie kota nie byłoby odpowiedzialne. I to się nie zmieniło.

– Powinnyśmy iść – powiedziała Selina, rozglądając się po ciemnym niebie. – Wyłączyłam alarm, ale ktoś może nas wypatrzeć.

Ivy wskazała kciukiem ponad ramieniem, w głąb zaułka.

– Ja wracam tędy.

Selina skłamała, wskazując podbródkiem przeciwny kierunek.

– A ja tędy.

Ivy skinęła raz głową.

– Jak mogę się z tobą skontaktować?

– Tropiłaś mnie przez dwie noce. Najwyraźniej bez problemu mnie znajdujesz.

Ivy znowu się roześmiała.

– Skorzystaj z tego numeru, żeby dać mi znać przed następnym skokiem. – Wyjęła kawałek papieru z kieszeni trykotu. – To telefon, którego się pozbędę, ale zatrzymam go jeszcze na parę dni.

Selina wzięła numer. Rękawiczki jej zatrzeszczały.

– Przekonaj Harley. Inaczej nie masz po co się pokazywać.

Ivy zasalutowała jej kpiarsko i uniosła ciężką torbę.

– Dzięki za dniówkę.

Selina nie odeszła, dopóki Ivy nie zniknęła w cieniach, a jej kroki nie ucichły.

Czekała ją jeszcze długa noc. Dopiero się zaczęła.

Rozdział 12

Siedząc na łóżku i szykując się na kolejną bezsenłą noc, Luke wpatrywał się w telefon, jakby aparat miał go ugryźć.

Bruce: „W mieście wszystko w porządku?”.

Widział nagłówek. Nawet jeśli Bruce wyjechał z ważną misją, to nie przestał czuwać nad wydarzeniami w mieście. W ich mieście.

Luke przysunął sobie telefon, wypiął go z ładowarki i odpisał: „Nie ma powodów do zmartwień”.

Niby przypadkiem zapomniał wspomnieć o tym, że dziś wieczorem złapał się na tym, że wpatruje się w dwa ślady pazurów na drzwiach do sklepu jubilerskiego, z którego skradziono gotówkę i biżuterię. Opróżniono go do czysta z wyjątkiem paru mniej wartościowych sztuk. Fachowa robota kogoś, kto ma wyszkolone oko.

Albo duże soczewki w hełmie.

Przynajmniej nikomu nie stała się krzywda. Kiedy jednak rozgorączkowany właściciel sklepu zobaczył ślady pazurów, zaczął krzyczeć na Luke'a, dopytując się, dlaczego ktoś wreszcie nie weźmie tej Catwoman na smycz.

Pojawiła się wiadomość od Bruce'a. „Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebował”.

Luke nie zamierzał. Nie tylko dlatego, że Bruce miał własną misję, ale ponieważ sam chciał się zająć tą sprawą.

Odpisał: „Jasne”.

Zastanawiał się, czy zapytać, jak idzie misja, ale... on i Bruce nigdy nie bawili się w towarzyskie pogawędki. Nie należeli do tego typu przyjaciół, którzy oglądają razem mecze, chociaż z pewnością wypili razem kilka drinków na różnych bankietach, na których musieli się pojawić jako synowie Gotham City.

Czasem Luke miał wrażenie, że obaj już byli staruszkami. Zmęczonymi, zblazowanymi, powycieranymi na brzegach.

Dlatego Luke odłożył telefon, wpiął na powrót do ładowarki i wyłączył lampkę.

Dzieło sztuki, które ukradła Catwoman, było ubezpieczone, ale fakt, że nie tylko uniknęła pułapki, którą na nią zastawił, to jeszcze zrobiła to w tak spektakularny sposób... Zazgrzytał zębami.

Znajdzie inny sposób, żeby ją złapać w sidła. I pozna, kto się kryje pod hełmem.

* * *

Selina wypadła z mieszkania około jedenastej rano, stosownie dla osoby, która nie ma co robić ze swoim czasem, a torby na zakupy ciążyły jej w rękach jak balast. Zważywszy, że pudełka od butów były pełne żywej gotówki i biżuterii, modliła się, żeby żadna torba nie pękła w drodze do skrytki bankowej.

Drugie drzwi w korytarzu otworzyły się. Selina zastanawiała się, czy nie zawrócić i udawać, że właśnie wraca do mieszkania, kiedy pojawił się Luke Fox.

Natychmiast weszła w rolę Holly, odrzucając włosy przez ramię. W dopasowanej białej koszulce polo, nieskazitelnej w zestawieniu z szarymi spodniami, Luke był ucieleśnieniem nonszalancji i wdzięku, jakie płyną z posiadania pieniędzy. Miał okulary przeciwsłoneczne na twarzy, ale uprzejmie uniósł je na głowę, przyglądając się jej torbom.

– Wracasz?

Czy wyczuła nutkę nadziei w jego głosie? Miał nadzieję, że uniknie jazdy z nią windą?

Selina posłała mu kokieteryjny uśmiech.

– Wychodzę – wyjaśniła, unosząc torby, a bibułka na pudełkach zaszeleściła.

– Muszę zwrócić i wymienić kilka rzeczy.

Rzucił jej spojrzenie, które mówiło, że niesie raczej mnóstwo

rzeczy, a nie kilka, ale jako dżentelmen powiedział:

– Mogę zanieść ci torby do samochodu?

Kusiło ją, żeby powiedzieć tak, bo Holly z pewnością by się zgodziła, ale jeśli był tak bystry, jak wszyscy twierdzili, to bez wątplenia zorientowałby się, że kilka par butów zdecydowanie nie mogło złożyć się na ciężar jej toreb.

– Dam sobie radę, dziękuję. – Uniosła na pokaz torby. – To dobre ćwiczenie.

Rzucił jej mdły uśmiech i ruszył do windy. Wcisnął guzik w milczeniu.

Poszła za nim spokojnym krokiem.

– Wybierasz się jutro na galę na rzecz ratowania pszczoł?

Miejsca kosztowały od dziesięciu tysięcy za nakrycie.

Luke rzucił jej spojrzenie z ukosa, kiedy winda mknęła przez wieżowiec.

– Możliwe.

Och, naprawdę jej nie lubił. Posłała mu uśmiech, który nazywała w myślach Uśmiechem Holly – kokieterijny i zdradzający zapatrzenie w siebie.

– I znowu mi odmówisz, kiedy zaproszę cię do tańca?

– Możliwe.

– To teraz jedyne słowo, które znasz? „Możliwe”?

Coś bliskiego rozbawieniu zabłysło w oczach Luke’a, kiedy spojrzał jej w twarz i odpowiedział przeciągle:

– Możliwe.

Może nie był aż tak arogancki, jak myślała. Wbrew sobie zaśmiała się duchu. Palce zaczęły jej drętwieć od ciężaru toreb i ucieszyła się na dźwięk dzwonka windy. Drzwi się otworzyły i wsiedli do środka. Oparła się o poręcz i odstawiła ostrożnie torby – gdyby je upuściła, rozległby się brzęk.

– Słyszałam o kradzieży obrazu – powiedziała. Nie mogła się oprzeć. – Przykro mi.

Luke wsunął rękę do kieszeni.

– Nie szkodzi. Codziennie gorsze rzeczy przydarzają się ludziom w tym mieście.

Musiała powstrzymać się przed wytrzeszczeniem oczu ze

zdumienia. Zdecydowanie nie takiej odpowiedzi się spodziewała.

– Służyłeś w wojsku, prawda? – Banalne, niezobowiązujące pytanie, żeby wrócić na pewniejszy grunt.

I absolutnie niewłaściwe, sądząc po tym, jak zeszytniał. Zatem to bolesny temat.

– W piechocie morskiej – odpowiedział jednak.

Zatrzepotała rzęsami.

– To jakaś różnica?

Zacisnął zęby.

– Owszem.

Sama dobrze o tym wiedziała i pewna częśćka jej osoby wiała się pod ciężarem banalności i niedorzeczności zachowania Holly.

Zjechali do podziemi, a Luke, jak przystało na dżentelmena, przytrzymał jej drzwi, żeby wysiadła pierwsza. Skierowała się do czarnego mercedesa, który zostawił jej na weekend kierowca. Kliknęła breloczkiem i otworzył się bagażnik. Jego wnętrze było nieskazitelne.

Luke podszedł do szarego porsche parkującego obok niej. Przystanął przy otwartych drzwiach, jakby wpojone mu dobre wychowanie było smyczą, która nim szarpnęła.

– Miłych zakupów – powiedział cierpko.

Selina pomachała wypielegnowaną dłonią.

– Miłego... cokolwiek planujesz.

Wsiadł do samochodu.

– Późne śniadanie u rodziców. Niedzielna tradycja.

Kolejna niespodzianka – w jego ustach nie zabrzmiało to jak niemiły obowiązek.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powiedzieć mu, że ma szczęście, większe niż myśli, mając rodziców, którzy go kochają i chcą go widywać.

I przez chwilę zastawiała się, czy nie zarysować mu kluczykami niewątpliwie ukochanego samochodu właśnie za to, że ma rodziców, którym chociaż trochę na nim zależy.

Ani razu nie pofatygowała się, żeby sprawdzić, co się stało

z jej matką. Nie chciała wiedzieć. Nawet dysponując zasobami Ligi nie chciała dowiedzieć się, co porabia jej matka. Gdzie się podziewa. Choćby czy żyje.

A jej ojciec to był ślepy zaułek. Zastanawiała się czasem, czy w ogóle wiedział, że ma córkę. A gdyby wiedział, to czy w ogóle by się przejął?

Przynajmniej Maggie była bezpieczna, ktoś się o nią troszczył w jej nowym domu na przedmieściach. Nawet jeśli to wszystko, co Selina robiła w Gotham City, oznaczało, że musi trzymać się z dala od siostry.

Świadomość tego faktu niczego jej nie ułatwiała.

Żalotne. Była żalotna, że w ogóle myślała o takich rzeczach. Bo czuła ten cichy, odległy ból, który wciąż czał się gdzieś w głębi jej piersi. Bo czuła wściekłość, przez którą miała ochotę założyć rękawiczki Ligi, wypuścić pazury i roznieść wszystko na strzępy.

Luke włączył silnik i potężny grzmot wypełnił podziemny garaż. W jej głowie brzmiało to jak wrzask wściekłości.

Zachowała jednak obojętną minę, wsiadła na przednie siedzenie i zobaczyła, że Luke czeka. Zwleka.

Potrzebowała chwili, żeby zrozumieć, że czeka, aż ona wyjedzie. Chciał mieć pewność, że bezpiecznie wyjedzie z garażu.

Miał w sobie coś z aroganckiego bogatego dzieciaka, ale nadal był dżentelmenem. Pomachała do niego raz jeszcze pomalowanymi paznokciami i cofnęła samochód. Ostrożnie, jak mogłaby manewrować bogata kobieta, która nie przywykła do samodzielnego prowadzenia auta.

Nie był to pełen gracji ruch, którego z krzykiem domagały się jej mięśnie. Lekcje jazdy na śmiertelnie niebezpiecznych serpentynach włoskich dróg były jej ulubioną częścią szkolenia w Lidze.

Sunęła powoli do wyjazdu z garażu. Luke wreszcie ruszył. Jechał za nią, jakby w samochodzie ledwie mieściło się jego zniecierpliwienie.

Zastanawiała się, czy nie pozwolić, żeby mercedes sturlał się

nico, kiedy wjeżdżała rampą na ruchliwą, słoneczną ulicę, i stuknął w jego porsche, ale to by oznaczało zwłokę w odwiezieniu pieniędzy do banku i ryzykowałyby, że otworzy się jej bagażnik.

Dlatego tylko skręciła w prawo, podczas gdy on pojechał w lewo. Patrzyła we wsteczne lusterko, jak Luke znika za rogiem.

Może powinna coś w związku z nim zrobić. Dopilnować, żeby jego mieszkanie przestało być dla niego dostępne. Ponieważ obecność kogoś, kto zadaje pytania, w szczególności kogoś, kto służył w piechocie morskiej, nie było dla niej dobre.

Pomyśli o tym później.

* * *

Zaułek w dzielnicy Coventry był tej nocy spokojny. Bezpieczny.

Selina przyszła wcześniej, żeby się co do tego upewnić. Kupiła dzisiaj telefon, którego zamierzała się zaraz pozbyć, żeby skontaktować się z Ivy, podać jej miejsce i czas. Nic więcej.

Gotham City znowu się budziło. Bogaci byli niespokojni, a półświatek przestępczy usiadł prosto i stał się uważny.

Patrzcie. Patrzcie, jakie to proste, mrucała do nich przez ostatnie dwa tygodnie, po każdym z włamań. Gdy wy się kryjecie i uciekacie, patrzcie, jak ja sobie radzę.

Jej plan zaczynał nabierać kształtu. Nie tak szybko, jak tego chciała, jak tego potrzebowała, ale... jednak. Talia byłaby z niej dumna. Może nawet Nyssa. Na swój przytłumiony, zimny sposób, w jaki obie wyrażały takie odczucia.

Często zastanawiała się, czy siostry się takie urodziły, czy też szkolenie pozbawiło je wszelkich śladów ciepła i człowieczeństwa.

W zaułku rozległy się kroki.

Hełm Seliny przeskanował nadchodzącą osobę i niczego nie wykrył.

Widziała kobiecą postać wynurzającą się z ciemności, ale

strój, który zwykle dostarczał jej informacji o pracy serca, wzroście i broni, teraz... milczał.

I dlatego Selina się zorientowała. Zanim kobieta w pełni wyszła na słabe światło w zaułku, Selina wiedziała, że to nie jest ani Harley, ani Ivy.

Ale zjawą.

Ghūl.

Wysłana prosto z mrocznego serca Ligi Zabójców, żeby ją usunąć.

Rozdział 13

Shrike².

Selina nie widziała tej zabójczyni od miesiący. Nyssa i Talia wysłały ją do Tokio z zadaniem, a Selina uznała to za drobny uśmiech losu.

Kiedy drobna piękna kobieta wyszła z cieni odziana w czerń i Maskę Śmierci, Selina przypomniała sobie powody.

Kobieta nie trzymała żadnej broni palnej. Nie, Shrike wolała zabijać w inny sposób. Lubiła sprawiać ból. Rozkoszowała się tym. Sadystka ze sztyletami w obu dłoniach.

Właśnie w taki sposób najbardziej niesławna zabójczyni Nyssy lubiła załatwiać swoje cele. Zadając powolne, głębokie rany. Tnąc na kawałki.

Selina miała przyjemność być celem treningowym Shrike więcej niż raz. Bywało, że zabójczyni dopadała ją gdzieś w ocienionym korytarzu ośrodka i dociskając sztylet w prawej ręce do jej szyi i mruzczała: „I gdzie są teraz twoje pazurki, koteczku?”.

Shrike zatrzymała się jakieś dwadzieścia stóp od niej. Selina poruszyła nadgarstkami i wysunęła pazury, próbując bez skutku zapanować nad szaleńczym dudnieniem serca. Wiedziała, że Shrike wyczuje jego nerwowe bicie.

Strój bojowy Shrike został tak przerobiony, żeby mieścić najróżniejsze sztylety. Jej Maskę Śmierci pomalowano maźnięciami bieli w odcieniu kości. Z bliska niczego to nie przypominało, ale z miejsca, w którym stała Selina... maźnięcia układały się w wizerunek czaszki.

Selina uspokoiła oddech. Ogarnęła wszystkie szczegóły zaułka. Ceglane ściany, kontener na śmieci po prawej, stosy śmieci, drzwi i światła.

Czekała na jakieś wyjaśnienie obecności Shrike.

Dlaczego miała wyjęte ostrza.

Shrike nic nie powiedziała.

Absolutnie nic, kiedy cisnęła sztyletami prosto w Selinę.

Selina zrobiła unik, przeturlała się w bok, unikając od razu kontry przeciwniczki – drugiego noża, który posłała w jej kierunku, spodziewając się, że Selina rzuci się w prawo. Shrike jednak nie przewidziała, że Selina schowa się za kontenerem na śmieci. Sztylet uderzył z brzękiem o jego bok i wbił się głęboko.

Selina miała trzy sekundy, żeby wyjąć dwa bliźniacze miecze, sprytnie ukryte na plecach jej stroju. Standardowe rozwiązanie w kostiumach Ligi. Bicz na nic się zda wobec przeciwnika tak wyszkolonego jak Shrike. No chyba że Selina chciała, żeby został posiekany na kawałeczki.

Wzięła wdech i wyskoczyła zza kontenera. W tej samej chwili zdążyła zobaczyć błysk trzeciego sztyletu. Machnęła klingą, zbijając sztylet w bok; mimo rękawiczek poczuła w skórze wibracje po zderzeniu.

Shrike znalazła się nagle przed nią z dwoma dłuższymi sztyletami w rękach. Cięła wysoko i nisko.

Selina sparowała jeden cios, zbiła drugi.

Shrike przesunęła stopę i zahaczyła nią za kolaniem Seliny, która obróciła się wtedy i wykorzystała rozpęd przy upadku, żeby nie dać się wypatroszyć lewym sztyletem.

Nie była jednak dość szybka.

Metal zazgrzytał i Selina szarpnęła głowę do tyłu, o włos unikając sztyletu, który tylko zarysował jej hełm. Pękło szkło w jej lewej soczewce. Jeszcze jeden cios i sztylet by się przebił.

Selina zamachnęła się na plecy Shrike, ale ona obróciła się razem z nią, szybka jak żmija.

Spokojnie. Strach cię zabije. Uspokój oddech, uspokój serce.

Nauki Nyssy rozbrzmiewały jej w głowie. Nie miała jednak szansy odetchnąć spokojnie, kiedy Shrike rzuciła się na nią, uderzając raz za razem w jej miecze.

Selina została zmuszona do wycofania się i wiedziała, że daje się zapędzić tam, gdzie Shrike chce – do miejsca, które uznała, że

najlepiej nada się, żeby ją załatwić.

Lewa soczewka w hełmie została stłuczona i nic przez nią nie widziała. Równie dobrze mogłaby walczyć z zamkniętym okiem.

Shrike to wykorzystywała. Co chwila ciosy padały z lewej, poza polem widzenia Seliny, a potem nagle przerzucała się na prawą, wiedząc, że przeciwniczka skupi się na drugiej stronie.

Tańczyły w zaułku, stal zderzała się z brzękiem. Im dłużej to trwało, tym mniejszą miała szansę wyjść z tego cało. A Selina wróciła do domu, przybyła do tego miasta, żeby czegoś dokonać i jeśli zawiedzie...

Shrike przebiła się przez jej osłony.

Płytki cios w udo sprawił, że Selina się osunęła.

Zdusiła krzyk, wiedząc, że ściągnąłby niewłaściwy rodzaj uwagi. Kiedy uderzyła o brudny asfalt, a ciepła krew popłynęła z miejsca, którego materiał stroju nie osłonił przed sztyletami, Shrike wzięła zamach do śmiertelniegroźnego ciosu.

Wymierzyła sztylet, żeby przebić się przez stłuczoną soczewkę prosto w czaszkę Seliny.

W zaułku rozległ się huk.

Był niemal ogłuszający przez wyczulone receptory słuchowe. Głośniejszy od grzmotu.

W jednej chwili Shrike celowała w twarz Seliny.

W drugiej leżała na ziemi.

Jej hełm z namalowaną czaszką był roztrzaskany, krew zbryzgała odłamki.

Wielki topór leżał w pobliżu na ziemi. Idealny rzut.

Kawałki hełmu odpadły od głowy, odsłaniając bladą skórą, ciemnowłosą Rosjankę... Jej twarz uosabiała bezbrzeżne zdumienie.

Selina otarła krew z soczewek i podniosła wzrok na budynki nad zaułkiem.

Biała jak widmo platynowa blondynka spoglądała na nią z góry, opierając się na drugim ogromnym toporze. Warkocz opadał na ramię odziane w dwukolorową kurtkę motocyklową.

Obok niej pojawiła się Ivy i skrzywiła się na widok jatki.

– Popędziła ci kota? – Tylko tyle powiedziała Harley Quinn,

uśmiechając się szeroko do Seliny.

* * *

W tej najgorszej części miasta głośny huk topora Harley uderzającego o metal nie mógł sprowokować wezwania policji albo sprawić, że ktoś zacznie tam węszyć. Dlatego właśnie Selina wybrała to miejsce na spotkanie, ale teraz, kiedy trup Shrike stygł w kałuży krwi na chodniku, musiały zmienić plany.

Jedną dobrą soczewką w hełmie Selina obserwowała, jak Ivy i Harley podchodzą bliżej. Pierwsza była w takim samym zielonym trykocie jak zawsze, górne guziki były rozpięte, ukazując zielone zawijasy i zakrętasy jakiegoś tatuażu.

Harley miała włosy zaplecione w warkocze sięgające piersi, jeden ufarbowany na granatowo, a drugi na wiśniowo. Pod kolor kurtki motocyklowej. Na plecach nosiła topór, przesuwający się przy każdym kroku, a jego pobrzękiwanie o przewieszony przez pierś pas z nożami było słychać mimo stukotu jej czarnych, wojskowych buciorów. Miała nóż do rzucania przypięty do uda, na czarnych, znoszonych dżinsach, a trzeci nosiła pod kurtką, sądząc po tym, jak wyrzusał się w jednym miejscu materiał.

– Przyjaciółka? – zapytała Harley, unosząc brew, kiedy zatrzymały się z Ivy kawałek przed Seliną.

Selina przyjrzała się Shrike, jej twarzy na zawsze już zastygłej w wyrazie zdumienia.

Nie. Nigdy w życiu.

– Dobry rzut – tylko tyle powiedziała Selina, wdzięczna za modyfikator głosu w hełmie, który skrywał delikatne drżenie, gdy raz za razem widziała oczami duszy, jak głowa Shrike pęka niczym roztrzaskany melon.

Odepchnęła od siebie ten obraz, schowała do pudełka.

Harley nie podniosła porzuconego topora. Mierzyła tylko wzrokiem Selinę, która udawała, że robi to samo. Dowiedziała się dość na temat Harley, żeby wiedzieć, z kim ma do czynienia.

Wiedziała, że celność jej rzutu nie była przypadkowa, że pewnie wyjdzie z zaułka nieporuszona śmiercią Shrike.

– Moja Ivy powiedziała, że życzysz sobie moich usług?

Chociaż głos Harley był słodki, niemal dziecięcy, to błysk w jej szafirowych oczach... wyrażał coś całkiem przeciwnego.

Jeszcze jedna z dziewczyn, która z powodu tego miasta musiała za szybko dorosnąć, zbyt brutalnie. Tyle że Harley nie znalazła Panter. Nie, ona znalazła Jokera i jego wesołą bandę psychopatów.

Selina oparła się o mur, nie zważając na pokrywające go bryzgi krwi, i skrzyżowała ręce.

– Słyszałam, że teraz pracujesz na własny rachunek. Potrzebujemy trzeciej osoby do naszego małego zespołu.

Harley popatrzyła to na Ivy, to na Selinę; pierwsza nadal krzywiła się nad ciałem Shrike.

– Żeby co robić?

Selina wyliczyła na dłoni w rękawiczce:

– Kradzieże, chaos, zła sława... czego jeszcze może chcieć dziewczyna?

Harley odrzuciła czarny koniuszek warkocza za ramię.

– Ivy powiedziała, że mogłabyś wyciągnąć Jokera z Arkham.

Myśl, że ten człowiek mógłby wydostać się na wolność, przypawiła Selinę o mdłości, ale wzruszyła tylko ramionami:

– I co w związku z tym?

Harley zrobiła dwa sztywne kroki w jej stronę, a tuż za nią podeszła Ivy, popatrująca na nie obie szeroko otwartymi oczami. Bała się o bezpieczeństwo Harley, czy też tego, że ich mała ekipa się rozpadnie?

– W jaki sposób zamierzasz go wyciągnąć? – Fluid Harley był za jasny jak na odcień jej skóry, a kreska na powiekach za ciężka. Wyglądała przez to makabrycznie, jakby była chora.

Selina odepchnęła się od ściany. Miała do czynienia z wystarczająco dużą liczbą pytań w ciągu ostatnich lat. Przez całe swoje życie. Z pewnością nie zamierzała pozwolić, żeby teraz Harley Quinn kwestionowała jej możliwości.

– Jesteś z nami, czy nie?

– Jak zamierzasz go wyciągnąć?

Kiedy przeszła nad ciałem Shrike, cieszyła się, że hełm zakrywa jej twarz.

– Gdy nadejdzie właściwa chwila, dam ci znać, Quinn.

Syk.

– Myślisz, że zgodzę się, kiedy dajesz mi taką odpowiedź?

– Widziałam ją w akcji, Harley – wtrąciła się Ivy. – Jeśli mówi, że może to zrobić, to może. – Zerknęła znowu na Shrike.

Ręce jej delikatnie zadrżały, gdy odgarnęła do tyłu rude włosy.

Dopiero co stała obok Harley. Patrzyła, jak tamta rzuca toporem ze śmiercionośną precyzją.

– Kto to był? – zapytała chrapliwie.

Selina obejrzała się przez ramię na Shrike i skrzywiła się na widok kałuży powoli rozlewającej się krwi.

– Nie wiem – skłamała po części. Miała pewne pojęcie, kim była Shrike, ale o rzeczach kluczowych, które miały prawdziwe znaczenie... Selina nic nie wiedziała. Tylko Talia i Nyssa znały fakty.

Skrywały sekrety i prawdy na temat swojej kliki zabójców, jakby to były klejnoty. Jakby to było coś bardziej wartościowego niż klejnoty.

Selina spojrzała na nie znowu, opierając ręce na biodrach, i zapytała Harley, z taką brawurą, na jaką było ją stać:

– Nie chcesz siedzieć na własnej górze pieniędzy, kiedy wyjdzie twój słodki były chłopak? Wiedzieć, że nie musisz przed nim odpowiadać, przed nikim właściwie?

Oczy Harley rozbłysły.

– Masz coś do powiedzenia na temat mojego byłego?

Selina pod osłoną hełmu przewróciła oczami.

– Niezależność finansowa nigdy nie zaszkodzi. Bez wątplenia wybrałaś ten styl życia, bo szukałaś czegoś podobnego.

– Wybrałam taki styl życia, koteczku, bo oznaczał wolność od wszystkiego.

– Tak się teraz nazywa anarchią?

Ivy weszła między nie jak gdyby nigdy nic.

– Będzie zabawnie, Harley – powiedziała z czarującym uśmiechem. – Nawet jeśli ty nie potrzebujesz gotówki, to ja owszem. Pomyśl o tych wszystkich lasach deszczowych, które mogłabym ocalić.

Spojrzenie Harley nieco złagodniało na dźwięk żartobliwych słów Ivy. Uśmiech szarpnął jej kącikami ust, ale zaraz odwróciła się do Seliny.

– Jeśli mnie wciągniesz do zabawy, a potem wycofasz się z obietnicy, to wtedy to, co jej zrobiłam... – skinęła głową na Shrike – ...wyda ci się niebiańską rozkoszą w porównaniu z tym, jakie piekło urzędzę tobie.

Jasna, jasne, jasne. Selina parsknęła.

– W porządku. – Odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia z zaułka.

– To wszystko? – zapytała Harley. – Zaciągnęłaś nas tutaj tylko po to?

– Tak – odpowiedziała Selina, nie odwracając się. – Rano przedstawię wam nasze cele i miejsca spotkania. – Machnęła ręką nad ramieniem. – Ubierzcie się imponująco.

Harley warknęła nisko.

– Za kogo ona się uważa? Przyjeżdża do mojego miasta...

– Znajdujesz się dokładnie w tym miejscu, co ja parę nocy temu – odpowiedziała Ivy z cichym śmiechem, podczas gdy Selina odchodziła zaułkiem. – Zaufaj mi, to uczucie mija.

– Powiedziałas mi to ostatnim razem, kiedy jadłyśmy taco za dolara.

Selina zdusiła śmiech i nie przystanęła, za to Ivy się roześmiała.

– Nigdy mi tego nie wybaczysz, co?

– Nigdy. Nawet kiedy będziemy staruszkami na werandzie, które dziergają na drutach.

Selina doszła już do końca zaułka i głosy kobiet ucichły do pomruku. Padały między nimi delikatne, słodkie słówka.

Pełne miłości.

Drobniutkie, blade kwiaty rozkwitły we włosach Ivy jak gwiazdki.

Selina zapamiętała sobie tę ciekawostkę, znikając w cieniach.

* * *

Nigdzie nie było po niej śladu. Minęły dwie godziny i nigdzie nie było jej widać.

Luke nie potrafił powiedzieć, czy to dobrze, czy źle. Zastanawiał się gorączkowo, gdzie indziej mogła się podziewać, ale w tak dużym mieście... mogła być gdziekolwiek.

Do tej pory miał względnie miły wieczór. Wybrał się na kolację z Elise i Markiem, którzy przekomarzali się przez cały czas, kiedy nie pytali Luke'a o pracę w Wayne Industries. Udało mu się nawet wpaść wcześniej na parę godzin treningu bokserskiego, powalczył chwilę z dobrze zapowiadającym się bokserem wagi średniej, który potrzebował podłapać nieco doświadczenia.

Uwielbiał tę salę gimnastyczną, zwłaszcza za to, że pomagała zagrożonej młodzieży w mieście. Jego mama zawiadywała organizacją dobroczynną, którą ją sponsorowała i czasem sama nawet wskakiwała na ring, żeby odbyć parę sesji treningowych.

Często zastanawiał się, czy radość w jej oczach, kiedy to robiła, była taka sama jak w jego. Czy dałaby sobie radę w ringu, gdyby odbyła właściwy trening w młodości. Jego temperament, skupienie, to dudnienie krwi, które go napędzało, gdy parł i parł... to wszystko pochodziło od niej.

Do sali treningowej przychodzili też inni weterani. Jednym z nich była pani kapitan, która chodziła na tę samą co on terapię grupową. Luke nigdy nie wspominał o terapii na treningu, a ona nigdy nie odzywała się do niego poza zdawkowym „cześć” i skinieniem głowy, ale miło było widzieć znajome twarze z innych części jego życia. Niezwiązanych z prywatnymi szkołami i bankietami. Wojsko było pełne ludzi o różnym pochodzeniu i sposobach życia. Nadal musiał przyzwyczajać się do tego, jak mało zróżnicowane były wyższe szczeble Gotham City.

W wojsku byli zbyt zajęci wypełnianiem rozkazów i harówką przy obronie kraju, żeby przejmować się tym, skąd ktoś się wywodzi. Liczyło się tylko to, czy osoba obok ciebie w razie potrzeby cię osłoni. Spotkał tylko garstkę ludzi w tym mieście, o których mógłby powiedzieć coś takiego.

Od miesiący rozmawiał z mamą o stworzeniu programu na sali gimnastycznej, który nawiązałby współpracę z weteranami. Już spotykała się w tej sprawie z terapeutami, weteranami i zawodowymi bokserami. Spotykała się też z inwestorami i przedstawicielami rządowymi, żeby zdobyć fundusze. Oczywiście jego rodzina mogła sama opłacać salę przez czas nieokreślony, ale mama to uwielbiała – naciskać na firmy, które miały bezbożne zyski, żeby zrobiły coś dla społeczeństwa. Chciała, żeby ludzie się angażowali i przejmowali.

Stał na szczycie dwupiętrowego budynku na krawędzi cienia, z błyszczącą wstążką rzeki Gotham w dole, na kilka godzin przed świtem. Poruszył ramionami, rozluźnił ciało, rozgrzał się. Już miał się odwrócić od wody i jarzącego się wokół miasta, kiedy dostrzegł jakiś ruch.

Nie tego szukał, ale... Luke się uśmiechnął.

* * *

– Wrzucanie ciała do rzeki. Jakie to oryginalne.

Trzej mężczyźni obrócili się gwałtownie, kiedy Luke podszedł do nich nieśpiesznie. Ciało spadło z pluskiem z gnijącego nabrzeża.

Miał ukrytą w kostiumie kamerę i dopilnował, żeby nagrywała, wychwyciła twarze mężczyzn, furgonetkę, którą podjechali i nawet ciało, które teraz kołysało się na wodzie.

– Trzeba było je obciążyć – dodał Luke, podchodząc.

Dwaj mężczyźni wyjęli broń i strzelili.

Dźwięk przeszył go, próbując go zabrać w przeszłość do wspomnień, ale Luke skupił się na oddychaniu i ruchu ciała, kiedy przeturlał się w bok. Przystań pod nim jęknęła.

Niezręczne, spanikowane strzały. Strzelali i strzelali, a strój Luke'a zaterkotał, a potem zapulsował. Rozległ się ogłuszający dźwięk. Puls soniczny zatrzymał pociski w locie. Mężczyźni znowu strzelili, chociaż pociski spadały na deski, z brzękiem odbijając się od fal sonicznych. Opróżnili magazynki w kilka sekund.

A potem zapadła cisza.

Trzeci mężczyzna – ten, który nie strzelał – skoczył do rzeki. Próbował odpłynąć.

Luke uśmiechnął się z wyższością i wstał. Przyjrzał się dwóm mężczyznom, którzy teraz szarpali za spusty glocków. Symbol nietoperza rozjarzył się na piersi Luke'a, gotowy uruchomić kolejne niespodzianki.

– To naprawdę nie będzie dla was udana noc – zapowiedział im Luke.

* * *

Dwadzieścia minut później Luke czaił się przy krawędzi kładki dla pieszych i patrzył, jak Gordon i jego ludzie wloką trzech rzezimieszków, w tym jednego przemoczonego.

Związał ich w pięć minut.

W niecałe pięć minut. Dłużej czekał na przyjazd policji. Chciał mieć pewność, że mordercy nie uciekną mimo więzów.

Kiedy tylko Gordon wepchnął ostatniego do policyjnej furgonetki i zatrzasnął drzwi, Luke westchnął przeciągle i się odwrócił.

I zobaczył tak zwaną „Catwoman” opierającą się o poręcz po drugiej stronie kładki.

Rozdział 14

Jej postać odcinała się czarnym cieniem od tła oświetlonych torów kolejowych w dole.

Noktowizor w jego hełmie mówił mu co innego. Pęknięta soczewka znaczyła teraz lewą stronę jej hełmu. I krew. Nawet jeśli materiał jej stroju uniemożliwiał dalszy odczyt, to ewidentnie substancja organiczna obryzgała jej hełm, pierś i ramiona.

Mimo to robiła wrażenie spokojnej. Nieporuszonej.

– Odpowiadasz za ciało, które wyrzucali? – zapytał cicho, chrapliwie.

Obrzucił wzrokiem jej broń: dwa ostrza schowane w pochwach na plechach wbudowanych w kostium. Bicz przy lewym biodrze. Nic więcej.

Roześmiała się cicho.

– Nie. Czyi to ludzie?

Nie jej sprawa.

– Co tu robisz?

– Pomyślałam, że możesz się nudzić, więc przyszłam się przywitać.

Luke nie mógł pozbyć się myśli: jak kot, który bawi się z myszką.

– Dlaczego masz krew na stroju?

– Chcesz próbkę DNA?

Tak. Nie zadzwoniono do niego z policji, że coś się stało, że ktoś nie żyje.

– Przyszłaś się przechwalać?

– Przyszłam cię ostrzec.

Luke trzymał ręce opuszczone wzdłuż boków, żeby w każdej chwili móc swobodnie sięgnąć po broń, chociaż strasznie miał

ochotę skrzyżować je na piersi.

– Mianowicie? – wycedził przez zęby.

Nadal stała całkiem nieruchomo. To było zwierzęce znieruchomienie. Nawet Bruce, wytrenowany i śmiertelnie niebezpieczny, nigdy nie stał aż tak nieruchomo. Jakby mogła stopić się z cieniami i nigdy już się z nich nie wynurzyć.

– Zdecydowanie poważniejsi gracze pojawiają się w Gotham.

Przeszedł mu dreszcz po plecach.

– To oni ci przywalili dziś wieczór?

Kiedy to powiedział, jego strój skupił się na uszkodzonym hełmie i go podświetlił. Długie, niebezpiecznie wyglądające rozcięcie biegło przez bok hełmu i popękane szkło. To musiało być diabelne ostrze. Płytką raną przecinała jej udo, krew zakrzepła zbyt grubą warstwą, żeby dostrzegł kolor skóry pod nią.

Skinęła lekko głową.

– Nadejdzie ich więcej.

– Na twoje zaproszenie?

Wahanie.

– Nadejdzie ich więcej – powtórzyła. – Gorszi niż jacykolwiek przestępcy w tym mieście. Potężniejsi, z bardziej śmiertelnościami celami. Miej oczy otwarte.

– Dlaczego mnie ostrzegasz? – zapytał.

Znowu znieruchomiała.

– To miasto nie przetrwa ich przybycia.

– A ty tego nie chcesz?

Obrzuciła go spojrzeniem. A przynajmniej tak mu się wydawało.

– W Gotham są dobrzy ludzie. Chroń ich.

To go tak zaskoczyło, że nie przyszła mu do głowy żadna odpowiedź. Jednak okazała się niepotrzebna.

Ponieważ jeden z radiowozów, który nadal parkował przy nabrzeżu w dole, wybuchł; huk i ogień wypełniły świat.

I wtedy Luke opuścił swoje ciało i nie znajdował się już na kładce.

Był wśród piachu, słońca i krwi. Stał na poboczu. Był

poraniony, jego ciało krzyczało, ale nie tak głośno, jak jego ludzie, jego przyjaciele...

Odniosł mgliste wrażenie, że uderzył o ziemię. Że nie jest w stanie oddychać, że systemy w jego kostiumie zawodzą, wysyłają rozpaczliwe sygnały oceny wewnętrznej: serce bije mu za szybko, oddycha zbyt gwałtownie, ciśnienie krwi mu skoczyło...

Nie tu. Nie tu i teraz.

– Psiakrew – usłyszał czyiś syk. Jej syk.

W innym świecie, w innym życiu.

Musiał się poruszyć, musiał wstać, nabrać powietrza w płuca...

– Nic ci nie jest. – Spokojne spostrzeżenie.

Sięgnął po poręcz kładki, żeby się podciągnąć. Spróbował, ale mu się nie udało. Ręce tak mu się trzęsły, że nawet strój nie był w stanie ich ustabilizować.

Nie miał takiej reakcji od miesiąca, a ostatnim razem był przy nim Bruce i pomógł mu się wziąć w garść, ale teraz...

Inna matowo czarna maska wypełniła mu pole widzenia. Uniosła mu głowę.

To nie była prawdziwa twarz. Nie należała do człowieka. Była równie nieludzka jak ludzie, którzy podłożyli tę bombę na poboczu...

Gogle z soczewki odsunęły się w górę na hełmie, odsłaniając ocienione, szmaragdowe oczy. Błyszczące. Spokojne. Ludzkie.

– Wybuchł samochód – wyjaśniła spokojnie. – Urządzenie zdetonowane przez Harley Quinn.

Znał to imię i nazwisko. W innym życiu, w nowym życiu, poza pustynią – znał to imię.

– To była wiadomość. Dla mnie. Samochód był pusty. Gliniarze nie zostali ranni.

Gliniarze. Harley.

Przyjrzała się jego twarzy, hełmowi, który nosił. Sprytna i spokojna.

– Stres pourazowy – mruknęła.

Nie zamierzał potwierdzać. Powiedziałyby innym. Tego typu

informacja mogła być warta tonę pieniędzy.

Złapał ją. Musi ją złapać i doprowadzić za kratki, zanim go sprzeda.

Wypuściła jego twarz i cofnęła się pod przeciwległą poręcz, lekko kuśtykając. Rozległa się syrena pośród nocy.

Rusz się. Musiał się ruszyć, zatrzymać ją.

Jego ciało odmówiło współpracy. Nie chciało się wyprostować, nie chciało wstać.

Wspięła się na poręcz z wdziękiem, mimo rany na udzie. Jakby urodziła się, balansując na kilku calach stali. I kiedy stała na poręczy, spuściła soczewki na oczy i powiedziała:

– Twoja śmierć nic mi nie da. Twój sekret pozostanie bezpieczny.

Zanim Luke znalazł sposób, żeby zmusić ciało do współpracy, nabrać powietrza w płuca, skoczyła.

Serce mu zamarło. Dopóki pociąg nie przejechał dołem, pędząc ku tunelowi.

Zobaczył ją na dachu wagonu – samotną, ciemną postać. Oglądała się, jakby go obserwowała. Światło płonącego radiowozu tańczyło na srebrzystym pociągu.

Kiedy pociąg zbliżył się do tunelu, zręcznie położyła się na plecach i zniknęła pod ziemią.

Królowa wróciła do swojego podziemnego świata.

* * *

Cień i światło rozbłyskało i wirowało w górze, wagon kolejowy dudnił pod nią tak, jakby ogłuszająca rakietą wybuchwała pod ziemią.

Selina leżała na plecach z rękami pod głową i patrzyła na mijany tunel.

Jej słowa do Batwinga były szczerze. Nie zdradzi jego sekretu.

Jeśli zabójcy Ligi mają się zjawić w Gotham City, to on być może jest jedyną drugą osobą, która miałaby w starciu z nimi jakąś szansę. Mógł ich czymś zająć, kiedy ona będzie kończyć

swoją misję.

Dobrze wiedziała, czego szukają, dlaczego uważają, że mogą przybyć i zabrać jej to, co uznała za swoje.

Nyssa i Talia często napuszczają na siebie swoich zabójców, dawały im takie same zadania, zmuszając do rywalizacji. Żeby zawsze mieli się na baczności. Żeby one mogły się przekonać, kto przetrwa. To była taka sama sytuacja.

Selina zastanawiała się, kogo Shrike wkurzyła, że wysłano ją tutaj. I czy Talia i Nyssa założyły się, która z nich wyjdzie z walki żywa. Często tak robiły.

Jednak stres pourazowy Batwinga to ciekawa rzecz. Okropna dla niego, ale to ciekawy element układanki.

Walka z półświatkiem w Gotham City mogła niewątpliwie zostawić poważne rany wewnętrzne, ale jeśli jego reakcja była aż tak silna, tak osłabiająca...

Czegokolwiek doświadczył, musiało to być... Selina starała się nie wyobrażać tego sobie. Nawet jeśli był jej przeciwnikiem.

Harley nie miała pojęcia – Selina była tego pewna – że jej mały popis pirotechniczny wywoła w nim taką reakcję.

Nie, wybuch był gigantycznym środkowym palcem pokazanym Selinie. Pewnie Harley śledziła ją, widziała gliniarzy i wysadziła samochód, żeby uprzedzić Selinę, żeby się nie ważyła zdradzić ją i Ivy. Drobnym pokazem tego, do czego Harley była zdolna, jeśli się ją sprowokuje.

Postrzelona dziewczyna, ale Selina sobie z nią poradzić.

Jakoś.

Jednak widok Batwinga na ziemi, roztrzęsionego... Przez chwilę nie była na kładce. Przez chwilę znajdowała się w marmurowo-złotej łazience, gdzie wymiotowała tak, że omal nie wyrzuciła z siebie całego żołądka, a z dołu, spod błyszczącej posadzki, nadlatywały dźwięki walca. Wymiotowała z powodu tego, co zrobiła kilka minut wcześniej...

– To prosty ruch – zamruczała jej do ucha Talia, opierając głowę na ramieniu Seliny, podczas gdy obie przyglądały się podstarzałemu mężczyźnie z nadwagą, sparaliżowanemu na luksusowym łożu.

Oczy miał wytrzeszczone z przerażenia, kiedy patrzył na młodą kobietę, którą zaprowadził tu na górę, do swojej sypialni, podczas gdy na dole trwała maskarada.

– Wiesz, co on lubi robić – powiedziała do niej Talia, łapiąc lodowato zimną dłonią nadgarstek jej ręki, w której trzymała sztylet. – Niech za to zapłaci.

Selina dała mu wybór. A przynajmniej dała mu go w myślach. Tajemny, cichy wybór – mógł okazać się lepszym człowiekiem, niż sugerowały jego akta i nie zapraszać jej na górę. Wtedy mogłaby uniknąć tej chwili, znaleźć wyjście z tej sytuacji, darować mu życie i przekonać Talię, że zabicie go byłoby zbyt ryzykowne. Stworzyła całą listę przekonujących wymówek, była gotowa wymknąć się do łazienki, włączyć zraszacze, ale wtedy on zaprosił ją tutaj.

A kiedy zatrzasnął drzwi do sypialni, podczas gdy ona udawała, że podziwia dzieła sztuki na ścianach i korzystając z wiszącego tam antycznego lustro parzyła, jak wrzuca zawartość małej fiolki do kieliszka szampana, zanim go jej podał, przypieczętował swój los.

Pocałunek, który prawie przyprawił ją mdłości, pozwolił jej przenieść narkotyk na jego wargi. I do organizmu, kiedy potem oblizła usta. Gdy narkotyk zaczął krążyć w jego krwi, mężczyzna leżał już na łóżku i nie mógł się ruszyć.

Talia wślizgnęła się do pokoju chwilę później, maska z kości słoniowej skrywała jej twarz. Również czarna jak noc, zakrywająca tylko część twarzy maska Seliny pozostała na swoim miejscu.

Piętro niżej najbogatsi Wenecjanie błyszczeli i tańczyli, karnawałowa zabawa osiągała szczyty. Ten bal maskowy był coroczną tradycją. Urządzał go tutaj właśnie ten mężczyzna.

Przeczytała jego akta, gdy tu jechały z gór i kiedy ubierała się na ten wieczór, przygotowując swoje ciało tak, jak Talia jej pokazała, przystosowując swoje maniery i sposób mówienia. Przepadła walcząc pazurami dziewczyna z ulicy. Przepadła ponura wojowniczką o kamiennej twarzy.

Talia uniosła jej nadgarstek tak, że sztylet znalazł się przed

nimi obiema. Słabe światło zatańczyło na ostrzu. Żadnej broni palnej, nie podczas pierwszej misji.

To był rytuał.

„Pierwszego zabójstwa trzeba dokonać sztyletem” – powiedziała Nyssa, zanim Selina wyjechała. Żeby czuła, jak kończy czyjeś życie. Broń palna jest zbyt bezosobowa, pozwala zachować dystans. Za to nóż... Gdy zabijasz nożem, musisz życzyć komuś śmierci. Być blisko.

– Ćwiczyłaś – szepnęła Selinie do ucha Talia, poruszając jej ręką. – Pokaż mi teraz, czego się nauczyłaś.

Prywatna ochrona mężczyzny nie będzie się wtrącać. Nauczono ich ignorować wszelkie okrzyki bólu dobiegające z sypialni. Trzymać się z daleka.

Wiedziała, że Talia z rozmysłem wybrała taki cel ze względu na ofiary, które Selina oglądała, jedno zdjęcie za drugim. „Zepsucie, gnijąca rana w społeczeństwie” – jak powiedziała Talia. Które trzeba usunąć, oczyścić i przywrócić porządek. Mężczyźni, których chroni ich pozycja, ich pieniądze.

Talia wypuściła rękę Seliny.

Ostrze pozostało uniesione.

A Selina pomyślała o ofiarach. O ich twarzach, martwych ciałach. Jej najpewniej by nie zabił, bo emanowała tego wieczoru pieniędzmi i klasą, ale poczęstowałby ją tym nafaszerowanym szampanem, wzięłby to, co zechciał i uznałby, żeby byłaby zbyt zawstydzona albo przestraszona, żeby cokolwiek powiedzieć. Inne ofiary... Ich nie chroniła zbroja uprzywilejowania. Zagubione, zapomniane dusze, za którymi nikt nie zatęskni, o które nikt nie będzie walczył.

Ogarnęła ją zimna furia. Rozlała się po niej falą, osiadła szronem, trzaskającym mrozem.

„System jest chory” – powiedziała wcześniej Talia. „My jesteśmy lekarstwem”.

Sztylet nie zadrżał, kiedy Selina go wbijała.

Wyszła z sypialni, przeszła korytarzem, przemknęła obok niczego nieświadomej ochrony, a Talia szła tuż za nią. Dotarła do kolejnego korytarza, w pobliżu tylnego wyjścia z pałacu

i wparowała do najbliższej łazienki.

Małe okienko otwarte, wpuszczając nocne powietrze, kanał wyglądał jak błyszcząca nitka, zabawy w całym mieście mieszały się z muzyką na dole.

Mieszały się z odgłosami jej wymiotów, kiedy padła na kolana i wyrzuciła z siebie całą zawartość żołądka.

Talia weszła za nią i zamknęła cicho drzwi. Patrzyła jak Selina raz za razem wymiotuje do toalety.

Podawała jej garść papierowych chusteczek.

– Otrzyj wszystko i spuść wodę. W szafce pod umywalką jest środek dezynfekujący.

Selina, pusta i odrętwiała, wypełniła polecenia.

Nie odezwała się do Talii, sprzątając. Wytarła wszelkie ślady po sobie.

Resztki tego, kim była, spłynęły toaletą do Laguny Weneckiej.

Selina znowu czuła się oderwana od własnego ciała, kiedy ześlizgnęła się z wagonu w mrok tunelu mimo protestu obolałego uda.

Zastanawiała się, czy Batwing będzie spał tej nocy równie kiepsko jak ona.

Rozdział 15

Stojąc na ocienionym szczycie jedenastopiętrowego hotelu Devon dwie noce później, w naprawionej Masce Śmierci i z udem zagojonym na tyle, żeby chodzenie nie było już bolesne, Selina obrzuciła Ivy i Harley spojrzeniem od stóp do głów.

Odpowiedziały jej szerokimi uśmiechami.

Selina zrobiła kilka kroków i zapytała cicho:

– Gdzie jest wasza broń?

Nic nie odpowiedziały, ale uśmiechy im zrzedły.

– Gdzie – powtórzyła z naciskiem Selina – jest broń, którą kazałam wam przynieść?

Spiorunowały ją wzrokiem. Selina się odwzajemniła. Nawet jeśli nie mogły tego widzieć z powodu jej hełmu.

Nyssa i Talia dostałyby ataku serca, gdyby któryś z zabójców z Ligi zjawił się na robotę nieprzygotowany. A potem oskórowałyby delikwenta żywcem.

Selina widziała kary wymierzane za nieposłuszeństwo. Nie zajmowała się tym Talia, która nigdy nie brudziła sobie wypielęgowanych rąk, ani nawet Nyssa, która uwielbiała takie rzeczy, ale sami zabójcy z Ligi. Dzięki czemu doskonale zdawali sobie sprawę, co im się przytrafi, jeśli sami zawiodą. To był dokładnie ten rodzaj lekcji, jakiej siostry uwielbiały udzielać.

Opierając się o metalowe drzwi prowadzące do hotelu poniżej, w którym właśnie trwała gala mająca na celu ochronę zabytków Gotham City, Harley poklepała się po kaburze w talii z dwiema zwieszającymi się z niej kolorowymi kulami. Przez pierś i napis na jej baseballowej koszulce „Gotham City Sluggers” miała przewieszony bandolier z mniejszymi kulkami, wielkości bombek choinkowych. Przekrzywiła głowę,

potrząsając przy tym warkoczykami niemal do rytmu muzyki granej przez zespół dziewięć poziomów niżej.

– To nie wystarczy?

Selina wyciągnęła zwinięty bicz, który ścisnęła w pięści, i to naprawdę mocno, żeby ich obu nie udusić.

– Powiedziałam, żebyście przyniosły broń, a nie zabawki.

Harley zrobiła krok do przodu i słabe światło z drzwi na dach padło na jej czerwono-czarne chłopięce szorty. Kabaretki na udach nie skrywały tatuaży, opadających ku sięgającym połowy łydki wojskowym butom. Różne zwierzęta, od ryczącego lwa po motyla, pokrywały jej skórę. Wyjęła jedną z kulek.

– Poczekaj tylko, aż się przekonasz, ile radości będą mieli chłopcy i dziewczynki na dole dzięki tym zabawkom – powiedziała z szelmowskim uśmiechem.

Harley miała na sobie bomby. Małe, pewnie nie wystarczyłyby, żeby zburzyć budynek, ale dość, żeby wywołać chaos.

Żeby dać ludziom coś do zrozumienia.

Selina uśmiechnęła się krzywo, a jej irytacja minęła.

– Przyznaję się do błędu.

Odwróciła się do Ivy. Nosila pas na narzędzia w talii na szmaragdowym trykocie, na rękach miała pnącza. Grubsze pnącze z kwitnącymi orchideami przepasywało ją przez pierś, jakby to była szarfa królowej piękności.

Selina uniosła brew pod maską.

– Nie masz dzisiaj żadnych magicznych kwiatków?

Ivy przesunęła ręką po pnączu na piersi.

– Pomyślałam, że tym razem je pokażę.

Sprytne. Bandolier z bronią, botaniczny odpowiednik amunicji Harley.

Selina zamruczała.

– Masz coś jeszcze przydatnego w walce?

Uśmiech, jaki posłała jej w odpowiedzi Ivy, był bez wątpienia szelmowski.

– Możliwe.

– Nie działałam w oparciu o „możliwe”.

Ivy mruknęła do Harley:

– Czuję się jak besztana przez dyrektorkę szkoły.

Harley zaśmiała się. Selina zazgrzytała zębami, chociaż nie mogły tego widzieć.

– Nie byłoby łatwiej, gdybym po prostu wszystkich ich zagazowała? – zapytała Ivy, poklepując się po pnączu na piersi.

– Nie. – Selina przyjrzała się sakiewce na biodrze Ivy. Miała wrażenie, że się rusza. – Chcemy, żeby wiedzieli, kto to robi.

– To znaczy, kto ma wiedzieć? – zapytała Harley.

– Wszyscy. – Selina podeszła do Ivy. – Co to takiego?

Ivy mrugnęła do niej porozumiewawczo.

– Mały eksperyment.

Harley uśmiechnęła się szeroko.

– Zabójcze pnącza.

Selina uniosła brew.

– Serio?

Ivy otworzyła sakiewkę, odsłaniając wijącą się w środku masę zieleni. Pnącza poruszały się jak węże.

– Rośliny pamiętają... Czują różne rzeczy.

Kto jak kto, ale Ivy to wie lepiej niż ktokolwiek inny, pomyślała Selina. Odrobina smutku złagodziła spojrzenie Harley. Jakby to samo pomyślała.

Smutek zniknął, kiedy Ivy zanurzyła rękę w sakiewce i zielona macka podobna do konopi owinęła jej się wokół przedramienia. Niemal z miłością.

Niech to diabli.

– Wychowałam tego malucha od sadzonki – powiedziała Ivy, głaszcząc pnącze, który owinęło jej się na rękę jak żywa bransoletka. – Działa jak twój bicz. – Skinęła głową na bykowiec, który Selina nadal ścisnęła w ręce. – Tyle, że lubi ścisnąć. Bardzo mocno.

Harley przesunęła palcem po zwojach pnącza. Selina mogłaby przysiąc, że zarówno roślina, jak i Ivy zadygotały z przyjemności.

Co Nyssa i Talia dałyby za taką broń!

– Jasne – powiedziała Selina, przyglądając się drzewom na

dachu. – Pamiętacie nasz plan?

– Tak, mamusiu – zażartowała Harley.

Selina ją zignorowała.

– Torby gotowe?

Harley i Ivy uniosły takie same sportowe torby.

– Wszyscy gotowi?

Kwiaty na bandolierze Ivy jakby załśniły w odpowiedzi, za to Harley sięgnęła do swojej torby i wyjęła dwie wstążki, czerwoną i czarną. Zręcznymi palcami przywiązała je do obu warkoczyków.

– Dopasowałeś wstążki do koloru bielizny? – wyrwało się Selinie.

– Ty masz kostium kota – rzuciła przeciągle Harley, poprawiając kokardy – a ja mam swoje kolory.

Ivy zarechotała.

– Lubisz patrzeć wszystkim na ręce, co, kotku?

Selina postanowiła udąć, że tego nie słyszała. Przerzuciła bicz przez ramię.

– Zabierajcie raczej zegarki niż portfele, biżuterię niż torebki.

Selina otworzyła drzwi prowadzące z dachu i poruszyła nadgarstkiem, żeby go rozgrzać.

Uśmiech Harley był jak krzywe rozcięcie na bieli pod czerwoną szminką.

– Mówi jak dama, zachowuje się jak drań.

Och, nawet nie miała pojęcia.

* * *

Luke prawie zasnął w trakcie rozmowy. Gala na rzecz zabytków była jak na razie najgorsza; muzyka, ludzie i kompozycje z kwiatów zlewały się ze wszystkimi innymi bankietami, na które zaciągnięto go w minionych tygodniach. Przyjrzał się już twarzom wszystkich kobiet, w nadziei, że wypatrzy ranę, ale nic z tego. Nie zgłoszono kradzieży żadnej biżuterii ani obecności kobiety w stroju bojowym.

Zatańczył ze wszystkimi młodymi kobietami, które go zagadnęły, nawet ze swoją sąsiadką Holly, która okazała się równie bezbarwna, jak zapamiętał. Pełna jałowego snobizmu. Jednak nie mógł jej po raz drugi odmówić tańca. Mieszkała na tym samym piętrze co on. Nie chciał przez następne lata wyglądać na korytarz przed wyjściem z domu, żeby się upewnić, czy jej tam nie ma. To nie było tego warte.

Być może przyście na tę galę też nie było warte zachodu. Mijały godziny, a nigdzie nie było widać Catwoman. Mark i Elise wyjechali do Vermontu z firmą, a jego rodzice nie mogli się dzisiaj pojawić.

Jego matka roześmiała się – dosłownie wyła ze śmiechu – kiedy powiedział im na późnym śniadaniu, że przyjął zaproszenie. „Czeka cię wieczór z architektami, którzy zanudzą cię na śmierć” – uprzedziła go.

I miała rację.

Luke dopił wodę. Sam dzisiaj prowadził, więc z tego powodu unikał alkoholu. I żeby zachować przytomność umysłu. Chociaż nie zauważył niczego niepokojącego i nie potrzebował kostiumu, który ukrył w wielgachnej torbie sportowej oddanej do szatni, to dopilnował, żeby jego porsche zostało przed hotelem. Idealne rozwiązanie do szybkiej ucieczki. Nie przed Catwoman, ale przed śmietanką towarzyską.

Do której należały te dwie starszawe kobiety, które właśnie dostrzegły go w w tłocznej sali.

Luke udał, że ich nie zauważył i odwrócił się w stronę baru. Sala balowa znajdowała się na pierwszym piętrze hotelu Devon, a jej ogromne okna wychodziły na południowy skraj parku Robinson.

Szczerze mówiąc, pewna częśćka jego osoby poczuła wdzięczność, kiedy drewniane drzwi prowadzące na salę balową zostały otwarte kopniakiem.

Spodziewał się jej pojawienia. Spodziewał się stroju bojowego i hełmu, spodziewał się bicia w jej rękę, kiedy weszła do sali, a muzyka ucichła. Ludzie krzyczeli albo cichli.

Jednak te dwie za nią...

Do diabła. O, do diabła!

Poison Ivy była ubrana w ozdobny trykot, miała torbę w jednej ręce i jakieś ruszające się pnącze na drugiej. Nie wspominając już o rękawiczkach na jej obu dłoniach, które jakby... kwitły. Albo o orchideach, które nosiła na piersi jak bandolier.

I Harley Quinn ubrana w kabaretki, chłopięce szorty i baseballową koszulkę, uzbrojona po zęby w coś, co wyglądało jak miniaturowe bomby.

Luke nie miał jeszcze przyjemności spotkać się z nimi, ale Bruce owszem. Dzięki piekielnemu sprytowi, Harley zdołała uniknąć aresztowania i uwięzienia, kiedy współpracowała z Jokerem. Bruce ostrzegał Luke'a przed jej nieprzewidywalnymi huśtawkami nastrojów. I śmiercionośną celnością.

Najwyraźniej porzuciła Jokera i jego popleczników na rzecz ciekawszego towarzystwa. Jeśli idzie o Ivy, Luke czytał akta zebrane przez Bruce'a na temat jej arsenału toksyn.

To nie wróżyło dobrze. W żadnym razie.

Wszyscy na sali balowej znieruchomieli. Nie śmieli się ruszyć.

Harley uniosła rękę, celując jedną z małych, śmiercionośnych kulek w sufit, jakby się tylko przeciągała i powiedziała:

– Kto jest gotowy się zabawić?

Cała trójka przystanęła w pobliżu drzwi. Luke oceniał ilość przeszkód i potencjalnych ofiar po drodze. Jako weteran mógł się wtrącić. Spodziewano by się wręcz jego interwencji, gdyby jednak miał swój kostium, mógłby działać więcej. Uratować więcej ludzi. Potrzebowałyby pięciu minut, żeby wymknąć się do szatni i wrócić jako Batwing.

Catwoman strzeliła nadgarstkiem i bicz natychmiast na to odpowiedział. Trzask, przenikliwy i paskudny, rozbrzmiał w sali.

Rozległy się zaniepokojone pomruki, ludzie zaczęli odsuwać się poza zasięg bicia.

Luke zaczął przemykać przez tłum. Bogu dzięki, że rodzice tu nie przyszli.

– Oto nasza propozycja – powiedziała Catwoman niskim i chrapliwym głosem. – Wrzucacie swoją biżuterię, zegarki i gotówkę do toreb. A my nie zrobimy wam krzywdy.

– Cukierek albo psikus – dodała Harley, unosząc swoją pustą torbę.

Ivy podeszła do najbliższego mężczyzny i zaczął z niej wyciekać bladofioletowy dym. Oczy mężczyzny zaszklily się, jego biała twarz obwisła, a on oddał swój zegarek do podstawionej torby. Portfel i spinki do mankietów także. Kobieta najbliżej niego zrobiła to samo, z twarzą równie zwiotczałą. Jak zaczarowana. Akta Bruce'a nie przesadzały.

Luke dotarł do przejścia dla służby akurat, kiedy tłum zaczął pośpiesznie zdejmować biżuterię i inne osobiste drobiazgi błyszczące kamieniami szlachetnymi i złotem. Mógł się założyć, że ochrona jest najpewniej nieprzytomna, uspiona przez chmurę toksyn Ivy.

Siedem osób stało w pobliżu, goście i kilkoro członków obsługi, wszyscy jak zahipnotyzowani wpatrywali się w rozgrywającą się scenę. Luke machnął na nich dyskretnie.

„Wychodźcie, wychodźcie” – próbował ich ponaglić gestem.

Grupka nie traciła czasu, pochyliła się nisko i czmychnęła drzwiami.

Trzy kobiety jeszcze nikogo nie zabiły. Właściwie robiły wrażenie, że niechętnie zabijają tych, którzy po prostu staną na ich drodze do celu.

Przynajmniej tyle dobrego można było o nich powiedzieć.

Luke poszedł za małą grupką ludzi, wskazał im schody na tyłach, a sam popędził do szatni, gdzie obsługę przywiązano do słupków pasiastymi, czerwono-czarnymi opaskami zaciskowymi. Kolory Harley Quinn. Cztery minuty, będzie gotowy w cztery minuty.

Modlił się, żeby w tym czasie nie rozpętało się żadne piekło.

* * *

Torba Seliny robiła się coraz cięższa, kiedy szła przez tłum.

Gdziekolwiek się ruszyła, pojawiała się biżuteria i zegarki.

Ochrona pozostała w korytarzach dzięki żywemu biczowi Ivy, który owinął się ciasno wokół ich gardeł i pozbawił przytomności.

„To tylko ludzie, którzy wykonują swoją robotę” – powiedziała Ivy, kiedy Harley zapytała, dlaczego ich nie udusiła. Selina poparła Ivy, a Harley przewróciła oczami.

„Mięczaki” – zaszydziła, a potem zapytała Ivy: „Skoro wzdragasz się przed zabiciem ich, to co zrobisz, kiedy to będzie miało prawdziwe znaczenie? Kiedy będziesz miała policzyć się z politykami?”.

Ivy zeszytniała, ale nic nie odpowiedziała.

Selina odezwała się w jej obronie: „Poradzi sobie z nimi. Tak samo jak teraz poradzimy się sobie z tą galą”.

Harley zacmokała z niesmakiem i ruszyła przodem. Jednak Ivy skinęła Selinie głową w podzięcie.

Selina próbowała ignorować ciepło, które pojawiło się w jej piersi. Uśmiech, który rozkwitł pod jej hełmem.

Jednak teraz, gdy stała na sali balowej... W oddali wyły syreny. Trzeba się stąd zbierać.

– Potrzebujemy muzyki przy wyjściu – oznajmiła tłumowi, który stał w śmiertelnej ciszy Harley. Wskazała nieruchomy zespół na podwyższeniu pod przeciwległą ścianą. – Można zamówić piosenkę?

Lider zespołu blady jak śmierć skinął głową. Selina zachichotała, podsuwając torbę starszej kobiecie, z którą gawędziła raptem pół godziny temu. „Jak miło widzieć tu jeszcze kogoś, kto nie jest nuworyszem” – ekscytowała się wtedy kobieta.

Selina z trudem powstrzymała się przed chluśnięciem jej drinkiem w twarz.

Teraz jednak była odrobinę bardziej brutalna, niż to było konieczne, gdy zdejmowała jej tiarę z rubinami z głowy i wrzucała do torby.

Nigdzie nie było widać Luke’a Foxa. Może już wyszedł.

Sprawiał wrażenie śmiertelnie znudzonego, kiedy tańczyli wcześniej. A może to Holly tak na niego działała.

– „Don't Stop Me Now” zespołu Queen – zażyczyła sobie Harley, kiedy para przed nią zrzucała z siebie biżuterię jak wąż skórę.

Ivy zacmokała. Toksyny nadal wyciekały z niej i czarowały tych, którzy znajdowali się przed nią. Oddawali biżuterię bez mrugnięcia okiem.

– Dobry wybór.

Selina była skłonna się zgodzić. I ukryła śmiech, kiedy zespół natychmiast zaczął grać. Pianista zafalszował przy pierwszych kilku nutach, tak mu się ręce trzęsły, ale potem się wczuł. Piosenkarzowi daleko było do Freddiego Mercury'ego, ale braki w skali nadrabiał czystą brawurą.

Receptory audio poinformowały Selinę, że za dwie minuty policja będzie na miejscu. Najprawdopodobniej brygada antyterrorystyczna.

Harley tańczyła w takt muzyki, warkocze jej podrygiwały, gdy skakała przez tłum. Ivy też się kołysała, a jej pnącze prześlizgiwało się, gdy tylko ktoś zauważał jej brak broni i zastanawiał się, czy by nie zaatakować.

– Koniec zabawy – powiedziała im Selina, zapinając torbę.

Rozległy się dwa podobne odgłosy zapinania suwaków, brzmiące niczym echo.

– Poproszę werble – rzuciła zespołowi Harley.

I niech to diabli, perkusista zagrał. Dokładnie w tej samej chwili, kiedy zespół ucichł, a piosenkarz włożył tyle uczucia w piosenkę, że Selina w końcu się roześmiała. Odwróciła się do okien wychodzących na ulicę i leżący za nią park. Dała znać tłumowi, żeby przesunął się pod przeciwległą ścianę.

Harley rzuciła jedną z kolorowych kulek w okno. Rozbłysk i...

Szkoło osunęło się na podłogę w niezliczonej liczbie odłamków. Ktoś krzyknął.

Piosenkarz nie zgubił ani jednej nuty.

Zespół świetnie się bawi, zdała sobie sprawę Selina, kiedy Harley zagwizdała i rzuciła jej jedną z kulek. Selina złapała ją

w rękę, wyszczerzyła zęby w uśmiechu i cisnęła nią w żyrandol pośrodku sali. Może zespół tak samo miał dość tych bogatych palantów, jak Selina. Nie wybrzmiała ani jedna fałszywa nuta podczas solówki na gitarze, nikt się nie zawahał, gdy żyrandol spadł. Blokując dostęp do otwartego okna, do którego Selina już biegła, a kilka kroków przed nią Harley i Ivy.

Te dwie wyskoczyły przez okno pośród wrzasków ludzi, przekrzykujących muzykę i brzęk tłuczonego szkła.

Kiedy Selina dobiegła do okna, główne drzwi znowu otworzyły się z hukiem.

Staął w nich Batwing, jarząc się jak świeżo wykuta broń, z ręką uniesioną, żeby posłużyć się jakąś bronią w którą był uzbrojony jego kostium.

Selina wyskoczyła przez okno, obracając się w locie. Wykręciła piruet w powietrzu, żeby spojrzeć Batwingowi w oczy poprzez salę.

I pokazać mu środkowe palce obiema rękami.

Rozkoszowała się swobodnym upadkiem przez dwa okamgnienia, a potem uderzyła w markizę, odbiła się i złapała flagi hotelowej, wystającej kilka stóp dalej. Owinęła wokół niej nogi i zjechała. Prosto do kabrioletu, w którym Harley i Ivy już czekały, z torbami wypełnionymi po brzegi biżuterią. Prosto na siedzenie kierowcy.

Batwing dobiegł do okna akurat, kiedy Selina włączyła silnik, puściła sprzęgło i wcisnęła gaz do dechy. Ryknął, wyrzucając z siebie przekleństwa, od których pewnie niektóre dobrze urodzone damy za jego plecami pomdlały, a Selina, Harley i Ivy odjechały błyskawicznie w porsche Luke'a Foxa.

Rozdział 16

Za bardzo się zapędziły.

Nie przejmował się samochodem, który stał z odsuniętym dachem przed hotelem przez całą noc, z kluczami, które zostawił w nim parkingowy. Nie, to było jego najmniejsze zmartwienie, kiedy ludzi obrabowano i przerażono.

Nie miało znaczenia, na jakim poziomie społeczeństwa żyli ci ludzie, ani czy stać ich było na kupienie nowych rzeczy w miejsce straconych. Coś takiego nie mogło się wydarzyć, kiedy on czuwał.

Luke obejrzał się na spanikowany oszołomiony tłum, który nadal stał w sali balowej i na zespół, który teraz wynosił się pośpiesznie, z poczuciem winy.

– Zajmę się tym – powiedział do sali, do wszystkich, którzy słuchali.

– Ona zabrała moje brylanty! – wrzasnęła kobieta, która aż posiniała – Odbierz je natychmiast!

Luke powstrzymał się przed przewróceniem oczami, upominając się w myślach, że robi to, aby chronić całe Gotham City i wyskoczył przez stłuczone okno.

Zawlecze wszystkie trzy na posterunek policji.

A zacznie od Catwoman.

* * *

Selina rozpędziła się do sześćdziesięciu, siedemdziesięciu, osiemdziesięciu mil na godzinę, mknąc pustą, krętą ulicą przy parku Robinson.

Ryk krwi w niej był jak piosenka, słodka niczym ciepłe nocne

powietrze wokół nich.

Żadnych zasad. Żadnych granic. Nic ich nie powstrzymywało.

Rozkoszowała się tym uczuciem, zanurzała się w nim.

Harley chichotała, owijając się perłami i bransoletkami, rzucając kilka klejnotów na głowę Ivy.

Za nimi czerwone i niebieskie światło rozjaśniło noc. Selina przyspieszyła, silnik wydawał z siebie aksamitny pomruk, sunąc między drzewami.

Wyjechały z zakrętu; Ivy stęknęła, gdy Harley na nią wpadła, klejnoty i perły zderzyły się ze sobą. Selina zerknęła we wsteczne lusterko, oceniając odległość syren i świateł pościgu.

Czarny cień przeciął niebo.

– Mamy nietoperza na ogonie – zawołała Selina.

Harley i Ivy ucichły, obracając się na tylnym siedzeniu.

Harley zakląła, sięgając po bandolier z bombami, kiedy Batwing zanurkował ku nim na szeroko rozłożonych skrzydłach – skrzydłach nietoperza!

– Pomysłowe – mruknęła Ivy, a długie, śmiercionośne pnącze, które miała przy biodrze, teraz zwieszało się z jej ręki.

– Jego strój to wzmocniona zbroja – krzyknęła Selina. – Celuj w skrzydła.

Chowane mechaniczne skrzydła, które pozwalały mu szybować na długich dystansach.

Polecenie dziewczynom, żeby go zestrzeliły, było ryzykowne, ale powiedzenie im, żeby do niego nie strzelały, pociągnęłoby za sobą zbyt wiele pytań.

Harley w długim sznurze pereł, który ciągnął się za nią, wyjęła jedną z uśmiechniętych kulek i rzuciła w Batwinga jak miotacz w baseballu.

Batwing skręcił, zręcznie unikając trafienia, a kulka eksplodowała w miejscu, w którym był przed chwilą.

Jeśli wybuch obudził w nim stres pourazowy, to ten fakt go nie spowolnił.

Harley rzuciła drugą bombą i zaraz trzecią.

Batwing wzbił się wyżej, unikając trafień. Doganiał je.

– Nadal jest poza zasięgiem mojego pnącza – krzyknęła przez

ramię Ivy, podczas gdy Selina nadal pędziła. – Ale jeśli naciśniesz hamulce...

Batwing uniósł rękę i wystrzelił jakąś strzałę w tylne koło.

Selina skręciła gwałtownie. Harley zaklęła, wpadła na Ivy. Pnącza owinęły się wokół Harley, żeby ją przytrzymać.

Strzała nie trafiła i odbiła się rykoszetem od asfaltu.

– Ten gość potrzebuje zdecydowanej zmiany podejścia – nadała się Harley, próbując się wyzwolić z pętli pnącza.

Batwing znowu uniósł rękę, przygotowując się do następnego strzału w opony.

Ivy zepchnęła z siebie Harley i jej pnącze się wyplątało.

– Myślę, że masz rację – syknęła Ivy, unosząc rękę. – Dostatecznie się zbliżył.

Selina w pełni się z nią zgadzała.

– Ułatwię ci strzał – zawołała do niej, znowu skręcając i przelatując małym mostkiem, który spinał rzeczkę Finger, która przecinała park na pół. – Obróć się przodem do kierunku jazdy i bądź gotowa. Zapnijcie pasy – rzuciła jeszcze przez ramię.

Skręciła ostro w lewo, kiedy Batwing wystrzelił ponowną stalową strzałę. Ivy i Harley uśmiechnęły się szeroko i zasalutowały, zanim wypełniły rozkaz.

A kiedy wypadły na długą, prostą drogę, Selina wcisnęła hamulce. Pasy wgrzyły jej się w ciało mimo stroju bojowego. Harley zaklęła za jej plecami.

Batwing przeleciał nad nimi, kiedy zatrzymały się gwałtownie. Odsłonił tyły.

Ivy odpięła pasy i skoczyła na przednie siedzenie, opierając przedramię o przednią szybę. W okamgnieniu wystrzeliła dwa długie zielone pnącza. Jedno na lewo, drugie na prawo. Wybuchów i gazów Batwing niewątpliwie się spodziewał, ale że ktoś wystrzelił w niego coś żywego?

Najwyraźniej element zaskoczenia był po stronie Ivy, kiedy Batwing rozłożył szerzej skrzydła, próbując wyhamować i się obrócić. Za późno.

Oba pnącza trafiły.

I nawet jeśli strój Batwinga był wykonany z niezniszczalnego materiału, to skrzydła nie.

Pnącza przedarły się przez metal i okablowanie jak gorący nóż przez masło, a Batwing opadał na łeb na szyję ku wysokim dębom.

Harley zakrzyknęła triumfalnie, podskakując na siedzeniu i klepiąc Ivy po ramieniu. Ta zaś tylko uśmiechnęła się szeroko i małe kwiatki zakwitły na jej rękawiczkach.

– Genialne – szepnęła Selina i ośmieliła się obejrzeć przez ramię. Złapała się na tym, że odpowiada szerokim uśmiechem pod maską na uśmiech Ivy. – Naprawdę genialne.

Ivy ukloniła się w podzięcie, na ile była w stanie to wykonać na siedzeniu samochodowym.

Nadal uśmiechając się szeroko, Selina zwolniła sprzęgło, wcisnęła gaz, i porsche wystrzeliło w noc jak spadająca gwiazda.

* * *

Porzuciły samochód w bocznej uliczce, a potem wróciły metrem na East End. Kiedy Selina wyszła z wagonu na pokrytą graffiti stację, Harley i Ivy wyszły za nią. Dopilnowały, żeby zabrać wszystkie klejnoty z samochodu i żeby torby, które teraz niosły, były zapięte i wyglądały nijako.

Chociaż ich własne stroje trudno było uznać za nijakie. Ludzie wyszli z wagonu, kiedy tylko one wsiadły. To, czy ktoś wezwał policję, nie miało znaczenia. Znikną, zanim przyjedzie patrol.

Harley była zbyt zajęta telefonem, żeby cokolwiek zauważyć, i nadal nie mogła się od niego oderwać, gdy szły przez stację. Ivy pilnowała, żeby nie weszła na pałaki albo ławki.

– Powinnyście to zobaczyć – powiedziała Harley. Światło ekranu padało na jej bladą twarz. – Jesteśmy dosłownie wszędzie.

Selina zatrzymała się przy schodach ze stacji, kiedy Harley podsunęła telefon, żeby pokazać filmik, który ktoś nakręcił na

gali. Widać było, jak wszystkie trzy wchodzi na salę uzbrojone i uśmiechnięte. A w każdym razie Harley i Ivy – bo tylko ich uśmiechy były widoczne.

– I spójrz na to – dodała Harley, opuszczając telefon, żeby przewinąć na następny filmik.

Proszę, oto Selina wyskakująca przez okno, nagrana w zwolnionym tempie, jak obraca się i pokazuje Batwingowi i wszystkim gościom środkowe palce.

Selina zamrugła. Nigdy nie widziała siebie... w akcji.

Przelotnie powróciło do niej stare zdjęcie, jak robi salto na równoważni podczas zawodów gimnastycznych. Jak wiele się zmieniło, a zarazem jak mało. Odepchnęła ciche brzemię na bok, zanim pociągnęłoby ją w dół.

Ivy roześmiała się, przyglądając się nagraniu i szturchając Selinę biodrem.

– Kociak potrafi jednak trochę się zabawić.

Selina odwzajemniła szturchnięcie.

– Chodźmy. Mają tu kamery ochrony.

Skinęła na kamerkę monitoringu wisząca kilka stóp dalej.

Harley rzuciła w nią małą bombę. Do widzenia, kamero.

Selina zarechotała.

– To też jakiś sposób.

Ivy zrównała z nią krok, kiedy wchodziły po brudnych stopniach na ulicę.

– Kiedy znowu uderzamy, moje panie?

– Za trzy dni – odpowiedziała Selina.

– Dlaczego nie jutro? – zapytała Harley. Oczy jej błyszczały z podniecenia.

– Bo chcemy, żeby te nagrania rozlały się wszędzie. – Selina skinęła głową na telefon, który Harley nadal trzymała w ręku. – Nie chcemy, żeby kradzieże zły się w jedno.

Wyszły na cichą ulicę w zapuszczonej okolicy. Ruszyły chodnikiem.

– Nie będziemy się wychylać do tego czasu – oznajmiła Ivy. – Zresztą mam coś do zrobienia w laboratorium.

– Świetnie. – Selina przystanęła. – Ten trans, w który

wprowadzasz ludzi... Dlaczego nie używasz go przeciwko nam?

Harley w końcu oderwała się od telefonu. Ivy popatrzyła Selinie w oczy.

– Po pierwsze twój hełm to uniemożliwia, po drugie... – Wzruszyła ramionami. – To wbrew moim zasadom. W każdym razie po części.

– Mianowicie? – Selina nie mogła powstrzymać się od zapytania.

Ivy przesunęła palcem w rękawiczce po orchidei na piersi.

– Nie pogrywa się z sojusznikami. – Podniosła wzrok, a jej zielone oczy były błyszczące i skupione.

Selina skinęła głową. Zrozumiała ostrzeżenie. I nadszedł czas, żeby się pożegnać.

Będzie musiała wracać do domu bardzo długą, okrężną drogą, żeby unikać kamer, które mogłyby ją uchwycić.

– Prześlę wam szczegóły roboty za kilka dni.

Obie kobiety przystanąły, marszcząc czoła.

– Jak się nazywasz? – zapytała Ivy.

Selina nie była pewna, czy ma jeszcze jakieś prawdziwe imię.

Imiona znaczą, że skądś pochodzisz, od kogoś. A w jej przypadku albo to wymazano, albo sama to porzuciła z radością.

– Wystarczy Catwoman – powiedziała beznamiętnie, chociaż to pytanie głęboko ją poruszyło.

Harley zacmokała.

– Tajemnice, sekrety... to żadna zabawa.

Selina machnęła na to ręką.

– Za trzy dni. Bądźcie gotowe.

Kiedy się obejrzała, zdążyła zobaczyć, że Harley bierze Ivy pod rękę.

– Do mnie czy do ciebie, cukiereczku?

Ivy zaczerwieniła się, ale odpowiedziała:

– Do mnie.

Zatem były zdecydowanie czymś więcej niż przyjaciółkami. Nawet jeśli nie zdefiniowały tego, co je łączy.

Kiedy Selina zniknęła w cieniach, coś zacisnęło się w jej piersi.

Nigdy nie dowiedziała się, jak to jest, mieć kogoś, z kim można być.

To nie miało znaczenia teraz, kiedy planowała rozpętać w Gotham City cudowny chaos, wywrócić do góry nogami skorumpowany system, ale mimo to... ciekawa była, jak to jest.

Rozdział 17

Uciekły. Przechytrzyły go, a potem zniknęły pośród nocy.

Luke był tak wściekły, że nie mógł zasnąć tej nocy. Ani następnej.

Co chyba było lepsze od jego typowego koszmaru. Nie pomagał jednak fakt, że nagranie wciąż przewijało się w wiadomościach. Ujęcie, kiedy cała trójka wchodzi, ujęcie z Catwoman wyskakującą przez okno i pokazującą mu środkowe palce.

Obraz tych wszystkich przerażonych ludzi na sali balowej, których nie zdołał ochronić.

Głęboko pod ziemią, na siódmym poziomie, Luke warknął, kiedy iskry posypały się z drugiej dziury, którą naprawił w skrzydłach kostiumu. Strzały Ivy były bardzo precyzyjne.

Do diabła, ustawił się dla nich jak gliniany gołąbek do odstrzału.

Pnącza zwiędły i obumarły, zanim zdążył poddać je analizie w laboratorium. Jednak sposób, w jaki się poruszały, w jaki Ivy im rozkazywała... Jezu. Może plotki były prawdziwe, może ona nie była do końca człowiekiem. Bruce nigdy nie zdołał tego potwierdzić, nie podczas krótkich spotkań z Ivy, ale wymieniono taką możliwość w poświęconych jej aktach.

Luke nie chciał rozważać, jakie potężne moce mogłyby zapragnąć podobnych zdolności, żeby przekształcić je w coś gorszego niż Ivy już była.

Rozległ się brzęczyk, głośniejszy nawet od spawarki. Luke odwrócił się, żeby wyłączyć maszynę i przesunął maskę spawalniczą na czubek spoconej głowy.

– Co jest? – zapytał przez głośniki wbudowane w ściany i sufit pustego pomieszczenia.

– Panna Vanderhees przyszła się z panem zobaczyć.

Luke się skrzywił.

Jego asystentka sprostowała:

– Jest w pańskim biurze na dziesiątym piętrze. Poinformowałam ją, że jest pan zajęty, ale odpowiedziała, że poczeka.

Luke jęknął. Czego, u diabła, mogła chcieć?

– Powiedz jej...

Jeśli powie, że jest zbyt zajęty, to ona pewnie wróci. Albo zacznie go szukać w domu, co mogłoby zwrócić jej uwagę na jego dziwne godziny wyjść i powrotów i sprawić, że zaczęłyby się zastanawiać, dokąd się wybiera nocami.

Luke westchnął.

– Powiedz jej, że będę za kwadrans. Dzięki.

Był dość brudny i spocony, żeby potrzebować prysznic. Miał tu na dole jedną łazienkę i zmianę ubrań – porządny garnitur, na wypadek gdyby ojciec wezwał go na zebranie.

– Oczywiście, panie Fox.

Luke dotarł na górę po dwudziestu minutach. Grafitowa marynarka była nieco za ciasna w ramionach. Przybyło mu mięśni w ciągu ostatnich miesięcy. Będzie musiał pójść z nią do krawca.

Poprawiał mankiety białofioletowej koszuli, kiedy wchodził do swojego biura w narożniku budynku. Zastał Holly czekającą w jednym z foteli przed jego nieskazitelnym biurkiem.

Dopilnował, żeby nijakie firmowe okólniki i zaproszenia na bankiety były jedynymi dokumentami leżącymi na biurku, na którym stały także fotografie rodziców, Marka i Elise oraz jego zdjęcie po pierwszej zwycięskiej walce bokserskiej, kiedy miał piętnaście lat. Wszystko inne, wszystko co ważne, było zamknięte na poziomie siódmym podziemi.

– Holly – przywitał ją, obchodząc biurko – jak miło cię widzieć.

Szkolenie i instynkt sprawiły, że wczytał wszystkie szczegóły jej wyglądu, podobnie jak odnotowywał wygląd wszystkich innych ludzi, z którymi się stykał – łososiowy żakiet,

dopasowana do niego sukienka i granatowe czółenka. Nic niezwykłego.

Poza sugestią uśmiešku. To go zatrzymało.

Choćby dlatego, że jej uśmiech miał w sobie coś ostrego, czego nigdy dotąd nie zauważył. A jej oczy były... bystre.

Tylko tak można było je opisać. Bystre i cwane. Może i była niezdolną snobką, ale ogarnęło go przecucie, że nie jest tak płytka, jak w pierwszej chwili pomyślał. Może udawała taką dla swoich celów.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność? – spytał, sadowiąc się za szklanym biurkiem.

Poczuł dziwne zadowolenie, gdy pojawiła się między nimi przeszkoda.

Zerknęła na niego zielonymi oczami.

– Chciałam sprawdzić, jak się miewasz. Słyszałam o twoim samochodzie.

To było najmniejsze jego zamartwienie.

Porsche odnaleziono dzięki systemowi naprowadzania, który w nim zamontował. Zniszczona skorupa pięknej bestii. Z radością oddał ją policji jako dowód.

– Nic mi nie jest – odpowiedział, machając ręką.

I chociaż ta rozmowa to była ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę (zwłaszcza że jego kostium wymagał dalszych napraw, które potrważą parę godzin), Luke przyjrzał się znowu Holly i zauważył, że zaciska ręce na oparciach tak, że kostki jej pobielały.

– A jak ty się masz?

W końcu ona też tam była dwie noce temu.

Przesunęła ręką po obojczyku, jakby czuła jeszcze biżuterię, którą niewątpliwie została zmuszona oddać.

– To był wstrząs, ale nic mi nie jest.

Znał sporo ludzi, którzy to samo powtarzali. To jego wina – ten wstrząs, ten strach. Gdyby był szybszy...

– To tylko kilka kryminalistek – powiedział łagodnie. – Niedługo zostaną schwytane.

Coś rozbłysło w jej oczach.

– Ich broń to była poważna rzecz.

Owszem.

– Nasz budynek jest dobrze chroniony – powiedział. Po części zastanawiał się, czy przyszła tu do niego w nadziei, że usłyszy coś uspokajającego. – I każda gala od tej pory będzie miała uzbrojoną ochronę. – Posłał jej uśmiech, miał nadzieję, że spokojny, choć może nieco ponury; nie potrafił zdławić w sobie cząstki charakteru, która nadal chciała dotrzeć do innych ludzi, pocieszać ich i chronić. Tej cząstki nigdy nie zdołał w sobie wyłączyć. – Niedługo zostaną schwytane. Obiecuję.

Najwyraźniej tylko tyle potrzebowała usłyszeć. Skinęła głową i wstała. Luke też się podniósł.

Holly spojrzała na zatłoczoną ulicę za jego plecami, oszłamiający widok na miasto rozciągający się niemal we wszystkich kierunkach z jego gabinetu.

– Nie mam żadnych przyjaciół w Gotham – powiedziała w końcu.

Jeszcze nigdy nie słyszał, żeby mówiła równie cicho.

Nie był zaskoczony, ale mimo to uprzejmie wyraził zdziwienie:

– Tak?

Matka byłaby z niego dumna.

Holly przyglądała się widokowi przez jeszcze jedną chwilę.

– Słyszałam, że ty i twoja matka zakładacie organizację niedochodową na rzecz pomocy weteranom, naukę boksu.

Każde tyknięcie kryształowego zegarka na jego biurku było doskonale słyszalne.

Wzruszyła ramieniem.

– Chciałabym pomóc.

Luke zamrugał zdziwiony. Odchrząknął.

– To bardzo hojne z twojej strony...

– Nie, to znaczy... – Nigdy do tej pory nie słyszał, żeby się zająknęła. – Oczywiście dam wam pieniądze. – Czy na jej policzkach pojawił się cień rumieńców? – Ale chciałabym pomóc. Dając swój czas. To znaczy jako wolontariuszka.

Ta propozycja go zdumiała. I w żadnym wypadku nie wyczuł

w jej słowach niczego poza szczerą chęcią. Pierwszy raz coś takiego u niej dostrzegł. Może pod tą zbroją panny z towarzystwa krył się człowiek?

Jednak dlaczego teraz? Dlaczego po napadzie? To pytanie musiało malować się na jego twarzy, bo Holly powiedziała:

– Słyszałam, że pomogłeś wyprowadzić część ludzi z sali balowej tamtej nocy. Zabrałeś ich w bezpieczne miejsce. – Nie zapytał, skąd to wiedziała, kto jej powiedział. – Zdałam sobie sprawę... że może nasza znajomość źle się zaczęła.

Oferowała mu gałązkę oliwną. I pokazała mu dość tego, co może się kryć pod siecią symboli statusu społecznego, którymi się posługiwała, żeby poruszać się w świecie i chronić przed nim, żeby Luke złapał się na tym, że rozważa jej propozycję.

Był pewien, że on albo jego matka znaleźliby jej jakieś zajęcie. Dlatego odpowiedział ostrożnie:

– Jeszcze oficjalnie nie zaczęliśmy, nadal jesteśmy na etapie planowania, ale będę cię informował. Dziękuję – dodał cicho.

Holly zmarszczyła przelotnie brwi. Jakby go spostrzegła. Naprawdę go spostrzegła. Coś w jej spojrzeniu pobudziło jego wspomnienia, obudziło coś w jego piersi. Zaraz pokręciła głową, słońce odbiło się w jej jasnych włosach.

– Oczywiście. Do zobaczenia.

Obróciła się na zabójczo wysokim obcasie i ruszyła do drzwi.

Luke wiedział, że to nie ma nic wspólnego z dobrym wychowaniem wpojonym przez matkę ani z tym, że musiał robić wrażenie normalnego faceta, aby Holly zastanowiła się dwa razy, zanim zacznie zadawać sobie pytanie, dlaczego czasem Luke wraca do domu tak późno, kiedy wyszedł z za biurka i zaproponował:

– Masz ochotę wpaść do mnie zjeść zamówioną kolację?

Holly przystanęła na progu. Luke zdał sobie sprawę, że pewnie nigdy w życiu nie jadła jedzenia na wynos i już otworzył usta, żeby zasugerować coś innego, kiedy go zaskoczyła:

– Pizza?

W jej pytaniu było dość nadziei i ulgi, żeby się uśmiechnął.

– O siódmej. Przynies to, co masz ochotę pić.

On miał tylko piwo i szkocką, a wątpił, żeby Holly pijała takie rzeczy.

Uśmiechnęła się szeroko, całkiem inaczej niż uśmiechała się do tej pory.

– Dzięki. Do zobaczenia.

Patrzył, jak Holly wychodzi, stawia gładkie, pewne kroki. Zastanawiał się, czy otworzył drzwi, których potem nie będzie w stanie zamknąć.

* * *

Potrzebowała alibi na ten wieczór.

Nie było przyjęcia ani kolacji, gdzie Holly Vanderhees mogłaby się pojawić i być widzianą. Po wydarzeniach przedostatniego wieczoru, pozostałe bankiety przełożono na później.

Dlatego poszła do biura Luke'a Foxa, żeby sprawdzić, jak się miewa po kradzieży samochodu i żeby przypomnieć jemu oraz pozostałym plotkarzom, że ona także była na poprzedniej gali, też się przeraziła, najadła się strachu i tak dalej.

Z pewnością nie spodziewała się, że zaskoczy ją jego szczerzy namysł i wdzięczność za propozycję pomocy. A także to, że gdy patrzyła na niego w jego szytym na miarę garniturze, zdała sobie sprawę, że naprawdę tamtego wieczoru wyprowadził z sali kilka osób.

Wielkość jego konta bankowego nie miała tu nic do rzeczy. Nie przestał służyć ludziom w swoim kraju po powrocie z wojska.

Z pewnością nie mogła powiedzieć tego samego o sobie.

Selina zapukała do niego o siódmej. Serce biło jej nieco szybciej, niż by chciała. Zwłaszcza kiedy otworzył drzwi w ciasnym, grantowym T-shircie i džinsach.

Uśmiechnął się do niej i zaprosił gestem. Miał cieplejszy wyraz twarzy niż zwykle. Wybrała drogie spodnie do jogi, koszulę z długim rękawem i kurtkę sportową. Ubrała się

swobodnie, ale w rzeczy dostatecznie dobrej jakości.

– Jakieś preferencje jeśli idzie o pizzę? – zapytał Luke, kiedy szedł do telefonu na szklanym stole jadalnianym.

Jego mieszkanie było ładniejsze niż jej apartament. Przytulniejsze.

Rozejrzała się po wyjściach i oknach. Plan mieszkania opierał się na tym samym zamyśle otwartej przestrzeni, co jej własny penthouse – jedno rozległe pomieszczenie zawierało kuchnię, salon i jadalnię, wszystkie miały okna wypełniające całą ścianę, wychodzące na ciągnący się wokół mieszkania balkon. Po jej prawej, za jadalnią, ciągnął się długi korytarz, zwierciadlane odbicie korytarza w jej mieszkaniu, przy którym niewątpliwie znajdowała się toaleta, sypialnia i dwa pokoje gościnne, każdy z własną łazienką. Ściany pomalowano na różne odcienie szarości, meble ze skóry i chromu zostały zrównoważone przez grube, przytulne dywany i delikatne łuki lamp. Gazowy kominek migotał pod ogromnym telewizorem, który pokazywał właśnie teleturniej *Jeopardy!*

Jeśli plany mieszkań były rzeczywiście takie same, to sejf będzie się znajdował w ścianie garderoby.

Chociaż nie planowała znowu go okradać.

– Ładne miejsce – powiedziała, idąc za nim do otwartej kuchni z czarnymi szafkami i włoskimi marmurami. – A co do... ehm...

Kiedy ostatni raz jadła pizzę... Nie potrafiła sobie przypomnieć. Na pewno nie robiono takiej w Gotham City. Nie, to była prosta pizza na cieniutkim cieście we Włoszech, tak dobra, że można się popłakać. Wcześniej jej ulubiona pizza pochodziła z pizzerii na East Endzie, gdzie sprzedawano kawałek za dolara. Na samo jej wspomnienie nadal się śliniła. Oczywiście nie mogła powiedzieć o tym Luke'owi.

– Zwykła margherita mi wystarczy.

– Masz coś przeciwko, jeśli wezmę połówkę z kielbasą i pepperoni?

Patrzyła, jak wybiera numer.

– Nie będę miała, jeśli zamówisz taką całą.

Rzucił jej kpiarskie, rozbawione spojrzenie i złożył zamówienie.

– Dwadzieścia minut – powiedział.

Skinęła głową, chowając ręce do kieszeni kurtki.

– Nie przyniosłaś nic do picia.

– Nie piję za dużo – przyznała.

Rzeczywiście, ani Selina, ani Holly nie piły. Widziała, co alkohol zrobił z jej matką. I chociaż sączyła szampana na galach i koktajle mimozy na późnych śniadaniach... to nigdy nie przesadzała. Nigdy nie traciła nad sobą kontroli.

– W porządku, ja też.

Kolejny punkt na jego korzyść, musiała przyznać. Otworzył ogromną lodówkę i przyjrzał się zawartości.

– Coś gazowanego? Sok? Woda?

– Wystarczy woda.

Usiadła przy marmurowej wyspie i patrzyła na telewizor.

Trebek zapytał:

– Nie licząc Anglii w tym istniejącym współcześnie kraju rozgrywa się większość sztuk Szekspira.

– Co to są Włochy? – odpowiedziała Selina, kiedy Luke postawił przed nią wodę.

Zawodnik przedstawił taką samą odpowiedź. Luke uniósł brwi, ale nic nie powiedział.

Kolejne pytanie:

– Ostatni wielki mistrz templariuszy.

– Kim jest Jacques de Molay? – odpowiedzieli równocześnie Luke i Selina.

Uśmiechnęła się do niego i to całkiem szczerze.

– Nie myślałem, że jesteś fanką *Jeopardy*!

– Skoro człowiek dobrze się ubiera, to już znaczy, że nie może nic wiedzieć?

Zanim zdążył odpowiedzieć, Trebek zadał kolejne pytanie:

– To największy kraj na świecie bez żadnych stałych naturalnych rzek i jezior.

Selina odpowiedziała tak samo jak Luke:

– Co to jest Arabia Saudyjska?

Prawidłowa odpowiedź.

Luke uśmiechnął się szelmowsko.

– Przegrany stawia kolację – zaproponował, a w jego oczach zapłonęły ogniki.

Był inny, zdała sobie sprawę. Był tak całkiem inny od aroganckiego bogatego chłopaka, za jakiego go brała. Żadnych popisów, żadnego afiszowania się z tym, że jest prawdziwym bohaterem. Był delikatny, uprzejmy. Zdała sobie sprawę, że zna niewielu takich mężczyzn jak on.

Dlatego wbrew sobie stuknęła się z nim szklanką wody.

– Nie masz pojęcia, co właśnie na siebie ściągnąłeś – zamruczała.

* * *

Skończyło się remisem. Odpowiedzieli na parę pytań, na które nie znali odpowiedzi nawet uczestnicy teleturnieju. Luke'a to nie zdziwiło, bo przytrafiało mu się to prawie za każdym razem, gdy oglądał ten program, ale wiedza Holly, obejmująca tak wiele ciekawostek, była dla niego rozkoszną niespodzianką. Odpowiedziała dobrze na wszystkie pytania. Zanim dostarczono pizzę, Luke zmienił o niej zdanie.

Czyżby za daleko zapędził się z założeniami na jej temat? Odwaliała jednak kawał świetnej roboty, odgrywając znudzoną, pozbawioną duszy dziedziczkę fortuny. Jednak osoba, którą zobaczył wcześniej w biurze... to był przebłysk tego, co widział teraz.

Zniknęły też bez śladu wyrefinowane maniery, kiedy pożarła trzy kawałki pizzy, popijając je haustami wody. Luke ledwie za nią nadążył.

Po *Jeopardy!* przyszedł czas na „Koło fortuny” i zawody zaczęły się na nowo.

Zanim skończyli, znowu remisując, Selina już uśmiechała się do niego. Prawdziwym, spokojnym uśmiechem. Uśmiechem, co do którego wątpił, aby prasa albo kroniki towarzyskie

kiedykolwiek go widywały. Sprawiał, że wyglądała młodziej, ładniej.

Holly wstała z kanapy w kształcie litery „L” przed kominkiem i telewizorem, na którą przenieśli się pół godziny wcześniej.

– Dzięki za kolację – powiedziała, przeciągając się.

– Jestem zaszokowany, że udało mi się przechwycić chociaż kawałek pizzy.

Holly zaśmiała się cicho.

– Następnym razem zamówimy dwie.

Następnym razem. Te słowa zawisły jak zaproszenie.

A kiedy Luke odprowadzał ją do drzwi, złapał się na tym, że mówi:

– Wobec tego do następnego razu.

Zamknął drzwi nasłuchiwał, jak Holly idzie do swojego apartamentu i zamyka za sobą drzwi.

Kilka godzin później, kiedy założył kostium i wymknął się w noc, nadal się uśmiechał. Odrobinę.

Rozdział 18

– Pośpiesz się – ponagliła ją Ivy z połowy korytarza w bankowych podziemiach. Patrzyła, marszcząc brwi, na Harley, która rozkładała ładunki pod drzwiami do skarbcza.

– Już idę, idę – mruknęła Harley. – Jeden niewłaściwy ruch, pączuszkę, a będziemy ugotowane.

Ivy postukała obutą stopą o marmurową posadzkę.

– Wiem, jak działają materiały wybuchowe.

– To czemu sama się tym nie zajmiesz?

– Moje pnącza przedarłyby się przez beton szybciej, niż ty się ruszasz.

Selina stała w pobliżu schodów na górę, nie zważając na przekomarzania współpracowników i nasłuchiwała dźwięków dobiegających z ciemnego banku na górze. Alarmy przecięto tak, żeby nie zatrzasnęły się ciężkie, metalowe drzwi u szczytu schodów. Ivy uspiła nocnego ochroniarza kwiatami, a teraz... nic. Niczego nie wychwytywała.

Selina uniosła aparat, kiedy Harley podeszła z powrotem do miejsca, gdzie czekała Ivy, a potem zamontowała go na precyzyjnie ustawionym statywie.

– Gotowe? – zapytała je obie.

Harley objęła Ivy za ramiona i obie wyszczerzyły zęby w szatańskim uśmiechu do aparatu. Selina ustawiła się kilka cali obok, skrzyżowała ręce i powiedziała:

– Teraz.

Światło rozbłysło przed nimi i za nimi, aparat pstrykał jak szalony, a drzwi do skarbcza eksplodowały.

Cóż, to była niewielka eksplozja, coś podobnego do elektromagnetycznego impulsu – sekretna formuła, jak powiedziała Harley, kiedy Selina ją zapytała. A potem zaczęła

się droczyć, mówiąc coś o ciekawskich kotach i Selina zupełnie przestała jej słuchać.

Harley tylko w małych dawkach. Mogła mieć z nią do czynienia, nawet cieszyć się jej towarzystwem, ale w małych dawkach.

– Naprawdę myślisz, że prasa będzie chciała mieć to zdjęcie?
– zapytała Ivy, rozwiewając szarą chmurę dymu dłonią w rękawiczce.

Selina podniosła torbę i weszła w dym.

– A kto by nie chciał? – zapytała Harley.

Selina rozejrzała się po mrocznym skarbcu, włączając widzenie w ciemności. Ani jedno słowo na temat Shrike nie dotarło do prasy. Nie mogła się zdecydować, czy to dobrze, czy źle.

Zastanawiała się, jak szybko Nyssa i Talia dowiedzą się o tej śmierci. I zaczną się zastanawiać.

Przysłały kogoś nowego, żeby poddał ją próbie.

– Gazety – oznajmiła Selina, wchodząc do sali ze skrytkami bankowymi, z łatwością otwierając prosty zamek i wrzucając klejnoty do torby – będą zachwycone. A co lepsze, śmietanka towarzyska Gotham uzna, że przerzuciłyśmy się z przyjęć na banki i znowu zaczną urządzać gale.

Harley zmarszczyła brwi, machając w dymie.

– Przydałaby mi się inna tiara.

Selina otworzyła kolejną skrytkę i zachichotała.

– A co powiesz na to?

Lśniący szmaragdowy naszyjnik zwieszał się z jej ręki.

Harley zrobiła oczy wielkie jak spodki.

Selina rzuciła jej naszyjnik.

– Za otwarcie skarbcza.

Harley złapała klejnoty.

– Moja mama byłaby zachwycona – szepnęła.

Po raz pierwszy wspomniała matkę. I chociaż to pytanie mogło poprowadzić ją wyboistą drogą, Selina nie mogła się powstrzymać przed jego zadaniem:

– Jesteście ze sobą blisko?

Harley schowała naszyjnik do kieszeni.

– To moja ulubiona osoba na świecie. – Mrugnęła porozumiewawczo do Ivy. – Poza tobą, Vee. – Skinęła podbródkiem na Seline, potrząsając warkoczykami. – A ty jesteś blisko ze swoją mamą?

Nie, nigdy. Ani razu. Wzruszyła ramionami.

– Nie warto o niej mówić.

To była prawda. Spojrzenie Harley złagodniało, a wyraz jej twarzy był nie do zniesienia.

Ivy wtrąciła się, ratując Seline.

– Czyli uderzymy w kolejne bankiety po tym skoku? – zapytała, wkładając pliki banknotów do torby.

Selina żałowała, że ma na sobie hełm. Gdyby tylko mogła wyrazić jej wdzięczność swoim spojrzeniem. Powiedziała jednak tylko:

– Nie rób wrażenia rozczarowanej.

Szła od skrytki do skrytki, zostawiając dokumenty i przypadkowe śmieci, a rozglądając się za biżuterią.

– Biedny Batwing nie będzie wiedział, gdzie na nas zapolować.

Ivy mruknęła.

– Co z nim zrobimy? Na pewno nie uziemiłyśmy go na stałe.

Selina odpowiedziała łagodnie:

– Zajmiemy się nim we właściwym czasie.

– Powinnyśmy powiesić go za wnętrzności na latarni ulicznej – wtrąciła Harley, wracając do otwierania zamków wytrychami i wrzucając cenne przedmioty do torby.

Selina wątpiła, by Harley żartowała.

– Powinnyśmy wykorzystać go, żeby dowiedzieć się, kim jest Batman – zamyśliła się na głos Ivy, zamykając na suwak torbę. – Pracują razem. Mógłby nam powiedzieć.

– Tortury? Milusio – zachwyciła się Harley.

– Mam sposoby, żeby przekonać go do mówienia – wyjaśniła szybko Ivy. – Bez podtapiania.

Pewnie miała na myśli naturalne toksyny, które sprawiły, że goście na gali oddawali jej biżuterię.

Selina wtrąciła się jednak, zanim zapędziłyby się tą ścieżką za daleko.

– On nie jest częścią naszych planów. Będziemy go unikać.

– Dlaczego? – W uśmiechu Harley pojawiło się coś niebezpiecznego.

– Bo zajmie się dla nas szefami pozostałych gangów. Dzięki niemu nie będą nam wchodzić w drogę. Jak go załatwiecie, to będziemy miały na karku wszystkie gangi i ich szefów, którzy wypełzną ze ścieków, żeby zagarnąć Gotham. Jeśli zaś on będzie odpierał ten przyływ... – Wzruszyła ramionami. – Oszczędzi nam bólu głowy, kiedy my będziemy czyścić miasto ze wszystkiego, co cenne.

Harley nie robiła wrażenia przekonanej, kiedy zapinała torbę, ale Ivy powiedziała:

– A jeśli pojawi się w miejscu naszego następnego skoku?

Selina uśmiechnęła się pod maską.

– Wtedy będziemy kontynuować naszą zabawę w unikanie i znikanie.

– Ale... – zaczęła Ivy.

– Uwierz mi – weszła jej w słowo Selina, zarzucając torbę na ramię – bawienie się nim, doprowadzanie go do szaleństwa, jest o wiele bardziej satysfakcjonujące, niż zabicie go.

Harley otworzyła usta, ale Selina uniosła rękę, bo w jej hełmie rozległ się alarm:

– Zaraz będziemy miały towarzystwo.

Kroki. Nie strażnik, bo nie niosło się pobrzękiwanie kluczy ani inne typowe sygnały.

Ivy wyjęła dwa kwiaty wielkości piłki do baseballu z pasa na biodrach. Ich złote płatki się otworzyły. Czekały.

Selina wyjęła bicz, a hełm nadal przesyłał jej informacje.

– Krok ośmiu osobników, ciężkich – mruknęła do Harley i Ivy.

– Najpewniej mężczyźni. Idą grupą, nie w szeregu. Wejdą do pomieszczenia...

– Patrzcie, co siedziało z kotem w worku – zaszydził wysoki, chudy mężczyzna idący pośrodku grupy.

Wszyscy nosili ciemne, poplamione ubrania, które pamiętały

lepsze czasy. Przestępcy. Bez wątpienia jakaś nisko stojąca grupa. Selina nie widziała żadnych oznak przynależności.

– Przerośnięta paprotka – powiedział mężczyzna, wchodząc do skarbca. Ivy zamarła, a jej kwiaty otworzyły się szerzej. Łypnął okiem na Harley. – I wypalona zdzira.

Selina zazgrzytała zębami, próbując zapanować nad sobą. Gdyby Ivy zdołała załatwić paru kwiatami, a Harley udało się odpalić kilka swoich małych bomb... wyrównałyby się ich szanse.

Nie było to idealne rozwiązanie, ale poradziłyby sobie z resztą. Nawet jeśli załatwienie paru gangsterów mogło oznaczać komplikacje w planie.

Mimo obelg Harley zrobiła krok w jego stronę nadąsana.

– Naprawdę tak zamierzasz się zachowywać, Ralph? Nie widziałam cię... Ile? Kilka miesięcy i nagle zaczynasz mnie przezywać? I moje nowe przyjaciółki też?

Ivy wpatrywała się w mężczyznę, a kwiaty i pnącza trzymała w gotowości. Jednak Harley rzuciła Selinie szybkie spojrzenie, a przekaz w jej niebieskich oczach malował się wystarczająco jasno: „Zaufaj mi”.

Zaufać jej, że co? Że przez nią tu zginą? Za kilka minut powinny stąd uciekać. O ile gliniarze nie dopadną ich wcześniej.

Harley zrobiła następny krok, znowu rzucając Selinie spojrzenie. „Zaufaj mi”.

To było wbrew każdej najmniejszej części jej treningu, wbrew wszystkim instynktom.

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz komuś zaufała. Poza sobą.

Ivy ostrzegła Selinę niemal niedosłyszalnie:

– Daj jej działać.

Selina obrzuciła spojrzeniem mężczyznę. I serdeczny uśmiech Harley.

Harley ich znała i to na tyle, żeby wiedzieć, że przemoc albo nie zadziała, albo wpakuje ich w szambo po kolana.

„Zaufaj mi”.

Z sercem bijącym szaleńczo Selina zrobiła to – zaufała jej.

Ralph znów uśmiechnął się szyderczo:

– Ty i twoje nowe przyjaciółki nie opłaciłyście się. Przez co niektórzy z nas są... niezadowoleni.

– Ani słowa – mruknęła pod nosem Ivy.

Harley wykonała zdecydowany gest za plecami, jakby mówiła „Przymknąć się!”.

A potem nawinęła warkoczyk na palec.

– Skarbie, przecież wiesz, że po prostu czekałyśmy, żeby zebrać dość dobrego towaru, zanim oddamy należność.

O nie. Do diabła, nie odda pieniędzy jakimś palantom, te pieniądze...

– Szef chce je dostać natychmiast – powiedział Ralph. Pozostali mężczyźni zaczęli napierać. Wskazał Selineę. – Chce, żeby ona uklękła.

Selina nie odsunęła ręki od bicia. Harley rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie – „Nie odzywaj się” – a potem odwróciła się znowu do Ralpha z szerokim uśmiechem.

– Czemu nie pójdziemy razem? – Harley poklepała torbę. – Osobiście zajmę się dostawą.

Ralph rozważył propozycję.

– Daj spokój, Ralphy – zagruchała Harley. – Twoja dziewczyna i ja znamy się od dawna. – Wskazała kciukiem Selineę. – Kotka jest nowa w mieście. Nie zna zasad.

Selina ugryzła się w język. Znała zasady, po prostu teraz ustalała własne.

– Oddaj nam torby, a my je przekazemy.

– Koniecznie przekaz Falconemu moje pozdrowienia – nadała się Harley.

Falcone.

To imię przeszło Selineę jak błyskawica.

Ci ludzie... to byli ludzie Falcone?

Musieli być nowi, bo nie znała ani ich twarzy, ani imion.

Ralph wycelował pistolet w Harley. Ivy zamarła, a jej pnącza zaczęły się wić.

– Powiedz dziwadłu – odezwał się Ralph, warcząc w stronę Ivy – żeby trzymała swoje rośliny z dala od nas.

Harley zaczęła iść w jego stronę. W stronę broni.

– Oto towar – powiedziała, oddając torbę facetowi, który stał obok Ralpa. – Chodźmy.

Ku zdumieniu Seliny mężczyźni rozstąpili się przed Harley. Pomachała palcami za plecami. „Za mną. Szybko”.

Selina zarzuciła ciężką torbę na ramię, zabrała aparat ze statywem i ruszyła za nią z Ivy u boku.

Więcej broni wycelowano w nie, kiedy ruszyły schodami.

– Wiesz, co jest najgorsze w prowadzeniu życia przestępczego? – zapytała Harley, kiedy znalazła się u szczytu schodów, które prowadziły do głównego holu. Odwróciła się, żeby zerknąć na mężczyzn, idących za nimi i celujących im w plecy.

Selina stanęła obok niej, a chwilę potem dołączyła do nich Ivy. Akurat, żeby zobaczyć, jak Harley uderza w czerwony guzik obok drzwi prowadzących na schody.

– Nie wiesz, komu ufać – powiedziała Harley i grube na sześć cali drzwi zamknęły się z hukiem.

Odcinając mężczyzn.

Odgłosy strzałów w drzwi były stłumione, krzyki mężczyzn uwięzionych w środku odległe.

– I to było lepsze od walki z nimi? – zapytała Ivy, odsuwając się od ciężkich drzwi i czerwonego guzika, który uratował im tyłki.

Kwiaty w jej rękach znowu się zamknęły, a ona schowała dłonie do kieszeni.

– Owszem, zważywszy, że Ralph miał przy sobie bombę, która by nas załatwiła.

– Nieprawda – wtrąciła się Selina, skręcając w korytarz, który prowadził do tylnego wyjścia. – Zauważyłabym.

Popukała się w hełm.

– Zaufaj mi, miał. Te ubrania? Maskowały jedynie najnowocześniejszy materiał antyszpiegowski, jaki Falcone ukradł z czarnego rynku. Jeden rzut i byłoby po nas. Pewnie zastanawia się teraz, czy nie wysadzić drzwi. Musimy się pośpieszyć.

Falcone miał teraz takie rzeczy w swoim arsenale!

To było nie do przyjęcia. Na wielu poziomach.

Ale... Harley ich uratowała. Selina przepchnęła się do drzwi na tyłach i do pustego zaułka. Nie zostawili nawet czujki. Falcone powinien rekrutować bystrzejszych gangsterów.

– Dzięki, Harley – odezwała się cicho Ivy.

Harley machnęła ręką.

– Falcone będzie wściekły, kiedy się dowie, co zrobiliśmy.

Selina przeszła zaułkiem. Syreny już wyły pośród nocy. Falcone urósł w siłę. Daleko mu było do ogólnoświatowej siatki i bezdennych zasobów Ligi, ale wzmocnił się dostatecznie, żeby stanowić lokalne zagrożenie.

– Zajmiemy się Falconem – powiedziała, bardziej do siebie niż do nich. Ale po chwili dodała: – Dzięki, Harley.

A ona tylko uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Rozdział 19

Trzy tygodnie później Selina właśnie wchodziła do budynku, w którym mieszkała, starając się nie utykać.

Jedno z małych urzędzeń Harley okazało się odrobinę za dużym sukcesem tej nocy i Selina oberwała odłamkiem betonu prosto w udo. Strój sprawił, że odłamek nie rozciął jej skóry, ale solidnie obił jej kość. Tyle orzekła Ivy, po tym jak uparła się, że obejrzy ranę. Nawet Harley za to przeprosiła.

Jednak Holly Vanderhees nie kuśtykała. Kiedy Selina jechała windą z podziemnego garażu, zgrzytała zębami z powodu bólu, jaki wywoływało w obitej nodze noszenie wysokich obcasów. Nie mogła wejść do budynku w stroju bojowym i chociaż zdjęcie go w zaułku i przebranie się w sukienkę z długim rękawem okazało się wysiłkiem wymagającym ogromnej siły woli to... zrobiła to.

Winda zatrzymała się na poziomie holu na parterze i Selina przykleiła nijaki uśmiech na twarz, mając nadzieję, że ktokolwiek się dosiadzie, nie zauważy potu, który sklejał jej włosy o pierwszej w nocy.

Najpierw zobaczyła siniaki. Opuchnięte oko i wargę. A potem w okamgnieniu wyciągnęła rękę do Luke'a Foga.

Powstrzymała się, zanim dotknęła rękawa jego szarej sportowej kurtki na suwak. Luke zamrugał zdrowym okiem, każdy jego ruch zdradzał ból i zmęczenie. Wszedł do windy.

– Co się stało? – zapytała.

Jeśli jeden z drobnych rzezimieszków Gotham City go skrzywdził...

– Walczyłem dzisiaj.

– Ktoś cię zaatakował?

Luke oparł się o ścianę windy. Twarz miał okrutnie

poobijaną. W świetle jarzeniówki niewątpliwe wyglądał gorzej.

– Nie. To był bokerski mecz. Półzawodowa walka.

Tym razem ona się zdumiała. Czyli nikt go nie napadł.

– Kto wygrał?

Niski, chrapliwy śmiech.

– Ja.

Czyli te mięśnie nie były tylko na pokaz. Nie chciała wyobrażać sobie siniaków pod jego ubraniem. Przełknęła ślinę.

– Dlaczego walczysz?

Miał więcej pieniędzy niż Bóg, a gdyby sama nie przymierała głodem parę lat temu, nigdy nie postawiłaby stopy na ringu.

– To... pomaga – powiedział, nie chcąc nic więcej wyjaśnić.

Pomaga. Służył w piechocie morskiej. Może boks pomagał mu poradzić sobie z tym, co nadal wymagało uporządkowania. Po części zastanawiała się, czy Batwing też był żołnierzem. Czy walczył z przestępstwem z podobnych powodów.

Winda dotarła na ich piętro, a między nimi zapadło milczenie.

Ona też wyjechała za granicę. I podczas gdy Luke walczył za ich kraj... ona uczyła się, jak swój kraj zniszczyć.

I po to właśnie się tu zjawiała, by go zdestabilizować i osłabić.

Poczuła nieprzyjemny ciężar w brzuchu, ale po wyjściu z windy ruszyła nieśpiesznym krokiem.

– Mogę ci pomóc doprowadzić się do porządku?

Pokręcił głową, ale od razu skrzywił się z powodu tego ruchu.

– Nic mi nie jest.

Przyjrzała mu się – spodnie od dresu, kurtka, która ukrywała jego poobijane ciało.

– Przyniosę ci trochę lodu.

Ukradła mu samochód, obraz, kłamała prosto w twarz... przynajmniej tyle mogła dla niego zrobić. Gdyby nie był bogatym chłopakiem, uznałaby go za dobrego człowieka. Z rodzaju tych, jakich rzadko się spotyka.

– Dziękuję – odpowiedział.

I przez chwilę znowu znajdowała się w brudnym, niebezpiecznym korytarzu bloku, kiedy Luke próbował wyjąć

klucze.

Miał opuchnięte, zakrwawione palce. Złapała klucze, zanim upadłyby na ziemię i nie odezwała się słowem, wkładając je do zamka, otwierając drzwi i włączając światło.

– Lód jest w najniższej szufladzie po lewej stronie zamrażarki – powiedział Luke, zanim padł na kanapę, brudząc knykciami ciemną skórę.

Selina przygotowała lód, chociaż jej noga protestowała przy każdym ruchu i przyniosła kilka papierowych ręczników, żeby wytrzeć krew. Luke rozparł się na poduszkach, dociskając lód do oka i nic nie mówił, gdy ocierała skórzane obicie.

Dopiero kiedy się podniosła, zaciskając zęby, żeby nie jęknąć, zapytał:

– Dlaczego wracasz tak późno?

– Miałam randkę – skłamała.

Znieruchomiał.

– Z kim?

Wrzuciła zakrwawiony ręcznik do kosza pod zlewem.

– Mam przecucie, że kiedy tylko ci powiem, wykorzystasz bazy danych Wayne Industries, żeby go sprawdzić, więc... nie powiem.

– Pod warunkiem, że aż tak mnie interesujesz.

Cóż, skoro tak stawia sprawę...

– Wracaj do sił – powiedziała nieco oschle i ruszyła w kierunku drzwi.

– Holly...

Ale ona już wyszła. Chociaż nienawidziła siebie za to, zatrzymała się przy swoich drzwiach odrobinę dłużej niż to konieczne, żeby zobaczyć, czy za nią wyjdzie.

Nie wyszedł.

* * *

– Wysadźmy scenę, na której rządzą konkurs piękności dla dzieciaków.

– Jezu, Chryste, Harley!

– Co? Nie, kiedy będą na niej dzieciaki, rzecz jasna. Ale te zawody są chore.

Selina nie była pewna, co właściwie tu robi. Zadzwoiła do Ivy, żeby powiedzieć jej, że jutro uderzą w następny cel, ale zamiast ustalić szczegóły i rozłączyć się, Ivy zaprosiła ją do siebie. Żeby spędzić razem trochę czasu.

I tak tu wylądowała. Miała na sobie strój bojowy i hełm. Siedziała w laboratorium pełnym roślin, które Ivy wyhodowała w swojej gigantycznej szklarni, przylegającej do porzuconego holu w parku Robinson.

Całe miejsce wyglądało jak rodem ze snu. Drzewa wyrastały z podłogi i przebijały się przez szklany sufit, ich gęste listowie pełniło funkcję dachu. Kwiaty kwitły przy ścieżkach, które snuły się między gęstymi krzewami, zwieszającymi się pnączami, paprociami i ciurkającymi strumieniami. Kilka ptaków świergotało do siebie na dobranoc.

Selina mogłaby przysiąc, że część zwierząt z zoo, które uwolniły w zeszłym tygodniu podczas kolejnej przygody ich Wesolej Bandy Wyrzutków, czai się teraz wśród drzew i przerośniętych korzeni, ich oczy błyszczą w ciemności.

Powietrze było słodkie, ciepłe, nie do końca przyjemne. Wszędzie unosił się zapach świeżej ziemi. To było piękne, nawet jeśli trochę niepokojące miejsce.

Najwyraźniej było to laboratorium i zarazem mieszkanie, sądząc po kawałku trawiastej przestrzeni pod kamienną ścianą, gdzie teraz siedziały. To było jedno z nielicznych miejsc w cieplarni, które nie zarosło całkowicie. Ivy i Harley wyciągały się na czymś, co wyglądało jak sofa z aksamitnego mchu, a Selina przysiadła na czymś, co według niej na bank było przerośniętym muchomorem.

Przynajmniej żywe meble ustawiono przed staromodnym telewizorem, na którym właśnie leciał jakiś krwawy horror.

To, w jaki sposób Ivy zdołała doprowadzić tu elektryczność i kablówkę, stanowiło najmniejszą zagadkę.

– Jeśli w konkursie biorą udział dzieci – odezwała się Selina,

z grymasem obracając przed sobą nadal obolałą nogę i wykonując proste ćwiczenie rozgrzewające, które dało się robić na siedząco – to nie możemy ryzykować.

Harley przewróciła oczami.

– Nie zdejmiesz hełmu?

– Nie.

Kobiety spojrzały po sobie.

– Jesteś brzydka czy co? – rzuciła wyzywająco Harley.

Selina w Dolomitach miała dość dużo do czynienia z dziewczynami w typie Harley Quinn.

– Nie – odpowiedziała zwyczajnie.

Harley parsknęła, ale znów skupiła się na telewizji.

– Dlaczego ci idioci zawsze biegną na górę, kiedy zjawia się zabójca? – zapytała Ivy, może dla zmiany tematu.

Selina rzuciła jej pełne wdzięczności spojrzenie, którego tamta nie mogła zauważyć.

Harley wyciągnęła wytatuowane nogi w kabaretkach na upstrzonej kwiatami trawie.

– Bo nie mają porządnych materiałów wybuchowych i armii zabójczych roślin, które mogą wszędzie ze sobą zabierać.

Ivy zarechotała i dała jej prztyczka w pomalowany na białą policzek.

– Przemądrzalec.

Harley opędziła się od niej i wróciły do oglądania, chociaż Ivy spoglądała na Harley jeszcze przez chwilę. Z czułością. I tęsknotą.

Zauważyła spojrzenie Seliny i posłała jej powściągliwy uśmiezek. Selina jednak skinęła tylko delikatnie głową. Nie zdradzi jej sekretu. Jeśli Harley nie chciała niczego więcej poza tym, co już między nimi było, bez względu na jej powody, to Selina nie zamierzała mówić, że Ivy ewidentnie czuje coś innego.

Ivy uśmiechnęła się szelmowsko.

– To naprawdę dziwne, nazywać cię tylko Catwoman. Jeśli odgadniemy twoje imię, powiesz nam, że mamy rację?

– Może. – Nigdy nie wpadną na Selinę. Zadała pytanie, zanim

Ivy mogła zacząć zgadywać. – Ile czasu potrzebowałaś, żeby stworzyć to wszystko?

Wskazała laboratorium i gęsty las. Małe motyle, których czas na zewnątrz już minął, kołysały się wśród drzew i kwiatów.

– Dwa lata.

– Mieszkasz tu nawet zimą?

Przy tych wszystkich dziurach i pęknięciach w szkłe, warunki musiały być trudne.

Ivy wzruszyła ramionami, ale poprawiła się na kanapie z mchu.

– Nie mam dużego wyboru. I lubię to miejsce. To na dobrą sprawę mój prawdziwy dom.

Selina aż za dobrze rozumiała to uczucie. Chociaż nigdy nie miała naprawdę własnego miejsca, to ta szklarnia rzeczywiście sprawiała wrażenie domu. Nie, to Maggie była jej domem, jeśli domem może być osoba.

Znajomy, stary ból zalał ją, więc zapytała:

– Nie masz alter-ego z ładnym mieszkaniem i spokojną posadką?

Harley rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie, aż jej warkoczyki podskoczyły.

– Po co tyle pytań, kotku?

– Nie – odpowiedziała Selinie Ivy. – Jest tylko to, co widzisz. – Nie mam nikogo... – dodała odrobinę ciszej. – ...nikogo, kogo trzeba byłoby chronić, ukrywając moją tożsamość.

Harley wbiła pomalowane na czerwono i czarno paznokcie w podłokietnik z mchu, ale nadal patrzyła w telewizor.

Selina zauważyła tę reakcję. Powstrzymała słowa, które chciały jej się wyrwać. „Znam ten ciężar. Potrzebę noszenia hełmu. Żeby zapewnić innym bezpieczeństwo”.

Wiedziała, że Harley nie byłaby zachwycona takim komentarzem. Uznałaby je za pogrożki pod adresem tych, których chroniła fałszywym imieniem i nazwiskiem, makijażem, kostiumami. Niewątpliwe wobec matki. Kogo jeszcze?

– Co najbardziej lubisz jeść? – spytała ją Ivy.

Selina się zdziwiła.

– Nie... nie mam ulubionej potrawy.

Nie miała. Jadała tak mało, że nigdy nie zaznała tego luksusu, aby odnaleźć ulubioną rzecz. Widząc jednak uniesione pytająco brwi, poprawiła się:

– Chyba pizza. A ty? – zapytała, bo nie wiedziała co powiedzieć.

– Maliny.

– Jest weganką – rzuciła scenicznym szeptem Harley. – Nie pozwól nigdy, żeby coś dla ciebie ugotowała.

Ivy szturchnęła ją łokciem.

– Mówiłaś, że smakowały ci moje taco z seitanu.

– Z niby-serem, niby-śmietaną i niby-mięsem? Mmm...
Pychota.

Selina zarechotała.

– W tym wypadku w pełni popieram Harley.

Ivy pokazała im obu środkowy palec. Harley posłała jej całusa.

To dziwne, siedzieć w tym egzotycznym lesie z tymi dwiema kobietami i po prostu... rozmawiać.

Rozmawiać i się relaksować.

To brzmiało żałośnie i pewnie było żalosne, ale nigdy nie miała przyjaciół. Pantery się nie liczyły. Nie okazywały uczuć, ich lojalność miała więcej wspólnego z przetrwaniem i protokołem niż z jakimkolwiek szczerym uczuciem.

A w Lidze takie rzeczy jak przyjaźń nie istniały. Lojalność owszem – wobec Nyssy, Talii i Sprawy. Gorączkowe, sięgające szpiku kości oddanie dwóm kobietom, które postanowiły naprawić świat bez względu na koszty.

Dobrze ją nauczyły.

A jednak... Selina uznała, że miło jej się siedzi w towarzystwie Harley i Ivy, bez względu na to, czy się z nią przyjaźniły, i słuchać jak się przekomarzają na temat głupoty bohatera filmu. Zwłaszcza kiedy obie nic a nic się tym tematem nie przejmowały.

Selina otworzyła usta, żeby powiedzieć, jak ona uciekłaby zabójcy z filmu, albo raczej jakby na niego zapolowała, ale nie

zdążyła.

Coś wpadło przez stary szklany sufit i przeturlało się po miękkiej, gęstej trawie między nimi a telewizorem.

Selina miała jedną chwilę, by się zorientować, co to takiego.

Granat. Samoróbka. Śmiercionośna.

Harley krzyknęła, ale Ivy śmignęła tak szybko, że Selina nie miała nawet czasu pomyśleć o tym, żeby rzucić się do granatu.

Rozbłysk zieleni, trzask...

Gruba liana, którą Selina pomyliła z korzeniem w trawie, podniosła granat i cisnęła go tam, skąd się wziął.

Ale granat ledwie zdążył wylecieć ze szklarni, kiedy wybuchł.

Selina rzuciła się na obie kobiety, kiedy szkło potrzaskało i spadło deszczem odłamków.

A potem zapadła cisza.

– W mordę – wydyszała leżąca pod nią Harley. – O, w mordę.

Musiały uciekać, musiały w tej chwili wynieść się...

Chwilę potem coś znowu spadło i zadudniło na trawie.

Liana już się rzuciła, ale nagle zamarła.

Nawet z odległości kilku stóp wiadomość owinięta na cegle była dobrze widoczna:

„To było ostrzeżenie. Następnym razem będzie tego więcej. Już po waszej trójce, suki”.

Ostrzeżenie. Granat był ostrzeżeniem.

Ciało Seliny, nadal rozciągnięte na Harley i Ivy, nie chciało się z tym zgodzić. Nadal krzyczało: „Musimy uciekać. Musimy przejść do ataku. Musimy się stąd wydostać”.

Wzięła wdech, żeby się uspokoić. Jeszcze jeden. Wyglądało na to, że jej towarzyszki robią to samo.

– Nic wam nie jest? – zapytała Selina, kiedy serce zaczęło jej bić na tyle spokojnie, żeby mogła wstać i otrząsnąć się ze szkła. Żaden odłamek nie przebił stroju, ale tamte dwie...

Ivy krwawiła. Miała długie rozcięcia na nagich rękach i nogach. Gdzie ciało Seliny nie zdołało jej zasłonić.

Obie wpatrywały się w Selinę. Jakby zobaczyły ją pierwszy raz w życiu.

– Rzuciłaś się, żeby nas osłonić – powiedziała Harley.

– Jestem w stroju – odpowiedziała jedynie Selina. Wskazała na Ivy. – Musimy to oczyścić.

Harley wyprostowała się, zauważając krew na Ivy, szkło. Jej blada twarz zrobiła się biała jak prześcieradło.

Ivy zazgrzytała zębami i syknęła z powodu krwawiących ran.

– Mam... balsam i opatrunki w szafce obok zlewu – powiedziała. – To pomoże. Sama... je zrobiłam.

Harley rzuciła się natychmiast i prawie pobiegła do wskazanej szafki.

Selina podeszła do szklanej ściany za nimi i spojrzała w ciemność. Nic. Nigdzie nie było widać śladu tego, kto wysłał małą bombę i okropną wiadomość.

– To miejsce nie jest bezpieczne – orzekła, kiedy Harley przybiegła z balsamem i opatrunkami. – Musicie je opuścić.

– Dopiero, kiedy oczyszczę jej rany – odpowiedziała Harley.

Uklękła na trawie i zaczęła oglądać długie rozcięcie na bladej nodze Ivy. Hełm poinformował Selinę, że w ranie nie ma szkła. Powiedziała to, a Harley nie zważając na jej słowa, zaczęła rozsmarowywać balsam na ranie.

Zanim sięgnęła po opatrunki, skóra zaczęła się zrastać.

Selina zamrugnęła.

– Jak...

– Natura ma odpowiedź na wszystko – powiedziała Ivy, nadal się trzęsąc.

Harley nie przerwała pracy, jej warkoczyki kołysały się przy pewnych, sprawnych ruchach.

Selina powiedziała znowu:

– Tę wiadomość mógł przesłać ktokolwiek.

– Batwing? – zapytała Harley, nie podnosząc wzroku.

– To nie w jego stylu – odpowiedziała Selina. Zbyt tchórzliwe rozwiązanie jak na niego. Nie, on stawilby im czoło bezpośrednio i wsadził je żywe za kratki. – A policja po prostu wparowałaby do środka. To jakimś szumowinom z półświatka nie podoba się to, że wchodzimy na ich terytorium. – Selina przyjrzała się pięknemu laboratorium, jakie stworzyła Ivy. – Przykro mi. Musimy się przenieść. Natychmiast. Policja pewnie

otrzyma meldunek na temat wybuchu w parku. A jeśli ktoś cię tu wysledzi...

– Ona to rozumie – warknęła Harley. – Zamiast tyle gadać, może byś pomogła?

Selina zeszytniała, ale podeszła do kanapy z mchu. Odgarnęła szkło, zanim zdjęła rękawiczki i zanurzyła palce w słoiku z mlecznym balsamem, żeby nałożyć trochę na rękę Ivy.

– To mógł być ktokolwiek – powiedziała Ivy, kiedy Harley skończyła pracować nad jedną nogą, a zaczęła nad drugą. – Falcone, za to, co zrobiliśmy jego ludziom kilka tygodni temu.

Selina zastanowiła się.

– Możliwe. I dlatego, kiedy weźmiemy odwet, zrobimy to mądrze.

Powiedziała to, ponieważ oczy Ivy błyszczały. Płonęła w nich żądza zemsty. I w oczach Harley także. Nienawistna wiadomość na cegle w trawie za nimi niemal płonęła jasno jak neon.

– To co ci chodzi po głowie? – zapytała Ivy, przyglądając się roślinom, stworzonemu przez siebie laboratorium. To jej dom, zdała sobie sprawę Selina. To był jej prawdziwy dom.

Ogarnęła ją zazdrość, dziwna i zimna.

Skinęła podbródkiem na Harley.

– Chcę znać imiona. Trzy imiona trzech mało ważnych sługusów Jokera. Najgorszych z najgorszych, takich, jacy na pewno siedzą za kratkami.

Śmiercionośny błysk w oczach Harley przybrał na sile.

– Po co ci to?

Selina podeszła do drugiego boku Ivy i zajęła się jej prawą ręką.

– Bo musimy przesłać własną wiadomość.

– W jaki sposób?

– Zostaw to mnie. Przynies tylko materiał wybuchowy, który rozerwie beton i stal.

Selina skończyła z prawą ręką i sięgnęła po rękawiczki, które leżały po drugiej stronie Ivy.

– Co to za siniak? – Ivy wskazała zarys okolonej czernią

fioletowej plamki wystającej spod rękawa Seliny.

Selina wsunęła gładko rękawiczki.

– Nic takiego.

Tatuaż Panter.

Talia chciała go usunąć laserem. To była jedyna rzecz, o której Selina sama zdecydowała. Oddała wszystko, czym była, wszystko co kochała. Ale tatuaże... Talia musiałaby ją żywcem obdrzeć ze skóry, żeby je usunąć. I to właśnie Selina jej powiedziała.

Talia tylko wzruszyła ramionami i rzuciła przeciągle, że takie małosłowne przywiązanie do przeszłości będzie wpływać na jej zdolność do zrobienia tego, co niezbędne dla realizacji dążeń Ligi.

Talia nie miała nawet pojęcia.

Ivy rzuciła Selinie spojrzenie, mówiące, że jej nie wierzy, ale Harley westchnęła i poderwała się, aż jej warkoczyki podskoczyły.

– Możesz zatrzymać się u mnie, Vee. Weź to, co najważniejsze i chodźmy.

Ivy obrzuciła powolnym spojrzeniem raj, jaki stworzyła. Tak, krył się w nim smutek. Te rośliny. To jej przyjaciele. Jej rodzina.

Ale szklany dom zdecydowanie nie nadawał się do mieszkania, kiedy same rzucały tyłoma kamieniami.

Rozdział 20

Luke wiedział, że potrafi zachować się jak dupek.

I naprawdę zachował się jak dupek, kiedy zeszłego wieczoru zamiast podziękować Holly, powiedział wbrew sobie kilka słów. Był jednak wkurzony, nadal wściekał się po trzech tygodniach piekła, ścigania Catwoman i jej współpracowniczek.

Trzy tygodnie i sześć napadów. Banki, sklepy jubilerskie... To zakrawało na cud, że jeszcze zostały jakieś pieniądze i cenne rzeczy w Gotham City mimo działalności Catwoman i jej wesołej gromadki.

A potem doszło do małych wybuchów – zniszczono kontenery w porcie, uwolniono zwierzęta z zoo i cyrku... Ich ataki były pozbawione rytmu i sensu. W niektórych chodziło o pieniądze, a innych o sianie zamętu.

A najgorsze z tego wszystkiego było to, o czym powiedział mu Gordon zeszłego wieczoru, zanim Luke wyszedł na mecz boksinerski – niektórzy przestępcy przysięgali już wierność Catwoman. Z powodu tych zdjęć, które przeciekły do gazet. Zdjęć z ich nieposkromionych szaleństw. Nowa Królowa Podziemia, jak nazywały ją gazety i drobni przestępcy.

Dlatego poszedł na mecz wściekły. Nieskoncentrowany. Wygrał, ale zebrał przy okazji potworne lanie.

A potem weszła Holly, on był cały obolały i już podenerwowany, i jakby nigdy nic wspomniała o randce. Kiepsko zareagował.

Wstałby, żeby przeprosić, ale jego poobijane ciało odmówiło. Dosłownie odmówiło wstania z kanapy. Zasnął na tym przeklętym meblu. Obudził się i poszedł zapukać do jej drzwi następnego ranka, ale nie otworzyła.

Nie miał jej numeru komórkowego, bo wysłałby wiadomość,

że prosi o spotkanie. Nie przesłałby przeprosin. Te powinien złożyć jej osobiście.

Jednak dzień minął, a on sporą jego część przespał, oglądając w telewizji różne mecze footballowe. Powlekł się, żeby zapukać do niej w okolicy lunchu – nic. Kolacji – też nic.

Jeśli celowo go ignorowała, to nie miał do niej pretensji.

Luke nadal leżał na kanapie, kiedy zapadł zmierzch. Zastanawiał się, jak u diabła włoży kostium, kiedy przerwano mecz, żeby przekazać jakąś wiadomość na żywo. Zakład karny Blackgate dymił się pod nocnym niebem. Luke zaklął, kiedy przeczytał nagłówek na dole ekranu, a potem pobiegł do sypialni.

„Trzech popleczników Jokera uwolniono z więzienia.

Podejrzewa się Catwoman”.

* * *

Selina weszła do małego baru w porcie, a Ivy i Harley za nią. A dwa kroki za nimi szło trzech ludzi Jokera nadal w pomarańczowych strojach więziennych.

Wszyscy upchani w ciemnej, wyłożonej drewnem salce zamarli. Nawet głośny rock dobiegający z głośników się urwał.

Nie bez powodu czekała ta długo, kilka tygodni po spotkaniu w banku. I nie bez powodu wybrała ten bar. Wiedziała, że bywają tam ludzie Carmine’a Falcone, ludzie, którzy odpowiadali przed wieloma szefami w tym mieście i przychodzili tu, żeby spotkać się na neutralnym gruncie.

Granat w domu Ivy tylko nieco przyśpieszył działania Seliny.

Gliniarze tu nie przychodzili. Nie ośmieliliby się. Nawet skorumpowani.

Ivy i Harley stały wyprostowane obok Seliny, kiedy ta rozglądała się po lokalu: wypolerowanych, dębowych podłogach, oryginalnym XIX-wiecznym suficie wyłożonym kafelkami, zdjęciach szefów z dawnych i obecnych czasów, kulach złocistego światła z kinkietów na pokrytych boazerią

ścianach. Jak na kryminalistów, to bardzo zadbali o zachowanie oryginalnego charakteru lokalu.

Wszyscy obecni patrzyli teraz w ich stronę, niektórzy z uniesionymi drinkami.

– Oto zasady – oznajmiła Selina, nie zwracając się do nikogo konkretnego.

Wysunęła pazury z rękawiczek. Zabłyły w słabym świetle. Bicz u biodra ciążył jej, dopraszając się użycia.

Jeszcze nie. Jeszcze nie teraz.

– Nie będziecie wchodzić nam w drogę, poproszeni udzielicie nam pomocy, a nagrody będą... – Podeszła do trzech zakutych mężczyzn. Brutalnym ruchem pazurów przecięła ich okowy. Jeden łańcuch po drugim. – Rozliczne.

Sługusy Jokera uśmiechnęły się szeroko, poruszając nadgarstkami.

– Jeśli zdecydujecie się wejść nam w drogę – powiedziała cicho Selina do zgromadzonych, idąc powoli do mężczyzny siedzącego najbliżej nich przy ozdobnym, dębowym barze – jeśli spróbujecie z nami zadrzeć, kary będą... – Mężczyzna zadygotał na aksamitnym stołku, kiedy delikatnie przesunęła pazurem po jego zarosniętym policzku. A potem po drugim. Zaśmiała się cicho. – Rozliczne.

Obróciła się, kiwając głową do Harley i Ivy.

– Suka – warknął ktoś z głębi sali.

Selina przewróciła oczami.

A jednak... znała ten głos.

Zamarła.

W lokalu zrobiło się nagle cicho jak w grobie.

Jej maska zidentyfikowała mówiącego, chociaż nie potrzebowała takiej pomocy. Podstarzały Włoch z nadwagą siedział przy stoliku w pobliżu tarczy do rzutków.

Carmine Falcone.

Dokładnie ten człowiek, z którym przyszła się tu zobaczyć.

Wciąż wyglądał tak samo, nadal nosił za obcisłe, szyte na miarę garnitury, nadal miał ulizane do tyłu włosy i permanentny szyderczy grymas na bladej twarzy. Popękane

naczynka włosowate na jastrzębim nosie. Zastanawiała się, czy Pantery dalej mu podlegają. Czy może Mika w końcu mu się wyrwała.

Selina podeszła do niego.

– Już po tobie, dupku – mruknęła Ivy.

Trzeba było przyznać, że Falcone nawet nie drgnął.

Uśmiechnął się do niej tylko z wyższością i napił się piwa. Nikt nie przyprawiał go o drżenie. Nikt nigdy mu się nie postawił.

Zawsze jest ten pierwszy raz, pomyślała Selina.

Przesunęła kciukiem po biczu i pozwoliła mu zaśpiewać.

Jeden trzask i kufel rozbił się w ręce Falcone'a.

Za drugim razem bicz owinął mu się wokół szyi i Selina wywlekła go zza stolika. Miotał się jak prosiak złapany na lasso.

Czterech jego ludzi poderwało się zza stolików, wyciągając broń.

I wtedy odkryli, że Ivy i Harley już w nich celują z własnej broni, a sługusy Jokera stoją po ich bokach, aż rwąc się do walki.

W rękę Ivy czerwony jak krew kwiat jaśniał w złotych światłach baru.

„Stworzyłam nowy model po napadzie na bank” – pochwaliła się Ivy, kiedy pokazała go wcześniej Selinie. Te kwiaty były w stanie załatwić wielu mężczyzn, nie tylko stojącego najbliżej.

Jednak Ivy na tym nie poprzestała. Na drugiej ręce miała pnącze. Jego koniuszek miał teraz tnące ciernie.

Mężczyzna, który stał najbliżej niej, wzdragał się przed rośliną, owijającą się wokół jej nadgarstka. Rzezimieszek przed Harley pobladł na widok małej, metalowej kulki w jej ręku, pomalowanej jak zabawka dla dziecka.

Selina zacisnęła rękę na biczu, podchodząc bliżej, a Falcone próbował bez skutku uwolnić spod niego nabrzmiewającą szyję.

Selina przeciągnęła pazurami po jego plecach, rozcinając mu garnitur i koszulę w kratkę pod spodem. Powitała ją owłosiona, spocona połać ciała.

– East End jest mój – powiedziała cicho.

I mimo bicza wokół szyi Falcone wrzasnął, gdy przesunęła

pazurem wzdłuż kręgosłupa, rozcinając skórę. Trysnęła krew.

Jednym ruchem nadgarstka odwinęła bicz.

Falcone trząsł się i jęczał.

Selina powiedziała mu tylko:

– Ciesz się, że to nie był twój język.

A potem ruszyła do drzwi, a Harley i Ivy wycofały się z uśmiezkami na twarzach, nadal celując z broni w Falcone'a i jego ludzi.

– Powiedz im dobranoc, Ivy – powiedziała Selina, wychodząc dostojnymi krokiem z baru, a trzech sługusów Jokera podreptało za nią jak dobrze wyszkolone psy.

Ivy zaśmiała się cicho i słodko.

– Dobranoc.

Coś upadło na podłogę cicho niczym płatek kwiatu, rozległ się syk, a potem...

Krzyki i ryki.

Zanim Harley i Ivy wyszły dumnie z baru, żeby spotkać się Seliną, w lokalu zapadła całkowita cisza. Będą mieli potężny ból głowy po przebudzeniu. I zdadzą sobie sprawę, że nie nasłala na nich policji, kiedy leżeli nieprzytomni.

Żałowała tylko, że nie będzie mogła zobaczyć miny Falcone'a, kiedy odzyska przytomność. Kiedy zrozumie, że nadszedł kres jego rządów, zwłaszcza po takim upokorzeniu.

Harley szła przed nimi popękanym chodnikiem, prawie podskakując, Ivy szła z Seliną, trzymając ją pod rękę.

– Co teraz?

Selina spojrzała na północny horyzont.

– Teraz uklęknię.

* * *

Gordon zatrzymał swoich ludzi na tyle długo, żeby Luke miał godzinę na zbadanie więzienia i śladów po zorganizowanej ucieczce; jego strój przeanalizował wszystkie dane, począwszy od gazu, jakim posłużyła się Poison Ivy, żeby uspić strażników,

skończywszy na materiałach wybuchowych, jakimi Harley wysadziła betonowe ściany. A wszystko to zostało zorganizowane przez Catwoman.

Sytuacja wyrwała się spod kontroli. Całkowicie.

Więźniowie uderzali w kraty, drwili z niego, gdy ich mijał, a za nim szedł Gordon. Niektórzy pluli na policjanta, ale on to ignorował.

– Do tej pory wszystko im się upiekło – rzucił oschle Gordon. – Teraz chcą się przekonać, gdzie leży granica.

Luke to wiedział. Jednak Catwoman ostrzegła go, że coś gorszego zbliża się do Gotham City. Jej słowa zapadły mu w pamięć.

– Jeśli miała dość odwagi, żeby to zrobić, to może uderzyć w samo Arkham.

– Nie jest aż tak głupia.

– Współpracuje z Harley. Uwolniła dzisiaj trzech sługusów Jokera. Może przygotowywać się do uwolnienia samego Jokera, albo w ramach prezentu dla Harley, albo żeby mieć u niego dług wdzięczności.

Luke'owi krew ścięła się w żyłach na samą myśl.

Gordon pokręcił głową i otworzył wzmocnione drzwi, żeby mogli przejść do głównej poczekalni więzienia. Stało tam mnóstwo policjantów, a wszyscy mierzyli wzrokiem Luke'a, gdy ich mijał. Mijał ich jako Batwing, a jego zbroja wyglądała jak niebieska błyskawica w świetle jarzeniówek.

– Nie możemy na to pozwolić – powiedział Gordon, zatrzymując się przy drzwiach do więzienia.

Dużo dalej, za ogrodzeniem, rozbłyskiwały flesze aparatów, a reporterzy walczyli o jak najlepsze ujęcie jego wyjścia. Luke przycisnął guzik w stroju, przygotowując skrzydła do odlotu. Wzbić się i odlecieć to jego najlepsza szansa, żeby wymknąć się reporterom. I ich pytaniom.

– Panuje nad sytuacją – powiedział mu Luke, przepychając się przez ciężkie drzwi. – Zaufaj mi.

Gordon nie robił wrażenia przekonanego, ale skinął głową.

Luke przebiegł trzy kroki w noc, zanim rozłożył szeroko

skrzydła i wzbił się w niebo.

Już on zapanuje nad tą sytuacją.

* * *

– Potrzebuję, żebyś zorganizował galę – powiedział następnego ranka Luke do swojego ojca, opierając ręce o jego biurko. – Proszę.

Lucius Fox uniósł brwi, odkładając dokumenty, które czytał.

– Czy ja w ogóle chcę wiedzieć, o co tu chodzi?

Luke przesunął rękami po głowie.

– To ogromna przysługa, wiem. Obiecuję ci, naprawdę, że nikomu nie stanie się krzywda. Potrzebuję jednak, żebyś urządził galę za trzy noce. Ze zbiórką pieniędzy na cyrk, zoo, więzienie czy inne publiczne lokalizacje, które ucierpiały z powodu ataku Catwoman i jej szemranych przyjaciółek.

– Domyślam się, że przygotujesz oprócz tego jakiś cenny przedmiot, który zostanie wystawiony na aukcję charytatywną?

– Owszem. – Luke przesunął stos papierów w stronę ojca. – Poproś mamę, żeby zaprosiła ludzi z tych list.

Odzwierciadlała listy gości wszystkich bankietów, na których pojawiła się Catwoman.

Ojciec przejrzał ją od niechcienia.

– Twoja matka martwi się twoim ponownym przystosowaniem się do życia w cywilu na tyle, że to ją zachwyci, chociaż dajesz jej niewiele czasu na organizację gali.

– Jeśli ktoś jest w stanie urządzić imprezę charytatywną w trzy dni, to właśnie mama.

– Rzeczywiście, to chodzący cud.

Nie po raz pierwszy Luke żałował, że matka nic nie wie o Batwingu i Bruce'ie. O tym wszystkim.

Skrzyżował ręce i zaczął krążyć po luksusowym gabinecie ojca.

– Naprawdę zalażła ci za skórę, co?

Luke wiedział, że ojciec nie ma na myśli matki. Rzucił mu

przeciągłe spojrzenie.

– Za daleko się zapędziła.

Zdecydowanie za daleko.

– Uważaj, Luke. Robić z siebie przynętę... – Westchnął. – Po prostu uważaj.

Luke nie zamierzał uważać, ale skinął głową.

Rozdział 21

Posiadłość Foxów zamieniono w roziskrzony ogród, korytarze i salę balową przystrojono burzą białych kwiatów i świecami, smukłe brzoźki wypełniały kąty, kremowe jedwabne wstążki zwieszały się spod kopuły sklepienia.

Selina nigdy w życiu nie widziała ładniejszego miejsca. Weneckie pałace nie mogły dorównać tej posiadłości. Nawet luksusowe prywatne kwatery Talii nie mogły się z nimi równać.

Nie chodziło tylko o oznaki bogactwa, ale wrażenie przytulności, którym promieniował każdy kącik, nawet sala balowa. Każde pomieszczenie było pełne miejsc, gdzie chętnie spędziłaby popołudnie zwinięta w kłębek. Były gustowne, eleganckie i przytulne.

Zespół grał na jednym końcu sali przykrytej kopułą, parkiet był pełen ludzi. Tańczyło zdecydowanie więcej par niż zwykle, ale muzyka też była lepsza niż zazwyczaj.

A jeszcze wspanialszy był naszyjnik z brylantów i szafirów wystawiony w szklanej gablocie na drugim końcu długiej, prostokątnej sali balowej, naprzeciwko zespołu.

Prawie nie rozglądała się za Lukiem, chociaż to był jego dom. Zauważyła go w pobliżu łuku, gdzie witał większość gości, kiedy przyjechała. Przybyli sprawiali wrażenie wdzięcznych z powodu ochrony przy obu bramach przy podjeździe i ustawionej przy każdym drzwiach.

Dla Seliny to było wyzwanie. Piętnaście milionów dolarów. Tyle był wart naszyjnik Foxów. Ukraść go pomimo tak licznej ochrony? To była dodatkowa atrakcja.

Ubrana w czerwoną sukienkę z długim rękawem Selina szybkim spojrzeniem ogarnęła różne szczegóły sali balowej. Ominęła Luke'a i przywitała się z jego matką. Ledwie była

w stanie patrzeć na tę życzliwą, promienną kobietę, która powitała ją w swoim domu i którą Selina zamierzała okraść. Oraz na wysokiego, przystojnego mężczyznę u jej boku, który wyglądał dokładnie tak, jak mógłby wyglądać Luke za kilka dekad, i który witał każdego gościa jak bliskiego przyjaciela.

Dlatego przywitała się szybko i zanim Luke zdążył skończyć witać swojego gościa i odwrócić się do nich, Selina już weszła w tłum i pozwoliła, żeby jej rozkołysane biodra powiedziały za nią wszystko, co trzeba.

Nie widzieli się ani nie rozmawiali ze sobą od tamtej nocy, chociaż pukał do niej dwa razy. Nie miała ochoty mu otwierać.

Czuła jednak przez ostatnie dwie godziny, że Luke ją obserwuje. Kiedy tańczyła z niezliczonymi mężczyznami, kiedy piła i jadła z różnymi damami rządzącymi Gotham City. Także teraz, kiedy ze wstydliwym, nijakim uśmiechem na twarzy tańczyła z podstarzałym tytanem biznesu, czuła spojrzenie Luke'a z drugiego końca sali.

Rozmawiał właśnie z naprawdę starym mężczyzną. I dobrze. Staruszek zanudzał go jakąś niekończącą się opowieścią i chociaż Luke sprawiał wrażenie, jakby naprawdę słuchał... Selina zignorowała spojrzenie, jakie rzucił w jej stronę. Może była niesprawiedliwa, może trochę przeczulona, ale...

Nadal słyszała jego zimne słowa. O tym, że nie obchodzi go, co ona robi. Dlatego jej nie obchodziły jego przeprosiny.

To ona popełniła błąd. Miała nadzieję na inną reakcję.

Piosenka zbliżała się do końca, a Selina wyszła z objęć obecnego partnera, posyłając mu uśmiech. Zanim zdążyłaby się odsunąć na krok, niski głos rozległ się za jej plecami,

– Mogę porwać pańską partnerkę?

Starszy mężczyzna uklonił się szarmancko i wycofał się.

Selina podniosła wzrok na Luke'a. On odpowiedział spojrzeniem.

– Cześć – powiedział nieco ochryple.

Miał na sobie mundur piechoty morskiej i jak zwykle wyglądał olśniewająco.

Odejście i zrobienie przez to sceny zwróciłyby na nią zbyt

dużą uwagę. A ponieważ w grę wchodził naszyjnik, najlepiej dla niej byłoby, żeby ją tu widziano, ale jej tak naprawdę nie zauważono.

– Cześć – odpowiedziała, podając mu rękę.

Luke milczał, obejmując ją w talii, biorąc jej dłoń i prowadząc ją do dźwięków nowej piosenki.

Selina skrzywiła się nieco, kiedy słodka, stara melodia jazzowa wypełniła salę balową.

Tylko nie ta piosenka. Wszystko, byle nie ona.

To nie była piosenka z *Carousel*, ale... ile razy słyszała, jak Maggie ją puszczała i śpiewała do wtóru najlepiej, jak była w stanie? Ile razy tańczyła z siostrą w ich kuchni do tej piosenki?

Jej ciało stało się odległe, sukienka krępowała jej ruchy. Każdy takt i każda nuta były jak dźgnięcie w brzuch. Ledwie mogła patrzeć na Luke'a, na kogokolwiek.

Walcząc z bólem narastającym w piersi, zapatrzyła się w punkt ponad ramieniem Luke'a.

Przetańczył z nią pierwszą zwrotkę i refren, zanim zapytał:

– Nie przepadasz za jazzem?

Pytanie wyrwało ją z mgły wspomnień na tyle, żeby na niego spojrzała. To się wydarzyło w jej poprzednim życiu. W innym świecie. A ten nowy świat, w którym teraz zamieszkała...

– W gruncie rzeczy lubię jazz.

Mówiła prawdę.

– To skąd ten grymas?

Nigdy nie mogła tego wyjawić. Nie tak do końca.

– Ktoś, kogo... ta osoba uwielbiała tę piosenkę. – Pokręciła głową. – Stare wspomnienia.

Tylko tyle prawdy mogła ujawnić.

Luke przełknął ślinę.

– Przepraszam za to, jak beznadziejnie się zachowałem przedwczoraj.

Selina zeszywniała.

– Nie szkodzi.

Luke zmarszczył brwi.

– Nieprawda. Nikt nie jest w najlepszej formie po walce, z powodu bólu i wyczerpania, ale kiedy ty wspomniałaś o randce...

– O, czyli to moja wina, że na mnie warknąłeś?

Starsza para spojrzała na nich. Luke poprowadził ją nieco dalej od nich i odpowiedział cicho, głosem pełnym napięcia:

– Tego nie powiedziałem.

– Przeciwnie. – Zaciśnęła zęby, odwracając wzrok, szukając drogi ucieczki z parkietu, która nie wywołałaby niczyjego zdziwienia.

Odchrząknął.

– Źle się zachowałem. Tylko tyle próbuję powiedzieć.

– A czemu w ogóle się przejmujesz? – Jej słowa były zimne, beznamienne. Nie mówiła melodyjnie jak zwykle czyniła to Holly.

– Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi – odpowiedział ostrożnie.

Znowu spojrzała na niego; mówił bez śladu rozbawienia czy bez troski w głosie:

– Nie mam przyjaciół.

Mięsień zadrżał mu w zuchwie.

– Właśnie próbuję to zmienić.

Selina nie odpowiedziała.

– I próbuję cię przeprosić – dodał.

Ona tylko patrzyła na zespół za jego plecami, a jej twarz była jak maska wyrażająca chłodny spokój.

– Holly – odezwał się.

Nienawidziła tego imienia. Coraz bardziej ją brzydziło.

Odetchnął.

– Przepraszam. Mówię serio.

Brzmiało to szczerze.

Powoli Selina podniosła wzrok i spojrzała w jego brązowe oczy.

Nie próbowała ukrywać nieufności w swoim spojrzeniu. Nieufności i... wyczerpania.

Holly. On myślał, że tańczy z Holly.

To nie miało znaczenia. Nie, kiedy musiała jeszcze tyle zrobić, żeby rzucić to miasto na kolana. Nie, kiedy ciążyło jej brzemię misji. Ciężało jej dłużej, niż sięgała pamięcią.

– Bywają dni, kiedy nadal czuję się, jakbym tam był. Za granicą – powiedział chrapliwie Luke. – Podczas większości nocy moje ciało i umysł nie potrafią spostrzec różnicy. A przez większość dni czuję się... w połowie tutaj. – Przełknął ślinę, jakby nie był pewien, dokąd zmierzają jego własne słowa. – Nadal uczę się, jak powrócić do normalności. O ile coś takiego istnieje.

Selina poczekała, aż słowa dotrą do niej, ich szczerość.

Przyjrzała się jego przystojnej twarzy.

– Normalność to pułapka.

Zdumiał się.

– Nie pozwól, żeby cię ograniczała – szepnęła Selina, kiedy piosenka się skończyła.

* * *

Ostatni goście zostali zabrani do domu przez swoich kierowców dwie godziny temu.

Jego rodzice poszli do łóżka pół godziny później, Luke również udał, że jest wyczerpany.

Kiedy jednak zegar wybił drugą, Luke nadal stał pośród cieni sali balowej, światło jego stroju przygasło, gdy obserwował naszyjnik błyszczący w blasku księżyca wpadającym przez ścianę z przeszklonych drzwi prowadzących na werandę.

Czekał już od ponad godziny. Słuchał, jak pracownicy posiadłości gaszą światła i albo wychodzą, albo wracają do swoich pokoi w rozległym domu.

Nie zjawiała się podczas przyjęcia. To było drobne rozczarowanie.

Być może nie uznała dodatkowej ochrony za wyzwanie, ale za sygnał misji samobójczej. Luke odesłał tych ludzi. Nie chciał, żeby uznała tę sytuację za pułapkę, którą przecież była.

Druga dziesiąć.

Druga piętnaście.

A potem...

Luke znieruchomiał jak jeden z posągów, które go otaczały, kiedy się pojawiła.

Bezgłośnie wślizgnęła się przez szklane drzwi z werandy. Czyli unieruchomiła system alarmowy domu. Ciekawe.

Catwoman szła przez parkiet, sama ledwie jak cień. Każdy jej ruch był płynny i pełen wdzięku. Wykalkulowany i opanowany.

Zatrzymała się przed szklaną gablotą na podwyższeniu. Przyjrzała się umieszczonemu w środku naszyjnikowi. Wsunęła pazury.

Luke napiął mięśnie i instynkt mówił mu, że powinien skoczyć.

A jednak patrzył, jak wycina kółko w szkłe. Jak podsuwa dłoń, żeby złapać krążek, zanim rozbiłby się na podłodze. Fachowa, szybka robota.

Nigdzie nie było śladu Harley i Ivy. Wyłożona łupkiem weranda za szklanymi drzwiami była pusta, jeśli nie liczyć kilku bukszpanów w donicach. Wypiełgnowany trawnik lśnił od rosy w księżycowym świetle.

Może nie chciała dzielić się z przyjaciółkami działką z dzisiejszej nocy.

Catwoman raz jeszcze rozejrzała się po sali balowej – jakby czegoś nasłuchiwała. Jednak Luke skrywał się w cieniach, filar przed nim całkowicie zasłaniał jego ciało i zbroję.

Skupiła się ponownie na gablocie i naszyjniku w środku. Wsunęła rękę do wyciętego otworu. Jej pazury zaśniły, gdy sięgnęła po klejnoty.

Luke wciągnął powietrze. Miał potrzebne dowody nagrane przez kamerę w stroju. Dowód zamiaru. Przygiął kolana, szykując się do skoku.

Do ataku doszło tak szybko, że Luke potrzebował chwili, by zorientować się, co się stało.

To nie on zaatakował. Nie on.

Szczupła kobieca postać odziana w luźne czarne ubranie wyskoczyła z cieni. W górze. Z okien ciągnących się wzdłuż

ściany tuż pod kopułą.

Wylądowała cicho, a Catwoman odskoczyła, wpadając przy tym na kamienną podstawę gabloty. Luke miał jedną okazję, żeby zobaczyć opaloną twarz kobiety, na wpół ukrytą pod czarnym kapturem i szalikiem na ustach, i wiedział, kto to jest.

Tigris.

Jedna z najbardziej niesławnych i śmiercionośnych członkiń Ligi Zabójców.

Rozdział 22

Członkini Ligi, i to nie pierwsza lepsza, przybyła do Gotham City. Luke czytał akta Bruce'a na temat Tigris i wszystkich innych znanych zabójców z Ligi.

Ta kobieta zabijała na całym świecie. I często zabijała w paskudny sposób.

Idealne ucieleśnienie samej Ligi, organizacji większej, bogatszej i o wiele bardziej niebezpiecznej niż wszyscy przestępcy w Gotham City. Na szczęście Liga jeszcze nie objęła swoimi wpływami miasta. Luke'owi krew ścięła się w żyłach na myśl, że Tigris może oznaczać początek.

Catwoman przeturlała się, a jej pazury wyłobily głębokie rysy w drewnianej podłodze, kiedy złapała równowagę i skoczyła na równe nogi.

Wpatrywały się w siebie przez długą chwilę. Spod czarnego kaptura widać było tylko oczy Tigris.

„Zdecydowanie poważniejsi gracze pojawią się w Gotham” – powiedziała Catwoman.

Ostrzegła go.

Coś gorszego niż Joker i jego sługusy. Coś takiego jak Liga Zabójców.

A jeśli Liga upatrzyła sobie w końcu Gotham City...

Jego rodzice przebywali w tym domu. Spali na piętrze.

Luke miał jedną chwilę na decyzję: ostrzec ich, żeby uciekli do azylu, albo dołączyć do walki i powstrzymać Tigris i Catwoman.

Catwoman ruszyła, nim zdążył podjąć decyzję. Rzuciła się na Tigris.

Zabójczyni stanęła na szeroko rozstawionych nogach.

Catwoman zamarkowała ruch w lewo, a potem rzuciła się

w prawo. Prosto przez otwarte drzwi werandy. Żeby brzęk tłuczonego szkła nie zaalarmował jego rodziców albo pracowników.

Pokonała ze dwadzieścia stóp wyłożonej łupkiem podłogi na werandzie, zanim Tigris za nią wybiegła.

Luke rzucił się na zewnątrz i zamarł wpół kroku, kiedy zabójczyni zaatakowała Catwoman.

To powinno rozegrać się błyskawicznie.

A jednak Catwoman nie zginęła.

Walczyły jak czarny wir, bez broni. Tylko na pięści i stopy. Żadna nie sięgnęła po swoją broń. Catwoman nawet nie tknęła bicia, który wisiał u jej biodra.

Były szybkie. Były tak piekielnie szybkie, że ledwie nadążał za nimi wzrokiem.

Catwoman, chociaż przeszła do obrony... nie ustępowała.

Kiedy Tigris omal jej nie podcięła, Catwoman zrobiła zręczny unik. Gdy Tigris wbiła pięść prosto w schowaną za hełmem twarz Catwoman, cios został zablokowany. Uderzenie, ruch, blokada, raz za razem.

Luke nie znajdował słów.

Nigdy nie widział, żeby ktoś walczył w taki sposób.

Kiedy Tigris wymierzyła brutalny cios w żebra, Catwoman go przyjęła. Nawet się nie potknęła. Nadal walczyła. A ciosy, które sama wymierzała, były równie śmiertelne co uderzenia Tigris, ale taki styl już widział. Jakikolwiek szkolenie przeszła Catwoman, boks stanowił jego część. I nie miała dawka gimnastyki, sądząc po łatwości, z jaką wyginała się i poruszała.

Tańczyła i wykonywała piękne uniki. Wzięła to, czego nauczyła się na ringu i to zmodyfikowała. Wzmocniła. Luke przestał nazywać techniki i manewry, kiedy rozpoznał sześć z nich.

Potem Catwoman zaczęła spychać Tigris do obrony, raz za razem. Cios, unik, kopniak...

Nie oszczędzały się.

A kiedy Catwoman przeszła do ataku i Tigris była zmuszona ustępować krok za krokiem, wiedział już, kto wygra.

Tigris walczyła pięknie, jak ostrze wykute z ciała.

Jednak Catwoman włożyła w walkę całe serce. Jakby bała się przegranej nie z powodu śmierci, lecz czegoś innego. Czegoś, co ją napędzało, co pozwalało jej się skupić.

Luke przewidział cios, który to zakończy.

Tigris wzięła zamach i siła tego uderzenia wystarczyłaby, by połamać żebra. To był absolutnie perfekcyjnie wyprowadzony cios.

Catwoman pozwoliła jej uwierzyć, że cios dosięgnie celu, a kiedy już zbliżał się do jej żołądka, obróciła się.

Złapała jedną ręką odsłonięte przedramię Tigris. Druga jej ręka znalazła się za jej plecami.

I ze stęknieniem, które nawet on usłyszał, przerzuciła zabójczynię przez ramię. Huknęła nią o trzy stopnie prowadzące z werandy.

Kamień popękał. Kość została zmiażdżona.

Tigris leżała przez chwilę jak ogłuszona. A może połamana – Luke nie wiedział.

Catwoman natychmiast ją dopadła i tym razem sięgnęła po ostrze.

Wyjęła krótki miecz z ukrytej na plecach pochwy. Nawet on nie wiedział, że się tam znajduje. Ostrze zabłysło jasno w księżycowym blasku, kiedy Catwoman je uniosła.

Czas działać. Luke wystrzelił stalowy grot z rękawa kostiumu.

I kiedy klinga opadła, bełt trafił dokładnie w jej środek.

Catwoman krzyknęła z zaskoczenia, a miecz wypadł jej na trawę. Obróciła się gwałtownie do Luke'a, soczewki jej hełmu niemal jarzyły się irytacją.

Luke podszedł, zdając sobie sprawę, że Tigris się nie rusza, ponieważ ma złamany kręgosłup.

– Nie rób tego – powiedział.

Catwoman nie ruszyła się z miejsca.

– To ciebie nie dotyczy.

Luke wycelował tym razem w twarz Catwoman.

– Może posiadać cenne informacje.

– Na pewno, ale to dla mnie nie ma znaczenia.

– Zabijesz ją za to, że weszła na twoje terytorium?

Tigris roześmiała się cicho.

– Już nie żyjesz – powiedziała z mocnym akcentem.

Catwoman odwróciła się z powrotem do zabójczynie, głowę przekrzywiając w sposób, o którym wiedział, że oznacza kłopoty.

Jednak szybciej niż którekolwiek nich zdołałoby się ruszyć Tigris uniosła rękę do ust, krzywiąc się z bólu i...

Trucizna.

Catwoman rzuciła się, jakby chciała wyrwać jej kapsułkę z ust...

Pierś zabójczynie unosiła się i opadała gwałtownie.

– Po tym, co ukradłaś, jesteś już chodzącym trupem. – Wyśmiała Catwoman.

A potem... nic.

Jej ciemne oczy znieruchomiały. Niczego już nie widziały.

Przez długi czas Catwoman wpatrywała się w nieruchome ciało Tigris. Teraz to już było tylko ciało. Trup.

– Cholera – mruknęła.

– I tak zamierzałaś ją zabić – zauważył chłodno Luke, a hełm obniżył jego głos.

Catwoman wstała, odpychając połamane, bezwładne ciało Tigris i podniosła miecz z trawy. Płynnym ruchem schowała ostrze w pochwie ukrytej w stroju.

– Zamierzałam ją uszkodzić tak, żeby przez jakiś czas nie wchodziła mi w drogę.

– Złamany kręgosłup nie wystarczy?

Mógłby przysiąc, że się skrzywiła.

– To był błąd.

Nie mógł tego do końca ogarnąć. Między Lukiem stojącym u schodku, a Catwoman na trawniku, leżało ciało.

Catwoman przebywała w domu jego rodziców, w jego rodzinnym domu. Na trawniku, gdzie on i jego rodzice grywali w piłkę nożną, gdzie mama rzucała mu piłkę baseballową, gdzie urządzali pikniki i przyjęcia, gdzie zjeżdżał na sankach aż do stawu.

To nie było miejsce dla niej. Nie należała tutaj. Kiedy rodzice spali na piętrze...

Jego rodzice. Jeśli mama znajdzie ciało na terenie posiadłości, jeżeli choćby o tym usłyszy, zażąda wyjaśnień. Takich, od jakich chce ją trzymać z dala, bardzo z dala.

To byłby potwornie paskudny sposób podziękowania im za pomoc tego wieczoru.

Oczywiście Catwoman o tym nie wiedziała. Nie miała pojęcia, że mężczyzna, który przed nią stoi, to ten sam syn miliardera, którego okradła już dwa razy i teraz próbowała okraść po raz trzeci.

– Musimy usunąć ciało z posiadłości – powiedział – gdzieś, gdzie znajdzie je policja.

– Nie zakujesz mnie? – zapytała szelmowsko, chrapliwie.

– Zaatakowała cię, a potem się zabiła. Jeśli jednak chcesz iść za kratki, to pewnie.

Cisza.

– Uznaj to za przysługę. Nie aresztuję cię, a ty pomożesz mi wynieść ciało z posiadłości.

– Dlaczego?

Wskazał dom.

– Bo rodzina Foxów to jedna z nielicznych przyzwoitych rodzin w mieście i nie będę ryzykować, że Liga zacznie tu węszyć, szukając informacji na temat swojej cennej zabójczynie.

Myśl, że Liga mogłaby się tu zjawić, dopaść jego rodziców, wystarczyła, żeby przyprawić go o mdłości.

– Jakie to szlachetne z twojej strony – prychnęła, ale podeszła do obutych stóp Tigris. Podniosła je. – No więc?

Luke skrzywił się pod maską, zastanawiając się. Wyczerpana po walce, z zajętymi rękami, mogła być łatwym celem, a on miał dość dowodów, żeby ją wsadzić za kratki, ale...

Starła się walczyć cicho. Przeniosła się na zewnątrz. Być może, żeby zmniejszyć ryzyko, uchronić się przed przypadkowymi ofiarami. I bez względu na to, czy zrobiła to, bo też wiedziała, że jego rodzice to dobrzy ludzie, był jej za to wdzięczny.

Staął przy głowie Tigris i wsunął dłonie w rękawiczkach pod jej ramiona.

– Przy drodze jest las, tuż za granicą posiadłości.

* * *

Luke natychmiast zdał sobie sprawę, że chociaż Tigris robiła wrażenie szczupłej, to pod luźnymi czarnymi ubraniami kryło się ciało napakowane twardymi mięśniami. Ciężkimi mięśniami.

On i Catwoman nie odzywali się, kiedy taszczyli ciało Tigris przez trawnik, za ogrody i przez gęstwinę, aż do granicy posiadłości i leżącego dalej lasu. Byłby w stanie przejść tę drogę na oślep, ale pilnował się, żeby czasem przystanąć, jakby określał ich pozycję na mapie otoczenia, którą miał w głowie.

Dopiero kiedy zagłębili się na jakieś ćwierć mili w sosnowy las, Luke powiedział do niej:

– Tu wystarczy. Droga nie znajduje się zbyt daleko.

Ku jego zdziwieniu, Catwoman odłożyła nogi zabójczynie delikatnie.

Odetchnął, kiedy sam ją położył, a chłodny, nocny wiatr, od którego sosny kołysały się, jakby tańczyły po pijanemu, porwał ten dźwięk.

Catwoman zapatrzyła się w zabójczynię. Na dość długo, żeby Luke otworzył panel w rękawie stroju; zamierzał zadzwonić ukradkiem na policję. Wbił pierwsze dwie cyfry, kiedy...

Ciche, szeptane arabskie słowa wypełniły przestrzeń między nimi.

W pierwszej chwili pomyślał, że Tigris żyje.

A potem zdał sobie sprawę, że melodyjne, piękne słowa płyną z jej ust – Catwoman.

Mówiła po arabsku niemal doskonale.

Nie słyszał tego języka od czasu swego powrotu. Mówiła z lekkim amerykańskim akcentem, podobnym do tego, z jakim sam mówił po arabsku.

Nie odezwał się, tylko zdjął dłoń z panelu. Przerwał

połączenie.

Catwoman skończyła i przyklęła, żeby zamknąć oczy Tigris rękami w rękawiczkach.

Kiedy wstała, patrzyła przez długą chwilę na ciało kobiety, zanim powiedziała:

– Trenowała mnie w Lidze.

Wszystkie myśli zawirowały w głowie Luke'a.

Trenowała w Lidze, uczyła się u samej Tigris. Co znaczyło...

Catwoman uniosła głowę, księżyc oświetlił soczewki na jej oczach.

– Jestem ghulem, tak jak ona. Tak jak ona była. – Poruszyła rękami w rękawiczkach, jakby chciała otrząsnąć się z dotyku ciała zabójczyni. – Tak nazywają siebie zabójcy z Ligi. Kiedy nasze szkolenie się kończy, naszym ostatnim zadaniem jest wykopać swoje przyszłe groby i wypowiedzieć ostatnią modlitwę. Leżymy w nich od zmierzchu do świtu. A kiedy wyjdziemy potem z ziemi... jesteśmy ghulami. Zjawami.

Nie zapytał, ilu z nich wraca potem do tych grobów, żeby wypełnić dziury w ziemi.

Nie była po prostu zręcznym złodziejem biżuterii.

Była wytrenowaną zabójczynią.

Z Ligi Zabójców.

– Modlitwa – ciągnęła, mówiąc bardziej do siebie niż do niego – to był jej ostatni rytuał. To się należy każdej zjawie.

– Nie chciałaś jej dziś zabić.

Chociaż Tigris przybyła, żeby zabić ją, i to z powodu jakiejś kradzieży.

Cisza.

– Skoro jesteś z Ligi – dopytywał się Luke – to dlaczego pracujesz z Harley i Ivy?

Przyglądała mu się, jakby rozważała odpowiedź.

– Odeszłam.

Luke potrzebował chwili, żeby przetrwać jej słowa.

– Nikt nie odchodzi z Ligi.

– Ja odeszłam.

I dlatego nasłano na nią zabójczynię.

– Dlaczego?

– Nyssa i Talia al Ghūl zawsze starały się pójść w ślady ojca. Eko-terrorysty i szaleńca, który nie pragnął jak Ivy uratować planety, współistnieć z roślinami i zwierzętami. Nie, ten człowiek chciał zmieść z powierzchni ziemi całe ludzkie życie. – Catwoman zadygotała. – Przestałam do nich pasować.

Stąd ostrzeżenie w poprzednim tygodniu. Że nadchodzi coś gorszego. Albo Nyssa i Talia zaczęły realizować jakiś swój plan, albo chciały zabić kobietę, która teraz przed nim stoi.

– Dlatego odeszłaś.

Skinęła lekko głową.

Chciał zobaczyć jej twarz. Chciał dowiedzieć się, z kim rozmawia, kto walczył tej nocy jak czarny wiatr, kto ośmielił się odejść z Ligi, sprzeciwić jej się...

– A co do współpracy z Ivy i Harley... – Wzruszyła ramionami.

– Ponieważ nie należę już do Ligi, potrzebowałam pieniędzy, żeby urządzić się w Gotham.

Luke zamrugał, zaciskając zęby. Jasne. Jeszcze ta drobna kwestia.

– Ukradłam coś cennego Nyssie, kiedy odeszłam – opowiadała dalej. Ostrzeżenie Tigris nadal brzmiało echem w jej głowie. – Rozważałam potencjalnych kupców. Ale dopóki tego nie sprzedam, nie mam funduszy.

– To czemu nie znajdziesz sobie pracy?

Roześmiała się cicho.

– Jesteś straszliwie naiwny, kiedy mówisz takie rzeczy.

Luke zeszytniał. Zamiast jednak rzucić się na nią, uniósł przedramię i w końcu wybrał numer policji. Wyjaśnił krótko, że znaleziono ciało w określonym miejscu, rozłączył się i warknął na nią:

– Nawet nie próbuj uciekać.

Bo zamierzał ją aresztować. W tej chwili. Nacisnął guzik na stroju, uruchamiając obwody z myślą o pogoni. Bat-kajdanki odpięły się od pasa z różnymi przyrządami.

Znowu rozległ się cichy śmiech.

– Wątpię.

Jego strój wykrył obecność dwóch innych osób obok Catwoman. Dokładnie w tej samej chwili, w której Harley Quinn ścisnęła w rękach dwie małe kulki z materiałem wybuchowym – po jednej w każdej dłoni – z maską przeciwigazową na twarzy. A Poison Ivy musnęła kciukiem jedną z orchidei na pnączu, które owijało jej pierś. Z kwiatu zaczął wypływać dym. Nie żeby go uspić, ale zapewnić im osłonę podczas ucieczki.

– Cześć, przystojniaku – rzuciła przeciągle Ivy.

Harley wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

Coś zabłysło w palcach Catwoman.

Naszyjnik. Naszyjnik Foxów.

Kiedy Tigris cisnęła nią po raz drugi o gablotę, musiała go zwinąć. Za szybko, żeby to zauważył.

Brylanty płonęły błękitnym ogniem w świetle księżyca.

– Dzięki za to – powiedziała i cofnęła się krok.

– Wiem z dobrych źródeł, że naszyjnik jest fałszywy – rzucił oschle Luke.

Kazał wczoraj wykonać replikę. Cyrkonie i pomalowany mosiądz.

Łączna wartość: kilkaset dolców.

Catwoman zaśmiała się cicho i rozległ się podwójny warkot jakby niosło się echo. Motocykle. Zaparkowane przy drodze kilka stóp dalej. Weszła w chmurę dymu.

– Och, wiem.

I zniknęła.

Luke rzucił się przez dym, omijając drzewa, aż wypadł na spokojną drogę.

Odjechała w noc na motocyklu razem z Harley Quinn. Za szybko, żeby za nimi zdążył, nawet gdyby skorzystał ze skrzydeł.

Powinien był ją złapać. Powinien był przykuć ją do Tigris i poczekać, aż przyjedzie policja. Powinien był... Nie miał pojęcia, co powinien był zrobić.

Zabójczyni z Ligi z sumieniem.

Przybyła tu, żeby sprzedać coś, za co Liga była gotowa zabić, a świat przestępczy Gotham City był gotowy stanąć w kolejce, żeby to kupić.

Żołądek mu się zacisnął. Wtedy jednak Luke przypomniał sobie sposób, w jaki walczyła. Jej niski śmiech. Chłodną szczerą z jaką z nim rozmawiała.

Żar, jaki w nim zapłonął, opisał mu skórę ciasno na kościach. Skutek walki, przypływu adrenaliny. Chociaż nie wymierzył ani jednego ciosu. Chociaż tylko stał i się gapił, podczas gdy to ona walczyła. Piękna, wdzięczna i całkowicie poza zasięgiem.

Kłopoty. Wpakował się w ogromne kłopoty.

Rozdział 23

Selina uciekała od półtora miesiąca.

Zabrała Nyssie pieniądze. Włamała się do sejfu w jej biurze i zwinęła karty bankomatowe z jej portfela na kilka minut przed wyruszeniem z misją, jaką wyznaczyła jej Liga. Wyszła potem z ośrodka frontowymi drzwiami.

Nie wiedziała, ile potrzebowali czasu, żeby zorientować się, kto to zrobił. Pewnie to Talia złożyła wszystkie szczegóły razem. Jednak do tej pory stało się już jasne, że Selina nie pojechała pociągiem do Grecji, jak jej rozkazano, ale do Szwajcarii, gdzie wypłaciła całą gotówkę z konta, założyła nowe konto w szwajcarskim banku i stała się Holly Vanderhees.

Włosy, paznokcie, ubrania. Buty, torebki, biżuteria. Samochody, rezydencje, prywatny samolot. Ten ostatni był rzecz jasna wydzierżawiony, ale wszystko inne, cała fałszywa tożsamość, jaką sobie stworzyła, została kupiona za pieniądze Nyssy z morderstw. Żałowała tylko, że nie zdążyła też zwinąć pieniędzy Talii.

A to, co Selina zabrała ze sobą oprócz tego, gdy pomyśleć, co na tym zyska... Warto było. Absolutnie.

– Czyli tyle zawracania głowy dzisiaj – zwołała Harley, przekrzykując ryk motocyklu, kiedy pędziły przez noc – dla fałszywki?

Selina wiedziała, że to pułapka. To, czy Luke Fox ze swoimi idiotycznymi przeprosinami wiedział, że jego rodzina jest wykorzystywana, nie miała pojęcia. I w ogóle jej to nie obchodziło.

Jednak to ciekawa informacja, że Batwing przejmuje się rodziną Foxów. Odłożyła ten fakt na bok, żeby się później nad nim zastanowić.

Batwing sam w sobie stanowił problem. Przede wszystkim z powodu tego, że go lubiła. Niewątpliwie ładnie wypełniał swój kostium, ale... ona go po prostu lubiła. Jego niepoahamowany pęd, żeby chronić niewinnych ludzi w mieście bez względu na koszty. I żeby przy okazji zwalczyć własne demony. Co znaczyło, że był śmiertelnie niebezpieczny dla wszystkich jej planów, nad których realizacją pracowała.

I chociaż widziała, że on jest w równym stopniu zaintrygowany nią i z pewnością mogła to wykorzystać dla swoich korzyści...

– Rzucił wyzwanie – powiedziała Selina. – Nie mogliśmy tego ignorować.

Dlatego poprosiła, żeby Ivy i Harley zostały w odwodzie. Kradzież fałszywego naszyjnika nie była warta ryzyka. Dlatego zaczęły tutaj, na obrzeżach posiadłości, żeby ją zabrać.

Pojawienie się Tigris było nieoczekiwane.

Nyssa i Talia muszą być złe. Wściekłe. A teraz, kiedy Shrike i Tigris nie żyją...

– *Wstawaj, ty żałosna niedojdo. – Płonące ciemne oczy Tigris były ledwie widoczne pod kapturem. – Myślisz, że nasi wrogowie dają nam chwilę na złapanie oddechu?*

W ośrodku zawsze używało się takich słów jak „nasi” i „my”. Mimo brutalności, rywalizacji, zawsze w sposobie mówienia instruktorów przejawiała się mentalność w typie „my przeciwko nim”; to wszystko było pomyślane tak, żeby angażować. Indoktrynować.

My. Nas. Nasi.

Leżąc na matach w centrum treningowym, ledwie będąc w stanie złapać oddech z powodu szwu w boku, Selina skupiła się. Próbowała uspokoić szalejące serce i podnieść się.

– *Za wolno – syknęła Tigris i rzuciła się na nią.*

Selina zdołała tylko unieść ręce i podnieść się na kolana. Ledwie zdążyła odturlać się, zejść Tigris z drogi, ale nie udało jej się uniknąć podcinającego kopnięcia, które powaliło ją z powrotem na ziemię. Cios w gardło pozbawił ją całkowicie powietrza z płuc, a potem cios w brzuch na dobre ją załatwił.

Mogła tylko zwinąć się w kłębek.

– Żałosne – wyśmiała ją wtedy Tigris. I odeszła ze śmiechem na ustach.

Selina nienawidziła jej od tamtej chwili. Znienawidziła ją jeszcze bardziej, kiedy zobaczyła kilka innych akolitek, które nie mogły chodzić. Albo oddychać. Już na zawsze.

Nyssa i Talia nigdy nie ukarały Tigris za to – za zabicie akolitki podczas treningu. Nyssa uważała to za przejaw doboru naturalnego. Talia tylko głaskała Tigris po ciemnych włosach.

Selina tyle razy wyobrażała sobie, jak rozrywa Tigris gardło, że nie potrafiła tego zliczyć.

Wiedziała, że tej nocy Tigris rozkoszowałaby się śmiercią Seliny. Na szczęście jej nadmierna pewność siebie przyniosła jej zgubę. Nie była przygotowana na umiejętności Seliny, na jej pragnienie wygranej, w dodatku Tigris wściekła się, kiedy okazało się, że musi przejść do obrony. Gdy odkryła, że Selina ukradkiem zafundowała sobie dodatkowy trening w Lidze i że studiowała samą Tigris przy każdej okazji.

Kiedy jednak Selina cisnęła nią o stopnie i przypadkiem złamała jej kręgosłup...

Mroczna, poszatkowana cząstka Seliny także się tym rozkoszowała. Tym ciosem. Zemstą. Za nie wszystkie.

Selina jej nie opłakiwała. Odmówiła modlitwę, ponieważ... Sama nie wiedziała dlaczego. Może kierowała nią głupia myśl, że gdyby sama zginęła, ktoś inny zrobiłby to dla niej. Żeby chociaż symbolicznie potwierdzić, że istniała – że Selina Kyle kiedyś istniała.

Selina nie chciała jednak o tym myśleć. O kawałkach w niej samej tak bardzo obryzanych krwią.

– Powinnyśmy były go załatwić, kiedy miałyśmy okazję – warknęła Harley. – Tak to upozorować, jakby on i tamta osoba, kimkolwiek była, pozabijali się nawzajem. – Zamilkła na chwilę. – Kim właściwe była tak kobieta?

– Sługus jakiegoś szefa – po części skłamała Selina.

W końcu Tigris odpowiadała przed Nyssą i Talią.

– W takim razie zdecydowanie powinna była zginąć –

zawołała Ivy, przekrzykując ryk silnika.

Selina nie odpowiedziała. I bez tego trudno było utrzymać te dwie w ryzach, nie pozwolić, żeby wykorzystały szansę i załatwiły Batwinga. Nie rozumiały, że jeśli Liga się zbliża, to będą potrzebowały bohatera. Ona go potrzebowała. Żeby trzymał Ligę z dala od niej tak długo, jak to możliwe.

Przez pewien ograniczony czas. Tylko tym dysponowała – ograniczonym czasem.

Wiedziała, jak Nyssa i Talia polują na swoich. Pomagała im w tym w przeszłości.

Straż przednia: Shrike.

Potem test możliwości: Tigris.

A następny krok...

Nie zostało już wiele czasu na następny krok.

I będzie potrzebowała armii, żeby stawić mu czoła.

Selina podniosła wzrok na gwiazdy ledwie widoczne z powodu poświaty odległego miasta.

Armia wymaga pieniędzy. I zdrowej dawki strachu.

* * *

– Przypomnij mi, czemu siedzimy na dachu i marzniemy? – Oddech Ivy kłębił się w powietrzu, kiedy siedziała obok Seliny i przyglądała się zaułkowi w dole.

Lato w końcu ustąpiło jesiennym chłodom. Tyle dobrego, że wreszcie można było pożegnać się z parnym skwarem.

– Bo potrzebuję, żebyś zapewniła mi osłonę, kiedy za kilka minut odbędę pogawędkę z paroma szumowinami.

Ivy tylko ziewnęła, przekładając barwny zestaw migoczących kwiatów na dachówkach przed nimi. Swojego małego, wijącego się przyjaciela schowała w ciepłe kieszeni.

– Rośliny nie lubią chłodu.

– Teoretycznie nadal jesteś człowiekiem, więc ciebie to nie dotyczy.

– Bywają dni – przyznała Ivy – kiedy wcale tego tak nie

odbieram.

Ivy nie miała pojęcia, jak bardzo Selina zgadzała się z tym odczuciem. Jednak powiedzenie o tym, mogłoby pociągnąć za sobą zbyt wiele pytań.

Dlatego Selina wzięła gazetę, którą przyniosła ze sobą. Gdy Ivy o nią zapytała, wyjaśniła, że to dla zabicia czasu podczas czekania.

Rozwiązała już krzyżówkę. Ivy często zaglądała jej przez ramię i przerywała albo zabierała jej długopis, żeby coś wpisać.

Selina strzeliła gazetą, przechodząc do nagłówek w dziale światowym.

Pytające miauknięcie rozległo się na dachu i Ivy wyrwał się cichy okrzyk zachwyty. Selina opuściła gazetę, uśmiechając się do małej kotki, która podbiegła do nich.

– Śledzisz mnie, co? – powiedziała do kotki, która otarła się o jej łydki i zaczęła kręcić ósemki między jej nogami.

Ivy pochyliła się i pogłaskała kotkę po grzbiecie.

– Wiesz, że udomowione koty, które swobodnie wychodzą z domów, odpowiadają za śmierć miliardów ptaków i ssaków rocznie? Ten mały burasek to okrutny łowca.

Selina uśmiechnęła się, drapiąc kotkę pod brodą.

– Aż się trzęsę ze strachu.

Ivy spojrzała na kotkę z marsową miną.

– Tak samo jak ptaki.

Kotka zamrugnęła, patrząc na Ivy, jakby ją besztła, a potem czmychnęła w mrok.

Selina zachichotała, podnosząc znowu gazetę i przeglądając ją.

Ivy uśmiechnęła się kpiąco.

– Udajesz poważną i smętną, ale wiem, że pod tą maską cały czas się uśmiechasz.

Selina machnęła rękami, żeby poprawić opadającą gazetę. Zatrzymała się przy dziale „Nauka”, westchnęła znudzona i popukała palcem artykuł na pierwszej stronie.

– Myślisz, że to wszystko to bzdury?

Ivy pochyliła się i przyjrzała artykułowi.

– Linie geomantyczne?

Selina wzruszyła ramionami, zerkając w zaułek na dole. Nikt się nie pojawił.

– „Naturalnego pochodzenia ścieżki energetyczne przecinające lądy jak autostrady”. Dla mnie to brzmi jak wysrane z palca.

Ivy zabrała jej gazetę.

– Och, one są jak najbardziej prawdziwe. Przeprowadzałam na nich badania. Niektóre linie energetyczne są tak potężne, że gdybym znalazła taką na pagórku i ustawiła samochód na luzie, to energia linii zdołałaby wprowadzić samochód na szczyt.

– To musi być oszustwo.

Ivy zmarszczyła czoło, patrząc na nią ponad gazetą.

– To dział poświęcony nauce. Nie publikują tam bzdur wyspanych z palca, jak to nazwałaś. – Urwała na chwilę, jakby prowadziła wewnętrzną debatę. Selina znieruchomiała. W końcu Ivy skinęła głową, głównie do siebie i powiedziała: – Istnieje linia geomantyczna pod Gotham.

Selina przejrzała resztę artykułu.

– Nie napisali o tym.

– Bo nikt o tym nie wie. To znaczy ci z nas, którzy są członkami naukowej społeczności wiedzą, ale... nie wypaplamy tego prasie. Jestem pewna, że jakaś zła korporacja znajdzie sposób, żeby zniszczyć takie linie.

– Pewnie tak. – Selina złożyła schludnie gazetę i odłożyła ją na bok. – Chcesz tam pojechać? Zobaczyć ten numer z samochodem na własne oczy?

Ivy zastanawiała się chwilę, a potem skinęła głową na zaułek.

– A co z nimi?

Selina parsknęła, kiedy dwie postaci weszły do zaułka.

– To nie potrwa długo.

Przeskoczyła nad ceglana ścianką dachu i zeszła po rynnie, lądując dokładnie przed dwoma sługusami średniego szczebla Carmine’a Falcone’a.

Zanim toksyny Ivy spłynęły z dachu, pozbawiając mężczyzn przytomności, Selina uśmiechała się od ucha do ucha.

To tylko kwestia czasu, zanim tych dwóch przekaże szefowi ostrzeżenie, którego raczyła im udzielić – Liga pojawi się, żeby ukraść to, co Catwoman sprzedaje półświatkowi Gotham City. I że przed odejściem Liga zrówna miasto z ziemią. Ligi nie interesowały ani pieniądze, ani sojusze.

Ponieważ to, co sprzedawała Selina było aż tak cenne. I żeby to odzyskać, nie dopuścić, aby trafiło to w niepowołane ręce, Liga dopilnuje, żeby wszystkie szumowiny i przestępcy z Gotham City zginęli w rzezi, jaka wkrótce zacznie się w mieście.

O ile półświatek się nie przygotowuje. O ile nie będzie gotowy na kontratak. Chyba że odpowiada im rola sługusów.

Gotham City padnie, ale nie z powodu intruzów z zewnątrz. Padnie przed nią.

* * *

– Domyślałam się, że ten samochód jest skradziony. – Ivy zmarszczyła czoło, patrząc na wnętrze z czarnej skóry w range roverze. Przysiadła na skórze, jakby nie mogła znieść jej dotyku.

– Owszem – odpowiedziała łagodnie Selina.

Wymieniła hełm na onyksową maskę, która odsłaniała dolną część jej twarzy, a włosy ukryła pod kapturem grubej czarnej bluzy. Ivy – co zaskakujące – nic nie powiedziała, kiedy Selina pojawiła się z samochodem i hełmem na tylnym siedzeniu. Wyglądało jednak na to, że zbliża się kres milczenia.

– Masz pojęcie, jakiego zła dopuszcza się codziennie przemysł skórzany? Słyszałaś o rzeźniach?

– Dlatego jesteś weganką – powiedziała Selina.

Ivy patrzyła, na miasto rozmazujące się za oknem.

– Nie będziesz się z tego śmiała?

– To twoje życie. Twoje wybory dotyczące jedzenia nie mają na mnie wpływu.

Ivy jej się przyjrzała.

– Naprawdę potrzebujesz maski?

Selina prychnęła.

– Małe krocuki.

Ivy wzruszyła ramionami, przyglądając się ciemnej drodze przed nimi. Linia geomantyczna znajdowała się jakieś czterdzieści minut na zachód od miasta, a większość odległości trzeba było pokonać jednopasmową drogą, przy której nie rosły żadne drzewa. Biegła przez płaską, jałową równinę.

– Kiedyś rósł tu las. – Ivy wskazała ślady trawy, które przebłyskiwały w przednich światłach. – Został ścięty na początku XX wieku, żeby podsyć rozrost Gotham.

– Nigdy nie odrósł?

– Jak widać.

Selina zmarszczyła czoło.

– Miasto powinno zasadzić nowe drzewa.

– Wtedy wszyscy mieli to w nosie. I nadal tak jest.

Selina zastanowiła się.

– Ile kosztowałoby zasadzenie tu nowego lasu?

– Dużo. I potrzebne byłoby mnóstwo czasu, żeby cokolwiek tu wyrosło.

W jej głosie było tyle smutku i rezygnacji, że Selina powiedziała:

– Wiesz, może część naszych zysków... mogłaby pójść na to.

Więcej terenów zielonych to nic złego. W żadnym razie.

Ivy przyglądała jej się przez długą chwilę, a Selina skupiła się na drodze, uważając na sarny i inne zwierzęta, które mogłyby chcieć przebiec przez drogę i poczekała, aż jej towarzyszka odpowie.

– Nigdy nie miałam wielu przyjaciół – odezwała się dość cicho Ivy.

Selina cieszyła się, że może skupić się na drodze.

– I chociaż to ryzykowne, nasza mała trójka... – Ivy nadal mówiła cicho. – Od lat nie bawiłam się tak dobrze. – Przełknęła ślinę. – Przeszłam przez szkołę tak szybko, że nigdy nie miałam okazji, żeby być, no wiesz, normalną dziewczyną. Chodzić na imprezy albo spędzać czas z dziećmiakami w moim wieku.

– Skąd wiesz, może mam czterdzieści pięć lat? – Selina często

się tak czuła.

I z pewnością nie zaliczyła niczego, co społeczeństwo nazywa „normalnym dorastaniem”.

Ale próbowała zapewnić coś takiego Maggie. Starła się najlepiej jak umiała. Uszczęśliwianie Maggie rekompensowało jej brak typowych doświadczeń okresu dorastania. W dużej mierze.

– Nie masz czterdziestu pięciu lat – roześmiała się Ivy. – To, co jestem w stanie zobaczyć, z pewnością na tyle nie wskazuje. Zresztą nie mówisz tak, jakbyś tyle miała.

Selina zaśmiała się lekko.

– Harley narzeka na moje „wyrafinowane” słownictwo.

– Harley to Harley.

– Co jest między wami dwiema? Jaka jest wasza historia?

Od tygodnia chciała o to zapytać.

Mimo ciemności we wnętrzu samochodu Selina mogła przysiąc, że Ivy się zarumieniła.

– Spiknęłyśmy się. Harley była jedną z pierwszych osób, jakie poznałam po wszystkich wydarzeniach w szkole, gdy zaczęłam robić to co robię. To znaczy zaczęłam działalność jako Poison Ivy. I... wpadłam po uszy.

– A Harley?

Wzruszenie ramionami.

– Myślę, że jestem dla niej odmianą. Odrywam jej uwagę od rzeczy, które ją prześladowają. – Ivy uniosła ręce i pnącza odsunęły się, odsłaniając nagą skórę. – Trudno jest być razem, kiedy jedno z was jest dosłownie toksyczne.

– Myślałam, że potrafisz kontrolować swoje toksyny – powiedziała Selina, nadal oczarowana tym, czym Ivy się stała mimo zgrozy jej przeszłości.

Pnącza ponownie zasłoniły ręce Ivy.

– Potrafię, ale czasem, kiedy tracę panowanie... Istnieje ryzyko. Przy kontakcie skóra ze skórą.

Musiała się czuć przez to strasznie samotna, żyjąc z taką obawą.

Być może to była jedna z najbardziej niewybaczalnych

rzeczy, jaką zrobili jej ci naukowcy.

Ivy zbyła własne słowa machnięciem ręką.

– Zresztą to nie miało znaczenia. Harley nigdy nie chciała opatrywać nas jakąś etykietką. Mówiła, że po Jokerze chce być wolna, ale... Nie wiem, czy naprawdę chodziło jej o to, że nie chce się wiązać, czy też martwi się, że Joker zemści się na każdym, z kim ona się spotyka.

Szlachetne.

– Myślałam, że to jej były.

– To prawda, ale nie jestem pewna, czy Harley kiedykolwiek pogodziła się z tym tak do końca. Joker przemawia do pewnej złamanej części jej osoby, do której ja nie potrafię dotrzeć. – Oczy Ivy zabłyśły.

Ivy była dobrą przyjaciółką, naprawdę dobrą przyjaciółką.

– Harley zasługuje na kogoś lepszego niż Joker.

Kogoś takiego jak ty, dodała w myślach Selina.

Ivy zabębniła palcami o podłokietnik, a pnącza na jej rękach przesunęły się przy tym ruchu.

– Joker to potwór. To gorzej niż potwór. Nie wiem, czy kiedykolwiek go spotkałaś, ale on...

Ivy potarła twarz.

– Słyszałam dość, żeby wiedzieć, jaki jest okropny – odpowiedziała Selina. Zimny dreszcz przeleciał jej po kręgosłupie na samą myśl.

– Zły. On jest zwyczajnie zły – podkreślała z uporem Ivy.

– A Harley chce z nim być? – To pytanie wyrwało się Selinie, zanim zdołała się powstrzymać.

Po współpracy z Harley i Ivy w ostatnich tygodniach, to nadal ją zdumiewało. Ivy była bystra, zabawna, ciepła. Owszem, jej historia była pełna bólu i owszem, była kryminalistką i bez wątpienia miała w sobie coś z fanatyczki, ale... Selina tego nie rozumiała. Dlaczego Harley miałaby z własnej woli pobiec do Jokera. Zwłaszcza kiedy mogła mieć Ivy.

– Chciałam zapytać o to Harley każdego dnia w ciągu minionego roku – odpowiedziała chrapliwie Ivy.

– To czemu nie zapytałaś?

Selina upomniała się w myślach, że to nie jej sprawa i jednocześnie próbowała wmówić sobie, że pyta tylko po to, aby lepiej poznać sojuszniczki.

– Bo gdybym zapytała o niego Harley, tylko odsunęłaby się ode mnie, a wolę być u jej boku i mieć na nią oko niż kompletnie dać się wyciąć z jej życia. – Ivy zaśmiała się cicho, smutno. – To żalosne, wiem.

– Nieprawda – zaprzeczyła szczerze Selina. – Dla kogoś, kogo się kocha... czasem dokonuje się takich wyborów. Człowiek ląduje wtedy w szarej strefie. Nie ma w tym nic żalosego.

Bóg jeden wie, że sama wiele razy tak robiła. Z radością. I nadal by to robiła.

Ivy wyjrzała przez okno.

– Nie jestem pewna, czy Harley w ogóle wie... co do niej czuję. Że nadal chcę czegoś więcej od niej, dla nas. Lepiej ukrywa takie rzeczy niż sobie wyobrażasz.

Selina powstrzymała się od powiedzenia, że Harley w żaden sposób nie zdradziła, że zamierza odwzajemnić uczucia Ivy. Nie była aż tak okrutna.

– Nie mów jej nic, proszę – wyrwała się Ivy.

– Nic jej nie powiem. – Selina przyglądała się Ivy tak długo, na ile odważyła się oderwać oczy od drogi. – Ja też nigdy nie miałam przyjaciół – wyznała cicho. – Coś takiego jak to? – Machnęła ręką na samochód, mając na myśli ich przejażdżkę do linii geomantycznej. – Nigdy dotąd nie robiłam niczego takiego.

– Dlaczego?

Selina zastanawiała się, czy nie skłamać. Chciała skłamać. Powiedziała jednak:

– Bo miałam coś ważnego, czym musiałam się zająć. To wymagało całego mojego czasu i całej energii. Przyjaciele byli luksusem, na który nie było mnie stać.

Ivy pokiwała głową.

– I co się stało... z tym, czym musiałaś się zająć?

Selina prowadziła samochód przez ciemność.

– Złożyłam ofiarę, a potem już nie musiałam się tym zajmować.

* * *

Ivy powiedziała Selinie, gdzie się zatrzymać, wskazując opuszczoną fabrykę, która majaczyła przed nimi jak góra lodowa wynurzająca się z morza otaczającej je ciemności. Pylista droga dojazdowa prowadziła w bok od utwardzanej do magazynu, ziemia chrzęściła pod kołami range rovera, kiedy jechały.

– Sprowadziłaś mnie tu, żeby mnie zamordować? – zapytała Selina parkując samochód.

Ivy się roześmiała.

– Gdybym chciała to zrobić, to już dawno bym to załatwiła, nie?

Otworzyła drzwi i wyszła w noc, a Selina zrobiła to samo.

Noc była rześka, gwiazdy były lepiej widoczne nad ich głowami. Spokojnie, cicho i bezpiecznie.

Ivy nabrała świeżego powietrza w płuca.

– Zapomniałam już, jak smakuje świeże powietrze.

– Ja też – mruknęła Selina.

W milczeniu popatrzyły na lśniącą misę nieba.

Ruch przyciągnął ich spojrzenie i Selina zerknęła na Ivy akurat, kiedy ta uniosła podbródek. Księżycowy blask zalał jej twarz. Wśród pnączy na jej rękach i między pasmami jej rudych włosów białe kwiaty zaczęły rozkwitać, jakby otwierały się do gwiazd. Płatki niemal się jarzyły, jakby rozpalone wewnętrznym światłem.

Ivy spojrzała na Selinę i na jej rozdziawione usta.

– Nie wszystkie efekty uboczne mojej przemiany były okropne albo śmiercionośne. – Kolejne kwiaty rozkwitły w jej włosach, aż na jej czoło opadał cały wieniec.

– To piękne – szepnęła Selina.

Ivy się uśmiechnęła szeroko i ciepło.

– Dzięki.

Powiedziała to z taką wdzięcznością, że Selina zaczęła się zastanawiać, kiedy ostatni raz ktoś powiedział jej coś

podobnego.

Zacisnęło jej się serce na samą myśl. Odchrząknęła i zapytała:

– Zatem ta linia geomantyczna... gdzie ona jest? Pod fabryką? Myślałam, że to będzie bardziej oczywiste.

Ivy skinęła głową, a kwiaty zwinęły się i schowały powrotem w jej włosach.

– Linie geomantyczne od zawsze przyciągały ludzi, nawet jeśli nie rozumieli dlaczego tak się dzieje i czym one są. Nie stały za tym naukowe uzasadnienia, nie wiadomo, skąd starożytni wiedzieli, którędy te linie przebiegają. Wiadomo tylko, że wiele ważnych budowli na świecie wzniesiono na tych liniach, a pośród nich najsłynniejszy jest Stonehenge. Można wyczuć energię na niektórych tych liniach, w ułożonych na nich kamieniach.

– Ja niczego nie czuję.

Ivy przywołała ją, idąc w stronę magazynu z drewna i stali na środku jałowego pola. Selina podchodząc odnotowywała najróżniejsze detale: parterowy budynek, okna umieszczone wysoko, w większości powybijane, zapadający się blaszany dach. Deszczułki, którymi obito ściany, popękały i odchodziły w różnych miejscach, żwirowa droga prowadząca do budynku była prawie cała porośnięta przez chwasty i trawę. Nikogo tu nie było od bardzo, bardzo dawna.

– Budynek może się zawalić – ostrzegła Ivy, kiedy zatrzymały się przy małym przedsionku, który wystawał z boku budynku; okienko w stalowych drzwiach było oblepione brudem – więc nie wchodzić do środka, ale linia przebiega dokładnie... tędy. – Wskazała porośnięte trawą miejsce pod stopami. Światło księżycy błyszczało na odłamkach szkła, które się tam wałały. – Czujesz?

Selina stanęła tam, gdzie pokazała jej Ivy. Nadal nic.

– Chyba będę musiała uwierzyć ci na słowo. – Wskazała samochód. – I wygląda na to, że nie ma tu pagórka, żeby wypróbować sztuczkę z autem.

– Wiem. Po prostu chciałam wyrwać się na chwilę z miasta.

– Powinnam była się domyślić. – Selina zagryzła usta. – Czyli

nikt nigdy nie wykorzystał mocy tych linii? Tu albo gdzieś indziej?

Ivy pokręciła głową, a jej rude włosy opadały wokół niej jedwabistą kaskadą.

– Nie. A czemu pytasz?

Selina ruszyła prostą ścieżką przez trawę i śmieci, idąc wzdłuż linii geomantycznej.

– Słyszałaś kiedykolwiek o Jamie Łazarza?

Zapadła cisza. Selina obejrzała się przez ramię na Ivy, kiedy ta zapytała, a pnącza na jej rękach wiły się, jakby też były zaciekawione:

– Nie, co to takiego?

Selina znowu ruszyła wzdłuż linii.

– Istnieje ich tylko kilkanaście na świecie. To miejsca obdarzone mocą regeneracyjną. Wszystkie znajdują się na liniach geomantycznych.

– Nigdy o nich nie słyszałam.

– Bo ich właściciele tego sobie nie życzą.

– Więc nabijałaś się ze mnie wcześniej, mówiąc, że to bzdury wyssane z palca?

Selina wzruszyła ramionami.

– Według legendy Jama Łazarza chroni przed starzeniem się i chorobą. Może nawet cię wskrzesić.

– Dlatego właściciele je chronią. I stąd ta nazwa.

Selina skinęła głową, obracając się na stopie – tak jak to robiła wiele razy na równoważni w Stowarzyszeniu – a potem wróciła wzdłuż linii do Ivy.

– Jednakże po jednokrotnym użyciu moc Jamy przepada na zawsze. To jednorazowa przepustka.

– Skąd o tym wiesz, skoro to taka tajemnica?

Selina się zatrzymała.

– W miejscu, gdzie się szkoliłam...

Ivy zamarła, pojmując implikacje tego słowa. „Szkoliłam”. Już ono wystarczyło, żeby zrozumiała, czym jest Selina. Że odpowiadała przed bardziej śmiercionośnymi siłami niż Falcone czy nawet Joker.

– ...mieli Jamę Łazarza w katakumbach. Była strzeżona dzień i noc. Usłyszałam o niej po raz pierwszy od innej uczennicy, która twierdziła, że usłyszała, jak instruktorki o niej szeptały.

Z pewnością nie od Nyssy i Talii.

Ivy skrzyżowała ręce.

– Nie jestem zaskoczona, że bogaci i potężni chcą zatrzymać taki naturalny cud i dar dla siebie.

Selina przyjrzała się ziemi pod nogami.

– Ja też.

– Skoro wiedziałaś o liniach geomantycznych, to czemu udawałaś, że nie masz pojęcia?

– Nie wiedziałam za dużo, tylko pogłoski. A ty jesteś naukowcem-maniakiem. Chciałam się przekonać, czy wiesz coś więcej. – Selina szturchnęła ziemię stopą. Nie wyczuła żadnych energetycznych wibracji, a w każdym razie niczego, co wyczułaby przez podeszwy butów. – I może... też chciałam się wyrwać na jedną noc z miasta.

Podczas gdy Harley robiła to, co lubiła robić w wolnym czasie.

Ivy się uśmiechnęła i kilka kwiatów znowu rozkwitło.

– Wiesz, następnym razem możesz po prostu powiedzieć, kiedy będziesz potrzebować towarzystwa.

Selina się roześmiała.

– Teraz już wiem.

Rozdział 24

Luke wylewnie podziękował rodzicom za galę. I przeprosił za potłuczone szkło.

„Jakiś pijany gość, który zapomniał drogi do domu” – wyjaśnił mamie.

Rzuciła mu spojrzenie, mówiące, że głęboko w to wątpi, ale nie zadawała pytań.

Natomiast jego ojciec nie musiał zadawać pytań, kiedy Luke uparł się, żeby rodzice wyjechali do swojej posiadłości w Prowansji.

Powiedział tylko, że ich prywatny odrzutowiec stoi zatankowany i że znajdują się na jego pokładzie przed południem. W jaki sposób ojciec wyjaśnił to matce, Luke nadal nie miał pojęcia. Ojciec objął go jednak mocno, zanim Luke opuścił posiadłość. Luke zastanawiał się, czy ojciec martwił się, że więcej może nie mieć takiej okazji. Czy może przypomniał sobie telefon w środku nocy, kiedy Luke wylądował w szpitalu polowym z powodu miny-pułapki.

Kilka godzin później rodzice lecieli już przez Atlantyk.

Minęły teraz trzy dni, które Luke spędził w posiadłości Bruce'a – a dokładnie pod nią. Czytał wszelkie materiały na temat Ligi.

Tigris: nie żyje. Osobiście wpisał to do systemu. A potem przeczesał archiwa Bruce'a, szukając jakiegokolwiek wzmianki na temat Catwoman.

Niczego nie znalazł. Ani słowa. Nie podawała się za Catwoman przed przybyciem do Gotham. Albo była na tyle młoda, że nie wyrobiła sobie renomy w Lidze, albo Nyssa i Talia ukrywały ją, czekając, aż poszczują ją na świat.

A ona zerwała im się ze smyczy.

I cokolwiek zamierzała sprzedać półświatkowi Gotham City... Nie mógł pozwolić na takie ryzyko. Nawet jeśli jej moralność bazowała na odcieniach szarości, zamiast ujmować świat w czarno-białych kategoriach – była gotowa zabić kobietę, a potem odmówić za nią modlitwę – nie miał wątpliwości, że zrealizuje swój plan. Narazając przy tym całe Gotham City.

Czy aby na pewno? Łamał sobie nad tym głowę. W końcu tego wieczoru wrócił do siebie. Ostrzegła go, że powinien chronić Gotham City przed Ligą. Dobrych ludzi, którzy tam żyją.

To nie miało sensu.

A czas uciekał. Jutro wieczorem odbędzie się impreza na cześć policji Gotham City. Będzie tam każdy ważny gliniarz, polityk i darczyńca. To była idealna okazja dla Catwoman. Taka, która jasno wyrazi jej przekaz.

Luke nie zamierzał przegapić takiej szansy na jej pojmanie. Wreszcie zakończyłby to szaleństwo.

Już ostrzegł Gordona, że potrzebne będą dodatkowe siły: uzbrojeni strażnicy, psy potrafiące wykryć materiały wybuchowe, wykrywacze metali, snajperzy na dachach przyległych budynków. Trzeba było wziąć pod uwagę wszelkie możliwości.

Po powrocie do mieszkania Luke otworzył lodówkę i zmarszczył brwi na widok pustego wnętrza. Jasne, jedzenie. Nie miał niczego. Żył na łasce Alfreda przez kilka dni. Starszy mężczyzna przynosił mu kanapki, herbatę, czasem kawałek ciasta albo herbatniki.

Jednak troska Alfreda sięgała znacznie dalej. Poziom zaufania między kamerdynerem a Bruce'em... to była więź, jaka zdarza się raz na milion. Niełatwo coś takiego znaleźć albo wybudować. Jednak Bruce zapłacił za to wysoką, niezwykle wysoką cenę, jakiej Luke nie potrafił sobie nawet wyobrazić. I to nadal prześladowało Bruce'a, chociaż minęły dziesiątki lat, odkąd jego rodzice zostali zamordowani.

Luke zatrzasnął lodówkę, a odgłos zamykanych drzwi prawie zagłuszył dzwonek windy w korytarzu.

Co znaczyło...

Żałosny. Jest naprawdę żałosny, uznał, kiedy podbiegł do judasza w drzwiach i patrzył, jak Holly podchodzi do mieszkania. Znowu niosła torby na zakupy. Ciężkie.

Nie widział jej od przyjęcia w domu rodziców. Od ich dziwnej, napiętej rozmowy. Jednak to nadal było normalne. Ona nadal była względnie normalna.

Nie jak ta kobieta o zimnym głosie, przez którą zgrzytał zębami. Która załatwiła zabójczynię i odeszła jak gdyby nigdy nic. Której twarzy nigdy nie widział, ale której cichy śmiech go prześladował.

Normalność. Potrzebował, pragnął normalności. Nawet jeśli sama Holly przestrzegła go, że to klatka, to nic go to nie obchodziło.

Otworzył z rozmachem drzwi.

Holly odwróciła się gwałtownie z kluczami w zamku. Miała szeroko otwarte oczy.

Skrzywił się. Może zbyt entuzjastycznie otworzył drzwi.

Trochę zbyt ochoczo.

Oparł się ręką o framugę.

– Cześć.

Świetnie to rozegrałeś. Rewelacja.

Obrzuciła go spojrzeniem i rozluźniła się, otwierając drzwi i wrzucając do mieszkania torby.

Wylądowały z głuchym łoskotem.

– Cześć.

Nie było to najcieplejsze powitanie. Szczerze mówiąc, plasowało się na poziomie serdeczności Bruce'a.

– Udane zakupy? – W głowie miał całkowitą pustkę i szukał jakiegoś pytania, czegokolwiek rozsądnego, co mógłby jej powiedzieć.

Uniosła brwi.

– Stymulujące.

Luke popukał bosą stopą o podłogę.

– Jadłaś już?

Cisza. Lekkie napięcie w ramionach.

– Nie – odpowiedziała ostrożnie.

Starał się nie robić wrażenia zdesperowanego, kiedy zapytał:
– Pizza?

Holly zastanowiła się. Zerknęła na torby za sobą, a potem na niego.

– Daj mi pięć minut na przebranie. – Niewiele brakowało, by Luke zgarbił się z ulgi. – I zamów tym razem dwie – dodała prawie z uśmiechem.

I chociaż w głowie nadal słyszał niski, zmysłowy pomruk Catwoman, to cień prawdziwego uśmiechu na ustach Holly sprawił, że wszystko inne zniknęło.

* * *

– Nie mogę się ruszyć – jęknął Luke do Holly czterdzieści minut później, poklepując się po obolałym brzuchu, kiedy siedzieli na kanapie w takiej odległości, żeby dobrze się rozmawiało.

Telewizor migotał nad kominkiem, mieszkanie wydawało mu się bardziej przytulne niż kiedykolwiek do tej pory.

Holly oparła zadbane stopy na skórzanym pufie i przeciągnęła się.

– Czuję, że nadciąga poobiednia senność.

Luke uśmiechnął się do niej, przewijając program telewizyjny na ekranie.

– Chcesz obejrzeć jakiś film?

Zwykle pytanie rzucone jak gdyby nigdy nic. Mogłoby sugerować randkę, gdyby zadał je w innym czasie i miejscu.

Holly znowu zamarła. Przygotował się na odmowę, ale wtedy ona powiedziała:

– Jasne.

Luke spojrzał na nią.

– Jesteś... miła.

– A wolałbyś, żebym nie była?

– Nie, po prostu... Nie bardzo wiedziałem, na czym stoimy po bankiecie u moich rodziców.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, kiedy zadzwonił telefon

na kanapie między nimi i Holly spuściła wzrok.

Na ekranie telefonu Luke'a pojawił się napis drukowanymi literami: BRUCE WAYNE. Chryste.

Luke skrzywił się do niej przeproszająco i pośpiesznie wyszedł z telefonem do sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Odebrał w ostatniej chwili, zanim Bruce połączyłby się z pocztą głosową.

– Cześć, stary.

Praktycznie słyszał, jak Bruce marszczy brwi po drugiej stronie.

– Cześć.

Luke wszedł do garderoby i zamknął za sobą drzwi. Na wszelki wypadek.

– Co się stało?

Znowu milczenie, ciężkie i przeciągłe.

– Co tam się, u diabła, dzieje?

Stało się. Czekał na ten telefon od tygodni.

– Panuję nad sytuacją.

– Nie wygląda na to.

Luke zazgrzytał zębami.

– Nie odpowiadam przed tobą.

– Nie, ale odpowiadasz przed mieszkańcami Gotham City.

– Panuję nad sytuacją – powtórzył.

– Trzy kobiety siejące chaos w mieście nazywasz panowaniem? Poison Ivy jest właściwie niegroźna. Ekologiczna fanatyczka, ale nieszkodliwa. – Luke mógłby przysiąc, że słyszy, jak Bruce odlicza osoby na palcach. – Harley Quinn; już nie taka nieszkodliwa, ale siedziała cicho, odkąd jej były chłopak trafił do Arkham. Zatem moim zdaniem to ta nowoprzybyła, Catwoman, czy jak ją nazywasz. To ona nimi dowodzi.

– Wiem.

– To ją musisz przymknąć – tłumaczył Bruce.

– Wiem – zachnął się Luke.

Kolejna pauza Bruce'a.

– Powinienem wracać.

– Nie – warknął Luke. – Nie powinieneś. Po pierwsze panuję

nad sytuacją. Po drugie masz własną misję do załatwienia.

O której Bruce nic mu nie powiedział.

Luke poczuł drobne ukłucie wyrzutów sumienia. Drobniutkie. Ponieważ pomijając zdenerwowanie, na myśl o bezpośredniej konfrontacji Bruce'a z Catwoman... Aż mu się żołądek zacisnął. Wystarczająco, żeby nie chciał powrotu Bruce'a bez względu na jego misję.

Bruce westchnął.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebował.

Luke zastanawiał się, czy nie odpowiedzieć mu, że nie jest jakimś jego podwładnym, ale powiedział tylko:

– Jasne, stary.

Bruce zakończył połączenie bez pożegnania.

Luke westchnął i zapatrzył się na wbudowane w ścianę dębowe półki garderoby. Nie, nie odpowiadał przed Bruce'em. Nigdy tak nie było i nigdy tak nie będzie. Jednak powinien temu miastu zapewnić coś choćby na kształt bezpieczeństwa.

Dał sobie chwilę, żeby wziąć się garść; odetchnął głęboko, zanim wrócił do salonu.

– Przepraszam za ten telefon – powiedział, odkładając aparat na stolik, a potem ponownie usiadł na sofie.

Holly uniosła wyregulowaną brew.

– Twój przyjaciel?

– Jest właściwie moim szefem więc... tak?

– Myślałam, że twój ojciec jest prezesem.

– To prawda, ale to firma rodziny Wayne.

– Pewnie obaj z Bruce'em Wayne'm macie karty wstępu do Klubu Bogatych Dzieciaków.

– A ty nie?

– W przypadku chłopców to inaczej działa.

Oparł się na poduszkach.

– Pewnie. I to mówi dziewczyna, która powiedziała mi, że Europa jest nudna.

Holly przewróciła oczami.

– To trochę taka poza.

– To czemu właściwie przyjechałaś?

Rozbawienie zniknęło z jej twarzy. Ucichła. Jej zielone oczy znowu stały się nieufne i oddalone.

Luke naciskał jednak; zastanawiał się, czy zabrzmiał jak idiota, kiedy zapytał, siląc się na swobodny ton:

– Jakieś nieszczęśliwe zerwanie, czy co?

Holly przełknęła ślinę.

– Można tak to ująć. Szukałam... nowego początku.

Wsunął ręce pod głowę.

– Cieszę się, że to zrobiłaś.

– Czy ty właśnie powiedziałaś mi coś miłego?

Luke się zaśmiał.

– Spryciara. – Wskazał telewizor pilotem. – Wybierz film.

Dowolny.

Wyzwanie. Jej zielone oczy zabłyśły.

– W porządku. Carousel.

– Musical?

– Znasz?

– Widziałem wznowienie na Broadwayu parę lat temu. –

Wzruszył ramionami. – Wobec tego Carousel.

– Nie, nie, obejrzyjmy coś, na co ty masz ochotę...

– Wycofujesz się, kiedy zmusiłem cię do pokazania kart?

Holly skrzyżowała ręce. Luke roześmiał się, przełączył się na serwis streamingowy i wybrał Carousel. Kiedy jednak rozbrzmiała uwertura, mógłby przysiąc, że zauważył u Holly uśmiech.

* * *

Piach, krew i krzyki.

Jego ciało płonęło, odłamki wbijały pazury głęboko, rozrywając mu mięśnie. Spadały kończyny, krew tryskała, a on nie mógł nic zrobić, podczas gdy oni umierali wokół niego, świat koziółkował, jemu robiło się pusto w uszach i wiedział, że nigdy nie wróci do domu, nigdy nie zobaczy rodziców, nigdy nie zdoła...

– Luke.

Umrze tam, w tym miejscu, do którego przybył, żeby coś udowodnić sobie, rodzicom, światu.

Udowodnić, że nie jest rozpuszczonym bachorem. Chciał wypełnić w sobie dziurę. A teraz jest pełen niezliczonych dziur, wykrwawia się...

– Luke!

Nie potrafił tego powstrzymać. Upływu krwi, umierania. Nie mógł poruszyć się, żeby pomóc krzyczącym z bólu przyjacielom. Albo tym, którzy leżeli nieruchomo i w ogóle nie krzyczeli.

– LUKE!

Krzyk szarpnął nim, ale ból trzymał go w miejscu.

Twarz go piekła. Zamrugął raz, drugi, złapał łapczywie powietrze. Starał się zorientować, gdzie się znajduje w tym oświetlonym słabym, błękitnawym blaskiem półmroku...

– Jesteś w swoim mieszkaniu w Gotham City – oznajmił spokojny, kobiecy głos. – Żyjesz.

Luke drżał, nie mogąc powstrzymać dreszczy, wstyd płonął mu teraz na twarzy, wzbierały mdłości...

Wybiegł. Nie do łazienki, ale na balkon.

Świeże powietrze, potrzebował świeżego powietrza.

Dotarł do drzwi, gdy dwoje silnych, smukłych rąk złapało go za koszulę. Pociągnęło go, żeby się zatrzymał.

– Luke.

– Świeże powietrze – zdołał wykrztusić.

Chwył nieco osłabł, ale ręce nie odsunęły się. Jedna objęła go w pasie.

Holly. Holly Vanderhees.

Doprowadziła go do poręczy. Pomogła mu oprzeć się. Zwiesił głowę na rześkim wietrze, patrząc w dół i biorąc się w garść, próbując odzyskać opanowanie.

– Musiałeś się zdrzemnąć.

Jasne. Zaraz po filmie przełączył telewizor na wiadomości na zwykłej kablówce. Holly została, a jemu było ciepło i wygodnie.

– Mogę ci coś podać? – Jej głos brzmiał jak spokojny, cichy pomruk.

Brzmiał znajomo. Ten ton. Ten spokój...

– Nic mi nie jest – odpowiedział ochryple. Musiał wcześniej krzyczeć. – Po prostu... – Nabrał pełno powietrza i zaczął oddychać, jak uczył go terapeuta. – To mi się przydarza. Od powrotu do domu.

Była tak milcząca, że na nią zerknął.

Nie zobaczył litości, jakiej się spodziewał. Ani strachu.

Jedynie... zaskoczenie. I coś, czego nie potrafił umiejscowić.

Jednak to zaraz zniknęło. Otarła mu pot z czoła palcami. Potem zrobiła to samo z drugą skronią. Otarła mu policzek. Potem drugi. Łzy.

– Rozumiem. Moja matka... znęcała się – powiedziała cicho.

Koszmary, zgroza – wszystko to ulotniło się z jego głowy.

– Przykro mi.

Jej matka nie żyje, przypomniał sobie, nie może więc próbować jej odnaleźć i wsadzić za kratki.

– Też nadal to pamiętam. Kiedy wracała pijana albo naćpana. Czasem jedno i drugie. Nadal słyszę... niekończące się wyzwiska. Nadal pamiętam, jak trzęsłam się ze strachu, kiedy wiedziałam, że nadchodzi.

Znęcanie się nad dziećmi zdarza się na wszystkich szczeblach drabiny społecznej. Nawet na najwyższych. Zrobiło mu się niedobrze, gdy usłyszał, przez co musiała przejść Holly.

– Złamała mi raz rękę. Miałam dziesięć lat. I to takie głupie i banalne, ale powiedziałam w szpitalu, że spadłam z drzewa.

Żołądek mu się wzburzył, kiedy spojrzał na rękę, która go teraz dotykała, jakby Holly nadal mogła czuć to złamanie.

– Twój ojciec...? – Oboje jej rodzice nie żyli. Pytanie mogło go wyprowadzić na niebezpieczne wody, ale...

– Nigdy go nie było. Nawet nie wiedział, że to się stało.

Luke spojrzał na nią, a Holly nie odwróciła twarzy.

– Wiem jak to jest – powiedziała cicho. – Mieć takie koszmary.

Luke przełknął ślinę; kiedy skupił się na głosie Holly, jego serce zaczęło się wreszcie uspokajać, a oddech się wyrównywał.

– Oboje przetrwaliśmy – wychrypiał. – Obojgu nam się udało.

Znowu w jej oczach pojawiło się uczucie, którego nie umiał

umiejscować.

– Tak – odpowiedziała, muskając jego dłoń.

Ręką, która doświadczyła takiego bólu, takiego okrucieństwa.

Przyjrzał się ich zetkniętym dłoniom. Palcom, którymi delikatnie otarła łzy z jego twarzy. Wsunął dłoń pod jej podbródek i uniósł jej twarz, aż spojrzała mu w oczy.

Złapał się na tym, że nie przejmując się tym, kto może patrzeć z otaczających ich budynków, z ulicy na dole. Nie przejmował się tym szczególnie, kiedy pochylił się i ją pocałował.

A w każdym razie spróbował.

Holly odsunęła się.

Żołądek mu się zacisnął i rumieniec natychmiast wypłynął mu na twarz, kiedy dziewczyna się wzdrygnęła. Odrzuciła go.

Bolesne rozstanie, powiedziała. I sądząc po grymasie, jaki widział, gdy tańczyli do tamtej piosenki na bankiecie, nadal nie przeboleła straty osoby, która złamała jej serce.

– Przepraszam – wypaliła.

– Nie musisz. – To był jej wybór. To zawsze będzie jej wybór, czy chce go pocałować, czy nie. – Nic się nie stało.

Zerknęła na niego.

– Nie jestem tym, czego potrzebujesz.

– Nie zakładaj, że wiesz, czego potrzebuję. – Te słowa wyrwały mu się, zanim zdążył się powstrzymać.

Odsunęła się, przełykając ślinę. Miała rumieńce na policzkach.

– To cię przeraża? – zapytał chrapliwie.

„Ten koszmar, nad którym nie panuję?”.

– Nie. W ogóle.

W jej głosie było dość szczerości, żeby był gotowy uwierzyć. Holly cały czas cofała się do drzwi balkonowych.

– Moje życie jest skomplikowane. Jesteś dobrym człowiekiem, Luke.

Sposób, w jaki to powiedziała...

– Masz kłopoty? – spytał.

Znalazłby sposób, żeby jej pomóc. Batwing coś by wymyślił.

– Moje życie jest skomplikowane – powtórzyła. – To byłoby

nie w porządku, gdybym składała jakieś obietnice.

I zanim zdążył zapytać, co ma na myśli, wyszła.

* * *

Luke rwał się do walki z szumowinami z Gotham City. Chciał coś zrobić – cokolwiek – żeby ich powstrzymać.

Wiedział to, kiedy tylko obudził się następnego dnia. Kiedy włożył smoking na imprezę na cześć policji Gotham City tego wieczoru. Gdy przyjechał na bankiet i zaczął tańczyć.

Widział ją z Tigris. Wiedział, że może zaatakować ją wszystkim, co ma, a ona by to przetrwała. Dziś jednak położy temu kres. Koniec wygłupów, przestanie pozwalać, żeby mu się wymykała. Jeśli pojawi się dziś ze swoimi przyjaciółkami, to wyjdą stąd w kajdankach.

Luke starał się skupić na aktualnym zadaniu i nie zerkać na Holly. Wyglądała pięknie w bladoturkusowym kolorze i robiła wrażenie, jakby przez cały wieczór chciała go zagadnąć.

Luke postarał się, żeby nie zbliżyć się do niej za bardzo. Zawsze miał kogoś, z kim tańczył.

Wiedział, że zachowuje się jak palant. Elise powiedziałyby, że zachowuje się jak „niedojrzały wieczny chłopiec”, ale on miał to w nosie.

Miał dzisiaj poważniejsze zmartwienie na głowie niż całowanie sąsiadki. Czy też niemożność jej pocałowania.

Stał w tłumie z szampanem w ręce, kiedy Gordon wszedł na podwyższenie, żeby wznieść toast. To byłby idealny moment na uderzenie dla Catwoman, Harley i Ivy. Kiedy wszyscy patrzą, a kamery nagrywają.

Jednak Gordon odziany w smoking i z odgarniętymi do tyłu kasztanowymi włosami wygłosił całą mowę o nieustających wysiłkach policji w Gotham City, żeby zacieśnić więź z mieszkańcami, wyraził uznanie dla mężczyzn i kobiet w mundurach, którzy nieustannie zabiegali o bezpieczeństwo w mieście. Część tej przemowy była zwykłym chrzaniem, ale

większość wyływała ze szczerej nadziei i wiary Gordona w to, że policja może wznieść się ponad swoją historię i obecną sytuację, stać się czymś lepszym. Gordon urwał tylko raz, żeby spojrzeć na swój telefon, a potem zsalutował zebranych gliniarzom. Luke wraz z resztą tłumu także uniósł kieliszek na cześć policjantów.

Potem poszedł za gośćmi do swojego stolika – przy którym siedzieli najważniejsi oficjele w mieście – i skreślił w stronę Gordona, który stał na lewo od podwyższenia i rozmawiał cicho z zebranymi. Nikt nie zauważył Luke'a stojącego dyskretnie z boku, gdy komisarz ogłosił cicho:

– Kiedy powiem wam to, co mam powiedzieć, nie zdradzajcie paniki. Zachowujcie się zwyczajnie.

Luke'owi serce zabiło szybciej.

– Fabryka chemiczna w Otisburgu została godzinę temu okradzona – powiedział Gordon.

Catwoman się nie pojawi, zdał sobie wtedy sprawę Luke.

Wykorzystała fakt, że wszyscy gliniarze w mieście, wszystkie zasoby skupiły się tutaj. Skupiły się tutaj, bo...

– Widziano Poison Ivy odjeżdżającą ciężarówką z naczepą pełną chemikaliów.

Cholera. Niech to diabli. Gordon z trudem przełknął ślinę. Mówił tak cicho, że Luke musiał się pochylić, żeby go słyszeć.

– A Harley Quinn właśnie wykorzystała swoją rozległą wiedzę na temat materiałów wybuchowych, żeby wysadzić kolejną ścianę w zakładzie karnym Blackgate. Uwolniła kluczowych członków gangu Jokera. Jego przybocznego i dwóch kolejnych w hierarchii ważności sługusów.

Luke'owi krew ścięła się w żyłach.

– Ruszamy w tej chwili – powiedział Gordon. – Nie wygadajcie się nawet słowem. Muszą zostać przechwyceni, zanim prasa się dowie.

Ludzie Gordona zaczęli zadawać pytania, a Luke ruszył do wyjścia.

Holly pochwyciła jego spojrzenie, gdy ją minął. Uniosła brwi. Jakby zauważyła małą naradę Gordona i to, że Luke słuchał.

Odpowiedział zimnym, znudzonym spojrzeniem i wyszedł.
Szybko. Musi działać błyskawicznie.

Ponieważ trzech najważniejsi ludzie Jokera wydostali się z więzienia, a to znaczyło, że wydarzy się coś bardzo, bardzo złego.

Rozdział 25

Luke znał ich imiona i długą, długą listę przestępstw.

Szczerze mówiąc, to wyglądało jak żart – ściganie gości, którzy nazywali się Smiles, Bozo i Chuckles³. Ale daleko im było do dobrodusznych klaunów.

Szybował nad East Endem, a jego kostium dostarczał mu odczytów na temat ludzi w dole. Żaden z nich nie odpowiadał wzrostowi, wadze i opisowi trójki od Jokera.

Serce waliło mu w piersi jak szalone, chociaż próbował je uspokoić. Podniecenie tuż przed atakiem, przed rzuceniem się do walki. Bywały noce od czasu powrotu do domu, kiedy to podniecenie było jedynym odczuciem, jakiego doświadczał. Łatwiej było wtedy zagłębić się w mroki Gotham City. Skoro wiedział, że czeka go przyływ adrenaliny.

Od tamtego czasu odnalazł równowagę. Jednak nawet teraz, kiedy jego skrzydła łapały prąd powietrzny i wznosił się... Owszem, uwielbiał to uczucie.

Uwielbiał to, jak się rozlewało, jak wypełniało cały świat, a potem zawężało się i skupiało dokładnie tam, gdzie ich ujrzał – dokładnie na trzech mężczyznach, którzy szli zaułkiem, jeden z kijem baseballowym opartym o ramię, drugi z czymś, co przypominało łańcuch owinięty na pięści, a trzeci... Trzymał coś, co wyglądało jak długi, niebezpieczny nóż błyszczący w półmroku. Nawet nie zwracali sobie głowy zdjęciem więziennych kombinezonów.

Luke skręcił. Sprawdził swoją prędkość.

Trzech na jednego, nie najgorszy układ. Tyle że to nie byli zwykli ludzie.

Na plecach wysokiego, szczupłego mężczyzny po środku – Bozo – widniała ciemna, mokra plama. To nie była jego krew,

podpowiedział Luke'owi kostium. Kogoś innego. Na łańcuchu zwieszającym się z ręki Bozo także była krew.

Jezu!

Z kija baseballowego, który Chuckles opierał o szerokie, umięśnione ramię, wystawały gwoździe. Naprawdę duże gwoździe.

Luke obniżył lot. Znajdował się coraz bliżej drugiego wylotu zaułka. Zajście ich od tyłu i zaskoczenie powinno dać mu przewagę.

To było wbrew wszystkiemu, czego nauczył się na ringu, czuł się jak tchórz nawet, kiedy miał stawić czoło właśnie tym mężczyznom, ale... To Smiles, smukły, średniego wzrostu mężczyzna, prawa ręka Jokera, trzymał wielki nóż.

Smiles nie został przybocznym Jokera z powodu czarującego usposobienia. Nie, Luke wiedział, że jego przydomek wzięło się od nagłówków, mówiących, że uśmiecha się, zabijając, uśmiecha się, okradając, z uśmiechem dopuszcza się wszelkiego zła z rozkazu Jokera.

To właśnie na niego Luke musiał uważać. I ze względu na niego przygasił oświetlenie stroju i wylądował niemal bezszelestnie w zaułku, dobywając bataranga. Zmodyfikował prosty metalowy projekt w swoim laboratorium. Ten, na sygnał z kostiumu, porazi takim samym prądem jak paralizator elektryczny.

Pewna dziewczyna spośród jego przyjaciół w wojsku była snajperem. Rozmawiał z nią niezliczoną ilość razy na temat tego, jak ocenia odległość, wiatr, światło i ruch przy strzale. Nigdy nie chybiła.

Trzej mężczyźni doszli do wylotu zaułka, nadal nieświadomi jego obecności za plecami.

Luke przygotował się do strzału i wyjął jeszcze dwa batarangi z myślą o następnych dwóch strzałach, przewidując to, jak pozostała dwójka może się rozbiec.

Jego zadaniem nie było ich zabić.

Widział dość zabijania w krótkim czasie, jaki spędził za granicą na misji. Nadal omawiał to na terapii grupowej.

Ofiary tych mężczyzn zasługiwały na sprawiedliwość. Prawdziwą, wymierzaną w sądzie. Nie na samosąd w ich imieniu. I bez względu na to, jak popaprani i źli byli ci mężczyźni... mieli prawo do procesu.

Luke wystrzelił batarang w żyłastą postać Smilesa.

Jednak tamten musiał usłyszeć szum ładunku elektrycznego. Szybciej, niż Luke się spodziewał, Smiles złapał Bozo i obrócił się, przyciskając kumpla do piersi.

Ludzka tarcza.

Batarang uderzył Bozo prosto w pierś i go ogłuszył. Łańcuch zabrzączał, uderzając o beton, a w ślad za nim poleciał Bozo. Zupełnie nieprzytomny.

Zgodnie z przewidywaniami Luke'a, Chuckles odwrócił się do towarzysza, zamiast szukać osłony. Luke wystrzelił drugi batarang dokładnie tam, gdzie to sobie wyliczył.

Chuckles i jego baseballowy kij padli z hukiem na ziemię.

Smiles obrzucił spojrzeniem zaulek, krzywiąc szyderczo bladą, wymizerowaną twarz.

– Wyjdź, wyjdź – szepnął piskliwym głosem. Była to żalсна imitacja z natury mrozącego krew w żyłach głosu Jokera. – Nikt nie lubi tych, którzy psują innym zabawę.

Pomachał zachęcająco długim nożem. Ostrze zabłysło w świetle lampy ulicznej.

Jeden na jednego – o wiele uczciwszy układ.

Luke wyszedł z cieni, a symbol na jego piersi zapłonął jasno.

Smiles uśmiechnął się krzywo, podskakując w miejscu. To był niezgrabny, niepewny ruch. Luke widział to mnóstwo razy w wykonaniu ludzi, którzy myślą, że mają jakieś pojęcie o boksie. To tylko sprawiało, że środek ciężkości przesunął się w niewłaściwe miejsce.

– Złap mnie, jeśli potrafisz – szepnął Smiles i uciekł.

Niech biegnie. Luke już wybierał numer na policję. Dawno temu nauczył się, że zaryzykowałby utratę dwóch nieprzytomnych przestępców, gdyby nie upewnił się, że ktoś się nimi zajmie, zanim on popędzi za trzecim.

Potrzeba było tylko kilku minut, żeby przywiązać Bozo

i Chucklesa do latarni ulicznej, a syreny już wyły kilka przecznic dalej.

Świetnie.

Kiedy radiowozy dojeżdżały do przecznicy, Luke skoczył w powietrze i zaczął się rozglądać po ulicach w dole.

Minęło nie więcej niż pięć minut. Ale bardzo dużo potrafi wydarzyć się w pięć minut w Gotham City. Wszędzie były wejścia do kanałów ściekowych – ulubiona trasa wielu z najgorszych szumowin w tym mieście.

Tam! Biegł do portu z nożem błyszczącym w mroku.

Sprytny, ale niewykształony. Nieświadomy tego, że błysk ostrza go zdradza.

Smiles skręcił w labirynt portowych magazynów. Zmierzał do małej przystani. Luke skręcił w prawo i wylądował w cieniach na północ od trasy Smilesa.

I wtedy odkrył, że Smiles znalazł sobie drogę przez magazyny, zamiast wokół nich.

Luke wylądował, alarmy zapłonęły w jego hełmie i...

Zrobił unik i wycofał się, kiedy Smiles zaatakował go nożem.

Nie dość szybko. Nóż przejechał mu po boku. Rozciął metalowe płyty. I ciało.

Luke zaklął, starając się odciąć od bólu, mimo ciepła krwi wypełniających mu strój.

Gdyby nie zbroja, ten cios wypatroszyłby go jak rybę.

Smiles uśmiechnął się znacząco, patrząc na ostrze i krew na nim.

– Wiesz, za ile sprzedam to DNA?

Krew wyciekała z Luke'a. Niebezpiecznie szybko.

Musi zakończyć tę sprawę.

– Szkoda, że się nie dowiesz – powiedział Luke i ruszył.

Symbol na kostiumie zapłonął, jasny jak flesz aparatu. Oślepił Smilesa, wyprowadził go z równowagi...

Luke zaatakował. Uderzył dłonią w jego łokieć, zmuszając go do rozwarcia palców i wypuszczenia noża, a potem wbił pięść w jego twarz, wymierzając potworny prawy sierpowy.

Kość popękała i trysnęła krew.

Luke jeszcze nie skończył. Smiles zatoczył się w prawo, Luke wybił spod niego nogi, wykorzystując przeciwko niemu fakt, że już tracił równowagę.

Smiles zwałił się z jękiem na deski.

Luke natychmiast go dopadł, batarang trafił go prosto w pierś.

Smiles zwiotczał na deskach. Pocięło mu z nosa. Był nieprzytomny.

Luke nie ośmielił się zwolnić, żeby adrenalina nie przestała działać, zwłaszcza że wykrwawiał się z rany w boku i w każdej chwili ból mógł go obezwładnić.

Zdołał wykonać następny telefon na policję, zanim cisnął nóż Smilesa w ciemną rzekę, która zmyła jego DNA, przerzucił sobie chudego kryminalistę przez ramię i wyniósł z portu. Tam zbyt łatwo mogłyby go znaleźć wszelkiej maści szumowiny.

Zgrzytał zębami przy każdym kroku. Jednak udało mu się.

I kiedy przykuł do skrzynki pocztowej Smilesa, który właśnie pojękiwał, odzyskując przytomność, zaczęli nadjeżdżać gliniarze. Luke zdołał wskoczyć na pobliski dach.

Jeszcze nigdy Gotham City nie wydawało mu się równie rozległe. Nieskończone. Musiał dotrzeć do domu, zanim będzie mógł przystanąć i złapać oddech. Ledwie skupił się na tyle, żeby wylądować i złożyć skrzydła.

I zobaczył, że ona już na niego czeka.

Catwoman zaśmiała się zmysłowo.

– Czekałeś na mnie dziś na gali?

Czekał. A ona wystrychnęła policjantów na dudka podczas wieczoru zorganizowanego na ich cześć.

Luke rzucił się na nią.

Jednak właśnie w tej samej chwili jego ciało postanowiło przypomnieć mu, że ma swoje ograniczenia. Które przekroczył dziś wieczór. I to z nawiązką.

Zamiast zrobić krok do przodu, zatoczył się. Cofał się, cofał, aż zamknęła się wokół niego ciemność.

Ręce z pazurami sięgnęły po niego, kiedy przed oczami zamajaczył mu widok zza krawędzi dachu.

Ledwie sobie przypominał, jak tam trafili. Jakim cudem nie został zepchnięty z dachu i nie roztrzaskał się na ulicy w dole.

Wszystko było przesłonięte pełną bólu mgiełką. Rozcięcie przez żebra musiało być głębsze niż myślał. Miał mgliste wrażenie, że ktoś go na wpiół niósł. Smukła postać przytrzymywała go w pionie, pomagała mu schodzić i pokonywać przeszkody... Nie miał jednak pojęcia, gdzie się znajduje, kiedy wprowadziła go do małego, ale czystego mieszkania. Ciemnego i cichego. Wiedział tylko, że to nie jest jego mieszkanie. Przeszedł mu dreszcz po kręgosłupie.

Sypialnia, w której ich zamknęła, była schludna. Ładna, chociaż niezbyt elegancka. Stara farba i obdrapana komoda nie zdradzały zamożności. Materac, na który go upuściła, jęknął cicho pod ciężarem jego ciała i zbroi.

Przypomniawszy sobie, że dała mu coś, zanim zaczęli iść. Zastryk wbity w kawałeczek skóry między szyją a ramieniem. Adrenalina albo jej związek. Dodała mu sił na tyle, żeby mógł się ruszać. Jej działanie musiało się wzmóc, bo zaczynał jaśniej widzieć pewne rzeczy.

Włączyło się małe światełko, obsypując czarny strój Catwoman złocistym blaskiem.

Usiadła obok niego i powiedziała:

– Mogę opatrzyć ci ranę tutaj albo zabrać do szpitala.

Luke zdołał uśmiechnąć się półgębkiem.

– Teraz mi proponujesz wybór?

Nie odpowiedziała, tylko otworzyła małą sakiewkę przy pasie i wyjęła bandaż, sterylną igłę, nić. Oraz dwie fiołki z czymś, co wyglądało na środek odkażający i miejscowe znieczulenie.

– Wiesz, jak się tym posługiwać?

– Nauczyłam się tego w Lidze – powiedziała, pochylając się, by obejrzeć rozcięcie widoczne przez zbroję. – Możesz to zdjąć?

Luke się zawahał. Hełm i reszta stroju nie stanowiły całości, ale zdjęcie zbroi wymagało więcej ruchu, niż był w stanie teraz

wykonać, a gdyby wyciągnął się przed nią, odsłaniając ciemną skórę, to cóż, każda jej potencjalna lista kandydatów na Batwinga radykalnie by się skróciła. W Gotham City było mnóstwo czarnoskórych gości, ale ilu z nich miało dostęp do takiej techniki?

Nie czekała na jego decyzję. Środek, który mu podała, a może upływ krwi, sprawił, że nie był w stanie zareagować dostatecznie szybko, powstrzymać ją, kiedy wysunęła stalowy pazur i ostrożnie odcięła kawałek zakrwawionego metalu. Wycięła dziurę w jego zbroi z taką samą łatwością, z jaką wycięła kółko w szklanej gablocie w posiadłości jego rodziców.

Luke patrzył otępiały, jak Catwoman zdejmuje zachodzące na siebie metalowe łuski i kładzie je na łóżku.

– Będziesz musiał zabrać je ze sobą, bo inaczej mogą być kłopoty z powodu DNA.

Miała rację. Gdyby ktoś przeanalizował próbki i porównał wyniki z bazą danych piechoty morskiej, odkryłby jego prawdziwą tożsamość.

Catwoman pomanipulowała przy soczewkach w swoim hełmie, przyglądając się ranie.

– Nie widać ciał obcych w ranie – powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

– Hełm ci to podpowiada?

– Między innymi.

Syknął, kiedy nałożyła środek dezynfekujący na ranę na zębrach. I żeby nie myśleć o tym, co zaraz zrobi z igłą i nicią, zapytał:

– Skąd wzięłaś ten strój?

Wbiła strzykawkę z miejscowym znieczuleniem.

– Sama go zrobiłam.

Może trochę się nad nim litowała, bo mówiła dalej, jakby chciała odwrócić jego uwagę od zakładanych szwów.

– Zawsze uwielbiałam naukę i technikę. – Zaśmiała się chrapliwie; jej hełm stłumił dźwięk. – Wygrałam stanowy konkurs naukowy jako dzieciak. Pewnie przez to wpadłam w oko Lidze na długo przed tym, jak dowiedziałam się o jej

istnieniu.

Odłożył na bok te fakty. „Stanowy” – czyli najpewniej dorastała w Stanach Zjednoczonych. Otworzył usta i zaraz je zamknął. Przyznanie, że też fascynuje go nauka, ułatwiłoby jej tylko zgromadzenie faktów na jego temat.

– Praca nad tym strojem musiała trwać wieki.

– Bazowy model należy do Ligi. – Igła błyskała, unosząc się i opadając. Luke odciął się od dziwnego uczucia, kiedy nic przechodziła przez znieczuloną skórę. – Zmodyfikowałam go, dostosowując do własnych potrzeb.

– Dodając kocie uszy i pazury.

Znowu się zaśmiała.

– W rzeczy samej.

– Po co te kocie dodatki?

– Po co te nietoperzowe dodatki?

Trafiła w sedno.

– Chodziło o coś więcej.

– O... twojego kolegę, jak się domyślam?

Luke powstrzymał chęć wzruszenia ramionami, zwłaszcza że Catwoman właśnie wbijała igłę w jego ciało.

– Ale serio pytam: skąd ten koci motyw?

Igła znowu przesunęła się kilka razy i wreszcie Catwoman skończyła, zawiązała szew. Luke ośmielił się spojrzeć... i zobaczył schludną, precyzyjną linię wzdłuż żeber. Kobieta odchyliła się, zbierając igłę, resztki nici do plastikowego opakowania, w którym wcześniej były wraz z różnymi innymi igłami i gazikami. Oddała mu wszystko, a Luke się zdumiał.

Jasne. Były umazane jego krwią. Jego DNA. A jednak, proszę, oddawała mu to. Oblała własne ręce w rękawiczkach środkiem odkażającym, usuwając z siebie resztki Luke'a.

– Miałam głupie przewisko w Lidze – odpowiedziała w końcu. – Więc postanowiłam zrobić z tego symbol. Uznałam, że to mi się podoba. Inne zabójczynie też miały coś typowego dla siebie, więc ja zrobiłam to... – machnęła ręką na pazury, uszaty hełm – ...żeby podkreślić, co mnie wyróżnia.

– Imponująca robota.

– Sam wykonałeś swój strój?

Odpowiedź na to pytanie mogła pociągnąć za dużo innych pytań... i odpowiedzi.

– Po części.

Nie było to kłamstwo, nie do końca. Niektóre szczegóły wykonał ktoś inny. Na przykład roboty w laboratorium.

Przekrzywiła głowę, a Luke spojrzał tam, gdzie ona – na swój bok. Nie na szew, który zrobiła, ale blizny, które stały się widoczne.

Koniec ogromnej szramy, która rozcinała mu pierś i sięgała aż do ostatnich żeber.

Nie poruszył się, gdy przesunęła po niej pazurem, wywołując ciarki na skórze. Poczekał, aż zapyta o bliznę, przygotowując kłamstwo – że zranił go jeden z ciemnych typków, a nie że to odłamek pocisku zniszczył mu ciało. I życie.

Ona jednak zapytała tylko:

– Kto cię dzisiaj zranił?

Zapytała lodowatym tonem. Chłód nie odnosił się do niego, ale do winowajcy. Jakby zamierzała go odnaleźć i ukarać.

Luke ucieszył się, że maska skrywa mu twarz, kiedy zamrugał ze zdumienia.

– Powinnaś wiedzieć – zdołał odpowiedzieć. – Sama go uwolniłaś.

Zamarła na ułamek sekundy.

– Złapałeś go.

– Złapałem ich wszystkich.

Cisza.

Wstała, podeszła do okien i zaciągnęła zasłony mimo żaluzji. Odcięła światło z ulicy. A potem otworzyła szufladę i wyłowiała coś, co wyglądało jak dwa swetry i upchnęła je w szczelinę pomiędzy drzwiami i podłogą. Nadal zdołała podejść do łóżka, jakby już знаła na pamięć rozkład sprzętów w pokoju.

W ciemności że oko wykol usłyszał syk i szcęknięcie, gdy zdjęła swój hełm. Usłyszał cichy szelest uwolnionych włosów. Wyczuł niewielki ciężar hełmu, kiedy odłożyła go na materac za nimi. Czekał z sercem walącym jak młot w piersi.

– Zdejmij hełm – poleciała cicho.

Luke nie mógł jej nie posłuchać. Poczł ból w boku, gdy się poruszył, ale uniósł ręce i zdjął hełm. Chłodne powietrze musnęło mu skórę.

Oboje byli całkowicie ślepi w ciemności.

– Powinienem cię aresztować – zdołał powiedzieć.

– Powinieneś – zgodziła się, a on mógłby przysiąc, że słyszy jej uśmiech. – Ale tego nie zrobisz.

– Nie powinniśmy tego robić.

– Niczego jeszcze nie robimy.

To cierpki humor w jej głosie sprawił, że odwrócił się do niej całkowicie, uniósł rękę do miejsca, gdzie powinna być jej twarz i zbadał palcami jej rysy. Powitała go miękka, ciepła skóra. Włosy miała związane, odgarnięte z twarzy. Proste. Jedwabiste. Gęste.

Luke przesunął dłonią po jej włosach i karku. Mógłby przysiąc, że jej oddech stał się mniej równy. Przesunął palcem po miejscu, gdzie skóra stykała się z bojowym strojem.

– Dlaczego zawracałaś sobie głowę uratowaniem mnie dzisiaj?

Metal i skóra syknęły, gdy zdjęła rękawiczki. Smukła dłoń oparła się na jego udzie. Obróciła jego rękę i przesunęła palcami po zgrubieniach na dłoni.

– Bo jesteśmy dwiema stronami tej samej monety.

– Naprawdę? Mamy ze sobą aż tak dużo wspólnego?

Nie mógł przestać wodzić ręką po linii jej szyi. Znalazł kciukiem zagłębienie przy obojczyku i zatrzymał się tam, żeby czuć jej puls uderzający o jego skórę.

– Próbujesz rozpuścić chaos w moim mieście. Ja staram się je uratować.

Przez zbroję ledwie czuł, jak jej dłonie przesuwają się po jego nodze, brzuchu i piersi.

– A dużo jest tego, co warto ratować?

– Sama powiedziałaś, że tu są dobrzy ludzie i powinienem ich chronić.

– A co z korupcją, niedziałającym systemem? Warto je

ratować?

– To część tego miasta, a tacy ludzie zawsze korzystają z chaosu.

– To nie będzie permanentny chaos. Jedyne... chwilowy.

– Potrwa akurat tyle, żebyś sprzedała to, co ukradłaś Nyssie, temu, kto zaproponuje najwyższą cenę?

Znowu usłyszał uśmiech w jej głosie.

– Być może.

Otworzył usta, ale to ona zapytała:

– Nie nudzi cię nigdy walka po dobrej stronie?

– Nie. To część tego, kim byłem i to na długo przed włożeniem kostiumu.

Jej dłonie wędrowały po jego piersi, dotarły do blizny na torsie. Luke zadrzał, gdy jej opuszki muskały zgrubiałą tkankę blizny.

– Taki szlachetny bohater.

Przesunęła palcem po bliźnie raz jeszcze.

– Co tu robisz?

Nie pytał o Gotham City, ale o ten pokój. O to, co z nim tu robiła.

Jej place zatrzymały się. I kiedy jej oddech musnął mu usta, zdał sobie sprawę, jak bardzo blisko siebie się znaleźli. Czuł każdy cal jej uda przyciśniętego do jego własnego, ciepło sączące się z jej ciała. Nie była zimnokrwistym stworzeniem z cienia, jak to się wydawało, ale kimś żywym i płonącym.

– Może mnie tu nie być, jeśli chcesz.

Zaczęła się podnosić, a ciało Luke'a zaprotestowało, kiedy rzucił się za nią, łapiąc ją za rękę i przyciągając z powrotem na łóżko. Strój pod jego rękami był elastyczny, a jednak twardy. Nie potrafił określić natury tego materiału. Kształt ciała pod nim...

– Nie – powiedział.

– Nie? Co masz na myśli? – zamruczała.

– Nie zostawiaj mnie w ciemności – poprosił cicho.

Wiedziała, że ma na myśli coś więcej niż tylko prośbę: „Nie zostawiaj mnie samego w ciemności, w miejscu, gdzie oboje istniejemy, ale służymy różnym celom”.

Przesunęła palcami po jego twarzy. Po nosie i ustach.

Kiedy chciała ją zabrać, Luke złapał jej palce w swoje, a gdy ich dłonie splotły się, pocałował ją.

* * *

Pocałunek był delikatny ale nie zostawiał miejsca na wątpliwości.

A Selina zdała sobie sprawę, że równie dobrze mogłaby stracić głowę, kiedy się w nim pograżyła. Odwzajemniając go.

Ciepły, on był taki ciepły!

Nie pamiętała, kiedy ostatnio ktoś ją tak obejmował.

Kiedy go zobaczyła na dachu, kiedy zatoczył się, i dostrzegła krew lejącą się z rany w boku, ślepy instynkt kazał jej go ratować. Tak samo jak teraz ten sam instynkt sprawił, że objęła go za szyję i przycisnęła się do niego.

W ciemności, w milczeniu, mogła mu pozwolić. Oddychała nim.

Jego język przesunął się po zarysie jej ust w milczącej prośbie. Seline wyrwał się cichutki jęk, kiedy poczuła jego smak. Delikatnie... a potem głęboko.

Jego blizna, brutalna szrama rozcinająca pierś...

Chciała mu powiedzieć. Powiedzieć, że wie.

I że wie także, że są równie nieprawdopodobną parą jak...

Skubnął jej dolną wargę.

Wszystkie myśli uciekły z jej głowy.

Niczym się nie przejmowała. Nie przejmowała się niczym, co znajdowało się poza tym pokojem i mężczyzną przed nią, i...

Nie. To nie była prawda. To nigdy nie będzie prawda.

Wyczuł zmianę w niej, odsunął się, zatrzymując usta nad jej wargami.

– Wszystko w porządku? – Oddychał nierówno, chrapliwie.

Jeszcze nie. Jeszcze nie mogła pozwolić sobie na błąd.

Pochyliła się, żeby go pocałować. Raz. Drugi.

Jego dłonie zanurzyły się w jej włosach, ciało drżało mu, gdy

poddawał się jej pocałunkom, jej samej.

Wsunęła się na jego kolana, jego dłonie gładziły ją po plecach, nieco niżej...

Nie zareagował dość szybko, nie zdał sobie sprawy, że szczęk w przedramieniu jej stroju znaczy, że nie wszystko jest dobrze.

Zanim mała igielka przebiła mu szyję, zanim stęknął zaskoczony, ona już zeskokczyła.

– Ty... – zaczął.

Urwał.

W całkowitej ciemności nie mogła widzieć, ale słyszała, że oddech wyrwał mu się gwałtownie z piersi i jego potężne ciało opadło na materac. Stracił przytomność.

Selina porwała hełm i założyła na głowę, ale nie zsunęła soczewek na oczy.

To było niewypowiedziane zapewnienie o zaufaniu – obietnica, że nie spojrzy.

Dlatego nie spojrzała. Nawet kiedy otworzyła okno sypialni i zniknęła pośród nocy.

Rozdział 26

Kryjówka Harley w opuszczonej stacji metra była dokładnie takim miejscem, jakie Selina sobie dla niej wyobrażała: chaotycznym, barwnym i zawalonym najróżniejszą bronią.

Wyglądało na to, że cyrk był dominującym motywem. Pośród różnych podniszczonych mebli wisiały barwne stare plakaty z połykaczami ognia i linoskoczkami, sznury lampek rozwieszono pod łukowatym sklepieniem nad kamiennym pomieszczeniem. Coś, co wyglądało jak stary płócienny namiot w czerwono-żółto-niebieskie pasy przerobiono na zasłonę, za którą skrywała się maleńka łazienka na jednym końcu okrągłej sali.

Selina nie miała nawet pojęcia, co tam robi. Minęła trzecia, najpewniej już spały, ale... musiała porozmawiać. Z kimś. Z kimkolwiek.

Myśl o powrocie do mieszkania i krążeniu po nieskalanych podłogach przez resztę nocy była na tyle irytująca, że zamiast skierować się na północ, przysła tutaj.

Ivy otworzyła drzwi trzydzieści sekund po tym, jak Selina zapukała do powgniatanych, metalowych drzwi.

Rude włosy miała upięte w niechlujny kok, na zadartym, piegowatym nosie nosiła okulary w czarnych oprawkach, stara bluza z wyblakłymi literami „Rośliny to ludzie!” zsuwała jej się z jednego ramienia.

– Co się stało?

Selina oparła się o brudną framugę.

– Dziewczyna nie może wpaść, żeby się przywitać?

– O trzeciej piętnaście nad ranem?

Ivy jednak zaprosiła ją, rozglądając się po ociekającym, ciemnym starym tunelu metra.

Selina rozejrzała się raz jeszcze, zauważając biurko pod ścianą zawalone stosami małych bomb jak cyrkowe piłki. Niektóre były dopiero do połowy zrobione, leżały w kawałkach pod szkłem powiększającym i światłem. Na krześle przy biurku wisiał bandolet Harley z nożami do rzucania i sięgał aż do podłogi.

– Niewątpliwie urządziła tu sobie kryjówkę w stylu prawdziwego szalonego złooczyńcy – skomentowała.

– Uważa to za ostateczną formę autoekspresji. – Ivy machnęła ręką na stół z pnączami pod plakatem z treserem lwa. Walały się na nim papiery, książki i rośliny. – Mnie wolno tu tylko na takie wyrażenie siebie – dodała ze śmiechem. – Jedyne miejsce, gdzie Harley nie wolno zmieniać „wystroju”.

Rośliny lśniły i wiły się pod kwarcówkami.

– Twoi pupile?

– Przyjaciele – odpowiedziała Ivy, podchodząc do stołu i uśmiechając się do siedmiu roślin w doniczkach. – Elizabeth, Emma, Fanny, Catherine, Anne, Marianne i Elinor.

Selina zmarszczyła brwi pod hełmem.

– Nazwałaś je na część bohaterek Austen?

Ivy rozpromieniła się z równą mocą, co mrugające światełka wiszące nad ich głowami.

– Jesteś moją nową ulubioną osobą. Nikt nigdy nie spostrzeżę nawiązania, nawet Harley pytała mnie, o czym, u diabła, mówię.

Selina przesunęła soczewki na hełmie do góry i przyjrzała się siedmiu roślinom.

– Osobiście wolę siostry Brontë.

Ivy machnęła ręką.

– Faj, pan Rochester jest okropny, za to Darcy to co innego.

Selina uśmiechnęła się szeroko i pokiwała zgodnie głową.

– Dlaczego właściwie nie śpisz?

Ivy wskazała na laptop do połowy zakopany pośród masy papierzysk i książek na stole.

– Pracuję.

– Gdzie jest Harley?

Nigdzie nie było jej widać w tym podziemnym cyrku.

Ivy usiadła na obrotowym krześle przy stole i się zakręciła.

– Nie wiem. Wyszła kilka godzin temu w pośpiechu. Nie wróciła od tamtej pory. – Troska przyćmiła jej spojrzenie. – Ale ona często tak robi. Staram się nie wtykać nosa w nie swoje sprawy.

Wyglądało na to, że Ivy nigdy nie chciała się narzucać, naciskać Harley. Zapadło milczenie. Ivy patrzyła na Selinę. Wyczekująco.

Selina odetchnęła.

– Możliwe, że całowałam się właśnie z kimś, z kim nie powinnam.

Ivy posłała jej szelmowski uśmiech.

– Opowiadaj!

Selina wiedziała, że Ivy doskonale wie, o jakim mężczyźnie mowa.

Selina zaczęła krążyć po pomieszczeniu, upstrzonym gwiazdkami niebieskim dywanem, minęła trzy wielkie drewniane młoty oparte o szeslong obity czerwonym aksamitem.

– To się... po prostu stało. Sama nie wiem.

– Było dobrze?

Selina westchnęła, patrząc na kamienne sklepienie.

– Tak. Boże, i to jak.

Ivy obrzuciła ją spojrzeniem od stóp do głów.

– Przyszłaś więc opowiedzieć mi wszystkie pieprzne szczegóły?

– Przyszłam... sama nie wiem. – Zerknęła na metalowe drzwi.

– Powinnam dać ci spokojnie pracować. – Skrzywiła się, desperacko szukając wyjścia. – Nad czym właściwie pracujesz?

– Udoskonalam formułę balsamu regenerującego, którym posłużyłam się tamtej nocy. I nie próbuj zmieniać tematu.

– Ta formuła... zamierzasz ją sprzedać? – zapytała jednak Selina.

Ivy machnęła ręką.

– To wymagałoby spełnienia tylu formalności urzędu kontroli leków i żywności, że nigdy w życiu nie zdołałabym tego

sprzedać. Zważywszy, z kim się zadaję.

– Ktoś mógłby cię reprezentować, a ty mogłabyś się nie ujawniać.

– Żeby przypisali sobie całą zasługę? Nie.

– Więc stworzysz ten cudowny środek i nie podzielisz się nim?

Ivy zmarszczyła brwi, opierając bose stopy na stole. Jedna z roślin – Emma? – wyciągnęła zielony wąsik i ją połaskotała. Ivy się zaśmiała, podkurczając palce. Jednak jej uśmiech zgasł, kiedy powiedziała:

– Wybrałam tę drogę. Muszę pogodzić się z konsekwencjami.

– Możesz zmienić drogę. Możesz zmienić kierunek. Istnieje... Istnieje mnóstwo ludzi, którym przydałby się ten balsam. Powinnaś znaleźć sposób, żeby się nim podzielić.

– Wiem – odpowiedziała Ivy, spuszczać nogi na niebieski dywan. – Myślę, że szczególnie pomogłoby ofiarom z oparzeniami. W każdym razie sprawdziło się w moim przypadku.

Selina uniosła brew, przyglądając się gładkiej skórze Ivy.

Dziewczyna się skrzywiła.

– Możliwe, że eksperymentowałam na sobie...

– Oparzyłaś się?!

Ivy machnęła ręką.

– Tylko trochę.

– Jezu, potrzebujesz prawdziwego laboratorium.

Ivy zeszywniała.

– Miałam prawdziwe laboratorium, dopóki ktoś mi go nie wysadził.

– Mam na myśli laboratorium z ludźmi. Innymi naukowcami, którzy pomogliby ci.

– Znajdź sobie „prawdziwą” pracę, to pogadamy.

Selina się uśmiechnęła.

– W porządku.

Ivy rzuciła jej przebiegłe spojrzenie.

– Nadal nie opowiedziałas mi o całowaniu.

Selina zerknęła na metalowe drzwi za sobą i zaczęła

przesuwać się w ich stronę.

– Nawet nie waży się wyjść bez opowiedzenia mi wszystkich szczegółów – nalegała Ivy. Przeszła przez pokój, omijając różne rozrzucone rzeczy, od walających się kabaretek, po różowe peruki i zabawkę w kształcie małpki grającej na cymbałkach. Klapnęła na czerwony szezlong przed starym telewizorem i poklepała wytarty aksamit obok siebie. – Czas na babskie pogaduchy.

– Nie wiem, jak wyglądają babskie pogaduchy – przyznała Selina, podchodząc do szezlongu.

– To dobrze, ja też – odpowiedziała Ivy i uśmiechnęła się do niej.

* * *

Luke obudził się z jękiem. W głowie mu dudniło, bok go bolał, cały był w fatalnym stanie.

Światło dzienne wlewało się przez szpary w zasłonach.

To nie był jego dom. Nie miał pojęcia, gdzie ona się podziewała, wiedział tylko, że uśpiła go i zostawiła tutaj. Słaby kwiatowy zapach – jej zapach – nadal był lekko wyczuwalny.

Sięgnął po hełm i zdusił krzyk, gdy naciągnął skórę na zębrach. Włożył hełm na głowę, przesunął soczewki na oczy i zebrał łuski zbroi, które oderwała. Schował je do kieszeni przy pasie razem z zestawem do zakładania szwów, którym posłużyła się Catwoman. Nie zostawi żadnego DNA.

Otworzył drzwi sypialni, odrzucając wełniane swetry, którymi odcięła światło. Wszelkie jej ślady poza dotykiem jej ciała, zębami jej ust, zapachem włosów i skóry...

Zgrzytał zębami, zapinając pas. Wypadł z sypialni w stronę, gdzie jak się domyślał, znajdowały się frontowe drzwi.

I wparował prosto do kuchni komisarza Gordona. Gdzie Gordon, jego nastoletnia córka i młodszy syn jedli śniadanie.

Córka Gordona mruknęła zaniepokojona, synek krzyknął zachwycony, zaś sam Gordon... Upuścił łyżkę z płatkami na mały

kuchenny stół.

– Dzień dobry. – Tylko takie słowa przysły Luke’owi do głowy. Minął stół i skierował się do wyjścia.

Komisarz otrząsnął się na tyle, żeby odpowiedzieć:

– Dzień dobry.

Jego syn zaś, nie posiadając się z radości, szepnął z nabożnym zachwytem:

– Batwing!

Luke uśmiechnął się pod hełmem i zmierzwił chłopakowi włosy, gdy go mijał.

Córka Gordona pierwsza zauważyła jego żebra.

– Nic ci nie jest?

Gordon skupił się na jego skórze, na szwach. Wstał z krzesła.

– Jezu...

Luke wiedział, że Gordon nigdy nic nie powie, żaden z nich nic nie powie, ale nie zdziwiłby się, gdyby część szoku na twarzy policjanta wynikała z brązowej skóry, jaka była widoczna przez dziurę w zbroi Batwinga.

– Nic mi nie jest – odpowiedział Luke, dochodząc do drzwi. – Absolutnie nic. – Zerknął na syna Gordona. – Upewniałem się tylko, że w okolicy wszystko jest w najlepszym porządku.

Patrzyli za nim z wytrzeszczonymi oczami, kiedy otworzył drzwi i wyszedł na korytarz.

Och, doskonale wiedziała, do czyjego mieszkania go przyprowadziła. Nie wiedział, czy wściec się, czy śmiać.

Zważywszy na uśmiezek pełzający mu po ustach... Luke zwalczył go i wyszedł szybko z budynku. Kiedy skierował się w stronę najbliższego dachu, zdał sobie sprawę, że przespał całą noc. Ani razu się nie obudził. Nie miał koszmaru.

Rozdział 27

Harley opierała się o ceglaną ścianę w zaułku, kiedy Selina i Ivy zjawiły się następnej nocy. Nie było śladu po chłopięcych szortach i kabaretkach. Nosiła tylko dwukolorowe legginsy, wysokie buty i trzymała w obu dłoniach małą bombkę.

– Nowy strój? – zapytała Selina, ale Ivy zamarła u jej boku.

Była zdenerwowana.

– Koniec z włamaniami – powiedziała Harley z twarzą surową i zimną.

– Cóż, na pewno Muzeum Starożytności w Gotham będzie rozczarowane, kiedy odwołamy dzisiejsze spotkanie – powiedziała Selina, przyglądając się dystansowi między sobą Ivy i Harley.

Kiedy zadzwoniła do Ivy tego popołudnia, żeby powiadomić ją o terminie i miejscu następnego spotkania, tamta nie zdradziła słowem, że coś zazgrzytało między nią a Harley, ale...

Selina zatrzymała się w rozsądnej odległości.

Harley jednak nadal patrzyła tylko na nią, jakby Ivy nie istniała.

– Chcę wyciągnąć Jokera z Arkham. Natychmiast.

Selina trzymała ręce w naturalnej odległości od broni i nie śmiała wysunąć pazurów. Na razie. To dałoby sygnał do walki, a wdanie się w nią z Harley tej nocy pokrzyżowałoby jej plany.

Upokorzyła Gordona i policję w Gotham. To, czy domyślił się, że to ona podrzuciła Batwinga do jego pokoju gościnnego, nie miało znaczenia. To tylko kwestia czasu, kiedy przyjdą po Catwoman. I to tylko kwestia czasu, kiedy przybędzie armia Nyssy i Talii. Niosąc ze sobą całkowite zniszczenie.

– Poczekaj jeszcze dzień albo dwa – powiedziała jej spokojnie Selina, głosem wyrażającym znudzenie.

– Zrobimy to teraz – warknęła Harley. – Udowodniłyśmy już dwa razy, że potrafimy kogoś wyrwać. Wiem z dobrych źródeł, że mój facet o nas wie. O naszej gorączce zakupowej w Gotham. I jest wściekły, że tak zwlekamy.

Ivy wzdrygnęła się na dźwięk dwóch słów: „mój facet”, ale odpowiedziała chłodno:

– Arkham to nie to samo, co miejskie więzienie.

– Trzymasz z nią? – zapytała ostro Harley.

Może zrobiło jej się żal Ivy z powodu bólu, jaki malował się na jej twarzy, ale Selina powiedziała:

– Musimy sprzedać najpierw część tego, co ukradłyśmy. Potrzebujemy więcej gotówki, żeby przekupić odpowiednich ludzi...

– To załatw, do cholery, gotówkę. Robimy to teraz.

Harley celowała obiema bombkami w Selinę.

– Harley! – krzyknęła Ivy.

– Przymknij się – warknęła Harley, nie odrywając oczu od Seliny i pochodząc. Opierała kciuki na spustach obu bomb. – Po prostu zamknij się, Ivy.

Selina oceniła dzielącą je odległość. Harley nie mogła spudłować.

– Gdziekolwiek ukrywałaś skradziony towar, idziemy tam teraz. W tej chwili!

Ivy zbladła. Posłuż się swoimi gazami, namawiała ją w myślach Selina. Powstrzymaj to...

Harley zachowała bezpieczną odległość. Wiedziała, że jeśli zbliży się do Seliny na tyle, aby tamta jej dosięgła, bomby znikną z jej rąk.

– Prowadź, Kocie.

Selina spojrzała na Ivy, która pokręciła ostrzegawczo głową. I przeproszająco.

Miłość – równie jadowita jak jedna z roślin Ivy.

– No to chodźmy – powiedziała Selina i ruszyła.

Ten konkretny magazyn w porcie był w takiej ruinie, że nawet najgorsze szumowiny nie zawracały sobie nim głowy. Nie kręciły się tam, nie zaglądały na ukryty niższy poziom z kufkami.

Harley cały czas trzymała bomby w gotowości, kiedy Selina wyładowywała drobniejsze rzeczy, jakie zmieszczą się w torbach sportowych. Ivy trzęsły się ręce, gdy pomagała. Kiedy już to zrobiły, Harley rozkazała:

– Idź poszukać kupca.

I tym Selina się zajęła. Z Harley oddychającą nierówno za jej plecami poprowadziła je labiryntem slumsów do opuszczonej fabryki przetwórstwa rybnego nad brzegiem rzeki w Bowery. Zadzwoiła z telefonu-jednorazówki do człowieka, który wykorzystywał to miejsce, żeby sprzedawać rzeczy, którymi nie można było obracać legalnie. Kiedy weszły do rozległej, cuchnącej przestrzeni, Selina powiedziała:

– Teraz musimy poczekać.

– Jak długo? – zapytała Harley. Kreska na oczach jej się rozmazała, część tuszu spłynęła po twarzy w parodii łez.

– Nie więcej niż godzinę – odpowiedziała spokojnie Selina.

Ivy podeszła do Seliny.

– Harley, odłóż bomby. Jesteśmy na miejscu. Już wszystko w porządku.

Harley ustawiła się tak, żeby jedną bombą celować w Ivy.

– Jak cholera.

Selina zaśmiała się cicho, zaczynając tracić cierpliwość.

– Co ten łajdak ma na ciebie, że tak łatwo cię nastawia przeciwko przyjaciołom?

I przeciwko Ivy, która kocha cię z powodów, jakich nie ogarniam.

Śmiech Harley był histeryczny.

– Kiedy wypuściliśmy ludzi Jokera, wiesz, co zrobili? Poszli prosto do domu mojej mamy.

Selinie serce zamarło.

– Batwing ich złapał.

– „Batwing ich złapał” – przedrzeźniała ją Harley. Splunęła na

ziemię. – Twój chłopaczek nie dopadł ich dostatecznie szybko. Mieli kilka godzin. A ponieważ mój chłopak wie, kim jestem, dopilnował, żeby ci dranie najpierw poszli do mojej mamy.

Selinie żołądek się zacisnął. To tam właśnie była Harley zeszłej nocy, dlatego nie była u siebie.

– Nic jej nie jest...?

– Nie udawaj, że cię to obchodzi. – Harley ciężko westchnęła. – Kazał jej powiedzieć mi, że jeśli natychmiast go nie uwolnimy, dopilnuje, żeby doświadczyła jego sprawiedliwości.

Selinie żółć podeszła do gardła, kiedy poprosiła:

– Odłóż bomby, Harley. Skoro wciągnął w to twoją mamę, to nie będziemy kombinować. Wydostaniemy go tej nocy. Odłóż tylko te bomby.

Panika zapłonęła w oczach Harley, a zaraz potem wściekłość.

– On ją skrzywdzi...

– Wiem – szepnęła Selina. – Nie pozwolę na to. Przysięgam.

– Twoje obietnice są głównie warte – warknęła Harley. – Myślisz, że nie wiem, gdzie byłeś zeszłej nocy? Z kim?

Selina rzuciła Ivy spojrzenie. To tyle, jeśli chodzi o nie pogrywanie z sojusznikami. „Przepraszam” – powiedziała bezgłośnie Ivy, poruszając tylko ustami.

– To nie tak, jak się wydaje – powiedziała Selina do Harley.

– To część gry? – zakpiła Harley. – Kręcenie z wrogiem?

– Odłóż bomby, Harley – powtórzyła Selina.

Ivy trzęsła się obok niej i wyglądała, jakby zaraz miała zwymiotować na poplamiony beton. Powiedziała jednak wyraźnie i spokojnie:

– Jeśli Joker wyjdzie, wiesz, jak straszne rzeczy mogą...

– Ciebie nie tknie! – warknęła na nią Harley. – Już to powiedziałam. Ty i moja mama jesteście bezpieczne.

– A co z innymi? – zapytała Ivy drżącym głosem. – Co z nimi?

– Głównie mnie to obchodzi. – Lewy kciuk Harley przesunął się na bombie.

– Ale mnie obchodzi! – szepnęła Ivy. – Mnie to obchodzi!

– Jeśli kupiec zobaczy te bomby, możesz się pożegnać z gotówką na łapówkę – wtrąciła się Selina.

Harley spojrzała na nią.

– A może pokażemy mu, co kryje się pod tą maską...

Drzwi do magazynu zostały wysadzone w chmurze dymu, okna wybuchły chwilę potem.

Brygada antyterrorystyczna wpadła do środka.

Rozdział 28

Selina wiedziała, gdzie są wyjścia i pozycje dobre do obrony w magazynie. Przeturlała się ku zwałistej maszynie, kiedy Harley cisnęła bomby, przeklinając.

Wybuchły z blaskiem i hukiem, od którego potrzaskały szyby w oknach i posypał się pył z sufitu. Ivy podbiegła do niej, wyjmując kilka swoich pięknych kwiatów. Cisnęła je w stronę policji, i dym natychmiast wypełnił fabrykę.

Jednak policja także była przygotowana. Brygada antyterrorystyczna miała na twarzach maski przeciwgazowe. Mimo to Ivy cisnęła kolejnymi kwiatami, pnącza wiły się w dymie, który teraz był prawie nieprzenikniony.

Policja obstawiła wyjścia. Gordon nie zamierzał ryzykować.

Jednak okno najbliżej nich, dwadzieścia stóp dalej...

– Tutaj! – krzyknęła Selina przez dym do Harley i Ivy. – Teraz!

Harley założyła maskę gazową, którą podała jej Ivy i wybiegła, rzucając na oślep bombami w dym. Policja wykrzykiwała rozkazy wycofania się, zaprzestania ostrzału. Strużka krwi spływała po ręce Harley. Draśnięto ją. To nie było nic poważnego, ale Ivy dociskała rękę do rany. Krew pobrudziła jej blade palce, nadgarstki.

Zatrzymały się gwałtownie za maszyną, o którą zapała się Selina i wskazała okno.

– Na zewnątrz czeka drugi oddział. Spróbujemy uciec, może zdołamy ich zaskoczyć, jeśli wyskoczmy tędy.

– Zastrzelą nas, zanim wyskoczmy przez okno – powiedziała Ivy, oceniając odległość i oddział, który niewątpliwie czekał w zaułku kawałek dalej.

– Dam wam trochę czasu – wydyszała Selina. – Wy biegnijcie. Nie zatrzymujcie się.

Harley przyjrzała się Selinie, kiedy okrzyki policjantów w fabryce zaczęły się zbliżać.

– A co z tobą?

– Myślałam, że to cię nie obchodzi.

Selina mogłaby przysiąc, że coś na kształt żalu zabłysło w niebieskich oczach Harley. Ivy jednak rozkazała:

– Musimy ruszać. Teraz!

Selina już bez dalszych ostrzeżeń rzuciła się do okna.

Na zewnątrz czekała pułapka i to wielka.

Wyciągnęła ostrze z pochwy na plecach, a w drugiej ręce ścisnęła bykowiec. Obok niej przez dym strzeliło coś zielonego – roślinny bicz Ivy.

Selina dotarła do okna.

– Wysadź je, Harley!

Poleciała bomba, ostatnia, jaką Harley miała. Szkło nadal pękało, kiedy Selina wskoczyła na skrzynkę pod oknem, złapała się parapetu, podciągnęła się i przeskoczyła.

Uzbrojona brygada antyterrorystyczna czekała przy tylnym wyjściu kilka stóp dalej z wycelowaną bronią i maskami na twarzach. Wszyscy obrócili się gwałtownie, kiedy Selina wylądowała.

– RZUĆ BRONĀ I...

Selina nie usłyszała reszty. Strzeliła biczem, trafiając w najbliższą broń i wyrywając ją z ręki policjanta.

Pozostali zawahali się, jakby zaskoczeni niezwykłym atakiem, ruchem...

Dwie pary stóp wylądowały obok niej. Harley i Ivy.

Nie traciły czasu. Harley rzuciła dwoma nożami w dwóch zaszokowanych policjantów, którzy stali jej na drodze, bezczelny atak, który Selina tylko na wpół zarejestrowała, bo sama znowu strzeliła z bicza i kolejna broń wylądowała na ziemi...

Ivy i Harley znajdowały się już za linią strzału. Kilka susów i znalazły się na kontenerze na śmieci, a potem przeskoczyły nad szeregiem radiowozów. Harley cisnęła kolejnym nożem ze śmiercionośną precyzją, pnącza Ivy strzelały w powietrzu.

Selina nie spojrzała, czy udało im się uciec dalej, do miejsca, gdzie Sprang przepływała obok magazynu na obrzeżach portu. Usłyszała jednak dwa pluśnięcia, ledwie słyszalne z powodu krzyków policjantów przed Seliną.

Zaskoczenie przestało działać. Teraz celowali z broni prosto w jej twarz.

– Rzuć broń – rozkazał stojący przed nią policjant, podchodząc nieco bliżej.

Drzwi za nią otworzyły się z hukiem i członkowie brygady antyterrorystycznej wylali się z wnętrza, otaczając ją. Trzydziestu ludzi. Uzbrojonych. Mających pozwolenie, żeby ją zabić.

Selina rozejrzała się po niezliczonych lufach, kevlarowych zbrojach.

Jej miecz uderzył z brzękiem o ziemię.

Potem upadł bicz.

I w końcu Selina uniosła powoli ręce, a policjanci się zbliżyli.

Rozdział 29

Luke wstał i poszedł na siłownię przed świtem. Akurat zdążył włączyć poranne wiadomości i zobaczyć nagłówek, który sprawił, że wyłączył bieżnię.

„Kotka wydrapała sobie drogę do Arkham”.

Luke nie mógł się ruszyć. Nie był w stanie rzucić się do wyjścia, do mieszkania, do garderoby, gdzie wisiał jego kostium, nie potrafił pomyśleć, co ma robić, kiedy zobaczył rozmazany obraz.

Catwoman miotająca się i wrzeszcząca, kompletnie oszalała, kiedy wleczono ją do opancerzonej furgonetki policyjnej. To nie była ta spokojna, chłodna kobieta, którą znał. O, nie. Nie poszła spokojnie do furgonetki, jej pazury orały głębokie rowki w metalu, kiedy wepchnięto ją do środka zakutą w kajdanki i łańcuchy. Wrzeszczała, śmiała się...

Zakład dla obłąkanych Arkham.

Niektórzy próbowali przemianować ten ośrodek, pozbyć się przedawnionej nazwy, ale ona wciąż się trzymała, pobrzmiwały w niej przerażone szept. Tam wysyłano niezrównoważonych psychicznie przestępców, najgorszych spośród najgorszych. Tamtejszym systemom ochrony i protokołom nie dorównywało nawet więzienie Blackgate.

A jednak oto ona, wiadomości pokazywały teraz relację na żywo z Arkham. Zaproszono media, do czegoś, co wyglądało jak mały pokój przesłuchań. Luke znał to chłodne wnętrze. Jarzeniowe światła, jasne ściany, niski sufit, przez które wszystko wydawało się zielonkawe, chore.

A fatalne wrażenie tylko pogłębiała tłocząca się w środku prasa, skupiona na pustym stoliku, na którym znajdowało się tylko mocowanie do kajdanek. Łańcuchów.

Nic nie mógł zrobić. Ani jako Luke Fox, ani jako Batwing. Nawet gdyby w tej chwili zadzwonił jako Batwing do Gordona, żadnym cudem nie dodzwoniłby się na czas. Nie zdążyłby go powstrzymać.

Wystawiła policję na pośmiewisko, napierała, przyciskała, aż...

Aż drzwi do pokoju otworzyły się i wprowadzono ją do środka. Nadal miała na sobie hełm i strój, nadal była w kajdankach i mierzono do niej z broni, mała armia policjantów z brygady antyterrorystycznej pchnęła ją na krzesło przy stole.

Przed zgromadzone kamery.

Prokurator okręgowy wszedł zaraz za nią. Z twarzą jak wyciosaną z granitu,

I Luke już wiedział. Co zaraz wydarzy się przy tym stole. Dlaczego zaproszono media.

– Tutaj, w Gotham City – oznajmił do kamer prokurator okręgowy, obchodząc przykuwaną do stołu Catwoman – nie tolerujemy tych, którzy zagrażają bezpieczeństwu, szczęściu i dobru naszych mieszkańców.

Zakład dla obłąkanych Arkham. To musiała być świadoma decyzja, żeby ją tam umieścić. Żeby podważyć jej kontrolę nad własnymi czynami w ciągu minionych tygodni.

– Czy Harley Quinn i Poison Ivy także aresztowano? – zapytał jeden z reporterów.

Ciemnowłosa prokurator spojrzał na Catwoman, która siedziała nieruchomo na krześle. Czekająca. Gotowa.

Luke żałował, że nie może odczytać wyrazu jej twarzy. Zobaczyć, co się dzieje pod maską.

– Nadal są wolne, ale kiedy zobaczą przykładową karę, jaką wymierzymy, może uznają, że najrozsądniej będzie się poddać.

Luke'owi żołądek się zacisnął. Serce biło mu w piersi jak szalone.

– Nie rób tego – szepnął pośród ciszy zalegającej w siłowni. – Nie rób tego, człowieku.

– Zbyt długo – mówił do prasy prokurator – przestępcy w tym

mieście chowali się za maskami. Posługiwali się nimi, żeby szerzyć strach i chaos. Nie są jednak wszechwładni. Nie są bogami.

Prokurator położył śniade ręce po obu stronach hełmu.

– I dzisiaj wykonamy krok w stronę ukazania, że pod tym wszystkim kryją się zwykli śmiertelnicy.

Luke stał, jakby zapuścił korzenie, oddychał płytko i nierówno.

Wszyscy w pokoju jakby wstrzymali oddech, kiedy prokurator zdjął hełm z głowy Catwoman.

Luke zobaczył najpierw jasne włosy.

A potem zielone oczy płonące szmaragdowym ogniem.

Kolana się pod nim ugięły i osunął się na podłogę, wpatrując się w twarz Holly Vanderhees na ekranie.

Prokurator wzdrygnął się zaszokowany. Holly uśmiechnęła się do niego lekko. A potem posłała ten uśmiech do kamer.

Luke nie czekał, aż media zrozumieją, kim ona jest.

Wybiegł z siłowni, pobiegł schodami i pognał prosto do swojego mieszkania, chociaż jego bok cały czas protestował. Zatrzymał się tylko po to, żeby wziąć zestaw narzędzi z szafki kuchennej i w kilka sekund później wybiegł z powrotem z mieszkania. Poszedł prosto do drzwi Holly. Po części był wdzięczny za to, że jego ręce zaskakująco mało się trzęsą, gdy zaczął otwierać zamek.

Jej mieszkanie, nadal ocienione wczesnym rankiem... Czyste. Nijakie. Lustrzane odbicie jego własnego, chociaż meble i dzieła sztuki wskazywały na nieco bardziej kobiecą rękę. Pewnie wynajęła je już umeblowane.

Wpadł do jej sypialni, ledwie słysząc własne kroki z powodu ryku krwi w uszach.

Holly. Holly, z którą tańczył, z którą się śmiał, którą próbował pocałować.

„Nie jestem tym, czego potrzebujesz” – powiedziała. Wiedząc, kim sama jest i uważając go po prostu za bogatego chłopca...

Mieszkała po sąsiedzku. Przez cały ten czas.

Jej sypialnia była czysta, wielkie łóżko pościelone, wszystko

leżało na swoim miejscu.

Jednak garderoba...

Luke wszedł do niej. Przyjrzał się wieszakom z ubraniami i półkom z butami, aż jego wzrok padł na lustro w głębi. Podeszedł do niego i przesunął dłońmi po drewnie wokół. Nie było tam żadnych przycisków, zapadek – jak u niego w mieszkaniu.

Lustrzane odbicie jego mieszkania. Guzik znajdował się po drugiej stronie.

Natychmiast go znalazł.

Syk, szczęk i drzwi do tajnego schowka otworzyły się. Ukazały mroczne pomieszczenie, w którym światła zaczęły zapalać się, migocząc.

I w miarę jak się rozgrzewały, ukazywały kolejne szczegóły:

Najróżniejszego typu broń na ścianach.

Chromowy stół do pracy, z narzędziami rozrzuconymi na blacie, drutami i kawałkami metalu.

Błyszczące stosy biżuterii w kącie pod przeciwległą ścianą. Stosy gotówki.

Pudełka od butów pełne złota w sztabkach.

Pudełka od butów.

Ile razy widział, jak Holly wchodzi do mieszkania i wychodzi z torbami pełnymi tych pudełek? Zawsze torby robiły wrażenie bardzo ciężkich. A kiedy proponował, że je poniesie, odmawiała.

Bo wiedziała, że ich ciężar zdradzi, że w pudełkach jest co innego niż buty.

Dwie strony tej samej monety, powiedziała.

Musiała wiedzieć, że jest Batwingiem. Że oboje udają, kłamią, ale jedno służy światłu, a drugie ciemności.

Holly ze smutnym uśmiechem. Sprawiała wrażenie, że nienawidzi bogatych i wpływowych, a jednak żyła wśród nich.

Luke zachodził w głowę. Nigdy nie słyszał o Holly Vanderhees, aż do tej jesieni. Nigdy. Przyleciała prywatnym odrzutowcem w sierpniu, jak duch, który wynurzył się z chmur. Zjawa.

Ghül.

Holly była zabójczynią Ligi.

I tak naprawdę Holly nigdy nie istniała.

Luke już miał obrócić się na pięcie, kiedy kawałek papieru na warsztacie Catwoman przyciągnął jego spojrzenie.

Wszedł głębiej i poczuł nadal unoszący się tutaj jej zapach, ten sam kwiatowy aromat, z jakim się dzisiaj obudził.

Na skrawku papieru widniało jego imię.

Luke.

Podniósł go z bijącym sercem. W ustach mu całkiem zaschło, kiedy obrócił kartkę i zobaczył tam trzy słowa:

Chroń to miasto.

Ruszył, zanim zdążył to przemyśleć. W przeciągu kilku minut był ubrany i siedział w wypożyczonym samochodzie – srebrnym BMW i8. Chwilę potem pędził ulicami miasta.

W kierunku siedziby Wayne Industries.

Nawet myślenie o wydostaniu jej z Arkham oznaczało przekroczenie pewnej granicy. Bruce skopałby mu za to tyłek. Co więcej, to było niezgodne z prawem. Ale... Chciała, żeby znalazł ten liścik.

Jakby chciała, żeby wiedział, gdyby coś takiego jej się przydarzyło. Że doskonale wiedziała, kto mieszka po drugiej stronie korytarza. Że jej polecenie sprzed tygodni nadal jest aktualne.

„Chroń to miasto”.

Luke’owi zacisnął się żołądek, jakby wzdragał się z powodu jej widmowego dotyku, gdy muskała bliznę na jego piersi. Wiedząc, że to szrapnel go zranił. Zabrała go do tamtego pokoju, całowała go, bo wiedziała, że jako Holly nie może ruszyć tą drogą, lecz jako Catwoman...

Co było prawdą?

Powiedziała, że przyleciała tu z powodu złego rozstania.

Nie z chłopakiem, lecz z Ligą.

Musiał dowiedzieć się czegoś więcej.

Zaczynając od tego, że dowie się wszystkiego na temat Holly

Vanderhees.

Rozdział 30

Stworzenie Holly Vanderhees było takie łatwe!

Seliny nie smuciło szczególnie jej odejście.

Wiedziała, że świat się zastanawia: Kim jest ta królowa półświatka ze śmietanki towarzyskiej?

Harley i Ivy pewnie też się nad tym głowiły.

Kiedy siedziała w swojej brudnej izolatce w Arkham, odliczając godziny i strażników, którzy obrzucali ją lubieżnym spojrzeniem, analizując wrzaski więźniów w trzykondygnacyjnym bloku więziennym, Selina zastanawiała się, czy Harley i Ivy jej wybaczą. Kłamstwa. To, że była jedną z tych bogatych palantów, których tak nienawidziły.

Do tej pory media już znajdują profile na portalach społecznościowych, które stworzyła kilka miesięcy temu: letnie miesiące spędzane w Prowansji, zimy na St. Barths, przyjęcia z jej twarzą idealnie wklejoną za pomocą Photoshopa w grupowe fotki gości przy stołach, na jachtach albo w klubach. Jak na kobietę, która nigdy nie istniała, Holly prowadziła zdumiewająco publiczne życie.

Godziny mijały, jedna po drugiej.

Zabrali jej strój i hełm. Wepchnęli ją w biały kombinezon. W przebieralni, zanim założyła koszulę z długim rękawem, którą miała nosić pod jasnymi ciuchami, policjantka nie skomentowała tatuaży na jej rękach. W chłodnej celi Selina owinęła ramiona szorstkim, wełnianym kocem, gdy siedziała na pryczy.

Przynajmniej nie umieścili jej na poziomie podziemnym, przeznaczonym dla więźniów wymagających intensywnej opieki. Jednak zimne, cuchnące powietrze i tak do niej docierało, podnosząc się z podłogi. Jakby to był przywołujący ją grób.

Selina odcięła się od tego. Przecierpiała gorsze rzeczy. Tu, w rozległej, sklepionej przestrzeni wschodniego skrzydła dla kobiet, mogła patrzeć. I słuchać.

Godzina za godziną.

Odliczała sekundy i zbierała siły, skupiała umysł.

Bo w tej samej chwili, w której Gordon zdjął hełm, odsłaniając jej twarz, Nyssa zaczęła ostatni ruch.

Selina spała. Jadła. Szykowała się.

Zbliżał się świt, kiedy nadszedł czas na ten ostateczny ruch.

Selina wiedziała po kilku sekundach krzyków i chaosu, jaki wybuchł w zakładzie, że Nyssa nie wysłała jednej lub dwóch swoich najlepszych zabójczyń, żeby skończyły zadanie.

Nyssa wysłała małą armię zabójców.

Rozdział 31

Atak rozgrywał się z podręcznikową precyzją, dokładnie tak, jak uczono Selinę.

Najpierw wysadzono zewnętrzne ściany. A przynajmniej tak podejrzewała, gdy poczuła, jak ogromny budynek w kształcie litery „U” zadygotał i posypał się tynk. Strażnicy pobiegli w stronę wybuchów.

Prosto w ręce zabójców, którzy ich pozabijali. Wszystkich. Każdego lubieżnie łypiącego okiem, skorumpowanego palanta, który potrząsał kratami jej celi w ciągu minionych godzin, pożerał ją wzrokiem i szeptał takie rzeczy, które nie pozostawiły w jej sercu ani odrobiny współczucia, kiedy krzyki mordowanych ucichły w wypełnionych dymem korytarzach.

Zrobiło się na tyle cicho, żeby Selina usłyszała szcęknięcie, które wypełniło blok więzienny.

Drzwi do cel się otworzyły. Zaproszenie i wyzwanie.

Nie miała wątpliwości, że w zachodnim skrzydle drzwi do cel więziennych mężczyzn także się otworzyły.

Selina upuściła koc na ziemię i wyszła na korytarz, który zaczął się wypełniać dymem. Uciekający więźniowie nie oglądali się na nią, kiedy biegli w różne strony, znikając w dymie.

Nikt nie spojrzał na to, do czego Selina podchodziła, przedmiotu powieszono na jednej z sufitowych lamp, w pobliżu unieszkodliwionej kamery ochrony.

Jej strój bojowy.

Bez hełmu. Bez rękawiczek. Bez pasa z narzędziami i bicia. Znalazła jeszcze tylko buty, postawione pod ścianą kilka stóp dalej.

Nyssa chciała, żeby ostatnią walkę stoczyła jako ona sama. Bez Maski Śmierci. Bez dodatkowych ułatwień.

Selina zdjęła powieszony strój, kiedy ostatnie więźniarki z jej bloku zniknęły.

Cicho zdjęła biały kombinezon i ubrała się w czerń stroju bojowego.

Włosy, jej głupie, farbowane włosy, zostawiła rozpuszczone. Nigdzie nie widziała gumki do włosów.

Oparła się o ścianę korytarza i patrzyła na wypełniony dymem hol, który dochodził ze wschodniego skrzydła.

Liga zjawiła się w ciągu kilku sekund, zjawy w dymie.

Bez indywidualnych oznaczeń. Wszystkie miały identyczne czarne stroje, hełmy i miecze.

Jeden oddział, jedna mściwa śmiercionośna siła. Ucieleśniona okrutna pięść sprawiedliwości Ligi.

Z powodu dymu nie widziała, ile osób wypełnia korytarz poza pierwszą dziesiątką.

Odepchnęła się od białej ściany. Ręce trzymała spuszczone wzdłuż boków.

– Zdradziłaś swoich towarzyszy, żywych umarłych – odezwała się kobieta z pierwszego szeregu; mówiła z akcentem z Australii. – I dlatego odeślemy cię z powrotem do ziemi.

Selina się uśmiechnęła.

– Sporo czasu potrzebowałyście, by tu dotrzeć.

Zabójczynie odpowiedziała:

– Jesteś oskarżona o kradzież i zdradę. Zaprzeczasz?

– Nie.

Zabójczynie po lewej stronie przywódczyni grupy zeszywniała, jakby pociągnięto ją za smycz. Przywódczyni mówiła dalej:

– Zwróć to, co ukradłaś, co chciałaś tu sprzedać tym bezbożnym głupcom, a Liga wymierzy ci szybką śmierć.

Groźba była oczywista – w przeciwnym wypadku będzie umierała bardzo, bardzo długo.

Selina roześmiała się cicho.

– A co ja właściwie ukradłam?

Oprócz czasu. Bo czas też ukradła. I to całe mnóstwo.

– Nie będziesz odwlekać nieuniknionego tymi głupi

pytaniami – warknęła przywódczyni, wyciągając ostrze z pochwy na plecach, bliźniaczo podobne do tego, które wyjęto ze stroju Seliny. – Wiesz, co ukradłaś.

Selina uniosła brew.

– Nie próbujesz mi chyba powiedzieć, że Nyssa nie pamięta swojej małej formułki?

Cisza.

Selina parsknęła śmiechem.

– Może powinna była posłuchać tych naukowców, których porwała. I może nie powinna była rozkazywać nam zabić ich, gdy już zrobili swoje.

Selina złamała jednemu z nich kark, gdy pozostałe zabójczynie zaczęły strzelać.

Chwilę po tym, jak szepnął do niej błagalnie, żeby go nie zabijała. Wyjaśnił, nad czym Nyssa kazała mu pracować w tajemnicy przez dziesięć lat, podczas których nigdy nie widział światła słonecznego, ani razu nie zobaczył swojej rodziny. Wiedział, że jeśli się sprzeciwi, Nyssa go zabije. Dlatego pracował pod ośrodkiem. Wykonał jej rozkaz.

On razem z innymi dwoma naukowcami znaleźli sposób, żeby Jama Łazarza pod ośrodkiem regenerowała się. Opracowali formułę, jak stworzyć taką Jamę z niczego i jak sprawić, żeby można było korzystać z niej wielokrotnie. Możliwość zapewnienia nieśmiertelności temu, kto najwięcej zapłaci. Przywracania do życia ludzi, którzy zmarli.

Najcenniejsza broń na świecie.

Powiedział Selinie, gdzie są przechowywane dane, podał własne hasło. Błagał, żeby pomogła mu uciec. Żeby nie pozwoliła Nyssie wykorzystać tego odkrycia przeciwko światu. Nie pozwoliła jej sprzedać tego najgorszym przedstawicielom ludzkości.

Nyssa weszła do zbryzganego krwią pomieszczenia chwilę potem, dopytując się, dlaczego Selina nie dokończyła zadania.

Selina złamała naukowcowi kark, zanim jeszcze Nyssa skończyła mówić.

A teraz stała przed zabójczyniami, które ją szkoliły,

torturowały, zamieniły ją w to, czym teraz była. Uniosła podbródek.

Przywódczyni warknęła.

– Oddaj nam formułę. Natychmiast.

Selina znowu się uśmiechnęła.

– Za późno.

Zabójczynie zaczęły podchodzić, poruszając się razem jak jedna osoba w zadymionym więziennym korytarzu.

– Wiesz, że w ciągu tygodni, jakie tu spędziłam, seria moich przestępstw zwróciła uwagę paru naprawdę ciekawych kupców? Ludzi gotowych zrobić wszystko, żeby nie umrzeć.

Zabójczynie przystanąły.

Nie z powodu jej słów, ale postaci, która wynurzyła się z dymu za jej plecami.

Osoby, z którą negocjowała sprzedaż formuły. Dotarł z podziemnego poziomu. Na czas.

Joker zaśmiał się chrapliwie. Biały kombinezon wisiał na jego smukłej sylwetce, gdy podszedł do Seliny i rzucił przeciągle:

– Dzięki za potwierdzenie faktu, że formuła istnieje. – Pochylił się w parodii ukłonu, a dym przesłonił jego twarz i ciało, gdy powiedział do Seliny: – Dobiliśmy targu.

I zacmokał.

Nawet zabójczynie z Ligi wzdrygnęły się zaskoczone, kiedy armia Jokera składająca się z bezwzględnych przestępców wyskoczyła zza niego i zaszarżowała korytarzem.

Rozdział 32

Upierała się, żeby Ivy wciągnęła Harley do ich grupy właśnie ze względu na to. Wszystko, co planowała, każdy krok, prowadził do tej chwili.

Do tego niezwykle ryzykownego momentu. Do przymierza z Jokerem.

Żeby jego armia – teraz jej armia – walczyła dla niej, kiedy nadejdzie legion Nyssy, żeby ją zabić.

O ile zabójczynie Ligi walczyły z zimną precyzją, o tyle ludzie Jokera byli jak wrzący chaos. Żadnych zasad, żadnych granic.

W szaleństwie, które się rozpętało, Joker wyciągnął do niej szczupłą rękę.

– Poproszę formułę, gdybyś była tak uprzejma.

Jego piskliwy głos przyprawiał ją o dreszcz.

Przechyliła głowę na bok.

– Daj mi godzinę i spotkaj się ze mną przy figurze świętego Mikołaja.

Tuż przy granicy miasta; jeśli pojedzie długą drogą prowadzącą z Arkham, które leżało na obrzeżach miasta, to z łatwością natrafi na marmurowy posąg świętego patrona skruszonych złodziei.

Odwróciła się, żeby odejść, ale Joker złapał ją za rękę, a jego długie, chude palce wbiły się w jej ciało tak mocno, że sprawił jej ból.

– Jeśli cię tam nie będzie... – Zaśmiał się chropawo. – ...możesz sobie wyobrazić, co zrobię tobie i twoim ludziom.

Zerknęła w dół na rękę, która ją trzymała, a potem w górę, na bladą, kościstą twarz ledwie widoczną w dymie.

– Nigdy więcej mnie nie dotykaj – powiedziała.

W ciemnych oczach Jokera kłębiło się okrucieństwo i...

szaleństwo.

– Zabawimy się, ty i ja – obiecał.

Te słowa przebiegły po niej, jakby ktoś przesunął szponami po jej kręgosłupie. Strąciła jego rękę.

– Nie spóźnij się.

W korytarzu niosły się krzyki z obu stron. Zabójczynie z Ligi miały niemałe umiejętności, ale ludzie Jokera mieli przewagę liczebną. I walczyli z dziką desperacją.

Kiedy zaczęły rozbrzmiewać strzały – a huk wręcz ogłuszał w niewielkiej przestrzeni – Selina ruszyła pustym korytarzem, przemykając za plecami walczących. Skręciła w prawo i wyszła przez dziurę wysadzoną w zewnętrznej ścianie ceglanej fasady. Ujrzała słoneczny, jesienny dzień, a dalej wysuszony trawnik. Dziury w murze wzniesionym w gotyckim stylu.

W oddali wyły syreny. Więźniowie nadal się wylewali, przepychając się, żeby przedostać się przez metalowe ogrodzenie zwieńczone szpikulcami, pędzili długą drogą, która prowadziła w dół wzgórza, gdzie wznosiło się Arkham. I dalej, do miasta.

Wiedziała, że część z nich nie pędzi do miasta po to, żeby uciec.

Niektórzy biegli tam, żeby się zabawić.

Selina odsłoniła panel w rękawie stroju i wybrała numer, którego nie wykręcała od lat.

Mówiła, oddalając się od Arkham, górującego nad nią gotyckiego budynku, a potem zbiegła po spalonym trawniku ku łysem drzewom.

Czas.

Żyła pożyczonym czasem.

I teraz właśnie jej się kończył.

* * *

Rozpętało się piekło.

Luke został zaalarmowany w trakcie ustalania, kim i czym

była Holly.

Kłamstwo. Wszystko co jej dotyczyło było kłamstwem.

Kiedy jednak zobaczył wybuch w Arkham, przelewających się ponurą drogą więźniów, mijających zerodowaną figurę świętego Mikołaja i zbliżających się do miasta... W biurze trzymał drugi strój. Przebrał się i wyszedł w ciągu kilku minut; wkrótce szybował między budynkami. Prawdziwa armia radiowozów przelewała się ulicami.

Szybciej. Musiał działać szybciej. Od tego zależało życie ludzi.

Złapał mocny prąd powietrzny, wzniosł się wysoko i skierował tam, gdzie dym plamił horyzont, a strzały już rozbrzmiewały głośno na wzgórzu, na którym przysiadło Arkham niczym zwałista gotycka bestia.

Chaos. Kompletny chaos.

Wszyscy przestępcy będą się tam kierować, żeby wydostać swoich ludzi, wziąć udział w czymś, co wyglądało jak prawdziwa wojna...

Ona to zorganizowała. Z jakiegoś powodu wiedział, że „Holly” specjalnie dostała się do Arkham, żeby mogło dojść do tej walki.

Klucząc między budynkami, dostrzegł samochód Gordona oraz mały krąg policyjnych furgonetek i opancerzonych wozów kilka przecznic od drogi, która prowadziła do stóp wzgórza, do Arkham. Luke poleciał ku nim, wyciskając całą moc ze skrzydeł.

Gordon aż się zgarbił z ulgi na jego widok. Niektórzy zaskoczeni gliniarze sięgnęli po broń. Komisarz dał znać, żeby ją opuścili i wskazał na ekrany przed sobą z przekazem na żywo z kilku miejskich kamer.

– Natychmiast odciąć tę drogę! – warknął do krótkofalówki w dłoń. Ktoś po drugiej stronie zapytał, jak ma to zrobić. – Postawcie barykady! – ryknął Gordon.

Luke przyjrzał się ekranom, informacjom z dróg. Za późno. Zbyt wielu więźniów z Arkham dotarło do miasta. Na ulice. Ludzie uciekali do sklepów, domów, gdziekolwiek, byle zejść tamtym z drogi.

– Szpital – szepnął Luke, wskazując budynek raptem kilka przecznic od dzielnicy Coventry, leżący dokładnie na trasie

z Arkham. – Skieruj ich do szpitala...

Przygotował się do odlotu, obwody w jego stroju zaszumiały. Wtedy jednak Gordon zaklął.

A Luke spojrzął na obraz z kamer tuż pod szpitalem.

Stały na rogach. Na ulicach. Uzbrojone w kije baseballowe, mosiężne kastety, ołowiane rurki – w to, co tylko zdołały dorwać. Wypuściły pazury.

Luke'owi serce zamarło, kiedy kobiecy gang Panter zbliżał się do narażonych na atak, niechronionych drzwi szpitala.

– Natychmiast potrzebuję wsparcia przy szpitalu miejskim! – ryknął do krótkofalówki Gordon.

Luke powstrzymał go, kładąc mu rękę na ramieniu.

Ponieważ Pantery...

To była Mika Ikedo. Alfa stada Panter.

Zajmowała pozycję obronną przy drzwiach szpitala.

Przy niej stała Ani Hernandez, jej przyboczna.

Tiffany McBride, trzecia w hierarchii stada.

Przy każdych drzwiach, przed każdym nisko schodzącym oknem... Pantery pełniły wartę.

Zamierzały bronić swoich pozycji.

– Ci ludzie są niewiarygodni – wściekał się Gordon. – Pilnują leków w szpitalu dla ludzi Falcone'a.

Znowu sięgnął po krótkofalówkę.

– Nie, to nie to – odezwał się cicho Luke, kiedy dziewczyny, niektóre nie więcej niż czternastoletnie, a niektóre prawie dwudziestoosmioletnie, czekały bez lęku na chaos sunący ku nim z Arkham. – Odpowiedziały na prośbę o wsparcie.

Gordon wytrzeszczył oczy i opuścił krótkofalówkę.

– Catwoman.

Luke skinął głową.

– Dlaczego? – Gordon popatrzył na ekran, szukając jej. – Dlaczego nie poszły po nią do Arkham?

Luke nie odpowiedział, a Gordon zaczął rozstawiać swoich ludzi w mieście.

Z powodu przydomka – tak wyjaśniła swój strój. Motyw kota wziął się od przydomka, jakie nadały jej inne zabójczynie.

Pantery tatuowały cętki na pamiątkę zwycięstw. Jeśli coś miało sprowokować kocie przezwisko...

Nigdy nie widział ręk Holly. Nawet podczas upałów w pierwszych dniach jesieni zawsze nosiła długi rękaw. Bez względu na rodzaj stroju.

Żeby ukryć tatuaże.

Cętki Pantery.

– Potrzebuję twojego komputera – szepnął Luke, nie pytając tak naprawdę o pozwolenie. Przyciągnął sobie pierwszy z brzegu laptop i kilkoma ruchami wszedł do policyjnej bazy danych. Obok otworzył sobie przeglądarkę.

Stanowy konkurs naukowy. Wygrała go.

Prawdziwy szklany pantofelek.

Przewijał artykuły. Zwycięzcy każdego konkursu, ich zdjęcia...

Oto ona.

Nie Holly Vanderhees, dziedziczka fortuny, dziewczyna z towarzystwa.

Selina Kyle, dzieciak z miasta, członkini gangu.

Czternastoletnia i ciemnowłosa trzymała bez uśmiechu nagrodę za konkurs naukowy na szczeblu stanowym. Inne wycinki z różnych konkursów gimnastycznych. Zwycięstwa. Daty się zgadzały, twarz... To była jej twarz. Zacięta i skupiona.

Wpisał jej imię i nazwisko do policyjnej bazy danych. Selina Kyle. Jej akta wyczyszczono. Luke posłużył się kilkoma hackerskimi sztuczkami, żeby wejść do bazy tylnymi drzwiami i znalazł dane.

Urodziła się i wychowała w najbardziej niebezpiecznej, najgorszej części Gotham City. Matka narkomanka, ojciec nieznany. Matka, którą ją biła. Przynajmniej ta część historii okazała się prawdziwa. Obecnie odsiadywała dożywocie, między innymi za próbę porwania i morderstwa.

Jednak Holly... to znaczy Selina... była najlepsza w klasie. Najlepsze wyniki na wszystkich egzaminach. Najbystrzejszy dzieciak w swoim okręgu. W każdym okręgu. Zdolna gimnastyczka. Znana członkini Panter.

Złodziejka. Napad z bronią w ręku. Oskarżenia ciągnęły się

w nieskończoność.

Niepokonana w nielegalnych walkach urządzanych przez Carmine'a Falcone'a. Zniknęła dwa lata temu, gdy miała siedemnaście lat, kiedy w jej aktach pojawił się trzeci wpis.

Powodem jej ostatniego przestępstwa, które zaważyło na jej losie...

Luke'owi zacisnął się żołądek, kiedy spojrzał z powrotem na szpital i Pantery, które odpowiedziały na rozpaczliwą prośbę swojej byłej członkini. Żeby strzegły nie tylko tych, którzy nie mogą się bronić, ale także żeby chronić...

Chronić...

Luke zabrał laptop Gordona i wzbił się w powietrze.

* * *

Selina biegła do szpitala.

Mijała oszalałych, wzburzonych więźniów, policjantów, którzy mieli dość rozumu, żeby nie próbować jej zatrzymać, spanikowanych mieszkańców miasta. Selina biegła aż z Arkham, a oddech w jej piersi był jak wbite ostrze.

Mika i Ani już tam były. Czekwały przy drzwiach.

Nie powiedziały nic, kiedy na nią spojrzały, na czarny strój bojowy i blond włosy.

Nowa blizna szpeciła twarz Ani, ale obie dziewczyny nic się nie zmieniły. Wyglądały tak samo, podczas gdy Selina... Była kimś obcym w tym ciele, w tym ubraniu. Była obca dla samej siebie.

Mika skinęła głową, odsuwając się od szklanych drzwi.

Dawna Alfa Seliny odebrała po drugim dzwonku. Nie zadawała pytań, kiedy Selina wyjaśniała, o co chodzi. Kiedy błagała. Poprosiła o przysługę jako jej niepokonana wojowniczką, która zawsze wykonywała rozkazy, robiła wszystko, o co Mika poprosiła.

Dlatego Mika spełniła jej prośbę. Sprowadziła wszystkie Pantery, jakie zdołała.

Selina skinęła głową w podzięcie jej, a potem Ani, i weszła do szpitala. Ruszyła biegiem.

Rozdział 33

Minęły dwa lata, odkąd ostatni raz widziała Maggie.

Dziewczyna na szpitalnym łóżku była skorupą dawnej Maggie. Skorupą jej dawnej siostry.

Maszyny szumiały i popiskiwały cicho, w pokoju panował półmrok i cisza. Na dwóch krzesłach pod ścianą spało dwóch mężczyzn po czterdziestce. Rodzice adopcyjni Maggie.

Zostali tutaj, z córką.

By towarzyszyć jej podczas ostatnich dni. Ostatnich godzin.

Skóra Maggie za ciasno opięła się na delikatnych kościach. Jej piękne kręcone włosy były wiotkie i cienkie.

Selina przycisnęła rękę do piersi, jakby mogła powstrzymać ból, który w niej poczuła. Uczucie, że podłoga ucieka jej spod nóg, kiedy wpatrywała się bez końca w siostrę.

Mukowiscydoza ją wyniszczyła.

Rurki i maszyny otaczały jej łóżko, kroplówki i monitory stały jak strażnicy wokół jej nieprzytomnej siostry. Tyle techniki. I żadna nie mogła jej utrzymać przy życiu.

Nieuleczalna choroba.

A dwaj mężczyźni śpiący przy łóżku córki... Wiedzieli, kiedy ją adoptowali, że jest chora. Że nie będą mieli dużo czasu. Że to będzie kosztowne, trudne i smutne.

Mimo to powitali ją w swoim domu.

Przez dwa lata walczyli o jej siostrę. Każdego dnia. Każdym dolarem, jaki mieli.

I kiedy miesiąc temu pojawiła się pierwsza anonimowa darowizna i mogli opłacić wszystkie rachunki za leczenie Maggie... popłakali się.

Selina wiedziała to, bo stała w cieniu przed ich pięknym domem na przedmieściach w wieczór, kiedy otworzyli list

w kuchni.

Jednak wszystkie pieniądze tego świata, cała skradziona gotówka, wszystkie klejnoty i dzieła sztuki nie wystarczyłyby, żeby powstrzymać chorobę przed zniszczeniem płuc jej siostry i odebraniem jej życia. Zabranie jej pięknej, kochanej duszy.

Selina to wiedziała, zanim jeszcze wróciła. Zanim dała im pieniądze.

Czuwała nad losami Maggie, korzystając z komputerów Ligi, włamując się do raportów opieki społecznej w Gotham City na temat nowego domu siostry, zaglądając do kart medycznych, żeby sprawdzić, jak jej stan oceniają lekarze i jakie leczenie stosują.

To był jej skrywany akt buntu, który chowała przed czujnymi oczami Nyssy i Talii. Kontakt ze światem zewnętrznym był zakazany, podobnie jak wszystko inne, co wiązało akolity z poprzednim życiem. Jeśli jednak zauważyły hackerskie sztuczki, jakimi się posługiwała, żeby zatrzeć ślady tego, co robiła na komputerze, to nigdy jej tego nie wytknęły. Czekala więc do późnej nocy, kiedy wszystkie zabójczynie zasnęły i włączała komputer w podziemnym warsztacie w ośrodku.

I pewnego dnia, sześć miesięcy temu, usiadła znowu, żeby jak zwykle sprawdzić, co u Maggie.

Przeczytała ostatni raport lekarski, jakby patrzyła przez długi tunel.

Spodziewana długość życia: kilka miesięcy w najlepszym razie.

To końcowy dopisek lekarza – „Teraz pozostaje nam już tylko zadbać, żeby jak najmniej cierpiała” – złamał jej serce.

Selina wstąpiła do Ligi, do pałacu zabójców. Porzuciła wszystko, straciła wszystko, żeby uhonorować umowę, jaką zawarła z Talią. Oddała życie, własną duszę w zamian za bezpieczeństwo i szczęście Maggie.

Jednak to nie wystarczyło. Bez względu na to, ile krwi przelała w Lidze, nie mogła ocalić siostry.

Coś innego jednak mogło.

Przypomniała sobie słowa naukowca: Jama Łazarza.

Nie przejmując się konsekwencjami albo ceną, jaką przyjdzie jej zapłacić, następnego ranka poszła prosto do Nyssy. Wyjaśniła, że Maggie umiera.

Selina spędziła półtora roku trenując, żeby później obalać imperia. Wykopała własny grób, wyrecytowała ostatnią modlitwę i zmartwychwstała. Zrobiła wszystko, czego zażądały od niej Nyssa i Talia. A mimo to, kiedy poprosiła Nysse, żeby wykorzystwała Jamę i uratowała Maggie, Nyssa ją wyśmiała.

„Tak działa współcześnie dobór naturalny. Nie można wykorzystywać Jamy do tak egoistycznych celów. Albo dla kogoś, kto może tak niewiele zaoferować. Nawet kiedy Jama będzie w pełni działała, nie wykorzystywałabym jej z powodu takiej słabości jak więzy rodzinne”.

Dobór naturalny.

Te słowa zapadły jej w pamięć. Płonęły w jej umyśle.

„Może powinnaś powtórzyć szkolenie, jeśli takie sentymenty nadal cię zajmują” – zamyśliła się na głos Nyssa.

Selina przybrała zimny wyraz twarzy i odpowiedziała oficjalnym, chłodnym tonem, że jeśli Nyssa uważa to za konieczne, to ona pogodzi się z jej decyzją.

A potem zaczęła planować. Po każdym nienawistnym słowie, jakie padło z ust Nyssy, planowała.

Pamiętała hasło naukowca, jego wskazówki.

W jaki sposób dotrzeć do formuły. Jak ją ukraść.

Zabiła go. Dla tej kobiety, dla Ligi.

I teraz to odpokutuje. Żeby uratować Maggie i spełnić życzenie umierającego mężczyzny.

Nie, formuła nie wpadnie w niewłaściwe ręce.

Selina powróciła do roli posłusznej i cichej, tak jak tego oczekiwano. Zaliczyła dość udanych misji, żeby Nyssa sprawiała wrażenie, jakby zapomniała o jej prośbie. A potem w noc przed jej wyjazdem na kolejną misję...

Zakradła się do laboratorium. I ukradła wszystkie akta i notatki. Wszystko, każdy drobiazg opracowany przez naukowca i jego współpracowników; zgrała to na swój pendrive i skasowała z dysków Nyssy. A także z folderów Talii i kopii

zapasowych Ligi.

Kilka kolejnych poleceń pozwoliło jej wejść na konta bankowe Nyssy. Przeniosła ogromne sumy na nowe szwajcarskie konto, które założyła podczas ostatniej misji.

Pieniądze na początek. Żeby uzyskać dostęp do tego, czego potrzebowała.

Wyjechała przed świtem, wyszła frontowymi drzwiami.

Ale wcześniej zniszczyła Jamę. Wiedziała, jak to zrobić, dzięki zapiskom naukowca.

Po części żałowała, że nie widziała miny Nyssy, kiedy ta weszła do podziemnego laboratorium i odkryła, że Jama jest martwa. Na zawsze.

Seliny już wtedy dawno nie było. Wiedziała jednak, że odnajdą ją prędzej czy później. Że Nyssa i Talia posłużą się swoimi zwykłymi metodami, żeby ją wytropić.

Dlatego wróciła do Gotham City. Nie z powodu tego, że to był kiedyś jej dom, ale ponieważ tutaj pewna młoda, genialna biochemiczka nocami zamieniała się w samozwańczą ekobojowniczkę.

Liga obserwowała Poison Ivy, zastanawiając się, czy jej nie rekrutować. Nyssa chciała ją dorwać ze względu na Jamę Łazarza.

Selina zaś chciała, żeby Ivy uratowała jej siostrę.

Zatroskane szepty rozlegały się w korytarzu szpitalnym. Selina zakradła się do pokoju Maggie i zamknęła drzwi. Rodzice jej siostry nie drgnęli. Maggie pozostała nieprzytomna, oddychała z trudem.

Selinie ręce się trzęsły przy każdym kroku w stronę łóżka. Tęsknota i zgroza były jak wbity w pierś nóż.

Każde pytanie, jakie zadała Ivy na temat linii geomantycznych... Wszystkie wynikały z luk, jakie pozostały w pracy naukowców dotyczącej Jam Łazarza, które pojawiały się w sposób naturalny właśnie na tych liniach. Ivy nieświadomie pomogła je wypełnić. Tak jak nieświadomie pomogła ukraść odpowiednie chemikalia poprzedniej nocy.

Część z nich, owszem, została wykorzystana do

przygotowania materiałów wybuchowych. Jednak ani Harley, ani Ivy, ani policja nie zapytali, co się stało z ciężarówką i resztą chemikaliów, których zażądała Selina.

W ciężarówce została cała chemia potrzebna do stworzenia nowej Jamy. Dokładnie na linii geomantycznej pod miastem.

Bardzo przysłużyła się gazecie swoimi doniesieniami dotyczącymi Catwoman i zdjęciami. Dlatego nie zadawano żadnych pytań, kiedy ich anonimowy ofiarodawca poprosił o ciekawy artykuł dotyczący linii geomantycznych. Od tego mogła zacząć rozmowę i mieć pewność, że Ivy nie zdziwi się jej nagłym zainteresowaniem, kiedy zapytała o linie, siedząc na dachu tamtej nocy.

Nie żałowała niczego. Tego, że posłużyła się Harley i Ivy. Że okłamywała je na każdym kroku.

Niczego nie żałowała.

Selina podeszła do łóżka Maggie. Dziewczyna miała ziemistą skórę, jej usta były zbyt blade pod maską do oddychania.

Ostrożnie wypuściła przez strój słaby impuls elektromagnetyczny, który unieruchomił i uciszył wszystkie maszyny i monitory.

Delikatnie wyjęła kroplówkę z ręki Maggie, zdjęła aparat tlenowy z twarzy i wzięła ją na ręce.

Była taka lekka. Taka chuda.

Przerzuciła ją sobie przez ramię chwytem strażackim i wolną ręką otworzyła drzwi, żeby się wymknąć. Rodzice Maggie nie obudzili się, a Selina nie obejrzała się, kiedy zamknęła za sobą drzwi.

Korytarze szpitalne były puste.

Jeśli nie liczyć kobiety przy biurku obok windy.

Selina ją pamiętała. Ściągnięta, przepracowana, nienawistna twarz recepcjonistki.

Była blada ze strachu i szoku, gdy patrzyła, jak Selina podchodzi, niosąc Maggie.

– N-nie możesz...

Selina nie zawahała się, mijając ją.

– Mogę.

Kobieta dobrze przyjrzała się jej twarzy i twarzy Maggie.
Rozpoznała je.

Sięgnęła po telefon przy biurku.

– Śmiało – powiedziała Selina, podchodząc do drzwi na schody. – Zadzwoń do nich.

Nie czekała, żeby zobaczyć, co kobieta zrobi, tylko kopnęła w metalowe drzwi.

Na schodach panował chaos. Lekarze, pielęgniarzy, pacjenci i ich rodziny biegali w górę i w dół, starając się uciec przed szaleństwem, jakie opętało ulice.

Ostatnia część jej planu: absolutny chaos w Gotham City, który zatrze jej ślady, kiedy wykona swój ruch. A uzyska to dzięki temu, że zakład dla obłąkanych Arkham zostanie otwarty przez Ligę Zabójców.

Selina wolną ręką trzymała wszystkich spanikowanych ludzi na dystans, kiedy zbiegała pośpiesznie betonowymi schodami na parter.

Musiała szybko działać.

Bez maszyn płuca Maggie mogą nie wytrzymać zbyt długo. Czterdzieści pięć minut dzieliło ją od starej fabryki na linii geomantycznej i Jamy, którą pod nią wybudowała.

– Trzymaj się – szepnęła Selina pośród krzyków wypełniających klatkę schodową. – Trzymaj się.

Siedem Panter wytrzeszczyło oczy, kiedy wypadła tylnymi drzwiami do zaułka. Ulica dalej była wypełniona dymem i biegającymi postaciami. Już krew spływała z kija jednej z dziewczyn strzegących drzwi. Nieprzytomny mężczyzna w białym stroju z Arkham leżał na chodniku parę kroków dalej.

Pantery obrzuciły spojrzeniem Selinę i Maggie przerzuconą przez jej ramiona, a potem jedna z nich wskazała ulicę w przeciwnym kierunku.

– Dopilnowaliśmy dla ciebie, żeby tam panował spokój.

Wdzięczność ścisnęła jej pierś, pozbawiając oddechu i Selina zdołała tylko skinąć głową.

Pantery zostaną i będą pilnowały szpitala, dopóki policja nie zapanuje nad miastem. Mika jej to przysięgła.

Selina nie znajdowała też słów, żeby wyrazić swoją wdzięczność także za to. I za namiastkę rodziny, która zareagowała, gdy była potrzebna.

Selina ruszyła w stronę pustej ulicy, starając się biec jak najrówniejszym krokiem, żeby nie potrząsać Maggie. Ukryła swojego mercedesa kilka przecznic dalej z myślą o tej chwili.

Nikt jej nie zatrzymał, kiedy przecięła ulicę, na której panował chaos, samochody trąbiły na siebie, niektórzy ludzie całkiem porzucili swoje auta i uciekali pieszo. Czyli tędy nie przejedzie.

Selina wbiegła do kolejnego zaułka i teraz już pędziła pełną parą. Już go widziała – czarny mercedes zaparkowany przy ulicy, zasypany mandatami za cały dzień. Kluczyki przykleiła taśmą do podwozia pod bagażnikiem.

– Trzymaj się – powtarzała siostrze.

Pięćdziesiąt stóp. Czterdzieści. Trzydzieści.

– Selina.

Nie słyszała swojego imienia od ponad dwóch lat.

Zabrzmiało dla niej obco i ciężko. Nie obchodziło jej, jak Harley je odkryła.

Selina. Prawie sama wypowiedziała to imię, żeby poczuć jego smak. Usłyszeć je znowu.

Nyssa i Talia nie posługiwały się nim. Inne zabójczynie nazywały ją kociakiem albo podobnie.

Jednak oto Harley Quinn wyszła zza rogu, krzywiąc szyderczo zakrwawione, spuchnięte usta.

Celowała w nią nożami do rzucania.

– Stój! – warknęła chrapliwie. Miała krew na kolanach, na ręku. – Powiedziałam „stój”!

Selina nadal szła do samochodu.

– POWIEDZIAŁAM STÓJ!

Selina zatrzymała się i obejrzała przez ramię akurat, kiedy obok Harley stanęła Ivy. Krew spływała jej ze skroni, kostki dłoni miała otarte do żywego, żywe pnącze wisiało w strzępach na jej nadgarstku. Błada skóra zdradzała, że zapasy jej toksyn zostały znacząco uszczuplone. Harley nadal celowała w Seline

nożami.

– Skłamałaś. Jesteś oszustką.

Selina nie odpowiedziała. Oddech Maggie rozlegał się cichym rżeniem w jej uchu.

– Jesteś z Ligi – powiedziała Harley. Łzy rozmazywały jej błądy makijaż. – Posłużyłaś się mną, posłużyłaś się nami, żeby dotrzeć do niego. – Do Jokera. – Manipulowałaś nami, żebyśmy walczyły za ciebie, żebyśmy zrobiły to dla ciebie. – Wskazała wolną ręką chaos w mieście.

Ivy patrzyła to na Harley, to na Seline, z twarzą bladą z bólu.

– Popędziłyśmy do Arkham, kiedy zobaczyłyśmy wybuch. Żeby cię wydostać – warknęła Harley. – Przechodziłyśmy obok posągu świętego Mikołaja. A przynajmniej próbowałyśmy. I wiesz, co zobaczyłyśmy?

Selina nie zamierzała się odzywać. Rzeżący oddech Maggie rozbrzmiewał w jej uchu.

Harley trzęsa się z wściekłości. Dosłownie się gotowała.

– Zobaczyłyśmy mojego faceta, który czekał na ciebie. Zobaczyłyśmy policję, która pojawiła się zamiast ciebie!

Selina, biegnąc do miasta, wykonała drugi telefon. Prosto do komisarza Gordona. Ostrzegła go, kto zjawi się przy figurze świętego.

Harley nadal mierzyła nożami w Seline.

– Skrzywdzili go! Jego najważniejsi ludzie nie żyją. Zaciągnęli go z powrotem do Arkham. Zawlekli go tam, po tym jak go wsypałaś, oszustko!

Ostatnie słowa wykrzyczała. Maggie poruszyła się, słyhać było, jak flegma utrudnia jej oddech i Selina zaczęła tracić cierpliwość. Z powodu oskarżeń, zwłoki, chorej obsesji Harley na punkcie Jokera. Z powodu bólu i strachu na twarzy Ivy.

Gniew narastał w niej i narastał, aż stał się falą, tsunami, wznoszącym i załamującym się w niej. Aż już nie chciało jej się go powstrzymywać. Ani chwili dłużej.

– To niech go zawleką do Arkham! – warknęła Selina, a jej krzyk przeciął panujący chaos. – Niech tam zostanie! Zrób wreszcie coś dla siebie, dla swojej rodziny. Wyrwij się, póki

możesz, zanim będzie za późno, Harley!

– Nie masz o niczym pojęcia – prychnęła Harley. – Nic nie wiesz o mnie ani przez co przeszłam...

– Myślisz, że nie wiem? – Selina wskazała cętkę pantery widoczną na jej nadgarstku. – Myślisz, że nie wiem, jak to jest czuć, że nie masz wyboru, że żadna pomoc znikąd nie nadejdzie, żeby ochronić tych, których kocham? – Chwyciła mocniej Maggie, poprawiając ją sobie odrobinę na ramieniu.

– Ona ma rację, Harley – odezwała się Ivy spokojnym głosem. – Chodźmy, ty i ja. Pomóżmy jej. Nie widzisz, że ta dziewczynka jest chora? – Wskazała Maggie. – Pomóżmy jej. A potem we dwie coś wymyślimy, znajdziemy sposób, żeby ci pomóc...

– Zamknij się zamknij się zamknij się! – wrzeszczała Harley.

Ivy wzdrygnęła się i odsunęła o krok. Harley nadal celowała nożami w Selinę.

– Nie potrzebuję żadnej... – głos jej się załamał – ...pomocy!

Potrzebowała. Pewnie one wszystkie jej potrzebowały.

– Odłóż noże – poprosiła Ivy, a w jej głosie pojawiła się panika.

Maggie znowu odetchnęła z trudem, walcząc z flegmą. Czas uciekał. Selina nie miała czasu. Musiała zaryzykować. Nie miała wyboru.

Starając się poruszać jak najbardziej płynnie ze względu na Maggie, znowu ruszyła w stronę samochodu. Odcięła się od rozpaczki na twarzy Ivy, kiedy odwróciła się do niej tyłem, od zaskoczenia i bólu. I wreszcie, nie oglądając się, powiedziała, może przez wzgląd na Ivy, może przez wzgląd na nie wszystkie:

– Świata wyjdzie na zdrowie, kiedy on będzie siedział za kratkami. I tobie też.

Poczuła uderzenie w ramię, a potem ból.

Zobaczyła krew rozbryzgującą się na szybie samochodu.

Zatoczyła się, wyrwał jej się jęk, kiedy wygięła się...

Odcięła się od tego. Odcięła się od bólu, od wstrząsu, który ogarnął jej ciało, jej kości.

Zrobiła jeden chwiejny krok przed siebie, drugi. I szła dalej.

Nadal trzymała Maggie. Zostawiła nóż tam, gdzie się wbił,

w ramieniu. Czubek ostrza wystawał z przodu.

Nie słyszała, co Ivy krzyczała, ani co jej odpowiedziała Harley. Złapała ukryte kluczyki, otworzyła samochód i ostrożnie położyła Maggie na tylnym siedzeniu. Krew obryzgała szpitalną koszulę Maggie i jej nagie, za chude nogi.

Siostra nie poruszyła się, kiedy Selina układała jej bose stopy na siedzeniu z bladej skóry, upewniła się, że bezpiecznie leży i zamknęła drzwi. Ten ruch sprawił, że wyrwał jej się jęk bólu.

Ręce jej się trzęsły, kiedy sięgnęła po nóż. Jej ciało było w szoku, ból był jak stłumiony ryk.

Na ringu była niepokonana. Nauczyła się przyjmować cios za ciosem i nigdy nie padła, nigdy się nie poddała.

Zacisnęła zęby, przelękając krzyk, wyszarpnęła nóż i zacisnęła rękę z przodu na ranie, stosując tak duży ucisk, jaki mogła znieść. Sięgnęła po gładki, czarny łuk klamki po stronie kierowcy. Nie padnie tutaj. Nie teraz.

Otworzyła drzwi, skrzywiła się z powodu bólu, jaki wywołał ten ruch.

Harley wymierzyła drugi nóż w Selinę.

– Zabiję cię, ty...

Rozbłysk czerwieni i zieleni.

Ivy stanęła przed Harley.

– Przestań – poprosiła. – Przestań!

– Zejdź mi z drogi – powiedziała drżącym głosem Harley.

Ivy rozłożyła ręce, nie ustępując.

– Błagam cię. Jako twoja przyjaciółka błagam cię, żebyś nie rzucała drugim nożem. Nie rzucała nożem w naszą przyjaciółkę.

Przyszły po nią. Do Arkham. Żeby ją uratować.

Selina odcięła się od tej myśli. Czterdzieści pięć minut. Tylko tyle dzieliło Maggie od Jamy. Jej siostra mogła nie mieć tyle czasu.

Usiadła na przednim siedzeniu, zakrwawionym nożem odcięła długi kawałek pasa. Kilkoma brutalnymi ruchami, jęcząc z bólu, owinęła pas wokół ramienia. Zatajowała krwawienie. Na tyle, na ile to możliwe.

Palce jej się trzęsły, kiedy sięgnęła po guzik włączający silnik.

Ledwie była w stanie poruszyć dźwignią biegów.

Kiedy jednak silnik ożył i zamruczał pod nią...

Bładozielony dym, ostatnia, zabłąkana smuga wiła się między nogami Ivy. Kilka kwiatów na poszarpanych pnączach zamknęło się. Zniknęło.

Zapłakana Harley wyciągała rękę do Ivy.

Ramiona Ivy drżały. Płakała. Ona też szlochała, kiedy toksyny wznosiły się wokół nich.

Selina ruszyła z miejsca, gdzie parkowała i wyjechała na ulicę. Tuż przed skretem w następną ulicę spojrzała we wsteczne lusterko.

Zobaczyła Ivy, obejmującą Harley, kiedy jej toksyny podziały i kładącą ją delikatnie na betonie. Nóż upadł z brzękiem. A potem było już widać tylko zielony dym.

Rozdział 34

Strużka krwi spływała jej z ramienia.

Przycisnęła dłoń do rany, by zatamować krwawienie, ale ból...

Dociskała gaz w mercedesie do granic możliwości silnika.

Każdy wybój powodował straszliwy ból, ale Selina przekierowywała go tak, żeby pomagał jej się skupić. Z powodu ryku silnika i ruchu ulicznego, mimo że wewnątrz samochodu wyciszono, nie słyszała oddechu Maggie. Nie śmiała oderwać oczu od drogi na tak długo, żeby sprawdzić, co z siostrą. Zwłaszcza, że strzałka na szybkościomierzu minęła 100... 110... 120...

Kluczyła między samochodami; rozgorączkowni i nieudolni kierowcy trąbili za nią. Adrenalina wyostrzała jej wzrok. Krew wyciekała z jej ramienia z przodu i z tyłu.

Teraz już 130... 140... 150.

Zaczęły się spokojniejsze drogi, płaskie i równe. Selina objeżdżała inne samochody, uciekała przed ruchem z naprzeciwka, czasem jechała po prostu poboczem, gdy zaszła potrzeba.

Czerwone światła, znaki stopu... wszystkie ignorowała.

Wreszcie otworzyła się przed nią zniszczona, trawiasta równina ze snującą przez nią samotną drogą. Dziesięć mil do fabryki.

Czas zwolniał i przyśpieszał, ugiął się i wypaczał podczas tych mil. Dopóki nie zatrzymała się tuż przed betonową ścianą. Pięćdziesiąt stóp popękane go asfaltu na ścieżce leżało między murkiem i frontowymi drzwiami do fabryki.

Nie miała siły, żeby zakląć, żeby walić w kierownicę, aż zostanie z niej miazga. Mogła tylko z trudem obrócić głowę

i spojrzeć na Maggie.

Pierś jej siostry uniosła się ... ledwie. Jakby Maggie walczyła o każdy oddech.

Jeszcze nie. Nie teraz!

Selinie ledwie udało się wysiąść z samochodu i przejść dwa kroki do tylnych drzwi.

Maggie leżała całkiem bezwładnie na siedzeniu.

Sto kroków. Sto kroków do zbawienia.

Selina gromadzi siły, próbuje odepchnąć ból w ramieniu.

Jednak zawroty głowy, świat rozmazujący się przed oczami...

Znała niebezpieczeństwa związane z utratą krwi. Wiedziała, że ilość, jaką straciła podczas jazdy tutaj...

Jej czas też się kończył.

A Jama Łazarza, którą przygotowała, wystarczy tylko dla jednej osoby. Na jeden raz.

To jej nie przerażało. Nie tak bardzo, jak mozolny oddech Maggie. Nic nigdy jej tak nie przerażało, jak ten oddech. Nic nigdy bardziej jej nie przerazi.

Pięćdziesiąt stóp. Sto kroków.

Selina zebrała siły. Pozwoliła sobie na trzy wdechy dla uspokojenia, ruch wywołał ból, który zaczął się w ramieniu i rozlał po całym ciele.

Sto kroków.

Sięgnęła po Maggie. Zdusiła krzyk, kiedy podniosła siostrę i przełożyła ją sobie przez zdrowe ramię.

Jeden krok. Drugi. Kolejny.

Szła popękaną ścieżką, pod otwartym niebem, gwiazdy patrzyły na nią z góry.

W każdej chwili mogą się zjawić zabójcy Nyssy. Pewnie wszyto urządzenie naprowadzające do stroju, zanim powieszono go w Arkham. Nie ośmieliła się tracić czasu na szukanie czegoś innego, co mogłaby na siebie włożyć.

Dziewięćdziesiąt kroków. Krew Seliny kapłała na brązową ziemię. Osiemdziesiąt.

Maggie była nieruchoma, tak bardzo nieruchoma.

Każdy wstrząs i krok rozpalał iskry za oczami Seliny.

Siedemdziesiąt. Sześćdziesiąt. Pięćdziesiąt.

Wszystko, co ukradła, każda rzecz, służyła właśnie temu.

„Teraz pozostaje nam już tylko zadbać, żeby jak najmniej cierpiała”.

Nie chciała się z tym pogodzić. Czterdzieści kroków.

Selina przyspieszyła. Gdyby zdążyła dojść i włączyć maszynę... mogłaby skończyć przed przybyciem Ligi. Dałaby Maggie kluczyki do mercedesa i kazała jej uciekać.

Zostało trzydzieści kroków. Dwadzieścia.

Opuszczona fabryka majaczyła przed nią, wejście prowadziło do długiego, wąskiego korytarza, który kończył się kolejnymi drzwiami. One zaś prowadziły do hali fabrycznej. Do miejsca, które przerobiła na Jamę; zagłębienie w podłodze było teraz wypełnione chemikaliami i wodą, jakie przywlekła tu podczas wolnych nocy. Do sprzętu, który ustawiła, korzystając z kupionych maszyn, wózków widłowych i innych sprytnych urządzeń. Nie miała pracowników. Nie mogła ryzykować i powiedzieć o tym miejscu komukolwiek.

Dziesięć kroków.

Zwolniła, cała się trzęsła, siły opuszczały ją jak krew, która lała się teraz z ramienia.

Pięć.

Uniosła rękę, żeby obrócić metalową klamkę ciężkich drzwi.

Oddech Maggie w jej uchu... Zatrzymał się?

Sama wstrzymała oddech.

Na krawędzi śmierci. W progu.

Jama mogła ją cofnąć z tego progu. Sprowadzić ją z powrotem. Nawet jeśli...

Pierś Maggie uniosła się i opadła. Powoli i płytko.

Ulga zalała Selinę i omal kolana się pod nią nie ugięły.

Zacisnęła drżące palce na klamce. I w tej samej chwili drzwi się otworzyły. Od środka.

Spojrzała na Luke'a Foxa w hełmie i z symbolem nietoperza jarzącym się na piersi. Blokował jej wejście do fabryki.

* * *

Przybył do szpitala za późno, żeby ją złapać.

Nie wiedział, co właściwie zamierzał. Ona zabrała swoją młodszą siostrę, Maggie Kyle, i przepadła. Adopcyjni rodzice Maggie szaleli z niepokoju. Dziewczyna nie przeżyje godziny bez różnych maszyn, do których była podpięta.

Nie wiedzieli, kto zabrał ich córkę. Spali.

Luke otworzył laptop Gordona i zaczął polowanie.

Zapisy z kamer ochrony szpitala pokazywały, że Selina opuszcza budynek z Maggie przerzuconą przez ramię dziesięć minut wcześniej. Potem kamera uliczna wychwyciła Selinę w mercedesie, przejeżdżającą na czerwonym świetle. Ale dokąd jechała...

Potem to znalazł. Akt własności. Fabryki, którą kupiła Selina Kyle miesiąc wcześniej. Zapłaciła gotówką, ale ze względu na chemiczną przeszłość fabryki, właściciel musiał zostać umieszczony na liście, na wypadek gdyby wypłynęły jakieś kwestie środowiskowe.

Poleciał tam. Uprzedził ją o dwadzieścia minut.

Dość długo, żeby zobaczyć w środku Jamę Łazarza. On i Bruce zajmowali się kiedyś nimi, rozważając je jako potencjalny projekt dla wydziału medycznego Wayne Industries. Obaj uważali, że to prawdopodobnie tylko mit, coś, czego nie da się stworzyć. Jednak tutaj znajdowała się taka Jama i wyglądała dokładnie tak, jak je opisywano w legendach i plotkach.

Wykorzystała ogromną, okrągłą kadź wielkości basenu pływackiego, w której kiedyś mieszano jakieś składniki. Na betonowej platformie nad nią zebrano różne maszyny, kable zwieszały się wokół nich i wiły.

A nad krawędzią kadzi z bloczków podczepionych do wysokiego sklepienia z metalu zwieszała się metalowa kratownica – łóżko – i kołysała leciutko. Żeby móc ją spuścić do ciemnego, odrobinę opalizującego płynu. Płynu tak ciemnego, że nawet światło wpadające przez brudne okna w górze nie mogło

go przeniknąć.

Jama zmieniałaby wszystko. Zwłaszcza dla rannych żołnierzy, zarówno za granicą, jak i w kraju.

Implikacje dla szerszego świata były ogromne. Dlatego właśnie razem z Bruce'em zastanawiali się, czy nie zbadać możliwości stworzenia Jamy.

Jednak gdyby coś takiego wpadło w niewłaściwe ręce...

Luke usłyszał, że podjeżdża samochód, więc skończył oglądanie maszynarii.

A kiedy otworzył drzwi, wszystkie słowa uciekły mu z głowy. Każde ostre pytanie, każde przekleństwo.

Miała śmiertelnie bladą twarz. Krew na stroju. Ranę kłutą w ramieniu, przechodzącą na wylot. Nadal krwawiła.

Mimo to niosła siostrę na ramieniu. Zaciskała na niej palce o pobielają kostkach.

Dźgnięto ją, a mimo to Selina przyniosła tu siostrę.

Łzy popłynęły jej po twarzy. Usta zadrżały.

Wyraz jej oczu, kiedy łzy w nich wezbrały i przelały się... Wyczerpanie. Rozpacz.

Myślała, że Luke uniemożliwi jej uratowanie siostry.

Śmiertelnie chorej. Nieuleczalnie chorej.

Zbudowała Jamę, żeby uratować siostrę. Odkryła i zebrała potrzebne chemikalia, zgromadziła pieniądze, żeby kupić wszystko, co potrzebne, a nawet zapewnić sobie rozpętanie chaosu w Gotham City. Zebrała potrzebnych sojuszników, żeby stanąć do walki z armią zabójców z Ligą, która zjawi się po to, co Selina ukradła. Co udawała, że chce sprzedać, aby zdobyć sobie sojuszników – formułę do stworzenia Jamy Łazarza.

– Proszę – szepnęła.

Jedno słowo. Tylko jedno i łzy, które płynęły jej po twarzy, przez kurz i krew.

Proszę.

Serce mu się zacisnęło.

W oddali słup kurzu wzbił się nad drogą. A przed nim pędził w ich kierunku... czarny SUV.

* * *

Selina spostrzegła samochód. Kurz i prędkość.

Nie miała już czasu.

– Kto... – zaczął Luke, sięgając po broń przy stroju.

– Zabójcy z Ligi, co najmniej dwójka – ledwie wychrypiała. – Najlepsi zabójcy Nyssy.

Odwrócił się do niej i zdjął hełm. Pokazał jej ukrytą pod nim twarz. Twarz, którą tak dobrze знаła, o której wiedziała, że skrywa się pod hełmem od tamtego wieczoru na balkonie, kiedy miał atak stresu pourazowego.

– Zabiją cię – powiedział.

Selina zaśmiała się cicho.

– Już nie żyję.

I jakby dla potwierdzenia jej słów, kolana się pod nią ugięły. Poczowała, że kruche ciało Maggie spada z niej, próbowała ją złapać...

Luke natychmiast jej pomógł. Szybkim ruchem złapał Maggie, zanim dziewczyna uderzyłaby o ziemię.

Selina huknęła kolanami o ziemię, świat wokół niej wirował, ból wbijał w nią pazury.

Luke wyprostował się z wiotkim ciałem Maggie na rękach; jej loki przesypywały się na metalowych płytach jego zbroi. Klęcząca przed nim Selina patrzyła, jak pierś Maggie unosi się. Odrobinę. Słyszała, że samochód się zbliża.

Przez chwilę Luke patrzył jej w oczy, badał jej twarz.

A potem obrócił się z Maggie na rękach i ruszył do fabryki. Do Jamy.

Zdołała jakoś się podnieść. Znowu stanąć. Zdołała postawić jedną stopę przed drugą i ruszyć za nim do fabryki. Wąskim korytarzem. Przez ciężkie drzwi prowadzące do hali fabrycznej.

Ustawienie na miejscu całego sprzętu było piekielnie trudne. Jednak znalazła w fabryce dość działających części, żeby mogła je po prostu zmodyfikować do swoich potrzeb. Podnoszona i spuszczana platforma, której kiedyś używano, żeby zanurzać

przedmioty w chemikaliach, jakie wypełniały ogromną kadź pośrodku pomieszczenia, była jedną z takich rzeczy.

Selina oparła się o framugę, kiedy Luke położył delikatnie Maggie na kratownicy wznoszącej się tuż nad krawędzią kadzi.

Odwrócił się do niej. Maszyny wokół Jamy były błyszczące i nowe. Selina sama je zbudowała.

– Powiedz mi...

Żwir zazgrzytał na zewnątrz. Silnik samochodu zadudnił i ucichł.

Przyjechali.

Luke natychmiast znalazł się przy Selinie i przyjrzał się zewnętrznym drzwiom w korytarzu. Samochodowi, który ledwie widzieli przez małe okienko w metalu.

Nie teraz.

Luke odwrócił się do niej błyskawicznie. Przyjrzał się jej twarzy. Jego brązowe oczy błyszczały.

Pocałował ją.

Raz tylko, szybko. To była obietnica. I pożegnanie, z czego zdała sobie sprawę, gdy powiedział:

– Zapewnię ci tyle czasu, ile zdołam.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, jego już nie było. Zamknął fabryczne drzwi między nimi. Zamknął na ciężką zewnętrzną sztabę. Zabarykadował ją w środku.

Rozdział 35

Luke starannie wybrał sobie miejsce walki.

Włożył z powrotem hełm, poczuł, jak jego obwody ożywają, dostarczając mu odczytów, informując o wszelkich korzyściach i utrudnieniach płynących z walki w wąskim korytarzu. Korzyści było niewiele, utrudnień mnóstwo.

W tej samej chwili zabójcy Ligi weszli do korytarza, a przez drzwi za nimi wlało się światło słoneczne. Promienie blasku oślepiły go, zanim znowu zapadła ciemność.

Luke rozpoznał ich twarze. Żołądek mu się zacisnął. Dwie kobiety i mężczyzna.

Nyssa al Ghūl nie przysłała po prostu najlepszych ludzi. Przysłała trójkę najdoskonalszych ghūli, żeby zabili Selinę i odzyskali formułę.

Cheshire. Onyx. Rictus.

Cheshire otrzymała ten przydomek z powodu dzikiego, szerokiego uśmiechu, który nigdy nie gasł, nawet kiedy ciemnowłosa zabójczyni dokonywała makabrycznego mordu. Pozostawiała podobne uśmiechy wycięte na twarzach ofiar.

Onyx i Rictus⁴, dwójka niesławnych zabójców, których można było poznać z powodu wyrafinowanych tatuaży na szyjach. I po sposobie, w jaki oboje stali przed nim w całkowitym bezruchu i wpatrywali się w niego. Żywe duchy, oto kim byli Onyx i Rictus. Lista ich ofiar była za długa nawet dla Luke'a, żeby ją spał pamiętać.

Nie musiał walczyć bardzo długo, ale wystarczająco długo.

Stanął na rozstawionych nogach i przechylił głowę, patrząc na trójkę zabójców w takich samych czarnych strojach bojowych jak strój Seliny. Żadne z nich nie zawracało sobie głowy hełmem. Chcieli, żeby Selina widziała ich twarze, kiedy

będą ją zabijać. Chcieli, żeby wiedziała, kto ją załatwił.

Widząc uśmiech Cheshire, dobrze wiedział, co zrobi z ciałem Seliny po jej śmieci. Z jego własnym. Może nawet z ciałem Maggie.

Ta myśl wystarczyła, żeby się skupił. Uspokoił.

Troje na jednego. Bywał w gorszych opałach, ale zwykle jego przeciwnicy nie byli śmiertelnie niebezpiecznymi zabójcami. Nie zostali stworzeni do odbierania życia.

Luke uspokoił oddech. Przygotował się, kiedy zabójcy spostrzegli ślad krwi na podłodze prowadzący do drzwi za nim, których zamierzał bronić do upadłego. Spojrzeli po sobie znacząco i posłali mu zimne, cwane uśmiešky.

Kiedy doszło do pierwszego ataku, był gotowy.

* * *

Każdy oddech wymagał wysiłku.

Każdy ruch rękami przy różnych maszynach, każdy krok pomiędzy nimi wymagał jej całkowitego skupienia.

Selina recytowała przebiegł procesu, mówiąc sobie, co robi przy każdym ruchu.

Najpierw trzeba aktywować linię geomantyczną. Podeszła do maszyny na drugim końcu po lewej i pstryknęła trzy przełączniki. Pierwszy, żeby naładować maszynę. Drugi, żeby pobrać energię z linii. Trzeci, żeby skierować ją do Jamy.

Zatoczyła się w stronę drugiej maszyny. Zielony guzik zaczyna mieszanie chemikaliów. Czerwony to zatrzymuje.

Maggie leżała zupełnie nieruchomo na kratownicy. Całkiem nieruchomo, podczas gdy płyn pod nią zaczął burzyć się, głęboka zieleń i najciemniejsza czerń wirowały i mieszały się, słabe iskierki światła śmigały w nim jak srebrzyste rybki.

Selina powlekła się do trzeciej, ostatniej maszyny, do dźwigni sterowniczej. Odsuń platformę od siebie, zanurz w kadzi. Włącz pełny ładunek z linii geomantycznych. Chemikalia wyschną, absorbowane.

Palce Seliny ledwie były w stanie zacisnąć się na dźwigni, kiedy pchnęła ją w lewo. Maszynaria jęknęła, metal zabrzączał. Jednak platforma z nieprzytomną Maggie zaczęła powoli przesuwac się ku środkowi basenu, a kłębiący się płyn znajdował się raptem dziesięć stóp pod nią.

Zza zamkniętych drzwi, z korytarza, dobiegły ją krzyki i łomot. Walka musiała być brutalna. Coś głęboko w niej schowanego, coś ukrytego w jej piersi, poczuło ból. Luke nie wytrzyma zbyt długo.

Ona także. Jednak to nie ona musiała przeżyć.

Maggie dotarła do środka kadzi i Selina pchnęła dźwignię w dół.

Powoli, bardzo powoli Maggie sunęła w dół.

Ciemne wody połknęły ją, a na powierzchni prawie nie został po tym ślad.

Oddychanie stało się trudne. Niemożliwe.

Kolana się pod nią ugięły i Selina już z tym nie walczyła, osunęła się na ziemię, nadal ściskając dźwignię.

To nie miało znaczenia. Nic z tego nie miało znaczenia.

Nie bała się. Ani ciemności połykającej obrzeża jej pola widzenia. Ani tego, że jej ręka ześlizgnęła się z dźwigni do klawiatury tuż nad jej głową. Wprowadziła ostatnie polecenia.

Niski szum wypełnił pomieszczenie. Światła zapłonęły w wodzie.

Wszystko po to. Wszystko dla Maggie. Dla Maggie.

Selina zdołała pchnąć dźwignię do góry. Pchnęła ją czubkami drżących palców.

Platforma zaczęła się wynurzac z Jamy. Przemoczona szpitalna koszula oblepiała ciało Maggie...

Ciało, które nie było kruche.

Ani chude.

Ciało, które wyzdrowiało.

Jej pierś unosiła się i opadała równo, mocno.

Luke wiedział, że ma przerabane.

Załatwił Cheshire szczęśliwym, szybkim strzałem elektrycznego bataranga. Kobieta padła jak kamień.

Nie miała już potem chorego uśmiechu na twarzy. Wątpił, żeby ten uśmiech powrócił, kiedy zwinie ją policja z Gotham City.

Skup się. Oddychaj.

Powtarzał sobie polecenia terapeuty, kiedy podniósł sztylet, który upuściła Cheshire i uniósł go przeciwko pozostałej dwójce.

Onyx i Rictus tylko się roześmiali. I zaatakowali.

Teraz spuszczała mu manto. Kiedy rzucał się na jedno z nich, drugie go atakowało. Gdy jedno odskakiwało, drugie uderzało. Byli partnerami, równie dobrymi w tym stylu walki.

Ich noże wyszczerbiały mu zbroję. Jego krew mieszała z ich krwią.

Nadal stali. Zapędzali go ku drzwiom. Bawili się nim i wszyscy dobrze o tym wiedzieli.

Luke udał, że atakuje Onyx i rzucił się na Rictusa. Zorientowali się i z łatwością zablokowali atak. Lewy sierpowy Rictusa w żebra sprawił, że Luke cofnął się krok, uderzenie sztyletu Onyx sprawiło, że cofnął się kolejny raz. Rictus zaśmiał się cicho.

Ten dźwięk natychmiast się urwał, kiedy światło zabłysło nad ramieniem Luke'a i migotało w małym okienku w drzwiach.

Twarze zabójców stężały. Całe rozbawienie zniknęło.

Aktywowano Jamę.

Luke zauważył wymianę spojrzeń między Onyx i Rictusem. Koniec zabawy.

Jak jeden mąż wyjęli bliźniacze miecze z pochew na plecach. Takie samo ostrze nosiła Selina.

I jak jeden mąż go ocenili.

Musiał tylko zatrzymać ich dość długo, żeby Selina skończyła i zabrała stąd siostrę. Nie byłby to najgorszy koniec dla niego.

Pomóc własnemu miastu, pomóc tym, na których mu zależy... Od początku właśnie tego chciał.

Dlatego to naprawdę nie wyglądało jak najgorszy możliwy koniec.

Zabójcy zrobili krok, odsuwając się od siebie.

Spróbują załatwić to szybko. Dotrzeć do drzwi za jego plecami najszybciej, jak to możliwe.

Zatrzyma ich tak długo, jak zdoła. Światło za nim zgasło.

Tak długo, jak zdoła.

Udało mu się stanąć prosto.

– Skończmy to wreszcie – wydyszał.

Rictus i Onyx się uśmiechnęli. Bez słowa. Od przybycia nie wypowiedzieli ani jednego słowa.

Ostrza przechyliły się identycznie jak odbite w lustrze.

Luke zlustrował obrażenia obojga. Załatwienie jednego z nich oznaczało odsłonięcie się przed drugim, ale może gdyby zostało tylko jedno z nich, Selina...

Wciągnął powietrze, ugiął nogi i walcząc z bólem, przygotował się do ataku.

Coś syczącego i metalowego uderzyło i prześlizgnęło się po podłodze korytarza za zabójcami.

Wypluwając z siebie kłęby dymu.

Natychmiast korytarz się nim wypełnił. Zabójcy obrócili się, poleciały sztylety.

Onyx nabrała pełne płuca dymu i padła na popękane zakrwawione płytki.

Rictus nadal stał. Musiał w ramach szkolenia zdobyć pewną odporność na toksyny, której nie miała nawet Onyx.

Obrócił się, unosząc wysoko miecze, kiedy Poison Ivy wynurzyła się z dymu. Trzymała w ręce jeden z batarangów Luke'a.

Zabójca popatrzył na nich. Ivy nie odrywała oczu od Rictusa, na jej bladej twarzy widoczna była krew.

– Pomóż jej – powiedziała do Luke'a.

Nie sprzeciwiał się. Obrócił się do drzwi za sobą, odblokował je, a jego ciało protestowało przy każdym ruchu. Wszedł do środka. Zamknął drzwi od środka, wyglądając przez szybkę akurat, kiedy Ivy przywołała gestem wściekłego zabójcę. Rictus

uniósł w odpowiedzi miecz.

Luke rozejrzył się po pomieszczeniu.

Maszyny były włączone. Platforma ociekała ciemnym płynem przy krawędzi kadzi. Siedziała na niej przemoczona dziewczyna...

Otarła twarz i jęknęła z powodu gęstego płynu, który pokrywał jej buzię i ręce. Jej koszulę szpitalną i ciało.

Luke nie odezwał się, ledwie oddychał, gdy porównywał siedzącą teraz zdrową dziewczynę ze zniszczonym, udręczonym ciałem, które widział kilka chwil temu. Ona też, jakby zdała sobie z tego sprawę, położyła rękę na swojej piersi.

Maggie Kyle wciągnęła głęboki, długi wdech. Zdumiona. Zerknęła na basen, rozejrzała się po fabryce, marszcząc brwi, a potem obróciła się w drugą stronę, ku maszynom...

Luke spostrzegł Selinę w tej samej chwili co Maggie.

Bezwładne, pozbawione życia ciało przy trzeciej maszynie. Jej szmaragdowe oczy wpatrywały się w sufit. Nic nie widzące. Nieruchome.

Szloch Maggie przeszył pomieszczenie.

Przeszył pierś Luke'a.

Chociaż stopy ślizgały jej się na płytkach, mimo skóry lepkiej od płynu, Maggie rzuciła się do siostry.

Do Seliny leżącej na podłodze.

Martwej.

Rozdział 36

Maggie płakała, potrząsając ramionami Seliny. Wpatrywała się w pozbawione życia oczy, w bezkrwistą twarz.

Luke miał pustkę w głowie. Ciszę.

Nie zaznał takiej ciszy od tamtego dnia na pustyni. Wspomnienia napłynęły, skłębily się, pierś mu się zacisnęła...

Wiedziała. Że kończy się jej czas, że Jama wystarczy tylko dla jednej osoby.

I ta kobieta, mimo każdego kłamstwa, jakim go nakarmiła, mimo drwin i oszustw... Luke odepchnął napierającą panikę, rozbłyski pustynnego słońca i krwi. Zostań tutaj, padł rozkaz.

Nie był pewien, czy ten cichy rozkaz wydał sobie sam czy też zrobiła to Selina.

Maggie położyła głowę na zakrwawionej piersi Seliny, jakby szukała jakiegoś śladu bicia serca. Jej zielone oczy – takie same jak siostry – napotkały spojrzenie Luke'a. Nie okazała wstrząsu ani zaskoczenia na jego widok, na widok Batwinga. Na jej twarzy malowała się tylko paniczna, straszliwa rozpacz.

Zrób coś! Luke obrócił się, rozglądając po magazynie. Dzięki podstawowemu szkoleniu znał kilka prostych sztuczek medycznych, pozwalających utrzymać przy życiu rannych żołnierzy, zanim trafią do szpitala polowego albo dotrą do nich lekarze.

Jeśli jej serce się zatrzymało, mógłby wyrwać druty jednej z maszyn, upewnić się jakoś, że płynie przez nie względnie bezpieczny prąd i może...

Drzwi otworzyły się nagle i Luke obrócił się błyskawicznie, sięgając po ostatni batarang. Jednak to była Ivy. Zadyszana, zakrwawiona, ale żywa. Nigdzie nie było widać Rictusa.

Jej uwaga natychmiast skupiła się na Selinie. Potem

zauważyła Maggie, która uniosła głowę, nadal nieporuszona towarzystwem, w jakim się znajdowała.

Jednak Luke widział, że Ivy zaczyna rozumieć, gdy wpatrywała się w szmaragdowe oczy Maggie i teraz zdrowe ciało.

Zrozumiała, kim jest Maggie. O co chodziło w tym wszystkim.

Ivy podeszła jak oszołomiona.

– Jama Łazarza – szepnęła, przyglądając się maszynom, basenowi, kilku stopom płynów, jakie zostały nad dnem.

Ivy przystanęła obok Luke'a. Dyszał. Z powodu paniki miażdżącej mu pierś był w stanie powiedzieć tylko:

– Maggie umierała. Gdybyśmy zdołali wyciągnąć okablowanie, może zdołalibyśmy pobudzić akcję serca...

Maggie odwróciła się do nich. Do maszyn i sadzawki.

– Wykorzystajcie je, żeby ją uratować.

Luke przyjrzał się kadzi tak samo jak Ivy.

– Nie ma tam dość płynu – odpowiedziała Ivy.

– Proszę – błagała Maggie.

To samo powiedziała jej siostra. Gdy prosiła słabo o litość, o możliwość uratowania osoby, która była dla Seliny ważniejsza niż własne życie. Niż jej własna dusza najwyraźniej.

Ivy zerknęła raz jeszcze na basen, na maszyny. Mając te chemikalia i toksyny, dysponując naturalną energią linii geomantycznej... Rozglądała się błyskawicznie, jakby coś liczyła.

– Szanse są niewielkie – oznajmiła, ale podeszła do maszyn.

– Spróbuj – powiedział Luke.

Maggie odsunęła się na czworakach, kiedy wziął na ręce martwe ciało Seliny. Sam by spróbował, ale miał chaos w głowie, ciało obolałe i każdy ruch był wysiłkiem...

Podniósł ją. Krew na niej... Już to kiedyś robił. Tamtego dnia. Niósł martwego przyjaciela...

Oddychał i oddychał, przedzierając się przez wspomnienia, chociaż własne ciało stawiało mu opór. Ivy przełączyła kilka pstryczków, przyglądając się i oceniając.

– Pośpieszcie się – szepnęła Maggie, podnosząc się i stając między dwiema maszynami.

– Staram się, jak mogę – powiedziała przez zęby Ivy, poruszając szybko rękami. – W porządku. Połóż ją na platformie.

Zaciskając zęby z bólu, zmuszając się do głębokich, uspokajających oddechów, Luke zrobił, co mu kazała. Włosy Seliny rozsypały się poza krawędź, jej zbyt blada twarz wpatrywała się w sufit. Usta miała białe jak śmierć.

Jak śmierć, bo przecież była martwa.

Ta myśl rozległa się w nim z brzękiem. Prawie nie widział, jak Ivy śmiga między maszynami, włącza przełączniki, porusza dźwigniami.

– Ręczne ładowanie wyczerpanej linii geomantycznej – mruknęła Ivy. – Cwany kociak.

Ponieważ kiedy Ivy zaczęła szarpać dźwignią maszyny, raz, drugi... białe iskry zaczęły migotać w płynie w kadzi.

Ivy skończyła i podbiegła do drugiej maszyny.

– Czerwony czy zielony?

– Zielony – odpowiedział Luke, próbując przypomnieć sobie słowa mimo ryku w uszach. – Zielony oznacza jedź.

Ivy rzuciła mu spojrzenie, jakby mówił oczywistości i przycisnęła zielony guzik.

Kadź zadygotała i jęknęła. Maggie zaskamlała cicho.

– Czy to bezpieczne? – zapytała go Ivy, wskazując podbródkiem Seline i platformę, kiedy chwyciła drążek pozwalający opuścić kratownicę do płynu.

Luke zerknął na pozbawioną życia twarz, delikatnie zamknął jej oczy. Kiedy odsunął się dolny panel jego hełmu, Luke pochylił się i pocałował ją w usta, zanim mruknął jej do ucha:

– Proszę.

– Uznam to za odpowiedź twierdzącą – odparła Ivy i przesunęła platformę razem z ciałem Seliny. Jej ciałem. Jej ciałem...

Wdech i wydech, głębokie i uspokajające. Oddychał mimo paniki i uczucia, że ściany na niego napierają.

Ivy poruszyła dźwignią i platforma zaczęła się obniżać. Coraz niżej do pustawego zbiornika. Zardzewiałe ściany otaczały teraz Seline. Zmierzała ku resztkom płynu na dnie, których poziom

był za niski.

Ciemny płyn jakby uniósł się jej na spotkanie. Połknął ją całą.
Ledwie ją pokrył.

– Co teraz? – szepnęła Maggie, podchodząc do Ivy, która stała przy maszynie.

Z wody buchnęło światło, jasne i oślepiające.

– Nie wiem – przyznała Ivy.

Jednak płyn zniknął, jakby Selina go absorbowowała, jakby proces, ładunek linii geomantycznej sprawiały, że wyparowywał...

Po kawałeczku wynurzało się jej ciało. Krew została zmyta, odsłaniając dziurę w jej stroju na ramieniu.

Ivy uderzyła dłonią w dźwignię, unosząc platformę, kiedy zniknęły resztki płynu. Selina znajdowała się coraz bliżej.

Ciało pod dziurą w stroju... zagoiło się. Było gładkie.

Kolory powróciły na jej twarz.

Ale bicie serca, jej pierś...

Skanował jej ciało za pomocą hełmu.

Żadnych oznak życia.

Żadnych.

Platforma przesunęła się w ich stronę, ucichł jęk metalu. Luke podszedł, żeby ją zdjąć i położyć na podłodze. Ciało miał odrętwiałe, czuł się od niego oderwany.

Nie mógł znieść tego po raz drugi. Nie znieśie po raz drugi...

– Selina – prosiła Maggie. – Selina!

Nie poruszyła się. Nie otworzyła oczu.

Ivy złapała ją za nadgarstek.

– Nie ma pulsu.

Rany się zagoiły, ale nic więcej. Żołądek zacisnął się Luke'owi i wszystko podeszło do gardła. Nie znowu, nie znowu, nie znowu...

– Ona nie oddycha – powiedziała Maggie przepychając się obok Ivy i przyklękając przy siostrze. – Ona potrzebuje pomocy!

Nie czekając Maggie uniosła się na kolanach, splótła dłonie i oparła je na piersi Seliny. Zaczęła uciskać, raz, drugi – Luke stracił rachubę – zanim odchyliła głowę siostrze i wdmuchnęła

jej powietrze. Poczekała. Wróciła do uciskania piersi. Masażu serca.

Nic.

Ivy pobladła. Wpatrywała się w Selinę bez mrugnięcia powieką. W Maggie przeprowadzającą sztuczne oddychanie.

Nie udało się. Jama nie zadziałała. A Selina...

Maggie szlochała przez zęby.

– Obudź się! – Loki jej podskakiwały, przy każdym zaciekłym nacisku rękami na pierś Seliny. – Obudź się!

Luke nie czuł rąk, dłoni, kiedy sięgnął po Maggie.

– Ona ode...

– Nie mów tego! – krzyknęła Maggie, odpychając jego rękę. Wdmuchnęła powietrze w usta Seliny.

Nic.

I kiedy Maggie krzyknęła, coś w nim wskoczyło na swoje miejsce. Coś ułożyło się i przetarło w jego umyśle.

– Nie przestawaj. Rób to dalej – powiedział do dziewczyny.

Poszukał najbliższego kabla do rozcięcia, żeby wydobyć druty. Mógł wznowić akcję serca, ryzykując co prawda porażenie prądem...

Maggie podjęła masaż serca.

– Walczyłaś o mnie każdego dnia, każdej godziny – mówiła z płaczem. Raz za razem uciskała pierś Seliny. – Wracałaś do domu posiniaczona, kradłaś i walczyłaś. Dla mnie. I kiedy zabrali mnie do domu Petera i Hirokiego, kiedy zobaczyłam, jak tam jest ładnie, jacy oni są mili, kiedy ty nigdy nie wróciłaś... Wiedziałam, że to też zrobiłaś dla mnie. Policja powiedziała, że poszłaś do więzienia, ale im nie uwierzyłam. Wiedziałam... wiedziałam, kiedy w zeszłym miesiącu przyszły pieniądze i opłacono rachunki... Wiedziałam, że to ty. Skądś wiedziałam. Wiedziałam, że to ty.

Maggie znowu wdmuchnęła powietrze do martwych płuc Seliny.

Naprzeciwko niej stała Ivy z twarzą mokrą od łez i patrzyła w milczeniu. Luke rzucił się po najbliższy kabel, otworzył panel w zbroi, żeby wyjąć parę małych szczypiec do drutu.

Ramiona Maggie trzęsły się, gdy naciskała.

– Walczyłaś dla mnie, kiedy nikt inny tego nie robił. Walczyłaś i za to cię kocham. – Maggie nabrała powietrza i przysiadła na piętach. – Walcz znowu – szepnęła. – Po raz ostatni.

Pierś Seliny nie drgnęła.

Luke przeciął izolację na kablach, odsłaniając metal pod nią. Wypełniała go bolesna pustka, cisza zaległa w jego głowie.

Maggie rzuciła się do przodu, uderzając dłonią w serce Seliny i krzyknęła:

– WALCZ! – Znowu uderzyła ją w pierś dokładnie nad milczącym sercem. – WALCZ...

Ciało Seliny wygięło się w łuk na podłodze, oczy otworzyły się szeroko.

Hełm Luke'a zapłonął danymi i analizami, które zignorował. Ignorował, patrząc, jak Selina wciąga powietrze, kaszle, zwija się na boku...

Maggie objęła ją, cała trzęsąc się z powodu płaczu. Przez chwilę Selina po prostu leżała i wtedy Luke spojrział na monitory w hełmie.

Żeby upewnić się, że znieruchomienie nie oznacza niczego niewłaściwego.

Jednak serce biło jej mocno i równo. Kabel wypadł mu z rąk.

Powoli Selina uniosła rękę i położyła ją na plecach Maggie.

Młodsza siostra odsunęła się i Selina spojrzała jej bez słowa w twarz.

Wpatrywała się w każdą linię i pieg, na nieposkromione loki i płaszczyzny zdrowej, jaśniejszej skóry.

Łzy napłynęły jej do zielonych oczu.

Maggie rzuciła się ku niej z powrotem i uściskała ją znowu.

Tym razem Selina objęła ją obiema rękami i przytrzymała mocno.

– Czy to znaczy – zapytała głosem zachrypłym, ale wyraźnym Ivy – że zostało ci jeszcze osiem żyć?

Rozdział 37

Wysadzana dębami ulica była zalana czerwienią, złotem i oranżem, a nad tym jesiennym splendorem unosiło się rzeńskie, niebieskie niebo.

Luke i Selina zostali w cieniu pod jednym z drzew, obserwując śliczny, biały dom po drugiej stronie; ścieżka do czerwonych drzwi była obsadzona chryzantemami, rabaty kwiatowe buchały kolorami pod szerokimi oknami i czarnymi okiennicami. To był tak śliczny dom, jak tylko można sobie wyobrazić, na równie ślicznej ulicy.

Cichej, ale pełnej życia. Rodziny kręciły się przy domach, dzieciaki pokrzykiwały, grając na podwórzu w piłkę nożną. Luke i Selina opierali się o maskę czarnego dżipa zabójców z Ligi, którym tutaj przyjechali. Luke musnął palce Seliny, kiedy patrzyli, jak Maggie podbiega do drzwi i dzwoni. Raz, drugi. Podskakując na palcach, potrząsając lokami.

Zdrowa. Uleczona. Cała.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Azjata.

Osunął się na kolana na widok Maggie, która zarzuciła mu ręce na szyję. Objął ją mocno. Chwilę potem podszedł biały mężczyzna, wysoki blondyn. Spojrzał raz na męża, na dziewczynkę w jego objęciach i też przyklęknął. Objął ich oboje.

Luke zerknął z ukosa na Selinę.

Srebro okalało jej oczy, delikatny, radosny uśmiech tańczył na jej ustach. Była pełna życia.

Zdjął swój hełm i zbroję, teraz stał w czarnym stroju sportowym, który nosił pod spodem. Zaś Selina... nadal miała na sobie porwany strój bojowy. Byli czyści, ale nadal wyglądali jak cienie w tej okolicy. Okruchy nocy. Nie należeli tutaj.

– Na pewno nie chcesz się przywitać? – zapytał Luke, kiedy

Maggie i jej ojcowie wstali i mężczyźni przyglądali się teraz dziewczynce z absolutnym niedowierzaniem... i wdzięcznością.

Selina pokręciła głową, ani razu nie odrywając oczu od rodziny, która weszła do środka i zatrzasnęła za sobą drzwi. Ona i Maggie pożegnały się w samochodzie chwilę temu. Maggie próbowała przekonać siostrę, żeby poznała jej rodziców adopcyjnych, ale Selina delikatnie odmówiła. Jej powrót wywołałby zbyt wiele pytań i mógł ściągnąć za wielu ludzi, którzy zaczęliby węszyć przy Maggie i jej rodzinie.

Maggie popłakała się, pytając, kiedy znowu zobaczy siostrę. Luke starał się nie patrzeć we wsteczne lustro, kiedy Selina pocałowała siostrę w policzek.

– Zrobię ci niespodziankę – powiedziała do Maggie.

Nigdy nie słyszał, żeby mówiła takim tonem, jakim teraz zwracała się do siostry. Tak delikatnym, łagodnym.

– Ale kiedy? – dopytywała się Maggie, marszcząc czoło.

Selina odgarnęła jej włosy z czoła.

– Ale ty się rządysz.

Maggie znowu miała łzy w oczach.

– Za tydzień?

Selina pocałowała ją w czoło.

– Niedługo.

– A co z piątkowymi wieczorami filmowymi?

Radość, prawdziwa radość zapłonęła w oczach Seliny.

– Zadzwoń się ponownie, Maggie, a potem coś wymyślimy.

– Chodź, poznasz chociaż Hirokiego i Petera. Pokochasz ich.

Może ciebie też adoptują...

Selina się roześmiała.

– Idź już. Na pewno się zamartwiają. – Objęła ją mocno. – Zobaczmy się niedługo. Obiecuję.

I po tych słowach Maggie wysiadła niechętnie z samochodu. Zrobiła dwa nieśpieszne kroki, a potem podbiegła do pięknego domu. W którym teraz bezpiecznie się zaszyla.

– W ten sposób będzie bezpieczniejsza – powiedziała Selina, patrząc na zamknięte już drzwi.

Luke jej się przyjrzał.

– A co z Holly Vanderhees? Co się z nią stanie?

Selina w końcu spojrzała na niego, zaciskając usta. Milczała.

– Kiedy zorientowałaś się... kim jestem? – spytał.

– Tamtej nocy na balkonie.

Kiedy ją pocałowałam... a w każdym razie próbowałam. Uniósł brew.

– Czyli pocałujesz Batwinga, ale nie Luke'a?

Mógłby przysiąc, że się zarumieniła.

– O to właśnie mnie pytasz? Nie o śmierć, co wtedy widziałam, ale dlaczego pocałowałam jedną z twoich tożsamości, a nie drugą?

– A jaka była śmierć, Selino?

– Nie twoja sprawa, tyle ci mogę powiedzieć.

Luke uśmiechnął się szeroko, pocierając szczękę.

– Pytam serio: co się stanie z Holly?

– Na pewno będzie użalać się z powodu utrudnionego dostępu do tac ze skorupiakami na bankietach...

Luke się roześmiał, a Selina podeszła do drzwi po stronie pasażera i pociągnęła za klamkę. Przechyliła głowę, włosy opadły jej na ramię.

– A jak myślisz, co powinno się przydarzyć Holly?

– Cóż, jej mieszkanie to teraz miejsce przestępstwa...

– Fatalnie. – Otworzyła drzwi i wsiadła. – Ukryto tam tyle pieniędzy.

Luke zaśmiał się znowu, obchodząc samochód, zanim wsiadł.

– O tak, wiem. – Wsunął kluczyki do stacyjki, ale zerknął na Selinę. Opierała się o drzwi i go obserwowała. – Zatem Holly Vanderhees znika... A co z Catwoman? – Uniósł brew. – Czy też kotka zamieni się znowu w Panterę?

Zaśmiała się. Była wyraźnie pod wrażeniem.

– Naprawdę sporo się naszukałeś.

– Tak jak w twoim wypadku, moje umiejętności komputerowe są... ponadprzeciętne.

Wyjaśniła wszystko jemu i Maggie po drodze. Co zrobiła w Lidze, co ukradła. W jaki sposób to ukradła. Miał przecucie, że pominęła kilka krwawych, brutalnych szczegółów przez

wzgląd na siostrę, ale sam sobie wypełnił luki.

– Masz tatuaże, co? – powiedział Luke, kiwając brodą na jej ręce.

Rozpięła trochę strój – tyle, żeby odsłonić ramię i pokazać dwie obramowane na czarno fioletowe cętki. Czarno-fioletowe cętki pantery.

– Ile? – spytał, kiedy poprawiła strój z powrotem.

Zapięła pasy.

– Dwadzieścia siedem.

Wypuścił powietrze.

– Niepokonana mistrzyni, co?

– Słyszałam, że ty też sobie radzisz.

Luke posłał jej leniwy uśmiech.

– Możliwe.

Zapadło milczenie, ale swobodne i wesołe. A uśmiech Luke'a... Nie walczył z nim. Czuł go aż w kościach.

– Zabierasz mnie na najbliższy posterunek, czy...

– Zważywszy, jak kiepsko się to potoczyło dla wszystkich zaangażowanych, kiedy ostatnim razem cię aresztowano, myślę, że możemy sobie na razie odpuścić.

Nieufność zapłonęła w jej zielonych oczach.

– Czekam, aż nawrzeszczysz na mnie z powodu Arkham.

Luke parsknął, wyjechał na cichą uliczkę i powoli nią ruszył.

– Umarłaś. Uznałem, że to wystarczająca kara, żeby wyrównać rachunki. – Rzucił jej spojrzenie z ukosa. – Ale czy szykują się jeszcze jakieś eskapady, o których powinienem wcześniej usłyszeć?

Zastanowiła się.

– Być może.

– Co może zrobić dziewczyna, kiedy jest bogata i uratowała sytuację?

Uniosła brwi.

– Nie jestem bogata. – Popatrzyła na mijaną ulicę. – Pieniądze poszły na Maggie. Większość. A reszta...

– Reszta?

Selina wciągnęła powietrze i powiedziała, jakby nie chciała

się do tego przyznać:

– Oddałam je na szpital dla dzieci. Na opłatę rachunków rodzin, których nie stać było na leczenie.

Luke zwolnił i zatrzymał się na czerwonym świetle.

– Okradamy bogatych, Robin Hoodzie?

Spiorunowała go wzrokiem.

– Jeśli to nowe przezwisko...

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował.

Światło zmieniło się i samochód za nimi zaczął trąbić, ale Luke nie ruszył, nie obchodziło go nic poza jej ustami rozchylonymi dla niego i jej dłońmi na jego szyi.

Kiedy się odsunął, oddech rwał jej się tak samo jak jemu. Musnął jej usta. Raz, drugi. Nie był w stanie się powstrzymać.

– Pozwól, że zabiorę cię na randkę. Prawdziwą.

Te słowa wyrwały mu się, zanim się zastanowił.

Odsunęła się i przyjrzała mu badawczo. Luke wreszcie ruszył.

– Bez pizzy i teleturnieju, co?

– Robisz wrażenie rozczarowanej.

– Bo jestem.

Luke się zaśmiał.

– Jeśli zdołasz zakraść się do apartamentowca, to śmiało. Możesz wpadać co wieczór, jeśli chcesz.

– Chcesz, żeby poszukiwana przestępczyni bywała u ciebie?

– Rozważałem to.

– Tak?

Luke skręcił w szeroką ulicę, włączając się do ruchu.

– Może przyszłość Gotham nie sprowadza się do niszczenia półświatka w niekończącym się polowaniu na pojedyncze sztuki.

Kiedy nie odpowiedziała, spojrzał na nią i zobaczył, że spoważniała. Zastanawiała się. Jednak jej oczy... były pełne światła. Prawdziwa twarz pod maską. Pod maską, jaką było oblicze Holly.

Selina.

– Zaryzykuję i założę, że ta seria przestępstw... – ciągnął Luke.
– Teraz, kiedy Maggie jest bezpieczna, zakłócanie porządku

w Gotham City nie jest twoim głównym celem. Nie, dopóki ona tu mieszka.

– Tak – odpowiedziała krótko Selina.

– Kłopot w tym, że doprowadziłaś do sytuacji, kiedy mnóstwo kryminalistów uważa, że rządysz teraz półświatkiem. Przechytrzyłaś Jokera. Nie zapomną o tym. Ja też nie.

– No i?

– No i poza tym, że to słowo ostrzeżenia dla ciebie, żebyś uważała, to myślałem sobie, że przyszłość Gotham City nie polega na polowaniu na nich wszystkich pojedynczo, po kolei, ale na współpracy z nową Panią półświatka. – Skinął do niej głową z szelmowskim uśmiechem.

Zastanowiła się, zagryzając dolną wargę w naprawdę rozpraszający sposób.

– Spodziewałam się po tobie dość konserwatywnego podejścia do kwestii współpracy z przestępcami.

Luke wyciągnął do niej rękę.

– Och, pewnie, ale ciemność zawsze będzie istniała w takiej czy innej formie. Korupcja nadal się szerzy. Po obu stronach prawa. Moglibyśmy pomóc to naprawić.

Selina skinęła głową.

– Policja w Gotham City już od dawna prosi się o wprowadzenie zmian. – Uniosła brew. – Komisarz Gordon nie będzie zachwycony, kiedy zawrzesz ze mną przymierze.

– Myślałem, że to cię raczej zachęci do wyrażenia zgody. – Kiedy nie odpowiedziała, Luke dodał: – Gordon to jeden z tych porządnych gości. Poprzez nas, będzie chciał poprawy. Niewinni obywatele potrzebują ochrony.

Jej zielone oczy zabłyśły.

– Owszem. – Wiedział, że na swój sposób ona też będzie ich chronić. – Współpraca – powtórzyła, zastanawiając się nad tym słowem i patrząc na jego rękę.

– O ile Pani Gotham City się zgodzi – dodał uśmiechając się szeroko. – O ile nie jest już zajęta.

Kiedy Selina splotła z nim palce... jej odpowiedź była dokładnie taka, na jaką Luke miał nadzieję.

Rozdział 38

– W tych okularach przeciwsłonecznych wyglądasz jak Audrey Hepburn.

– Na tym mi właśnie zależało – powiedziała Selina, odrzucając ciemne włosy za ramię i znowu się zdziwiła, po raz dziesiąty w ciągu godziny, zmianą ich koloru. Wróciły do naturalnego odcienia. Ponieważ wszyscy będą szukali blondynki Holly Vanderhees, ciemnowłosa Selina Kyle mniej rzucała się w oczy. – A poza tym ty wyglądasz jak pijany pszczelarz.

Ivy rzeczywiście miała na sobie ogromny kapelusz z opadającym rondem, który skrywał jej twarz i wielgachne okulary, nieustępujące okularom Seliny, a poza tym luźną białą tunikę, która trzepotała na jesiennym wietrze w kafejce nad rzeką, gdzie siedziały i popijały – Selina latte, a Ivy herbatę z masalą i mlekiem sojowym.

Nikt nie zwracał na nie uwagi. Nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby w modnej kafejce szukać Catwoman i jej sojuszników.

Ivy wskazała na swój strój.

– Mój niedzielny strój wypoczynkowy.

Selina się uśmiechnęła i wypila łyk kawy. Luke zakradł się do jej mieszkania zeszłej nocy i zabrał trochę jej ubrań, a potem przemycił je do SUV-a Ligi, w którym czekała. Porzuciła samochód kilka godzin później, ale zachowała torby pełne rzeczy. A kiedy je otworzyła...

Wypadł list.

„Za naszą współpracę” – to była cała jego treść. Uśmiechała się potem przez dłuższy czas.

Poprawiła klapę czarnego zakietu, a potem strzepnęła niewidoczną nitkę z ciemnych dżinsów – znacznie

zwyczajniejszego stroju niż kostiumy Holly i jej sukienki. Z pewnością zwyczajniejszego od stroju bojowego z Ligi. Wyrzuciła go do Sprang tego ranka, postanawiając, że nie będzie próbowała odzyskać swojej Maski Śmierci z Arkham.

Nadszedł czas stworzyć własny strój i hełm, zaprojektowany zgodnie z jej gustami.

– Nie zaprosiłaś mnie tu, żebyśmy napiły się za drogiej kawy i herbaty – zagadnęła ją Ivy.

Selina podniosła wzrok. Ivy opuściła fabrykę wczoraj swoim skradzionym samochodem. Nie usłyszała wyjaśnień, jakie przedstawiła Maggie i Luke’owi. Zanim jednak wszystko jej powie...

– Co się stało z Harley?

Ivy zamknęła oczy i zamieszała herbatę w filiżance, przyglądając się rzece.

– Poczekałam, aż przyjedzie policja. Upewniłam się, że nie zrobią jej krzywdy. Kiedy się obudziła, myślę, że zrozumiała, co zrobiła. Co tobie zrobiła. Że naraziła przy okazji życie Maggie. To... To ją otrzeźwiło. W wielu kwestiach. Zgodziła się pójść z policją, zapewniła mi czas, dzięki czemu mogłam dojechać do ciebie. W Arkham panuje chaos, więc zabrali ją gdzie indziej. Gdzie podda się terapii. Zajmie się tą częścią siebie, którą pociągają tacy ludzie jak Joker. Ona chce się wyleczyć. I czeka ją proces.

– Przykro mi.

Tylko tyle Selinie przyszło do głowy.

– Nie winię ciebie za to, co zrobiłaś. A Harley... Nie jest zdrowa. Wiedziałam o tym już od pewnego czasu i ona też, ale...

– Ivy spojrzała na ramię Seliny, które zostało przebite nożem. – To, że jej na to pozwalałam... nie mogę z tym żyć. Więc nawet jeśli to znaczy, że będzie potrzebowała trochę czasu dla siebie, choćby za kratkami...

– Znam kogoś, kto może dopilnować, żeby trafiła na dobrego terapeutę i dobrego sędziego – zaproponowała Selina. – Kto zadba, żeby otrzymała właściwe leczenie i wszelkie potrzebne jej wsparcie.

Luke zaproponował jej to zeszłej nocy. Że może pomóc we wszystkim, czego potrzebowała, żeby się oczyścić. Żeby uporządkować sprawy, dzięki czemu mogliby pomyśleć, jak zająć się miastem.

Bo miał rację – skoro Maggie tu mieszka, chodzi do szkoły... Selina prędzej padnie trupem niż pozwoli, żeby mafiosi rządili ulicami. W mieście mieszkali niewinni, dobrzy ludzie, którzy potrzebowali, żeby ktoś o nich walczył. A jako Catwoman, Pani Gotham City, mogła pomóc ustanowić zasady. Zapanować nad chaosem.

– Dziękuję – powiedziała Ivy. Przełknęła ślinę. – A co do ciebie, twojej siostry... Rozumiem. To wszystko... – Machnęła ręką na drapacze chmur nad rzeką, kawiarenkę, przestrzeń między nimi. – To wszystko było częścią twojego planu, żeby ją uratować.

– Tak.

Ivy zamilkła wyczekująco, a Selina poprawiła się na krześle. I opowiedziała jej swoją historię.

Słońce wędrowało nad nimi po łuku, kelnerka wymieniła im napoje, chłodne, jesienne powietrze otuliło je, zanim Selina skończyła.

Ivy odetchnęła i gwizdnęła cicho.

– Cóż, to dopiero historia.

Selina parsknęła. Ivy odrzuciła gruby warkocz na plecy.

– Czy coś z tego było prawdziwe? Z tego co... czułaś do nas. Jako przyjaciółek.

– Nie powinno – odpowiedziała Selina – ale było. Nadal jest.

Ivy dopiła herbatę jednym haustem.

– Liga będzie cię szukać?

– Och, na pewno. Zwłaszcza teraz, kiedy zniszczyłam formułę i wszelkie dane na jej temat. – Selina wiedziała, że Ivy nie zdradzi niczego z tego, co sama widziała. Jeśli idzie o Ligę, to Ivy nigdy nie była w fabryce. – Jednak do tego czasu – powiedziała Selina, przeciągając się – mam rachunki do opłacenia.

– Tak?

Selina się uśmiechnęła.

– Sprawiałam sobie kota.

Właściwie to raczej go sobie znalazła. Tę małą szarą kotkę z zaułka. Potrzeba było rozpaczliwie mało jedzenia, żeby rzuciła się Selinie na ręce zeszłej nocy. I żeby już tam została, mrucząc jej przez całą drogę do domu. Selina nazwała ją Jane.

Ivy uniosła brew.

– To koty są aż tak drogie w utrzymaniu?

Selina uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Oczywiście. Zwłaszcza kiedy mieszkają w nowej kryjówce, którą zamierzam wybudować razem z moją występłą współlokatorką.

Położyła kluczyki na stole między nimi.

Ivy roześmiała się, wzięła klucze i nimi zadzwoniła.

– Wzięłam pomysł z kryjówki Harley. Dwa podziemne poziomy na innej opuszczonej stacji metra. Niższy poziom można zamienić w laboratorium. Na górze można urządzić trzy sypialnie.

– Trzy?

– Jedną gościnną – wyjaśniła Selina. – Albo dla trzeciego członka bandy. Kiedy już dojdzie do siebie.

Dom. Dla nich wszystkich. Żeby mogły zacząć żyć, tak jak chciały, na własnych zasadach.

Ivy zamrugwała raptownie, pochylając głowę i chowając twarz, zanim powiedziała:

– Dziękuję.

Przynajmniej tyle mogła dla niej zrobić Selina. Jeśli Harley wyjdzie, jeśli dobry sędzia potraktuje ją łagodnie i Harley otrzyma pomoc, jakiej potrzebowała i jakiej teraz szukała... Przez wzgląd na Ivy, Selina modliła się, żeby Harley się poprawiło. Żeby znalazła sposób, by oderwać się od Jokera, przeszłości, która ją prześladowała i kierowała jej czynami. Żeby mogła dostrzec kobietę przed sobą, która czekała na nią przez cały ten czas.

I może nie będzie próbowała przy okazji zabić Seliny.

Jednak pomyśli o tym jutro. Pojutrze. W przyszłym tygodniu.

Ivy wyprostowała się, a jej piegowata twarz się

rozpromieniła.

– Urządzenie takiej kryjówki będzie dość drogie. – Zadzwoiła kluczami zawieszonymi na zgiętym palcu. Metal zabłyśł w słońcu. – Jaki będzie nasz następny skok?

Selina spojrzała na rzekę i zachodzące słońce. Na chwilę ogarnął ją łagodny, pełen zadowolenia spokój, spowijając jej kości i rozgrzewając krew. Jakby to słońce zanurzające się za horyzont, rosnące cienie... To nie był koniec. To w żadnym razie nie był koniec.

Światło i cień tworzyły teraz miasto, które mogła sobie zagarnąć.

Po raz pierwszy całe należało do niej. Stało otwarte i bezkresne. Ścieżka, którą mogła dowolnie ukształtować. Tak jak tylko to sobie wymarzy.

I jej dom.

Uśmiechnęła się.

– Jest parę wystaw muzealnych, które koniecznie muszę zobaczyć.

Podziękowania

Odebrałam to jako wielki zaszczyt, kiedy poproszono mnie o napisanie historii Seliny, i od początku było to wymarzone przedsięwzięcie. Nie zaistniałoby jednak, gdyby nie kilkoro ludzi. Składam najgłębsze i płynące z głębi serca wyrazy wdzięczności następującym osobom:

Mojemu cudownemu mężowi Joshowi. Nie wystarczy mi dziewięć życ z tobą. Kocham cię.

Annie, mojej wiernej psiej towarzysze (zwanej też Batdogiem). Sprawiasz, że każdy dzień jest radosny (nawet kiedy nieustannie domagasz się frykasów). Przepraszam za tysiące zdjęć, jakie ci zrobiłam, gdy drzemiesz, ale jesteś za słodka, żeby oprzeć się pokusie.

Tamar Rydzinski, mojej wspaniałej agentce, która pracuje dla mnie bezustannie. Jesteś królową.

Wszystkim pracownikom z Laura Dail Literary Agency za to, że jesteście najlepszą grupą ludzi, z jakimi można współpracować.

Chelsea Eberly, nadzwyczajnej redaktorce, dzięki której praca nad tą książką była tak cudowna, i która sprawiła, że ta powieść stała się czymś, z czego jestem naprawdę dumna. Dzięki za wszystko.

Cudownej ekipie z Random House; a są to: Michelle Nagler, Lauren Adams, Kerri Benvenuto, Hanna Lee, Kate Keatign, Elizabeth Ward, Aisha Cloud, Kathy Dunn, Adrienne Waintraub, Regina Flath, Alison Impey, Stephanie Moss, Jocelyn Lange, Jenna Lettice, Barbara Bakowski, Tom Terhune, Mallory Matney, Felicia Frazier, Mark Santella, Emily Bruce, Becky Green, Kimberly Langus i Cletus Durki. Dziękuję wam wszystkim za waszą ciężką pracę.

Dziękuję cudownej ekipie z DC/Warner Bros.: Benowi Harperowi, Melanie Swartz, Shoshanie Stopek i Thomasowi Zellersowi, który tak wiele włożył w tę pracę i tak bardzo pomógł. Afui Richardson dziękuję za piękną grafikę.

Wyrazy nieskończonej miłości i wdzięczności dla cudownego Nicka Stone'a za bezcenne i przenikliwe spostrzeżenia. Ogromne podziękowania dla Jasona Reynoldsa za poświęcenie mi czasu i podzielenie się kluczowymi uwagami.

Dziękuję, dziękuję, dziękuję Cassie Homer za to, że jest taką wspaniałą asystentką. Steph Brown, Lynette Noni, Alice Fanchiang, Jennifer Armentrout, Roshani Chokshi, Christinie Hoss i Lauren Billings dziękuję za to, że są takimi fantastycznymi przyjaciółkami. Louise Ang dziękuję jak zawsze za zaraźliwy entuzjazm i życzliwość. Charlie Bowatter – zawsze mnie inspirujesz i wzruszasz i cieszę się, że nasze ścieżki się spotkały.

Jennifer Kelly, Alexie Santiago, Kelly Grabowski, Rachel Domingo, Jessice Reigle, Laurze Ashforth, Sashy Alsberg i Diyanie Wan dziękuję za to, że są tak cudownymi ludźmi. Mam szczęście, że was znam.

Mojej rodzinie dziękuję za niesłabnącą miłość i wsparcie. To, że was mam, to prawdziwe błogosławieństwo.

I na końcu dziękuję wam, czytelnicy. Dziękuję z głębi serca za to, że wybraliście historię Seliny. Mam nadzieję, że natchnie was, żeby trochę narozrabiać (ale najlepiej bez łamania prawa) i dobrze się przy tym bawić.

O autorce

Sarah J. Maas jest autorką cyklu *Szklany tron*, który trafił na pierwsze miejsca list bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”, oraz cyklu *Dwór cierni i róż*. Pierwszą wersję *Szklanego tronu* napisała w wieku lat szesnastu, od tamtej pory cykl został przetłumaczony na trzydzieści sześć języków. Sarah pochodzi z Nowego Jorku, a obecnie mieszka – z mężem, synem i psem – w Pensylwanii.

1) YWCA – Young Women’s Christian Association (ang.) – Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej (przyp. tłum.). ↵

2) Shrike (ang.) – dzierzba, ptak, który zabija swoje ofiary uderzeniem dzioba; jeśli nie zjada zdobyczy od razu, nabija ją na kolec w pobliżu gniazda. Potrafi zgromadzić w ten sposób całą spiżarnię zapasów (przyp. tłum.). ↵

3) Smile (ang.) – uśmiech; bozo (ang.) – przygłup; chuckle (ang.) – chichot (przyp. tłum.). ↵

4) Onyx (ang.) – onyks, rictus (ang.) – zastygły grymas (przyp. tłum.). ↵